

A woman in a red dress and white gloves holding a parasol. The background is a soft, hazy landscape with a house and trees.

# KOCHANKOWIE BURZY

*Sekrety różanego ogrodu*

ELŻBIETA GIZELA ERBAN

VIDEOGRAF

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

ELŻBIETA GIZELA ERBÄN

KOCHANKOWIE  
BURZY

TOM 3

*Sekrety rózanego ogrodu*

V I D E O G R A F



Redakcja

*Anna Seweryn*

Projekt okładki

*Anna Slotorsz*

Fotografia na okładce i grafiki na stronach rozdziałowych

© *KathySG / shutterstock.com | DashaDasha / shutterstock.com*

Redakcja techniczna, skład i łamanie

*Damian Walasek*

Przygotowanie wersji elektronicznej

*Maksym Leki*

Korekta

*Urszula Bańcerk*

Marketing

*Kinga Ucherek*

*promocja.videograf@gmail.com*

Wydanie I, Chorzów 2023

Wydawca: Wydawnictwa Videograf SA  
41-500 Chorzów, Aleja Harcerska 3c  
tel. + 48 600 472 609, + 48 664 330 229  
*office@videograf.pl*  
*www.videograf.pl*

Dystrybucja wersji papierowej: LIBER SA  
05-080 Kludyn, ul. Zorzy 4  
Panattoni Park City Logistics Warsaw I  
tel. +48 22-663-98-13, fax +48 22-663-98-12  
*dystrybucja@liber.pl*  
*dystrybucja.liber.pl*

© Wydawnictwa Videograf SA, Chorzów 2022  
tekst © Elżbieta Gizela Erban

ISBN 978-83-8293-031-3

*I dasz ich wszystkich wygubić za młodu.  
I pokolenie nasze zatracisz do końca?*

Adam Mickiewicz, *Dziady*, część III

# Rozdział 1

Z rana czekała ją wspaniała niespodzianka. W wielkim salonie, udekorowanym kwiatami, ujrzała na ścianie swój portret. Stała na nim w naturalnej wielkości, ubrana w kremową krynolinę, z bukietem róż w dłoniach, młodziutka i prześliczna, spoglądając na widza z uśmiechem, jak na fotografii w dniu ślubu Bini. Portret, wykonany przez znakomitego malarza, był prawdziwym dziełem sztuki. Artysta dokładnie oddał jej delikatne rysy, świetliste oczy, urzekające swoim pięknem, i wspaniałe włosy, opadające w lokach na odkryte ramiona.

– O mój Boże! – zawołała, nie posiadając się z radości i dumy. – To ja tak ładnie wyglądam? A skąd ten pan malarz wiedział, jaka jestem? – Pytająco spojrzała na stojącego przy niej Aleksa.

– Dostał twoją fotografię razem z pasmem włosów, skrawkiem tkaniny i bardzo dokładnym opisem. Jak widzisz, portret zdumiewająco przypomina oryginał.

– Aleczku, to najpiękniejszy prezent, jaki w życiu dostałam! – Rozejrzała się i widząc, że w salonie byli sami, szybko i mocno pocałowała go w usta.

Po południu zaczęli zjeżdżać goście, a pan Szymon przygotowywał obiad na pięćdziesiąt osób. Kuchnia w Makowie była wyśmienita, a wina stare i mocne. Nina, stojąc przy boku Aleksa, witała przybywających gości uśmiechem i ukłonami. Tego dnia ubrana była w suknię z czarnej jedwabnej gazy, leciutką i przezroczystą, mocno dekolowaną i szeroką. Na szyi miała dwa sznury cennych pereł i włosy przeplecione mnóstwem drobnych perełek. Po niedawnej chorobie wyglądała jeszcze blado, lecz i tak zewsząd zbierała zasłużone komplementy panów. Wspomagana przez panią Salomeę i wojewodzinę, zabawiała panie rozmową, podczas gdy hrabia z Jasiem częstowali mężczyzn koniakiem i zakąskami, zapraszając do sali bilardowej na papierosy i cygara.

Tego dnia nawet ciotka Maria usiłowała być dla Niny miła. Złożywszy jej życzenia, podarowała solenizantce piękną miniaturę jej matki Heleny malowaną na kości słoniowej.

– Zmartwiliśmy się z wujem twoim wypadkiem – powiedziała łaskawie.  
– Usiądźmy na kanapce, bo chcę cię o coś zapytać. – Pociągnęła Ninę w

róg sali. – Powiedz mi, co się dzieje w Makowie – zagadnęła, siadając i rozkładając fałdy krynoliny na kanapce obitej barwnym jedwabiem.

– Nie wiem, co ciocia ma na myśli. – Nina bawiła się wachlarzem z czarnych strusich piór, jednym z licznych prezentów imieninowych.

– Nie udawaj! – ofuknęła ją ciotka. – Pauli nie było na pogrzebie hrabiny Tekli, nigdzie się nie pokazuje, a dziś również nie wyszła do gości, chociaż jest w domu. Ludzie już opowiadają sobie niestworzone rzeczy i mówią, że Oleś pragnie śmierci żony, bo zamierza ożenić się z tobą!

– Ciocia najtrafniej odpowiedziała na swoje pytanie. – Nina się zarumieniła i odwróciła lekko głowę. – To tylko niestworzone rzeczy i nikt rozsądny temu nie uwierzy.

– No, ja znam mego ciotecznego brata i nie damę temu wiary, ale inni już plotkują. Może wtajemniczysz mnie w sedno sprawy? Ostatecznie należę do rodziny i mam prawo wiedzieć, co tu się dzieje i dlaczego moja siostrzenica trafiła na ludzkie języki.

Nina westchnęła.

– Pauli nie było na pogrzebie, ponieważ ona chorobliwie boi się zmarłych i uciekła. – Zamilkła, jakby zastanawiała się nad tym, co powiedzieć. Ciotka Maria patrzyła na nią z obudzoną ciekawością. – Mam nadzieję, ciociu, że to, co teraz powiem, pozostanie między nami – zastrzegła, absolutnie przekonana, że cokolwiek powie, ciotka natychmiast podzieli się tą wiadomością z każdym, kto zechce jej wysłuchać.

– Bez wątpienia. Przecież wiesz, że jestem dyskretna – zapewniła, kładąc rękę na sercu.

– Wiem... Otóż prawda jest taka, że Paula cierpi na ciężką chorobę, a wuj w obawie przed skandalem nie może tego ujawnić.

Ciotka znieruchomiała, wpatrując się w nią w milczeniu.

– Coś podobnego! – wymamrotała, ochłonawszy z wrażenia. – A na co ona choruje?

– *Est-ce que je sais...*<sup>01</sup> – Nina uniosła brwi, powstrzymując się od śmiechu z miny ciotki. – Ona zażywa środki odurzające. Bierze je tak dawno, że wpadła w nałóg. Teraz dostaje ataków szału i cierpi na manię prześladowczą. Wszędzie widzi wrogów i może być niebezpieczna. Kto wie nawet, czy nie jest psychopatką – zakończyła konspiracyjnym szeptem.

Pani Borutyńska z rozchyłonymi ustami pochłaniała te wiadomości, ponieważ nigdy w życiu o czymś podobnym nie słyszała.



– Jezus Maria, przecież u nas w rodzinie nigdy nie było wariatki! – Niedowierzająco chwiała głową. – A co na to Oleś?

– Wuj nic nie może poradzić, bo ona nie chciała się leczyć. Teraz Paula chwilami traci rozum i plecie od rzeczy, a ludzie słuchają tego i wierzą.

– O, przecież to woła o pomstę do nieba! – zawołała ciotka. – Taka osoba w naszej rodzinie? A Oleś *toujours les mêmes!*<sup>02</sup> Powinien natychmiast wystąpić do konsystorza, domagając się kościelnego rozwodu! Pomyśleć, w naszej rodzinie kobieta z gminu! Mój Ksawunio zawsze miał ją w podejrzeniu. Wyobraź sobie, że niedawno natknął się na nią w lesie. Gruchała z jakimś mężczyzną, nie wiedzieć z kim, bo zaraz uciekli. – Ciotka nagle urwała i ze zgrozą spojrzała na Ninę. – Boże, dopiero teraz sobie uświadomiłam, że ta kobieta ośmieliła się kokietować mego Ksawerego! No ja tego tolerować nie myślę! Oleś jest za bardzo spolegliwy, ale ja nie pozwolę, żeby taka wywłoka uwodziła mego męża!

Reakcja ciotki przeszła wszelkie oczekiwania. Nina przełękła się, że przedobrzyła.

– Ciociu, proszę tak głośno nie mówić, bo wuj usłyszy i będzie miał do mnie pretensje – upomniała ciotkę.

– *Pardon*. Co ona teraz robi? Mogłaby choć dla formy się pokazać. Ludzie nie muszą wiedzieć, że brakuje jej piątej klepki.

– Uprzedziła, że nie weźmie udziału w bankiecie, bo jest cierpiąca.

– To tylko kaprysy rozpróżnionego prostaczki! – Ciotka nie ochłonęła jeszcze z gniewu. – Dziękuję ci, moje dziecko, i postaram się mieć ją na oku. Wybacz, pójdę zobaczyć, co porabia Ksawunio. Od rana źle się czuł, biedaczek. – Ucisnęła rękę Niny i pomaszerowała w głąb salonu.

Zajrzała do palarni i upewniwszy się, że mąż spokojnie grał w karty, zaczęła dzielić się usłyszaną wiadomością ze znajomymi paniami. Nina mogła sobie pogratulować, że nareszcie wytrąciła Pauli broń z ręki. Ludzie bardzo lubią przypisywać innym bzika. Miała nadzieję, że intrygi Pauli nie znajdą już tak wielu chętnych słuchaczy.

Rozejrzała się po salonie i dostrzegła Aleksa rozmawiającego o czymś z Jasiem. Był wyraźnie podenerwowany. Nina dałaby wiele, żeby usłyszeć, o czym rozmawiali. Była mile zdziwiona, kiedy podszedł do niej Barycz i podał jej bukiet białych róż.

– Daruj, niewiele mogę ci ofiarować w dniu twoich imienin – powiedział, podnosząc jej rękę do ust. – Widziałem twój portret, jest przepiękny, ale oryginał jeszcze piękniejszy.

– Dziękuję ci, Waciu, za śliczne kwiaty. O, przypnę je sobie do szarfy. Widzisz?

Milcząco skinął głową, bo jej widok zapierał mu dech w piersiach. Nigdy nie miał złudzeń co do charakteru ich znajomości. Nina ani razu nie ośmieliła go do przekroczenia granicy przez nią wytyczonej. W jej towarzystwie zawsze był speszony i wycofał się na widok nadchodzącego Jasia.

– O, widzę, że kokietujesz biednego Wacia – zauważył Jaś i ujął ją pod rękę. – Nie zawracaj chłopakowi głowy, bo i tak nie ma u ciebie żadnych szans. O czym rozmawiałyście z ciotką Marią? Wyglądała na bardzo przejętą.

Nina powtórzyła mu całą rozmowę i spojrzała na niego niespokojnie.

– A może ja źle zrobiłam, misiu? Chyba nie powinnam bez zgody pana Alka ujawniać tajemnic rodzinnych.

– Masz prawo do obrony własnej godności i moim zdaniem postąpiłaś właściwie. O, idzie Tadek, może zagramy we trójkę coś dla rozrywki?

Nina spostrzegła, że Siekielski niośł pudło ze skrzypcami.

– A gdzie Zosia? – spytała, nadstawiając mu policzek do pocałunku.

– Siedzi na balkonie i rozmawia z bliźniaczkami. Nie czuje się dobrze, ale uparła się, że musi być na twoich imieninach.

– Moja słodka Trusieńka. Zaraz do niej pójde, tylko zagramy jakiś utwór. Szkoda, że Władek Lasewicz się spóźnia.

Jaś niespokojnie rozejrzał się po sali.

– Tadek, nie widziałeś gdzieś Lasewicza?

– Chyba jeszcze nie przyjechali z siostrą.

– Trudno, jakoś damy sobie radę. Chłopcy, może zagramy *Eine kleine Nachtmusik* Mozarta? To takie śliczne – zaproponowała Nina.

Goście, widząc przygotowania do koncertu, uciszyli się i w salonie rozległy się delikatne rokokowe dźwięki muzyki. Nina wpatrywała się w nuty i myślała o tym, jak dobrze się stało, że Paula nie uczestniczy w bankiecie...

Poprzedniego dnia miała okropny atak szału. Jej krzyki słuchać było w całym pałacu. Nina pobiegła do jej pokoju razem z pokojówkami i aż osłupiała na widok jej wykrzywionej kurczami twarzy, bez śladu piękności, sinej, z ustami pokrytymi pianą. Oczy były wytrzeszczone i przekrwione, a wzrok dziki jak u wściekłego zwierzęcia. Nina natychmiast posłała po Jasia

i kiedy przyszedł, odwróciła się gwałtownie, kryjąc twarz na jego ramieniu i obejmując go kurczowo.

– O Boże! – Drżała w jego objęciu. – Jakie to straszne.

– Uspokój się, zaraz wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi. – Uwolnił się z jej rąk i podszedł do Pauli.

Miotła się po posadzce, targana skurczami, krzyczała, wyła i jęczała. Jaś rozkazał wszystkim wyjść z pokoju i zaaplikował Pauli morfinę. Jej nieludzkie wrzaski nareszcie ucichły. Zadbawszy, aby pokojówka przebrała panią, młody lekarz wyszedł z sypialni, ponuro kręcąc głową. Jego mina nie wróżyła nic dobrego.

Hrabiego nie było w tym czasie w pałacu, lecz gdy wrócił z folwarku, obaj mężczyźni odbyli długą rozmowę w cztery oczy. Nina domyślała się, że z Paulą musiało być źle, ale nie żałowała jej, bo nie zasłużyła na współczucie. Jej mózg, prawdopodobnie na skutek nadużywania narkotyków, uległ uszkodzeniu, bo wieczorem nie pamiętała wcale ataku i zachowywała się niemal normalnie. Nina cieszyła się jednak, że przyjęcie imieninowe odbędzie się bez jej udziału.

Kiedy zegary wybiły godzinę szóstą, w drzwiach salonu stanął Walenty w galowej liberii i oznajmił uroczyście, że podano do stołu. Wielka jadalnia była tego dnia udekorowana kwiatami i drzewkami pomarańczowymi. Przed obiadem panowie częstowali się zakąskami, stojącymi na osobnym stole. Raczone się kawiozem, portugalskimi sardynkami, łososiem, najlepszymi śledziami i sałatami przybranymi majonezem. Apetycznie wyglądały rzodkiewki obrane w ten sposób, że każdą przyozdabiał zielony listek. W srebrnych koszykach, wyłożonych białymi serwetami, leżało pieczywo, a w porcelanowych maselniczkach – wiórki świeżego masła. Obok na srebrnej tacy stały karafki z wódkami. Przy wspaniale przybranym stole rozsadzono gości tak zręcznie, że każdy miał obok siebie interesującego sąsiada. Solenizantka zajmowała miejsce pani domu. Jej krzesło spowijała girlanda białych róż. Podano do wyboru dwie zupy: purée z bażanta i rosół po orleańsku. Przy zupie hrabia wznosił toast na cześć młodzietkiej solenizantki, a na dziedzińcu huknęła mała armatka wiwatówka. Uszczęśliwiona Nina dziękowała uśmiechami i ukłonami.

– Zadowolona? – szepnął Aleks, pochylając się ku niej. Wznosił toast, stojąc przy jej krześle.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, obie połowy rzeźbionych drzwi otworzyły się szeroko i lokaj oznajmił:

– Jaśnie pani hrabina!

Nina zbladła i obejrzała się zdumiona. W sali zapanowała głucha cisza, bo skonsternowani goście przerwali spożywanie zupy i wpatrywali się w drzwi. Do jadalni lekkim krokiem weszła Paula w wytwornej toalecie z różowego chińskiego jedwabiu, w diamentach, jaśniejąca pięknnością. Zauważywszy, że wszystkie oczy zwrócone są na nią, zatrzymała się na moment, jakby speszona niezręczną sytuacją, potem z nieopisanym wdziękiem złożyła ukłon i podeszła do stołu. Na ustach miała salonowy uśmiech, ale w jej oczach patrzących na męża i Ninę malowała się złośliwa drwina.

Dla Niny był to straszny cios. Siedziała na miejscu pani domu, teraz musiała wstać i odstąpić miejsce Pauli, która nieomylnie wybrała ten właśnie moment na swoje *grande entrée*. Ninie krew uderzyła do głowy z upokorzenia i wściekłości. Próbowwała uśmiechać się kącikami ust, żeby nie okazać, co przeżywa, i wyjść z tego z honorem. Cały ten incydent trwał zaledwie kilka sekund, lecz jej wydał się wiekiem. Wybawił ją Aleks, odstępując własne krzesło Pauli. Walenty natychmiast podsunął mu inne. W oczach starego kamerdynera płonęło oburzenie.

– Zrobiłaś nam miłą niespodziankę – powiedział hrabia, pomagając żonie usiąść. – Widzę, że lepiej się czujesz.

Posłała mu zdumione spojrzenie i, unosząc lekko brwi, odparła:

– Nie rozumiem, co masz na myśli, mówiąc o niespodziance. Przecież nie byłam chora i czuję się znakomicie.

Teraz już naprawdę sytuacja bliska była skandalu. Paula tryumfowała, dokuczysz mężowi i upokorzysz Ninę. Na szczęście, siedzący obok Niny Jaś nie stracił przytomności umysłu.

– Pani hrabino, cieszymy się widokiem pani, jednak jako lekarz usilnie doradzałbym odpoczynek po wczorajszej dolegliwości.

Aleks również nie stracił zimnej krwi i z niewzruszonym spokojem skinął na Walentego.

– Czy panią hrabinę powiadomiono o dzisiejszym bankiecie?

– Tak jest, jaśnie panie hrabio. Dwukrotnie. Najpierw ja byłem u pani hrabiny, potem raz jeszcze Paweł – oznajmił kamerdyner, zachowując kamienną twarz.

– Proszę wezwać Pawła.

Paula poruszyła się niespokojnie, gdy do jadalni wszedł przestraszony lokaj.

– Czy prosiłeś dziś panią hrabinę na bankiet? – zagadnął go Aleks.

– Tak, proszę jaśnie pana hrabiego. Aż dwa razy pytaliśmy jaśnie panią, czy raczy zejść do gości, ale jaśnie pani powiedziała, że jest chora i ani na obiad, ani na kolację nie zejdzie.

– Dziękuję, może Paweł odejść. – Aleks posłał żonie drwiący i lodowato zimny uśmiech. – Biedactwo... – westchnął z ubolewaniem. – Trapiąca cierpieniem, zapewne o tym zapomniałaś.

Tym razem to Paula oblała się rumieńcem.

– Ach, proszę wszystkich państwa o wybaczenie – oznajmiła, przybierając minę męczennicy. – Istotnie, rano sądziłam, że nie zdołam przezwyciężyć cierpienia, ale potem poczułam się nieco lepiej i postanowiłam nie sprawiać drogiej solenizantce i mężowi zawodu – zakończyła z fałszywą serdecznością.

– No to wyjaśniliśmy sobie to drobne nieporozumienie. – Aleks skinął głową i powrócił do jedzenia, kończąc bez pośpiechu zupę.

Goście, udając, że nic nie zaszło, swobodnie rozmawiali. Walenty skinął nieznacznie na lokajów, a ci zaczęli krążyć dokoła stołu, napełniając kieliszki szampanem. Ponownie wzniesiono okrzyki na część obu solenizantek. Na dziedzińcu znowu gruchnęła armatka, zaś panowie spełniali toasty, pijąc z pantofelków Pauli i Niny. Lokaje bez przerwy wnosili półmiski i dolewali wina. Obiad był wspaniały i ciągnął się dwie godziny. Paula piła szampana i zachowywała się tak wesoło, jakby poprzedniego dnia nie wyla się w mękach. Śmiała się i zalotnie rozmawiała z sąsiadami, usilnie starając się zatrzeć w pamięci gości swoją kompromitację. Jej uwagę zwrócił przystojny mężczyzna, przywieziony przez Bieckiego. Nina nie pamiętała, aby kiedykolwiek widziała go w pałacu lub w sąsiednich dworach. Jednak nieznamy niewątpliwie zrobił na hrabinie wrażenie, bo ciągle zwracała się do niego, posyłając mu obiecujące uśmiechy.

– Trusieńko, nie wiesz, kim jest ten pan? – szepnęła Nina do ucha siedzącej obok Zosi.

– Ach ten! To pan Szarecki. – Zosia pogardliwie wyduła wargi. – Przyjechał do Kazia Bieckiego, a Dora jest nim zachwycona. To taki łowca posagów, podobnie jak Kazio. Nieprzyjemna kreatura. Zaleca się do wszystkich posażnych panien, lecz nie stroni również od łatwych mężatek. – Zosia kątem oka zerknęła na Paulę.

– Tu nie będzie miał trudnego zadania – zauważyła Nina ze wzgardą.

Po skończonym obiedzie skierowała się do salonu, lecz Paula zastąpiła jej drogę.

– Za wcześnie zajmujesz moje miejsce! – syknęła. – Dałam ci nauczkę!

– Próbowала pani skompromitować pana Alka i mnie, ale ośmieszyła pani samą siebie – odparła Nina, mierząc ją wyniosłym spojrzeniem.

Paula parsknęła śmiechem, wzruszyła ramionami i szeleszcząc krynoliną, odeszła. Jako pani domu powinna wprowadzić gości do wielkiego salonu, wsparta na ramieniu męża. Jednak ona zignorowała swoje obowiązki i skinąwszy na Szareckiego, ujęła go pod rękę i chichocząc, coś szeptała mu do ucha, wolno wchodząc po schodach. W wielkim salonie było gwarno, bo panny, obłeżone przez wielbicieli, obstały fortepian i flirtowały z nimi pod czujnym okiem matek. Starsze damy obsiadły kanapy i fotele, plotkując, a panowie w bocznym salonie palili papierosy, grali w bilard, karty i szachy, popijając koniak. Lokaje roznosili wina, lody i ciasta. Nina z Zosią usiadły na balkonie, lecz niebawem odnalazł ją tam Paweł i oznajmił, że prosi ją jaśnie pani dziedziczka z Sarnik. Nina westchnęła, domyślając się, o co ciotce chodzi, i z ociąganiem podeszła do wielkiej kanapy, na której siedziała ciotka w towarzystwie wojewodziny, pani Salomei oraz pani Jabłockiej. Ciotka Maria spiorunowała ją wzrokiem.

– Nie mogę pojąć, skąd w tobie taka inklinacja do intryg! – wybuchnęła.

– Zmyśliłaś rzekomą chorobę hrabiny, bo przecież Paulinka czuje się dobrze i wygląda czarująco. Zastanawiam się, czy nie powtórzyć naszej rozmowy Olesiowi. Niech wie, jak się odnosisz do jego żony!

Pod Niną ugięły się kolana, ale nawet nie mrugnęła okiem.

– Rozmawiając z ciocią, prosiłam o dyskrecję – przypomniała. – Zaufałam cioci w dobrej wierze i teraz tego żałuję. Ostrzegam, że wuj Aleks nie lubi, kiedy KTOŚ wtrąca się w jego życie prywatne. – Trzęsła się z bezsilnej złości, mając ochotę rozerwać ciotkę na kawałki.

Na szczęście wojewodzina i pani Salomea ujęły się za nią.

– Maryniu, Nina lepiej wie, co się w tym domu dzieje – powiedziała wojewodzina, która nie znosiła Pauli.

– Ninusia mówiła prawdę, bo pani Paula rzeczywiście jest ciężko chora – oświadczyła spokojnie pani Salomea. – Przez długi czas nie wychodziła ze swoich apartamentów.

Zanim rozgniewana ciotka zdążyła zareagować na „ktosia”, Nina odwróciła się na pięcie i lekceważąc dobre maniery, powędrowała w głąb salonu. Obawiała się, że ciotka może powtórzyć Aleksowi ich rozmowę, i

była pewna, że on jej tego nie wybaczy. Zajrzała do palarni i spostrzegła, że hrabia siedział przy stoliku i grał w preferansa ze starszym panem Siekielskim. Po jego minie poznała, że był znudzony i zły. Niespodziewane pojawienie się Pauli z pewnością wyprowadziło go z równowagi. Tego dnia hrabina miała na sobie rodowe diamenty, które, jak twierdziła, musiała zastawić. Skąd wzięła pieniądze na wykup klejnotów? Jej wesołość i dobry humor świadczyły, że miała swoje „przysmaki”. Ale Nina z doświadczenia wiedziała, że jej nastrój rychło zmieni się w ponurą depresję, w miarę jak działanie narkotyku zacznie słabnąć.

W pobliżu drzwi zauważyła stojącego samotnie Jasia. Miał taki wyraz twarzy, jakby z niecierpliwością kogoś wyglądał. Raz po raz wychodził na galerię i przechylał się przez balustradę, patrząc na dół do sieni, a potem z rozczarowaną miną wracał na próg salonu.

– Cóż to, misiu, jakaś kapryśna piękność wyznaczyła ci spotkanie i nie przyszła? – zażartowała Nina, biorąc go pod rękę.

Po jego ustach przemknął uśmiech, lecz zaraz zgasł.

– Kiciu, nie widziałaś Władka Lasewicza?

– Jeszcze ich nie ma. Nawet mnie to dziwi, bo panna Kazimiera zawsze jest punktualna. Może im koło spadło w powozie. Chodź, spytamy Stasię.

Skierowali się w stronę fortepianu, przy którym siedziała Jadwiga i przeglądała nuty do śpiewu. Obok stała Stasia, rozmawiając z Baryczem. Miała na sobie białą jedwabną suknię, przybraną czarnymi kwiatami z atlasu. Ostatnio zachowywała się mniej zaczepnie i bardzo wyładniała. Ona i jej narzeczony byli w sobie gorąco zakochani i z niecierpliwością oczekiwali dnia ślubu.

– Ślicznie wyglądasz, Stasiu – szczerze pochwaliła Nina. – Nie wiesz, dlaczego Lasewiczowie się spóźniają?

Panna Wąsocka przerwała ożywioną rozmowę z Baryczem i rewanżując się mu za jakieś pikantne powiedzonko, trzepnęła go rękawiczkami po ramieniu.

– Wyobraźcie sobie, że ten niegodziwiec... – Wskazała palcem Barycza. – ...oświadczył mi, że zamierza zostać socjalistą! Ponieważ oni podobno mają wspólne żony! Jestem zbulwersowana! Dlaczego, do licha, my, kobiety, nie mamy prawa mieć wspólnych mężów? To jakaś dyskryminacja, protestuję!

– Nie narzekaj, bo od początku świata panie dzieliły się mężami. Chciałabyś, żeby jakaś inna pani zainteresowała się Władkiem? – zaśmiał

się Jaś.

– Niedoczekanie! Wydrapałabym wydrze oczy! – wojowniczo zawołała Stasia, wywijając wachlarzem. – Co innego, jakby moja przyjaciółka miała przystojnego męża...

– Stasiu, jesteś niedyskretna – skarcił ją zmieszany Barycz.

– Tylko się nie wypieraj, niech Nina wie, co ci chodzi po głowie – odparła bezlitośnie. – Wszyscy jesteście tępi i bez wyobraźni. – Rzuciła okiem na zegar i powiedziała ze zdziwieniem: – Władek uprzedził mnie, że może się spóźnić, ale już powinni tu być... Że też nie mógł sobie wybrać innego dnia na interesy!

Jaś wyraźnie się zdenerwował.

– Gdy tylko Władek się pokaże, przyślij go do mnie, proszę cię, moja droga.

Stasia posłała mu chmurne spojrzenie i potrząsnęła długimi lokami.

– No, jeszcze się zastanowię. Pewnie znowu chcesz go wyciągnąć na kaczki. Wyobraź sobie, Nino, że ten chłopak... – Wskazała wachlarzem Jasia. – ...ciągle umawia się z Władkiem na jakieś idiotyczne polowania. Całymi dniami gdzieś łążą, a ja siedzę w domu i nudzę się jak mops!

– Obiecuję, że się poprawi. – Jaś podniósł dwa palce. – Zamienię z nim tylko kilka słów i zaraz ci go oddam.

– Wcale ci nie wierzę! Nie puszczę go z tobą ani na krok, chyba że... – Stasia uśmiechnęła się przymilnie. – Że weźmiecie mnie z sobą! Ja także dobrze strzelam.

– A niech mnie Pan Bóg broni! – wykrzyknął Jaś z przerażeniem. – Chcę jeszcze trochę pożyć! Ostatnim razem o mało nie trafiłaś mnie w kolano. Do końca życia byłbym kaleką. W najlepszym razie zamiast kaczki wykończysz jakiegoś psa.

Śmiał się, lecz Nina poznała, że jego wesołość była sztuczna. Kiedy Stasia usiadła do fortepianu, aby akompaniować śpiewającej siostrze, Nina pociągnęła Jasia w kąt i rzekła wprost:

– Powiedz mi, co się dzieje? Jesteś bardzo zdenerwowany.

– Zdaje ci się. Jestem po prostu zły, bo Władek miał tu być o piątej, a teraz dochodzi dziewiąta, a jego wciąż nie ma.

– Kochany, zapominasz o stanie naszych świętokrzyskich dróg. Koń mógł złamać nogę lub koło spadło albo dyszel pękł. Uspokój się, misiu. Rano pošlę chłopca do Porajów i dowiemy się, dlaczego nie przyjechali.



Jaś nie odpowiedział, tylko spuścił głowę i wpatrywał się w geometryczny wzór na posadzce z różanego drewna. Zaczęli przechadzać się po salonie, nic do siebie nie mówiąc.

– Musicie tak krążyć w kółko, jak nocne marki? – Tadeusz zmierzył ich podejrzliwym wzrokiem. – Jasiu, masz niestrawność? Już dawno nie widziałem u ciebie takiej rzewnej miny. Ninko, idź do Zosi, bo sama siedzi na tarasie.

– Zaraz pójde. A co chciałeś powiedzieć Jasiowi?

– Nie twoja rzecz, małpeczko.

– Tadziu, bądź przyjacielem! I nie licz na to, że sobie pójde. – Uroczo uśmiechnęła, cmoknęła go w policzek.

– Mała czarownica! No, dobrze, dobrze – mruknął, miękąc pod jej słodkim spojrzeniem. – Kazek Biecki powiedział mi, że wczoraj aresztowano rządce w majątku Łotockich. – Urwał i obaj mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia. – Przesłuchiowano nawet Łotockiego, ale wytłumaczył, że rządca pracuje u niego dopiero od marca i jeszcze dobrze go nie zna.

– A co was obchodzi rządca? – wtrąciła się Nina, wrzuszając ramionami.

– Też znajdziecie sobie temat na bankiet.

– Cicho bądź i zmykaj stąd! – warknął na nią Tadeusz.

– Dlaczego na mnie krzyczysz? Jeżeli ci zawadzam, to zastrzel mnie przy imieninach. Strzelby są w sali myśliwskiej. – Chlipnęła rzewnie.

– Przepraszam, tak mi przykro, kochanie. – Tadeusz natychmiast się rozczulił, widząc jej oczy napełniające się łzami. – No, słoneczko, nie płacz. Ja nie chciałem... Tylko widzisz, prawdopodobnie mamy gdzieś w pobliżu konfidenta. Och, żeby go tak dostał w swoje ręce!

– Tobys go puścił i obdarzył rublem na drogę – powiedział Jaś, znając jego dobre serce.

Nina nagle odniosła wrażenie, że w sali pociemniało. Odruchowo przytuliła się do Jasia, jakby szukając u niego pociechy.

– Chyba się boję – wyznała otwarcie.

– Ty? – Tadeusz spojrział na nią z dumą i czułością. – Masz serce lwicy, choć urodziłaś się pod znakiem Raka. Nie ulękiesz się samego diabła. No, uśmiechnij się, dziś twoje święto. Oj, biedny będzie ten nieszczęśnik, który dostanie się w twoje pazurki. Aha, zapomniałem wam powiedzieć, że nasza urocza Dorotka wyraziła niezadowolenie, bo nie ma tańców.

– Na głowę upadła? – oburzyła się Nina. – Przecież mamy żałobę. Poza tym ona w tańcu porusza się jak niedorzętna kaczka.

Obaj panowie wybuchnęli śmiechem.

– Ależ z ciebie osa! – rzekł z podziwem Tadeusz. – Chodź, Jasiu, pogramy sobie w bilard. A jakby Władek przyjechał, to Ninka nas zawiadomi, prawda?

Patrzyła za nimi, jak szli przez salon, obaj wysocy i jasnowłosi. Naraz ogarnął ją strach. Zapominając, że jest solenizantką i ma obowiązek bawienia gości, oburącz uniosła suknię i wybiegła z salonu, uciekając od ludzi oraz ich niebezpiecznych spraw. Zadyszana wpadła do zimowego ogrodu i odetchnęła. Tu panowała cisza, tylko kolorowe papużki szczebiotały do siebie. Nagle zatrzymała się jak wryta, usłyszawszy jakiś dźwięk. Jakby westchnienie czy jęk? Cofnęła się za krzak kwitnącej żółto mimozy i wyjrzała ostrożnie. W głębi ogrodu na miękkiej ławeczce ktoś siedział. Na pierwszy rzut oka nie mogła rozpoznać, kto to jest, bo siedział skulony, zanurzywszy palce obu rąk we włosach, gestem bezradnej rozpacz. W ogrodzie było ciemnawo, bo tylko jedna lampa świeciła się pod sufitem. Ośmielona rozpaczliwą postawą mężczyzny, podeszła bliżej i osłupiała. Przed nią siedział Żabiec!

Zgrzytnęła zębami i zacisnęła pięści. Przyszedł do pałacu, chociaż wcale nie był zaproszony. Dopilnowała tego osobiście, choć wiedziała, że sprawi tym przykrość proboszczowi. Już zamierzała podejść do niego i stanowczo wyprosić go z ogrodu, ale powstrzymała się, usłyszawszy, że stuknęły szklane drzwi i ktoś wszedł. Błyskawicznie uskoczyła za pień dużej palmy, kryjąc się w głębokim cieniu. Zaszleściła kobieca suknia i do Żabca podeszła Paula.

– Nareszcie! – odezwał się gniewnie, podnosząc głowę i prostując się na ławce. – Już miałem odejść.

– W ogóle niepotrzebnie tu przyszedłeś. Ktoś może nas zobaczyć – oświadczyła rozdrażniona. Jej twarz w bladym świetle lampy wydawała się jakby widmowa.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że zrobiłem, co mi kazałaś. Ostatni raz! Więcej cię nie posłucham. Popełniłem grzech śmiertelny i Pan Bóg mi tego nie wybaczy.

– Nie bądź głupcem, przecież Boga nie ma. – Skrzywiła się drwiąco.

– Jest, zobaczysz go w godzinie śmierci – wyszeptał i zaczął się trząść. – Nie powinnaś była żądać tego ode mnie. Jestem księdzem.

– I moim kochankiem! – Paula stała zimna i patrzyła na niego z pogardą.  
– Nie pierwszy raz to zrobiłeś, zapomniałeś?

– Robiłem to dla ciebie. Ale więcej tego nie uczynię. Zresztą tamtym nie stanie się krzywda, bo o niczym nie wiedzą. Ale teraz... – Zamilkł i przesunął dłonią po gęstych czarnych włosach. – Jestem potępiony. Ty także!

– Do niczego cię nie zmuszałam.

– Ale ja chciałem zasłużyć na twoją miłość – powiedział, wstając. – O, byłem ślepy, bo ty mnie wcale nie kochasz. Potrzebowałam pieniędzy, a ja ci je dawałem.

– Te groszaki? – Prychnęła śmiechem. – Jesteś nie tylko ślepy, ale i głupi! – wrzasnęła z pasją. – Nie musimy się już widywać, zresztą wkrótce wyjeżdżam.

Na jego twarzy odmalował się niepokój. Postąpił ku niej i ujął ją za rękę.

– Na długo wyjeżdżasz? Dokąd? Nie zostawiaj mnie samego. Przecież obiecywałaś, że wyjedziemy razem. Musimy się jeszcze zobaczyć – z widocznym lękiem zadawał jej pytania.

– Dobrze. No, idź już, bo jeszcze ktoś tu wejdzie.

Przez długą chwilę patrzył na nią w milczeniu, potem odwrócił się wolno i cicho wyszedł z ogrodu. Paula natychmiast się rozpogodziła.

– A idź do czorta, ty dumny klecho! – Śmiejąc się, posłała za kochankiem pobożne życzenie.

Przeszła tak blisko Niny, że dotknęła ją niemal rąbkiem sukni i owionęła zapachem różanych perfum.

Nina wysłuchiwała ich rozmowy z lodowaciała z przerażenia. Była spocona jak mysz i kolana ugiwały się pod nią. Przez jakiś czas nie ruszała się ze swej kryjówki. Dopiero upewniwszy się, że Paula odeszła, a w ogrodzie nie było nikogo, blada i roztrzęsiona pobiegła do swojego pokoju. Zamknęła drzwi na klucz i upadła na najbliższe krzesło, rozważając, co powinna uczynić. Podśluchana rozmowa była na pewno bardzo ważna i powinna komuś o niej powiedzieć. Żabiec zachowywał się bardzo dziwnie – był załamany i zdesperowany, miał wyrzuty sumienia. Co takiego zrobił, że tak bardzo ten czyn nim wstrząsnął? Przez moment współczuła temu nieszczęsnemu chłopakowi. Nie był zły z natury, lecz dostał się w ręce diablicy.

Zerwała się i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju, starając się opanować wzburzenie. Przemyślawszy sprawę, uznała, że powinna koniecznie

porozmawiać o tym z Jasiem. Rzuciła okiem do lustra, poprawiła fryzurę i odświeżywszy się wodą kolońską, poszła do salonu. Zaraz przy wejściu natknęła się na hrabinę – roześmianą, zadowoloną i lśniącą od klejnotów.

– O, znalazła się solenizantka!

– Czyżby pani tęskniła za mną?

– Wątpisz w to?

– Bynajmniej. Te diamenty idealnie pasują do pani toalety – zauważyła Nina z przekąsem. – Podobno były zastawione? Ich wykupienie z pewnością wiele panią kosztowało.

– Zapamiętaj to sobie, że niekoniecznie za wszystko płaci się pieniędzmi. Są inne sposoby regulowania należności.

Nina skinęła głową i nie wdając się więcej w rozmowę z nią, odeszła. Jasia odnalazła na tarasie. Stał razem z Tadeuszem, Baryczem i kilkoma młodymi paniami z sąsiedztwa. Rozmawiali o czymś półgłosem. Kiedy weszła, na ich twarze padł promień światła. Wtedy zauważyła, że wszyscy byli zdenerwowani. Skinieniem głowy odpowiedziała na niskie ukłony mężczyzn i ujęła Jasia pod rękę.

– Mój drogi, poświęć mi chwilę – poprosiła półgłosem.

– A co się stało, kotku? – dopytywał się, widocznie bardzo niezadowolony z pojawienia się Niny na tarasie. – Krem się nie udał czy lody się roztopiły?

– Nie żartuj – powiedziała poważnie i przemagając jego opór, zaciągnęła go do buduaru.

– Kiciu, ja naprawdę nie mam czasu – bronił się, lecz ona popchnęła go na fotel i przykucnęła u jego kolan.

– Jasiu, obawiam się, że stanie się lub już się stało coś bardzo złego – oznajmiła poważnie. – Przypadkiem podsłuchałam dziwną i tajemniczą rozmowę Żabca z Paulą... – I powtórzyła mu, o czym mówili, starając się niczego nie przekreślić.

Jaś słuchał jej, nie przerywając, a zniecierpliwienie zniknęło bez śladu z jego twarzy, ustępując miejsca zainteresowaniu.

– No wiesz, sam nie wiem, co o tym myśleć – mruknął, kiedy zamilkła. – Trudno zgadnąć, co nasz Rafałek przeszkrobał. Możemy tylko snuć najdziwniejsze przypuszczenia. – Zniechęcony potrząsnął głową. – W każdym razie dziękuję ci, że mnie powiadomiłaś.

Nina odniosła wrażenie, że Jaś nie był z nią szczery i ukrywał swoje podejrzenia, nie chcąc jej straszyć.

Przez otwarte drzwi na balkon wpadały ogromne ćmy i trzepocząc bezradnie, oślepienie światłem, ginęły w płomieniu świec i roztopionym wosku. Pod balkonem na krzewie jaśminu usiadł słowik. Był spóźniony, widocznie w maju nie znalazł sobie samiczki i teraz, siedząc samotnie, żalił się nocy miłosną arią. Śpiew ptaka jeszcze bardziej Ninę rozstroił. Odsunęła koronkową firankę i wyszła na balkon. Noc była jasna, księżycowa, wonna od zapachu jaśminów, maciejki i rozkwitających lip. W ciemności rysowały się na tle jaśniejszego nieba wysmukłe pnie wielkich drzew. Pałac i park pogrążone były w spokoju srebrnej ciszy. Jedynie z wielkiego salonu dobiegały delikatne dźwięki fortepianu i wysoki sopran Jadwigi, śpiewającej starą, osiemnastowieczną kanconę:

*Plaisir d'amour ne dure qu'un moment*

*Chagrin d'amour dure toute la vie*<sup>03</sup>.

<sup>01</sup> fr. Czy ja wiem...

<sup>02</sup> fr. zawsze ten sam

<sup>03</sup> fr. Rozkoszne miłości trwają tylko chwilę, a ból całe życie – pieśń Martiniego do słów poety francuskiego Floriana.

Ten spokój nocy letniej stwarzał złudne poczucie bezpieczeństwa, ale Nina przeczuwała, że jest to cisza przed burzą, która może zniszczyć rodzinne gniazdo Klonowieckich, a ją samą wtrącić w otchłań rozpacz.

– Kochanie... – Ramię Jasia objęło mocno jej talię. – Przecież nic się jeszcze nie stało. Ta rozmowa mogła być zupełnie niewinna. Może Żabiec żałuje, że nie przestrzega celibatu i okrada kasę parafialną? Uspokój się i chodźmy do salonu, bo niedługo kolacja i koniec bankietu. Trzeba się pokazać.

Z całej siły przytuliła się do niego.

– Jasiu, tak strasznie się czegoś boję – wyszeptała drżącymi ustami. – Jestem już pewna, że to Żabiec napisał ten donos.

– Kiciu, opanuj się, bo ktoś zauważy, że jesteś zmartwiona, i wyciągnie z tego błędne wnioski.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do salonu.

– Panie Janeczku... – Posłyszeli za sobą słodziutki głos Pauli. – Czy może mi pan coś zaaplikować na uporczywy ból głowy? Cierpię od rana.

– Przepisałem pani wczoraj leki. Mówiła pani, że czuje się doskonale – rzekł niezbyt uprzejmie.

– Tak, ale potrzeba mi jeszcze... laudanum. Na sen.

– Powinna pani unikać takich leków i raczej więcej wypoczywać, dłużej sypiać i zasięgnąć porady lekarza.

– Przecież właśnie to zrobiłam. – Przesłała mu kokieterijny uśmiech.

– Ja jestem chirurgiem, a nie specjalistą, którego pani potrzebuje – oznajmił chłodno, nie siląc się nawet, by wydać się miłym.

Złożył paniom ukłon i wmieszał się w tłum gości.

Nina przemknęła pod kolumnadą sali balowej i przysiadła obok Zosi, której Dorota Jabłocka opowiadała o swojej ślubnej wyprawie. Na widok przyjaciółki bladą, zmęczoną twarzyczkę Zosi rozjaśnił uśmiech.

– Nareszcie! Gdzie tak biegasz, Ninetko? Już się stęskniłam za tobą.

Nina mrugnęła do niej, lecz zanim zdobyła się na odpowiedź, uprzedziła ją Dorota:

– Sophie, jesteś niedyskretna – odezwała się z fałszywym uśmiechem – Przecież widzisz, że pana hrabiego również nie było w salonie.

Zosia się zmieszała i zarumieniła z przykrości, ale Nina zachowała obojętną minę, choć obawiała się, że za chwilę jej udawany spokój diabli wezmą.

– Cierpisz chyba na kurzą ślepotę! – odgryzła się ostro. – Nie widzisz, że od obiadu wuj Aleks siedzi w palarni i gra w karty? Zamiast przypinać mi łątki, przypilnuj lepiej swego gagatka, bo gra jak szalony i co chwilę sięga do portfela. Mówiono, że swoim posagiem spłacasz jego długi. Podobno nawet Żydzi w miasteczku nie chcą już udzielać Kaziowi kredytu, choć zaciąga pożyczki a conto twego posagu.

– To nieprawda! – zaprzeczyła gwałtownie Dorota, rumieniąc się aż po nasadę włosów. – Kazio nie jest zdolny do takiej niegodziwości! Powtarzasz wstrętne plotki!

– A więc sama na sobie doświadczyłaś, jak plotki mogą komuś zatruć życie – zauważyła złośliwie Nina. – Na przykład jedni mówią, że wuj Aleks ma romans ze mną i zdręcza biedną żonę, a drudzy przysięgają, że sama sprawiłaś sobie pierścioneł zaręczynowy, bo Kazio jak zwykle był bez grosza.

Dorota zerwała się z kanapki, spiorunowała Ninę wściekłym wzrokiem i próbując zachować resztki godności, z wysoko zadartym nosem odmaszerowała pod skrzydła matki. Nina wykrzywiła się zabawnie za jej plecami. Dobrze wiedziała, że panie Jabłockie jeżdżą po sąsiadach i roznoszą plotki o niej i o Aleksie.

– Ninetko, tobie coś jest – powiedziała Zosia, przypatrując się jej uważnie.

– To tylko nerwy, Trusiu – skłamała Nina. – Ta żenująca scena przy obiedzie bardzo mnie zdenerwowała.

Po wykwintnej kolacji pod kolumnadę zaczęły zajeżdżać powozy. Gwarne niedawno salony opustoszały, a dom zaległa cisza. Nina podziękowała pani Salomei za pomoc w zabawianiu gości i zmęczona, z obolałą głową udała się do swego pokoju. Na schodach natknęła się na Aleksa. Rozmawiał z Jasiem. Do jej uszu dotarły ostatnie słowa wypowiedziane przez Borutyńskiego:

– Dobrze, będę czekał... – Zobaczywszy nadchodzącą Ninę, Jaś skinął jej dłonią i pośpiesznie się oddalił.

– Dobranoc, Alku – powiedziała i dygnęła. – Dziękuję ci za wspianiałe imieniny.

W sieni paliły się jeszcze żyrandole i w ich świetle dostrzegła jego ściągniętą i zmęczoną twarz. Ale bursztynowe oczy uśmiechnęły się do niej.

– Noc chłodna, a ty lekko ubrana. Przeziębisz się, promyczku.

– Ależ skąd! – zaprzeczyła i dwa razy kichnęła.

– No proszę! Mówiłem. Może masz gorączkę? – Położył dłoń na jej czole. – Nie, ale powinnaś bardzo uważać. Jesteś nie tylko moim promyczkiem, ale całym słońcem mojego życia.

Zapagnęła znaleźć się w jego ramionach. Marzyła, aby ją objął i nie zadawał żadnych pytań. Miała już dosyć uników, kłamstw i patrzenia w jego oczy ze świadomością, że nie wyczyta z nich prawdy ukrytej głęboko w jego sercu.

– Powinnaś się zaraz położyć, to był ciężki dzień.

– Raczej nieudany, z winy Pauli. Lecz mimo wszystko dziękuję ci za piękne prezenty i tę uroczystość. – Objęła go wpół. – Pocałuj mnie na dobranoc – poprosiła cicho.

Tym razem nie było to już muśnięcie, ale długi zaborczy pocałunek. Przez chwilę czuła bicie jego serca przy swoim.

– Idź już spać, słonko. – Puścił ją i odszedł do swoich apartamentów.

Nina rozebrała się sama, nie wołając niani, i z niejaką trudnością rozsznurowała gorset. Włożyła nocną koszulę i lekki szlafroczek, siadając przed lustrem i starannie szczotkując włosy. Na ustach czuła smak warg Aleksa i słodczy pocałunku. Pomyślała, że przy kolacji Paula piła dużo szampana i ulotniła się wcześniej, nie żegnając nikogo. Wpatrując się w taflę lustra, Nina zadała sobie pytanie, czy hrabina rzeczywiście udała się na spoczynek. Jej ukradkowe spotkanie z Rafałem bardzo ją zaniepokoiło. Miała przeczucie, że w słowach Rafała było coś niedopowiedzianego i strasznego. Namyslała się przez kilka minut, potem zrzuciła z nóg pantofelki i boso, cichutko jak myszka, pomknęła do pokojów hrabiny. Jakiś czas nasłuchiwała, lecz przeszkadzały jej głosy służby sprzątajacej salony. Wydało się jej, że w sypialni Pauli nie ma nikogo. Pełna złych przeczuc, delikatnie nacisnęła klamkę i nieśmiało zaglądnęła do wnętrza „złotej komnaty”.

Przy łożu paliła się nocna lampka, rzucając wąski krąg światła. Przez chwilę Nina stała nieruchomo, potem wycofała się na palcach i popędziła do siebie. Jednym tchem wypila szklankę kompotu, nalała z dzbanka do miednicy wody i przemyła twarz, wycierając ją, jakby pragnęła zetrzeć kalające ją piętno. Była czerwona ze wstydu i nie mogła sobie darować, że licho zaniósło ją do pokoju hrabiny. Choć bardzo się o to starała, nie potrafiła wymazać z pamięci obrazu dwóch nagich ciał, splecionych ze sobą w miłosnym uścisku. Nie chciała już o tym myśleć, próbując skupić się na



wieczornej modlitwie, ale zamiast pobożnego obrazu miała ciągle przed oczami zmagające się w uścisku ciała i słyszała spazmatyczne westchnienia kochanków.

Bliska załamania nerwowego, dopiero po pewnym czasie odkryła z odrazą, że wybrańcem Pauli był Szarecki – mężczyzna, którego hrabina pierwszy raz w życiu widziała! Wzdrygnęła się z obrzydzenia i tęsknie spojrzała w stronę łoża, czując się jak zgoniony pies. Położyła się na kołdrze, bo w pokoju było duszno, zdmuchnęła świecę i przymknęła powieki. Ale tym razem sen dał się prosić, drażniły ją najmniejsze szmery, kołatki stróżów i szczekanie brytanów. Umęczona bezsennością, wstała i wyszła w koszuli na balkon. Letnia noc była bardzo krótka, na niebie lśniły gwiazdy, a ogród różany słał ku niej zapachy rozkwitłych kwiatów. „Taką noc powinno się spędzać we dwoje” – pomyślała z żalem, rozważając kapryśne koleje swego życia. Kochało ją wielu mężczyzn, ale bezmyślne zrządzenie losu skazało ją na samotność, każąc zakochać się w człowieku żonatym. Miała już siedemnaście lat! Dziewczyna w tym wieku powinna mieć męża lub oficjalnego narzeczonego. Jeszcze rok, dwa i zasłuży na miano starej panny. Westchnęła i miała ochotę jednocześnie płakać i kłać.

Pod balkonem zaskrzypiał na ścieżce żwir. Przechyliła się przez poręcz, spoglądając w dół. Aleją szło dwóch mężczyzn, szczelnie owiniętych długimi pelerynami. W ruchach tych wysokich smukłych postaci było coś niezmiernie znajomego. Naraz weszli w krąg księżycowego światła i wtedy ze zdumieniem rozpoznała Jasia idącego gdzieś z Alekssem. Kierowali się w stronę stajni. Po pewnym czasie usłyszała tętent trzech koni, biegnących cwałem. Widocznie jeszcze kogoś z sobą wzięli.

Pomimo szalonego bólu głowy, już się nie położyła. Niczym dusza pokutująca błąkała się pomiędzy sypialnią a sienią, raz po raz wychodząc z malinowego salonu na taras. Przybiegły do niej zziębnięte brytany i łąsiły się, liżąc ją po rękach. Wróciła do salonu i spojrzała na tarczę zegara. Było już po drugiej. O tej porze roku wkrótce zacznie świtać, rozśpiewają się ptaki i wstanie słońce. Prychnęła gniewnie i znowu wyszła na taras, nasłuchując w nadziei, że usłyszy jakieś głosy. Ale ciepłowość jej wystawiona została na ciężką próbę. Niebo wolno zaczęło blednąć, w gęstwinie liści odezwały się nieśmiało pierwsze ptaki. Świt był duszny i pochmurny, bo ze wschodu napływały deszczowe chmury.

Nareszcie usłyszała dalekie rżenie konia. Weszła do domu i szybko pobiegła po schodach, zatrzymując się na galerii. Z biciem serca

oczekiwała, aż mężczyźni wejdą do sieni. Jakoż po chwili usłyszała kroki i delikatny brzęk ostróg. Ukryta za pilastrem, ostrożnie zerknęła w dół.

– Czy mogę prosić pana hrabiego o karetę? Powiedzmy o jedenastej? – Usłyszała głos Jasia. Mówił niemal szeptem, ale w wysoko sklepionej sieni głos rozlegał się echem, jak w kościele. – Muszę być jak najprędzej w Warszawie.

– Każę rozstawić konie aż do Suchedniowa, a tam weźmie pan na mój koszt karetkę ekstrapoczty – odrzekł Aleks również ściszym głosem.

Jaś powiedział coś tak cicho, że Nina nic nie zdołała usłyszeć.

– Tak, nie ma już wątpliwości. Ogromnie mi przykro. – Głos hrabiego był gniewny. Musiał być bardzo zdenerwowany.

Więcej nie udało się jej podsłuchać, bo obaj mężczyźni się rozeszli. Nawet nie przyszło jej do głowy, żeby pójść do Aleksa i spytać, co się dzieje. Był w okropnym humorze i mógł ją ostro ofuknąć, nawet obrazić. Z doświadczenia wiedziała, że nie powiedziałaby jej prawdy. Kiedy w sieni ich kroki ucichły, wróciła do swojej sypialni. Prędko splotła włosy w jeden ogromny warkocz, otuliła się szlafrocikiem, mocniej zawiązując w talii szarfę, i zdecydowanym krokiem, nie zważając na konwenanse, pomaszerowała do pokoju Jasia.

Borutyńscy mieszkali w dawnych apartamentach hrabiny Tekli. Stała przed drzwiami, lekko nacisnęła klamkę i jak cień wsunęła się do pokoju. Jaś stał przy oknie, odwrócony do niej tyłem, ciągle jeszcze w stroju do konnej jazdy, zakurzonym i zmiętym. Usłyszawszy skrzypnięcie drzwi, błyskawicznie się odwrócił i wtedy Nina z najwyższym zdumieniem i przerażeniem ujrzała, że po jego brudnej, spoczonej twarzy spływały łzy.

– Misiuniu! – Błyskawicznie przebiegła dzielącą ich przestrzeń i mocno objęła go ramionami. – Braciszku, co tobie?

– Nina, co ty tu robisz? Przecież to nie wypada! – Próbował ją od siebie odsunąć, ale spojrzawszy w jej wielkie oczy, pełne współczucia i niepokoju, rozmyślił się i przytulił ją. – Nie powinnaś była tu przychodzić.

– Jasiu, ja muszę wiedzieć, co się dzieje. Nie wyjdę stąd, dopóki wszystkiego się od ciebie nie dowiem.

– Władek Lasewicz nie żyje – wyszeptał zaledwie dosłyszalnie.

Pod Niną zmiękły nogi i byłaby upadła, gdyby Jaś jej nie podtrzymał i nie posadził na krześle. Wpatrywała się w niego, pocierając dłonią czoło, żeby zebrać nagle rozpierzchłe myśli.

– On... umarł?

Jaś potrząsnął głową, a jego rysy ściągnęły się wyrazem bólu i gniewu.

– W Porajach byli żandarmi i zastrzelili go przy próbie ucieczki.

Przez jedną krótką chwilę Nina miała wrażenie, że Jaś oszalał i plótł głupstwa.

– Jezu, dlaczego uciekał? – spytała, nie mogąc jeszcze zrozumieć strasznej prawdy.

Jaś westchnął i nie odpowiedział na to pytanie.

– Widzę, że nie masz do mnie zaufania – stwierdziła z goryczą. – Przypomnij sobie, że dawniej nie mieliśmy przed sobą sekretów. Kochany, możesz mi zaufać jak rodzonej siostrze.

– Zapominasz, że ja składałem przysięgę.

– A więc to sprawa polityczna! – jęknęła przerażona. – Tym bardziej powinnam wiedzieć, co się tu dzieje. Zrozum, że od tego może także zależeć i moje życie. – Podniosła się i wyprostowana posyłała mu wyzywające spojrzenie. – Posłuchaj, doktorku, albo powiesz mi całą prawdę, albo osiodłam Mignon, pojedę do Porajów i na miejscu dowiem się wszystkiego.

– Chryste, co za uparciuch! – Jaś rzucił się na fotel i patrzył na nią lśniącymi gorączkowo oczami. – Dobrze, ale pamiętaj... tego, co ci powiem, nie wolno powtórzyć nikomu.

– Nie powiem, jak pragnę Boga przy skonaniu – zapewniła z powagą i przycupnęła koło fotela, opierając łokcie na kolanach Jaśka i nie spuszczając z niego wzroku.

– W Porajach jest nasza tajna poczta – zaczął mówić szeptem. – Przybywający z Galicji kurierzy pozostawiają tam korespondencję. Władek przekazywał ją do Warszawy. Ja również nie siedziałem w Makowie dla przyjemności, ale czekałem na bardzo ważne dokumenty, mające lada dzień nadejść z Paryża, od naszego przedstawiciela przy generale Mierosławskim. Władek miał je przywieźć na bankiet i mi doręczyć. Tak się umówiliśmy poprzedniego dnia, kiedy dotarła wiadomość, że dokumenty nadejdą nazajutrz. Czekałem, ale Władek nie przyjechał.

– Zapewne kurier się spóźnił i Lasewicz czekał na niego – wtrąciła, słuchając z najwyższą uwagą.

– Zgadłaś! Ale o tym dowiedzieliśmy się dopiero po fakcie. Kurierzy przeważnie przyjeżdżają do Suchedniowa karetką pocztową o jedenastej rano. Koło kościoła zawsze czeka na nich bryczka i mocny koń. Gdyby kurier przybył punktualnie, Władek zdążyłby na bankiet z dokumentami.

Ale kurier był spóźniony, bo został ranny podczas przechodzenia granicy, a potem w karecie pocztowej spadło koło i Władek musiał na niego czekać.

– Czy wuj Aleks o tym wiedział? – zagadnęła, przewiercając go przenikliwym wzrokiem.

– Oczywiście. – Niecierpliwie wzruszył ramionami.

– Poczekaj... – Poczowała, że zaschło jej w gardle, a serce zaczyna bić szybciej w przeczuciu złej wiadomości. – A co hrabia ma z tym wspólnego?

– Och, daj spokój, potem ci powiem! – Jaś machnął ręką i mówił dalej: – Postanowiliśmy wobec tego, że zaraz po bankiecie pojedziemy do Porajów i sprawdzimy, co zaszło. Za wszelką cenę musiałem dostać te dokumenty, bo w Warszawie już się niecierpliwiono.

– Ale słyszałam, że jechało trzech jeźdźców – przerwała mu Nina.

– Masz dobre ucho. Hrabia wziął z sobą Maćka, bo to odważny i oddany nam chłopak. Nie wiedzieliśmy, co zastaniemy w Porajach. – Jaś sięgnął do kieszeni po chusteczkę i wytarł nią wilgotną od potu i pokrytą kurzem twarz. – Kiedy dojeżdżaliśmy do Porajów, płonęła już duża stodoła i jasno było jak w dzień. Z daleka słyszeliśmy krzyki ludzi, a na dziedzińcu roiło się od żandarmów. Zajechaliśmy od sadu, bo tam łatwiej ukryć się pomiędzy drzewami i dobrze widać dwór. Żandarmi pchali się przez drzwi i okna do domu, chociaż panna Kazimiera broniła im wstępu. Ale uderzona kolbą karabinu zemdląła. Zaraz też wywlekli Władka i chcieli go wpakować do karetki więziennej, ale on się im wyrwał i zaczął uciekać. Matko Boska, jak on biegł! Krzak nie krzak, płot nie płot! Przeskakiwał jak ścigany jelen! Już myśleliśmy, że uda mu się umknąć, bo niedaleko był las. Dopóki osłaniały go krzaki, był bezpieczny, ale dalej był kawał równego pola i niewielka górka. Władek zaczął się na nią wspinać i wtedy dostał kulę.

– Boże Wszchemogący! – Nina trzęsła się od bezgłośnego szlochu.

– Dostał prosto w serce, bo tylko rozłożył ramiona i upadł, więcej się nie poruszył. – Głos Jasia zaczął się rwać, więc umilkł i zacisnąwszy zęby, zmagął się z sobą, żeby nie okazać niemęskiego wzruszenia. Opanowawszy się, opowiadał dalej cichym, jakby pozbawionym emocji głosem: – Wzięli go za nogi i powlekli na dziedziniec, rzucając pod próg domu, jak zdechłego psa. Żartowali sobie z zabitego i z na wpół oszalałej z rozpaczy panny Kazimiery. Odnieśliśmy wrażenie, że zamierzają podpalić dwór, ale chyba dowódca im nie pozwolił. Czekaliśmy, aż sobie pojedą, ale bardzo długo to trwało, ponieważ robili w domu szczegółową rewizję i

przesłuchiwali służbę. Wtem koń Maćka parsknął i żandarmi nas usłyszeli. Zaczęli strzelać, ale niecelnie. Tylko Maciek został ranny, na szczęście lekko i mógł dalej z nami jechać. Oddaliliśmy się stamtąd, a następnie znów powróciliśmy do Porajów.

– Rany Boskie, Jasiek! – Nina chwyciła się za serce. – Rozum wam odebrało?

– Musiałem dostać te dokumenty! A zresztą żandarmów już nie było. Biedna panna Kazimiera była niemal nieprzytomna. Klucznica powiedziała nam, że kurier się spóźnił, lecz gdy wpadli żandarmi, panna Lasewiczówna miała na tyle zimnej krwi, że rozkazała ukryć papiery w ulu. Dzięki temu mogę rano wracać do Warszawy. – Umilkł i siedział blady i ponury.

– Rano wyjeżdżasz? – Zatrzęsła się cała i przytuliła się do jego kolan.

– Muszę!

Z porannych mgieł wstawał parny pochmurny dzień. Za oknami rozśpiewały się ptaki, a z pastwiska dochodziło rżenie koni i porykiwanie bydła pędzonego przez pastuchów na łąki. Pod Niną ugięły się nogi i siedziała na podłodze, zupełnie zdruzgotana. Szumiało jej w uszach, miała zawroty głowy i mdłości. Doskonale rozumiała, jak strasznym przeżyciem musiała być dla Jasia śmierć przyjaciela, na którą musiał patrzeć z bezsilną rozpaczą.

– Boże, Boże... – zapłakała, wycierając policzki dłonią. – Biedna panna Kazimiera straciła jedynego brata i została sama na świecie. A tak bardzo się oboje kochali... A Stasia? Chryste Panie, przecież wkrótce miał się odbyć ich ślub! Wolę nie wyobrażać sobie, co teraz przeżywa. A co z Maćkiem? Opatrzyłeś go? Gdzie został ranny?

– Opatrzyłem go prowizorycznie, ale zaraz pójdę do niego i zrobię mu porządny opatrunek. Słuchaj, Nino, on tutaj nie może zostać, bo policja będzie poszukiwać rannego po dworach.

– Pojedzie na kilka dni do Orlewiczów – odpowiedziała bez namysłu.

Jaś posłał jej spojrzenie pełne uznania, podziwiając jej szybką decyzję.

– Idź spać, kotku. Tylko zmienię Maćkowi opatrunek i muszę odpocząć przed podróżą – powiedział cichym, zachrypniętym głosem.

Za godziny dramatycznych wydarzeń płacił wysoką cenę. Widać było po nim, że ledwie trzymał się na nogach.

– Wybacz, misiu, ale nie powiedziałeś mi całej prawdy. Z tą rewizją w Porajach to nie był przypadek?

– Nie. Fatalnie się złożyło, psiakrew! – Przeszedł się po pokoju, dzwoniąc ostrogami.

– Chcę wiedzieć wszystko – nalegała.

– Powiedziałem ci wszystko – odburknął.

– Janeczku, zaklinam cię na naszą przyjaźń, nie próbuj niczego przede mną ukrywać. Zaczynam kojarzyć fakty, ale wprost lękam się wyciągać wnioski. To była denuncjacja, prawda?

– Tak. – Zaciął wargi i przyśpieszył kroku.

– Jasiu, czy ta rozmowa, o której ci wspomniałam... – indagowała coraz cichszym głosem i urwała. Spojrzała mu w oczy i nagle doznała olśnienia. – Jezus Maria, to był Żabiec? To on! – krzyknęła, porywając się na równe nogi.

Jaś złapał ją za rękę i ścisnął tak mocno, że aż skrzywiła się z bólu.

– Nie krzycz! – rozkazał krótko. – Tak, to był Żabiec i obawiam się, że przedtem wydał kilku ludzi z kółka Władka, a teraz wsypał jego samego.

– Ale skąd o tym wiedział?

– Był spowiednikiem Władka i jego ludzi. Przy konfesjonale wiele się teraz mówi o sprawach politycznych. Drań chciał zarobić pieniądze dla swojej kochanki. To nie wszystko... Podejrzewam, że Władek mógł się przed nim wygadać o transporcie broni, mającym nadejść nocą na Łysą Polanę. Tę broń trzeba natychmiast przeładować i wysłać do Warszawy.

– Dlatego Władek został aresztowany? Przed nadejściem transportu? To byłby błąd żandarmerii, nie uważasz?

– Słusznie. – Jaś ponownie popatrzył na nią z uznaniem. – Ale to nie Władek miał przejąć tę broń.

– Nie? A kto? – Oblizwała suche wargi i skuliła się, podświadomie przeczuwając, że zaraz spadnie cios. Serce biło jej niemal tak szybko, jak mknęły myśli.

– A jak myślisz? Oczywiście dowódca, pan Aleksander.

Nie uwierzyła. Hrabia był za mądry, żeby mieszać się do politycznych awantur tych dzieciaków. Wiele razy zapewniał ją, że po nieudanym spisku wojskowym zaprzestał działalności konspiracyjnej i stronił od polityki.

– Nie, nie, mylisz się – powiedziała z przekonaniem. – Pan Alek nie należy...

– Ładne masz o nim wyobrażenie – mruknął gniewnie Jaś. – Przecież to hrabia pomógł nam się tu zorganizować. Jest naczelnikiem zgrupowania i

nawet sobie nie wyobrażasz, ilu ludzi potrafił wciągnąć do spisku. To wspaniały człowiek i świetny oficer. Powinnaś go za to podziwiać!

Nie zamierzała go podziwiać, natomiast miała ochotę rozryczeć się na cały głos. Ale oburzenie na Aleksa było silniejsze od przerażenia i rozpacz. Kłamał, ukrywając przed nią swoją działalność, a ona jak ta idiotka naiwnie wierzyła w każde jego słowo. Nie ufał jej... Mówił, że ją kocha, ale jej nie ufał.

Już otwierała usta, żeby wykrzyczeć wściekłość, gdy naraz uświadomiła sobie, jak straszne niebezpieczeństwo zawisło nad jego głową, i ukryła twarz w dłoniach.

– On wie, co mu grozi i mimo to...?

– Jest dowódcą. Poza tym nie mamy możliwości zatrzymania transportu.

Podniosła głowę i wpatrzyła się w Jasia, przejęta ponurym błyskiem w jego łagodnych zwykle oczach. Poczowała ból ściśniętej ręki.

– Puść! – syknęła, wydzierając ścierpniętą dłoń. – Lekarze stanowczo nie powinni mieć takiej krzepy! A więc ludziom, którzy pojedą z panem Alkiem, grozi niebezpieczeństwo!

– No, mam nadzieję, że Władek nie wspomniał o transporcie. W każdym razie Rafał już niczego więcej się o nas nie dowie, bo ludzie są uprzedzeni i wiedzą, iż jest donosicielem.

– A jeżeli Żabiec jednak wie, to w nocy na Polanie czekać będzie na nich żandarmeria lub wojsko! – wykrzyknęła zdesperowana, chwytając się za głowę i odchodząc od zmysłów.

– Żabiec nie wszystko o nas wiedział. – Jaś objął ją opiekuńczym gestem.

– Wystarczająco dużo, żeby zgubić Lasewicza!

– Nino, on o panu Aleksandrze na pewno nie wiedział. Tylko setnicy znają dowódcę, a setnikami są Siekielski, Lasewicz i koniuszy Kacper.

Nina przez moment wpatrywała się w niego porażona strachem.

– Tadek? – jęknęła. – Chyba na głowę upadł! Przecież jest żonaty, a Zosia spodziewa się dziecka!

– Jest w konspiracji za wiedzą żony. Nino, przypominam ci, że to nie zabawa w Indian, tylko walka o niepodległość ojczyzny!

– A więc Trusia także o tym wiedziała, to tylko ja... – wyszeptała Nina, ubolewając nad własną głupotą. Szalenie bolała ją głowa i łupało w skroniach. – Tak, teraz wszystko zaczyna się logicznie układać. To wy zbieracie się nocami w kaplicy grobowej.

- Skąd wiesz? – Jaś palcem uniósł jej podbródek i zajął w oczy.
- Dwa razy widziałam w oknach kaplicy światło. Niedługo ludzie przestaną wierzyć w zjawiska nadprzyrodzone – powiedziała z ironią.
- Będziemy uważać. – Ziewnął i przeciągnął się. – Ja wyjeżdżam, ale ty możesz być spokojna. Są tu inni i będą mieć oko na tego przeklętego klechę i panią hrabinę.
- Co zamierzacie z nimi zrobić?
- Ciekawość jest grzechem i drogą do piekła, kiciu.
- Boję się! – pisnęła. Przeżyła szok i jeszcze nie doszła do siebie.
- At, opowiadasz... Ty nie wiesz, co to strach. – Pocałował ją w policzek. – Jako dziecko łąziłaś po drzewach, strzelałaś z łuku i na oklep jeździłaś konno.
- A co będzie z panem Alkiem? – spytała bezradnie.
- Przekornie zajął jej w oczy.
- Coś mi się zdaje, że pan hrabia jest dla ciebie kimś więcej niż tylko opiekunem? Czyżby trafiła cię strzała Amora?
- Nie twój interes! – warknęła ostro, ale zaraz spokorniała i pożałowała się żałośnie: – Oj, misiu, czasem mam wrażenie, że bóg miłości użył na mnie drzewca łuku, a nie strzały.
- Nie chcę, żebyś cierpiała, kiciu. A teraz wynoś się stąd, bo to nie wypada, żeby młoda panna odwiedzała nocą kawalera w jego pokoju.
- Phi! – parsknęła drwiąco. – Już zapomniałeś, ile to razy spaliśmy razem w stogu siana?
- Zaśmiał się, dał jej braterskiego klapsa i łagodnie wypchnął za drzwi.
- Wezmę tylko pelerynę i pójdę z tobą do stajni – oznajmiła, będąc już w sieni.
- Westchnął głęboko, ale nie protestował, bo wiedział, że na nic się to zda. Jak dwa duchy przemknęli przez ogrody i weszli do stajni. Idąc przez całą długość budynku, mijali boksy i stojące w nich konie. Mignon nie spała i powitała swą panią radosnym rzeniem. Po drewnianych schodach weszli na piętro, gdzie mieściły się mieszkania koniuszego i masztalerzy. Na końcu korytarza czekał na nich zatroskany Kacper i wprowadził do izby Maćka. Chłopak leżał na łóżku i głośno stękał, bo rana mu doskwierała. Na widok Jasia i Niny podniósł się na łokciu, patrząc na nich z nadzieją.
- Witaj, zuchu – rzekł swobodnie Jaś i usiadł obok niego na łóżku. – Rana bardzo boli?
- Oj, boli – stęknął Maciek. – Paniczu, ja nie umrę?



– Z tego się nie umiera. To tylko ocierka, nie rana, tyle że głęboka i na barku. Zaraz będzie dobrze.

Nina podeszła do łóżka i ujęła ulubieńca za rękę.

– Pan doktor cię opatrzy i poczujesz się lepiej – pocieszyła chłopaka. – Panie koniuszy, prosimy o ciepłą wodę, czyste ręczniki i trochę płótna na bandaże. Po opatrunku coś zjesz, a potem któryś z chłopców odwiezie cię bryczką do Gliszczysk. Dam ci kartkę do pana Orlewicza, bo musisz tam zostać przez kilka dni, aż się wszystko uspokoi i rana przyschnie.

Sama naląła wody do miednicy i w czasie opatrunku trzymała Maćka za rękę. Syknął tylko raz, kiedy Jaś odrywał od rany przyschnięty opatrunek. Potem mężnie zniósł oczyszczanie ranki, ściskając mocno jej rękę, gdy ból stawał się dotkliwy.

– Dobrze, że nie umrę, bo muszę psiawiarom Moskałom za swoją krzywdę zapłacić – mruknął mściwie przez zaciśnięte zęby. – Ino nasi panowie wojnę z burkami robią, zara pójdę się bić!

– To wasza szkoła – szepnęła ze złością Jasiowi do ucha. – Panie koniuszy... – odezwała się głośno. – Proszę dopilnować, żeby Maciek wziął na drogę coś do jedzenia i jakieś czyste ubranie, bo to jest zakrwawione i trzeba je zaraz wyprać.

– Wedle rozkazu. – Stary wachmistrz wyprostował się służbiście. – Niech jaśnie panienka będzie spokojna, moja żona o to zadba.

– Tomek Kochan mnie zawiezie do Gliszczysk – wtrącił się Maciek. – To jeszcze dzieciuch, ale na koniach się rozumie jak stary. Oj, szkoda pana dziedzica z Porajów. Dobry był pan, sprawiedliwy.

– Maciuś... – Nina położyła białą dłoń na spoconym czole chłopca. – Nie rozpowiadaj o tym, co widziałeś.

– Pewnie, że nie będę mełł ozorem – zapewnił ją gorąco. – Niech Pan Jezus zapłaci za dobroć mojej najśliczniejszej panienczce i paniczowi. – Pocałował ją w rękę i uśmiechnął się szeroko, ukazując białe jak u młodego wilczka zęby.

Było już po szóstej, gdy powracali ze stajni. Po dziedzińcu folwarcznym krzątali się ludzie, zajęci codziennymi obowiązkami. Nie mówiąc nic do siebie, przez ogrody szli w stronę pałacu. Drzewa czereśniowe i grzędy truskawek pełne były dojrzałych owoców. Nina skubnęła z gałęzi kilka soczystych czereśni i podzieliła się nimi z Jasiem.

– Boję się, że Paula może się domyślać konspiracyjnej działalności wuja Aleksa. – Pierwsza przerwała milczenie, przełykając czereśnię.

– Na twoim miejscu nie przejmowałbym się tym.  
– Dlaczego? – Przystanęła, patrząc na niego z ciekawością.  
– Ona jest chora, Nino. Podejrzewam, że od urodzenia cierpi na chorobę psychiczną.

– Zawsze twierdziłam, że to wariatka.

– Chora, kotku, nerwowo chora – poprawił ją Jaś. – Specyfiki, którymi raczy się od lat, działają na korę mózgową. To cud, że do tej pory uniknęła paraliżu. Nie pożyje długo.

– Bogu dzięki – ucieszyła się Nina, zupełnie zapominając o miłości bliźniego. – To ona kierowała Żabcem, bo on nie nadaje się do prowadzenia samodzielnej gry. Jest słaby i bezwolny. Mam nadzieję, że ich zbrodnia nie pozostanie bezkarna. Jasiu, śmierć Władka musi być pomszczona!

Kiedy weszli do sieni, Jaś zatrzymał się, spojrzał jej w oczy i powiedział z wahaniem:

– Dowiedziałaś się dziś więcej, niż powinnaś wiedzieć. Jeżeli powtórzysz komuś choć słowo, zapomnę o naszej przyjaźni i osobiście sprawię ci takie lanie, że klapsy ciotki Marii wspominać będziesz jako pieszczotę – zagroził surowo.

– Braciszku, jesteś taki słodki. – Zarzuciła mu ramiona na szyję, ucałowała i pobięła do siebie.

Cisnęła pelerynę na krzesło i nie zdejmując szlafrocza, rzuciła się na łóżko tak zmęczona, że zaraz lekki sen zamknął jej powieki. Nie przyniósł jednak odprężenia, bo przyśnił się jej Władek, ukazując krwawą ranę w sercu, a potem Paula. Zamieniona w wielkiego czarnego ptaka, wyleciała przez okno, łopocząc skrzydłami.

\*\*\*

Obudziła się zmęczona, niewyspana i w bardzo nieszczęśliwym nastroju. Przy pomocy Walerki prędko dokończyła toaletę i zeszła, by pożegnać odjeżdżających Borutyńskich. Paula nawet się nie pokazała i Aleks musiał przeproszać panią Salomeę, urażoną takim zachowaniem pani domu. Podczas pożegnania Nina nie zdołała zamienić z Jasiem ani słowa na osobności. Zasmucona ich wyjazdem, nie umiała powstrzymać łez.

– Nie płacz, kiciu – pocieszał ją Jaś, sam również bardzo przygnębiony śmiercią przyjaciela. W ciągu nocy zapadły mu się policzki, a spod skóry przebijał niegolony zarost. Przytulił ją do siebie i pogładził po warkoczach.  
– Dbaj o siebie, bo blado wyglądasz – rzekł na pożegnanie.

Stojąc na ganku, obok hrabiego, machała za odjeżdżającą karetą. Była teraz zdana tylko na siebie, bo nawet Maćka zabrakło w Makowie. Zamierzała prosić Aleksa o szczerą rozmowę, lecz on również się śpieszył, wybierając się na folwarki. Uprzedził ją, że nie wróci na noc do domu. Skinęła głową i przygryzła usta, zauważywszy, że nie powiedział jej, na jaki folwark się wybiera. Nie śmiała go o to pytać, wiedząc, iż w nocy będzie w puszczy. Była na niego rozżalona i zła o to, że jej nie ufał. Jednocześnie strasznie się o niego martwiła. Patrząc na jego spokojną twarz, nikt by się nie domyślił, że nocą był świadkiem tragicznych wydarzeń. Pociągnęła noskiem i szukała pretekstu do nawiązania z nim rozmowy.

– Chcesz może czegoś, promyczku? – zapytał.

„Tak! Potrzebuję twojego zaufania, twej szczerości!” – pragnęła krzyknąć mu w twarz, ale nie odważyła się tego powiedzieć.

– Nie. – Miała nadzieję, że nie spostrzegł sztuczności jej głosu i zachowania.

– Nie wyglądasz dobrze, słonko – rzekł z troską, patrząc w jej oczy, pociemniałe od wewnętrznego napięcia i strachu.

– Wiesz, odnoszę wrażenie, że dokoła mnie dzieje się coś niedobrego. – Zerkała na niego, ale nawet nie mrugnął okiem.

– To tylko nerwy, kochanie. Upał działa na ciebie niekorzystnie. Może pojedziesz do miasteczka po zakupy?

– Nie chcę. Wolę zostać w domu. Aleczku, wracaj szybko, bo będę bardzo tęsknić za tobą.

Jej włosy, luźno przymocowane szpilkami, opadły przy ruchu głowy, okrywając ją przepysznym lśniącym płaszczem. Uniosła ramiona, żeby upiąć je w węzeł, ale Aleks przyciągnął ją do siebie i ukrył twarz w tej jedwabistej gęstwinie. Przywarła do niego całym ciałem, rozumiejąc, że to jest milczące pożegnanie. Podniosła głowę, a kiedy się pochylił, ich usta się spotkały. Był to długi i bardzo gorący pocałunek. Objęła go ramionami, jak mogła najmocniej, i pomyślała, że ilekroć się całują, tylekroć jej się zdaje, że to dopiero pierwszy raz.

Naraz puścił ją, bo na końcu alei pokazał się stajenny, prowadząc Rexa. Zbiegł po schodach i lekko wskoczył na siodło. Siedział na koniu z kawaleryjską swobodą i fantazją. Ogier kręcił się niespokojnie i ściągany cugłami, gryzł niecierpliwie wędzidło, chłoszcząc się po bokach długim ogonem. Aleks posłał Ninie całusa i spiął konia ostrogami. Arab ruszył posłusznie, zaraz przechodząc w galop. Chciała za nim krzyknąć:

„Kochany, nie zostawiaj mnie!” – ale już go nie było. Ogromne lipy zakryły jeźdźca i konia.

Weszła do domu, nie mając pojęcia, co ma z sobą zrobić. Wyobrażała sobie z trwogą, co jeszcze może się tego dnia wydarzyć. Z kredensu wzięła trochę cukru i wolnym krokiem udała się do stajni, żeby się dowiedzieć, czy Maciek wyjechał do Gliszczysk. Koniuszy opatrywał właśnie skaleczoną nogę bułanego ogiera, a dwóch stajennych trzymało konia za uzdę. Na jej widok stary wojak przerwał pracę i po wojskowemu przyłożył dłoń do czapki.

– Maciek wyjechał? – spytała, odpowiadając na pozdrowienia skinieniem głowy.

– Tak jest, jaśnie panienko.

Odwołała go na bok i po cichu wyraziła życzenie, aby uniemożliwić hrabinie jakikolwiek wyjazd. Z pewnym zdziwieniem dostrzegła, że stary koniuszy uśmiechał się pod wąsem.

– Niech się jaśnie panienczka o to nie sumuje – odrzekł, w lot pojmując, o co jej chodziło. – Wszystkie powozy z rozkazu jaśnie pana hrabiego są w naprawie, a stado z wierzchówką pani hrabiny popędzono na pastwisko aż pod Sieradowską.

– Znakomicie! – ucieszyła się Nina.

– Jaśnie panicz doktor powiedział nam, że baba może nieszczęście na dom sprowadzić. No to my się postarali, prawda, chłopaki? W stajni pozostała tylko Mignon, ale na nią nikt przy zdrowych zmysłach nie wsiądzie, oprócz panienki i Maćka.

Paula nie cieszyła się względami koniuszego. Konie jej nie lubiły, a stary ułan był przesądny i wierzył w niezawodny instynkt tych mądrych zwierząt.

– Żeby tylko ktoś nie przyjechał, bo ona może zechce się z nim zabrać – wyraziła obawę.

– E, któż by, jaśnie panno? Cały dzień wszyscy walą do Porajów. Ksiądz proboszcz już z samego rana tam pojechał pannę pocieszać. Oj, dobry był człowiek z nieboszczyka pana Lasewicza. Ludzi nie krzywdził, nad drugich się nie wynosił, chłopów obdarzył ziemią i za dziewczuchami po wsi nie latał, jak to inne dziedzice robią. Hm, co to ja chciałem rzec? – zmieszany koniuszy urwał. – Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie – dokończył pośpiesznie, waląc się w piersi pięścią wielką jak bochen.

Nina pożegnała go i rozmyślając o tragicznej śmierci przyjaciela, poszła do kaplicy, chcąc się za niego pomodlić. Zwykle zamknięte drzwi były

uchylone, a kobieta z czworaków zmywała kamienną posadzkę i ścierała kurze z ołtarza i ławek. Nina usiadła i poczekała, aż kobieta skończy robotę i wyjdzie. Potem uklękła na stopniu ołtarza i zaczęła się modlić, odmawiając litanie, rozmawiając w duchu ze zmarłą hrabiną Teklą i błagając ją, aby raczyła czuwać nad Alekssem tej nocy. Teraz już nie miała wątpliwości, przed kim stara dama ostrzegła ją w chwili śmierci. Musiała podsłuchać rozmowę Pauli z Rafałem. Dobra, przedobra ciocia Tekla nawet w momencie zgonu myślała o Aleksie, kochając go jak matka.

Wspominając zabitego przyjaciela, Nina płakała, rozpamiętując rozmaite wydarzenia ze wspólnie przeżytych lat. Chętnie pojechałaby do Porajów, żeby pocieszyć pannę Kazimierę, a może w czymś pomóc, lecz obawiała się ruszyć z miejsca, przeczuwając instynktownie, że najważniejsze wydarzenia rozegrają się w Makowie. Skończywszy odmawiać litanie, poszukała nożyc ogrodniczych i z pobliskiego klombu ścięła kilkanaście zaledwie rozkwitłych róż i lilii, układając bukiety w dwóch alabastrowych wazonach, napełniwszy je wodą z pobliskiej fontanny. Zapaliła na ołtarzu dwie świece w żelaznych lichtarzach i zaczęła ciekawie rozglądać się po ponurym wnętrzu kaplicy. Była w tym miejscu, zwykle zamkniętym i niedostępnym, tylko raz, w dniu pogrzebu hrabiny Tekli.

Kaplica grobowa miała kształt rotundy i stanowiła dawniej część średniowiecznych murów obronnych zamku. Zapewne służyła niegdyś jako baszta, bo architekt niewiele ją przebudował. Przykrył ją łupkowym dachem i dobudował fronton w stylu gotyckim. Cała zaś reszta, łącznie z kryptą podziemną, pozostała nietknięta. Wzniesiona niegdyś z ciosanych gładów kaplica tworzyła surową, posępną całość. Na bielonych ścianach wisiały rzędy portretów trumiennych, będących charakterystycznym elementem pogrzebowym niegdysiejszej Polski. Portrety były wizerunkami dawnych właścicieli Makowa w bogatych strojach i klejnotach. Pierwsze wykonano w połowie XVI wieku, jak wskazywały na to daty, a ostatnie pod koniec lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku. Wzruszające były podobizny zmarłych dzieci przypominających aniołki.

Kamienny ołtarz był prosty i surowy, bez żadnych ozdób. Nad nim wisiał duży drewniany krucyfiks z ciałem Ukrzyżowanego. W katalogu pałacowym była wzmianka, że jest to jeden ze skarbów Makowa, dzieło wykonane rękami zięcia Wita Stwosza, Marcina Czarnego, twórcy wspaniałego ołtarza w Bodzentynie, przeniesionego z katedry wawelskiej. Ten krzyż zrobił na Ninie wstrząsające wrażenie. Ciało Chrystusa, niemal

naturalnej wielkości, wisiało rozpięte na krzyżu z opuszczoną na piersi głową. Straszliwie wyciągnięte ramiona z napęczniałymi żyłami i cała postać, skręcona w konwulsjach agonii, porażała realizmem śmierci. Głowa Pana Jezusa, najeżona kolcami korony cierniowej i Jego wykrzywiona męką twarz, ociekająca kroplami krwi, budziły w Ninie dziwną, tajemniczą trwożę i przejmujący smutek. W drgającym blasku świec rzeźba rzucała na ścianę upiorny cień.

Nina poczuła lodowaty chłód na odkrytych ramionach i zatrzęsa się, jakby w tym momencie dotknął ją kościsty palec kostuchy. Pomyślała, że z portretów trumiennych patrzą na nią oczy dawno zmarłych ludzi, a pod stopami, w podziemnej krypcie, znajdują się trumny pełne ludzkich szczątków, a wśród nich ciało tak niedawno pochowanej hrabiny Tekli. Przeżegnała się i śpiesznie wyszła z kaplicy, zamykając drzwi na wielki klucz i odnosząc go na miejsce w gabinecie.

Pełna niepokoju pobiegła do swoich pokoi. Z rozpędem wpadła do sypialni, niemal przewracając Jagę.

– Od kiedy skończyłaś sześć lat, ciągle cię upominam, że masz chodzić, nie biegać! – skarciła ją niania. – Wlatujesz jak wichur do pokoju i kiedyś upadniesz, zobaczysz!

– Och, nianiu... – Nina cmoknęła ją w policzek, czując jednocześnie miłość i irytację.

– Lepiej usiądź, bo mam ci coś ważnego do powiedzenia. Wyobraź sobie, że dowiedzieliśmy się właśnie, że w nocy Moskale zastrzelili pana Lasewicza! Pomyśl tylko, jakie nieszczęście! Taki porządny młody człowiek! – Jaga z rozmachem klapnęła na krzesło i załamała ręce. – Jezus Maria! – Popatrzyła na Ninę i zauważyła zdumiona, że ta straszna wiadomość nie zrobiła na niej widocznego wrażenia. – Ciebie to nie obchodzi? – zapytała z oburzeniem.

– Obchodzi, nianiu. Ale ja o tym wiem, bo rano Jaś mi powiedział. Dlatego byłam się pomodlić w kaplicy za spokój duszy Władka. Bardzo mi ciężko i smutno. Pauli nie widziałaś?

– Pokojówka mówiła, że pani leży, bo głowa ją boli.

„Z rozpusty!” – pomyślała Nina z obrzydzeniem, przypominając sobie nocną scenę w „złotej komnacie”. Szarecki wyszedł od hrabiny nad ranem. Widziała go, kiedy czekała na Jasia i Aleksa.

Resztę dnia Nina spędziła w bibliotece, czytając i robiąc notatki. Aleks, w obawie, aby nie zmarnowała wrodzonych zdolności, przywiązywał

wielką wagę do samokształcenia. Sam uczył ją początków fizyki i chemii, których to przedmiotów nie nauczano na żeńskich pensjach. Cierpliwie poprawiał jej akcent angielski i specjalnie dla niej zaabonował w Paryżu słynny magazyn „Revue des Deux Mondes”, sprawdzając, czy dokładnie go przeczytała. Odkrył przed nią piękno poezji w tragicznych, melancholijnych wierszach Lamartine’a i dobierał jej lektury, polecając wartościowe książki: powieści sióstr Brontë, Victora Hugo, Narcyzy Żmichowskiej i Kraszewskiego. Czytał jej głośno wiersze Puszkina i Lermontowa, tłumacząc je na język polski, albo dawał do czytania powieści Turgieniewa. W jego ustach mowa rosyjska brzmiała miękko i melodyjnie. Bardzo lubiła słuchać, gdy konferował tym językiem z Jasiem.

Była mu serdecznie wdzięczna za tyle starań, ale w głębi duszy dręczyła ją myśl, że jest tylko ograniczoną gęsią i wstydziała się swojego nieuctwa. Raz usłyszała, jak rozmawiał z Jasiem o Byronie, swoim ulubionym poecie. Jego śladem odbył w młodości daleką podróż na Bliski Wschód. Przysłuchiwała się w milczeniu ich dyskusji, nie zabierając głosu, boleśnie upokorzona swoją niewiedzą. O wielkim angielskim romantyku miała dosyć mgliste pojęcie, ale jeszcze tego samego dnia wyciągnęła z biblioteki wszystkie dzieła poświęcone genialnemu Anglikowi i przez kilka nocy studiowała jego życiorys oraz twórczość. Wkrótce mogła z pamięci cytować wyjątki z jego poematów i rozmawiała o Byronie z taką swobodą, jakby go osobiście znała. Nagrodą za poniesione trudy i nieprzespane noce był uśmiech Aleksa i jego życzliwe spojrzenie.

Jednakże tego dnia nie potrafiła się skupić na nauce i zniechęcona do lektury, rzuciła na stolik książkę o teorii filozofii Hegla, która ją śmiertelnie nudziła, ale chciała ją przeczytać, bo o Heglu się mówiło. Z biblioteki przeniosła się do buduaru i zasiadła, haftując monogramy na chusteczkach do nosa. Po krótkim czasie odłożyła rozpoczętą robótkę, bo haft ją irytował. Sięgnęła na półkę z książkami po lekki romans, zamierzając zagłębić się w lekturze. Przerzuciła kilka kartek i zorientowała się, że nie rozumie ani słowa z tego, co czyta. Nie mogąc usiedzieć w miejscu, zaczęła krążyć po pokoju, śledząc wzrokiem wskazówki zegara, posuwające się w żółtym tempie.

Przy kolacji nie zdołała przełknąć ani kawałeczka z tego, co jej podano, i wstała od stołu głodna. Cały czas podążała myślą za Alekssem, zastanawiając się, czy już był ze swoimi ludźmi w puszczy na Łysej Polanie. „Boże, dopiero jedenasta!” – pomyślała i zasiadła w salonie do

fortepianu, grając preludia Bacha. Ale dłonie tak jej drżały, że myliła się co kilka taktów. Rozgniewana na siebie, z hukiem zatrzaskała wieko instrumentu i wróciła do swego pokoju, rozpoczynając od nowa wędrówkę, zaciskając aż do bólu palce, modląc się i płacząc lub buntując przeciwko Bogu, że tak niemiłosiernie ją doświadczał. Potem przerażona przeproszała go, błagając o miłosierdzie.

Po tragicznej śmierci Lasewicza Aleks musiał doskonale zdawać sobie sprawę, że jadąc na Łysą Polanę, ryzykuje życie własne i swoich ludzi, narażając się na spotkanie z żandarmerią lub nawet z wojskiem, w przypadku gdyby Władek wygadał się przed Żabcem o mającym nadejść transporcie broni. Nina miała słabą nadzieję, że Lasewicz jednak tego nie zrobił.

Spacerując coraz szybciej, potknęła się o zawinięty dywan i upadła, boleśnie tłukąc kolano. Rozpłakała się, lecz natychmiast zapomniała o bólu, bo stojący na komodzie zegar wybił północ. Wyobraziła sobie, że w głębi odwiecznego boru spiskowcy czekali na wozy z bronią. Jeżeli Rafał wiedział o tym i doniósł, wszystkim czekała zguba. Łysa Polana, odległa od ludzkich siedzib, znajdowała się w głębi lasu. Otoczona bezdennymi mokradłami, idealnie nadawała się na miejsce zasadzki. Skały i powalone wiatrem pnie stanowiły doskonałą kryjówkę dla strzelców. Matecznik cieszył się złą sławą, bo mówiono, że straszą tam duchy pokutujące. Teraz w tym złowrogim miejscu znajdował się Aleks. Oczami duszy Nina widziała, jak spiskowcy uwijają się, przeładowując broń na inne wozy i zmieniając konie. Na karabiny czekała Warszawa, nieujarzmiona i zawsze skora do buntu.

Zrozpaczona rzuciła się na kolana i zaczęła się modlić, ale gdy usta wypowiadały słodkie słowa pacierza, rozgorączkowana wyobraźnia podsuwała jej straszliwe obrazy bitwy i ogólnej rzezi. Porwała się z klęczek i wybiegła na balkon, czując, że się dusi. Noc czerwcową była tak urzekająco piękna, że aż trudno było wyobrazić sobie czające się w ciemnościach zło. Z sali balowej dobiegły majestatyczne uderzenia wielkiego zegara. Ten dźwięk powtórzyły inne zegary, a jej śliczny empirowy zegarek cichutko zagrał pierwsze takty hymnu *Święta miłości kochanej Ojczyzny*.

Nina przeżegnała się i pomyślała, że co się miało stać, już się stało. Odruchowo spojrzała w stronę okien hrabiny. Pewnie Paula smacznie spała za zasłoną jedwabnych kotar. Przymknąwszy bolące powieki, Nina zmusiła



się do wzięcia kilku głębokich oddechów. Bolała ją głowa, bo ciążyły jej zbyt ciasno splecione warkocze. Rozpuściła włosy i przebrała się w batystowy szlafroczek. Z otomany wzięła kilka poduszek i urządziła sobie posłanie na stojącej na balkonie kanapce. W pokoju było duszno, poza tym wpółleżąc pod gwiazdzistą kopułą niebios, czuła się bliżej Aleksa. Ponad wierzchołkami ciemnych drzew płynął ogromny księżyc. Nad stawem stare olchy i wierzby płaczące majaczyły w leciutkiej mgle. Z dala dochodziło wołanie stróżów i głosy nocnych ptaków. Wsłuchana w odgłosy nocy letniej, Nina zatęskniła za czyjąś obecnością. Żałowała, że w pałacu nie było Borutyńskich, a niania, zmęczona upałem, dawno już zasnęła. Usłyszawszy pukanie do drzwi, uśmiechnęła się i poszła otworzyć. A jednak Jaga nie spała i wiedziona przecuciem, przyszła ją pocieszyć.

– Jak dobrze, że jesteś nianiu – powiedziała, przekręcając klucz w zamku.

– Otwórz, Nino, to ja... – Usłyszała głos Pauli i ścierpła, postanawiając nie otwierać. Ale zaraz uświadomiła sobie, że każde słowo tej kobiety może być teraz śmiertelnie ważne.

– Otwórz, przecież wiem, że nie śpisz! – zawołała zniecierpliwiona hrabina.

Weszła, rozglądając się po pokoju.

– Nie bój się, nie zamierzam wyrządzić ci krzywdy – powiedziała, widząc, jakie wrażenie wywołała jej nocna wizyta. – Może wyjdziemy na balkon? Noc taka piękna i ciepła... O, na tej kanapce będzie nam doskonale. – Usiadła i podkurczyła pod siebie nogi, robiąc przy sobie miejsce dla Niny.

Siedząc w tej swobodnej i wdzięcznej pozie, podniosła głowę i wpatrzyła się w niebo pełne jasnych gwiazd. Sierp księżycyca wznosił się coraz wyżej, srebrząc wierzchołki drzew.

– Prawda, jaka śliczna noc? – szepnęła. – Kwiaty pachną tak odurzająco i cały dom pełen jest woni róż. Spostrzegłam cię na balkonie i przyszłam, bo nagle poczułam się bardzo samotna. Ach, jaka ta noc jest piękna! – powtarzała rozmarzona. – Wiesz, najpiękniejsze noce są na Krymie i w Gruzji. Tyle tam róż i takie ogromne góry pokryte wiecznym śniegiem, a winogrona mają tak wiele słodczy... Szkoda, że tam nie byłaś, ale jeszcze wszystko przed tobą. Posłuchaj mojej rady i uciekaj z tego domu, póki czas. To jakieś fatalne miejsce, nikt tu nie potrafi być szczęśliwy.

Nina, uspokojona nieco jej zachowaniem, przysiadła na skraju kanapki, zastanawiając się, w jakim celu Paula złożyła jej wizytę o tak późnej porze. Wydawała się spokojna, ale ogromnie smutna. Czarne szeroko otwarte oczy pozwalały zajrzeć w głąb przepastnych źrenic, zwykle posępnych i nieodgadnionych. Chłodząc się, powiewała perfumowaną chusteczką, a wokół niej unosił się zapach róż.

– Wiesz... – odezwała się zniżonym tonem. – Mam dziś jakieś osobliwe wrażenie, że w moim życiu coś nieodwołalnie się kończy, a nie potrafię odgadnąć, co niesie mi przyszłość. Próbowalam zasnąć, lecz ciągle miałam wrażenie, że nie jestem sama w pokoju. – Poruszyła się i odgarnęła z czoła pasmo czarnych włosów. – Nie myśl, że się boję, ale to nie było przyjemne uczucie. Byłam świadoma czyjejś obecności, czułam dziwny chłód... Kilka razy śniła mi się stara hrabina, stała w nogach mego łóżka i patrzyła na mnie. – Roześmiała się odrobinę sztucznie, zauważywszy, że Nina wzdrygnęła się i przeżegnała, przejęta nagłym lękiem. – Ale to był tylko sen, ty gąsko! Pomyślałam sobie, że zajdę do ciebie, ale i ty przyjmujesz mnie niechętnie.

Mimo całej wrogości, którą Nina żywiła do hrabiny, zrobiło się jej żal tej dziwnej, tajemniczej kobiety.

– Robi pani absolutnie wszystko, by zrazić do siebie ludzi – powiedziała chłodno. – Jestem przekonana, że chciała mnie pani zabić.

– Nie zamierzałam cię skrzywdzić, lecz pragnęłam dać ci jedynie niewinną nauczkę. Zachowałeś się wobec mnie nie fair, odmawiając mi pożyczki. Mam nadzieję, że nie żywisz o to do mnie pretensji?

– Więc to jednak pani podcięła mi popręg! – wybuchła Nina, mając ochotę zrzucić hrabinę z balkonu. – Dziwi się pani, że otoczenie nie przepada za pani osobą?

– A cóż mnie obchodzą ludzie? – Paula pogardliwie wzruszyła ramionami. – Robię to, co mi się podoba, i odniosłaś mylne mniemanie, że uskarżam się na samotność. Tylko że ta noc jest taka piękna, iż nawet ja zrobiłam się sentymentalna.

Z kamiennej wazy zerwała białą zaledwie rozkwitłą różę i zaczęła obrywać jej płatki, rozcierając je w palcach i z rozkoszą wdychając ich zapach.

– Zdaję sobie sprawę, że ty uważasz mnie za potwora. Kobiętę rozpustną i niemoralną, prawda? – Zajrzała Ninie w oczy i pokiwała głową. – Istotnie, to niemiłe cechy mego charakteru. Ale widzisz, nikt w życiu nie dał mi

najmniejszej szansy, abym stała się lepsza. A może już urodziłam się z taką skazą? – Umilkła i odrzuciwszy w tył głowę, wpatrywała się w niebo. – Mój ojciec był drobnym dzierżawcą, ale mu się nie wiodło, więc wstąpił do wojska. Był bezwzględny i potrafił stać się potrzebny. Dorobił się rangi generała, tępiąc polskich buntowników w tysiąc osiemset trzydziestym pierwszym roku. Matka była Rumunką czy Greczynką i włóczyła się po świecie, szukając przygód. Podobno była cudownie piękna. Kiedy się urodziłam, matka zostawiła ojca i wyfrunęła w świat. Więcej o niej nie słyszałam. Za bojowe zasługi ojca przyjęto mnie do Instytutu dla Panien. Nigdy jednak nie zapomniano, że nie mam w żyłach błękitnej krwi.

Paula opowiadała o sobie cichym, poufałym tonem, jakiego Nina u niej nie znosiła. Jej blada i napięta twarz kontrastowała z rozmarzoną miną. Spoglądając na hrabinę, trudno było uwierzyć, że ta prześliczna kobieta o niewinnym wejrzeniu anioła odpowiedzialna była za wypadek Niny, śmierć Lasewicza, a być może również za spowodowanie śmierci hrabiny Tekli i aresztowanie wielu ludzi. Lecz mimo wszystko w sercu Niny obudził się dla niej cień współczucia.

– Nikt nie dał pani szansy? – zauważyła łagodniejszym tonem. – Przecież wyszła pani świetnie za męża i mogła mieć pani szczęśliwe życie.

Paula spojrzała na nią jak na osobę obraną z rozumu.

– Oszalałaś? No wiesz, twój sposób myślenia godzien jest pospolitej mieszczy, nie damy – oznajmiła wyniośle. – Szczęście? Mieć męża, dzieci, psy i pchły? Nie znoszę mężczyzn w domowych kapciach i szlafroku, całujących żonę ustami pełnymi dymu z cygara. Brzydzę się zaślinionych, cuchnących i wrzeszczących niemowląt, bo są wstrętne. Nienawidzę psów! No co tak na mnie patrzysz? Przecież sama nie lubisz dzieci. Miałam o tobie lepsze wyobrażenie. Jesteś utalentowana i powinnaś mieć duszę artystki, a ty rozumujesz jak prostytutka.

– Nie kochała pani męża? Więc po co pani za niego wyszła? – Nina odważyła się zadać jej to pytanie.

– Nigdy nie kochałam żadnego mężczyzny. Kiedy poznałam Saszę, a on zaczął się starać o moją rękę, rozkazano mi go poślubić i w ten prosty sposób pozbyto się mnie z dworu carskiego. No, owszem, czasami go lubiłam, bo był dobrym kochankiem. – Popatrzyła przeciągle na trupio bladą Ninę i zaśmiała się drwiąco. – Jestem źle wychowana, prawda? Zapewne wyobrażasz sobie, że *Institut Błagorodnych Diewic*<sup>04</sup> to szacowna instytucja kształcąca panny na wzorowe żony i matki? – Paula

westchnęła z goryczą. – Istotnie, wychowywano nas bardzo starannie, gdyż stanowiliśmy harem dla samczych popędów możliwych tego świata. Ilekroć wizytował nas jakiś dostojnik, stałyśmy w szeregu, oczekując, aż którąś z nas wybierze na uciechę.

Nina na moment przestała oddychać i wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

– To niemożliwe... Przecież nic takiego nie mogło się tam wydarzyć... – wyszeptała, ogarnięta zgrozą.

– Co? – Nerwowe drgawki wykrzywiły rysy Pauli. – Wydaje ci się, że mam zbyt bujną wyobraźnię?! Że to wytwór mego chorego mózgu?! – wrzasnęła, przyciskając dłonie do piersi. – Więc dowiedz się, ty mała hipokrytko, że mając zaledwie dwanaście lat, byłam wielokrotnie gwałcona! Pewien kniaź, wizytujący nasz Instytut, upodobał mnie sobie. Był stary i cuchnął jak cap, ale byłam dla niego słodka i nigdy nie okazałam mu wstrętu. Obiecał, że zaproteguje mnie na dworze, i słowa dotrzymał. Był odrażający, ale gdy przyjeżdżał, szłam do niego z uśmiechem i całowałam go. Cóż chcesz, byłam ubogą sierotą, bo ojciec zmarł, nie pozostawiając mi żadnego majątku. Nie miałam krewnych ani posagu, ale byłam piękna i potrafiłam to wykorzystać. – Przetarła dłonią czoło i znużonym ruchem opadła na poduszki. – Dla biednych panien świat jest niełaskawy. Miałam piętnaście lat, gdy okazało się, że zaszłam w ciążę, nie wiadomo od kogo. Byłam za ładna, aby obarczać mnie bękartem i zdecydowano się ciążę usunąć. Nino, nigdy nie miej dzieci! – Uderzyła pięścią w oparcie kanapki. – Nawet nie wyobrażasz sobie, jaki to koszmar! Do śmierci nie zapomnę przeraźliwego bólu rozrywającego mi wnętrzności. Cała posadzka zalana była krwią. Wyłam jak bity pies, więc wychowawczyni wpakowała mi na twarz poduszkę, żeby nikt nie słyszał moich krzyków. Dusłam się i mdlałam na przemian. Kiedy nareszcie pozbyłam się płodu, chorowałam i cierpiałam tak bardzo, że zaczęto podawać mi laudanum, żebym jękami nie straszyla ludzi. Kniaź nauczył mnie zażywać haszysz...

Gniewnym ruchem zgmiotła resztki róży i wyrzuciła. Ninie zrobiło się niedobrze. Bała się coraz bardziej, bo w oczach Pauli ukazał się błysk szaleństwa.

– Proszę, niech pani przestanie. Ja nie mogę tego słuchać – poprosiła.

– Pewnie myślisz, że jestem występna? – Hrabina nawet nie zwróciła uwagi na jej prośbę. – Ach, ty naiwne łabędziątko, nawet nie wiesz, jakie

życie jest okrutne. Musiałyśmy być posłuszne, bez względu na to, czy nam się to podobało, czy nie. Wszystkie byłyśmy sierotami, utrzymywanymi na koszt państwa. Trzeba było milczeć i robić, co kazano. Oporne dziewczęta bito i głodzono. Niewinne – brutalnie gwałcono. Niektóre odbierały sobie życie, inne umierały przy porodach i poronieniach. Niemowlęta oddawano do przytułków. Nie zabijano ich, bo w niejednym płynęła księżęca krew. Czasami któraś z nas miała szczęście i wychodziła z tego piekła, a nawet znajdowała męża. Mnie zabrał książę i umieścił na dworze, a gdy mój kochanek umarł, byłam już urządzona w życiu. Poznałam Saszę i zgodziłam się go poślubić jako niewinna młoda dama. – Paula się roześmiała i zamilkła.

Nina była bliska zemdlenia. Żyła dotąd w świecie, dokąd nie docierały echa wielkich skandali, i nie mogła wyobrazić sobie podobnego zepsucia, zgnilizny moralnej. Losy wychowanek Instytutu po prostu nie mieściły się jej w głowie. To nie mogła być prawda!

Paula obserwowała ją spod oka.

– Uważasz, że to wszystko zmyśliłam? Ach, jesteś tylko pełną pruderii głupią gęsią z prowincji. Czekasz, aż twoje dziewictwo weźmie ślubny mąż w małżeńskiej łóżnicy, pod pobożnym obrazkiem. Więc zapamiętaj sobie, że cnota jest obowiązkiem maluczkich. Ubogiego grzesznika chowa się pod płótem, jak padlinę, możnego zbrodniarza Kościół za pieniądze rozgrzesza, a nawet wynosi na ołtarze. Światem rządzą pieniądze i zło. Ja również jestem zła, ale uczciwie się do tego przyznaję. – Znowu zamilkła i siedziała w posępnej zadumie. – Myślisz może, że Sasza był mi wierny? Śmieszne! Miał więcej kochanek niż włosów na głowie, bo paryżanki szalały za nim, a on rzucał pieniądze garściami, kupując im brylanty, powozy i futra! – Zwierzała się, wbijając Ninie w serce lodowaty kolec cierpienia.

Nagle Paula poruszyła się, uniosła toczone ramiona i odrzuciła masę czarnych włosów na plecy. Usiadła wygodniej i spojrzała na Ninę łaskawszym okiem.

– Zapomnij o tym, co mówiłam. Ty to zupełnie co innego. Jesteś młodziutką, śliczną i pochodzisz ze starożytnego rodu. Z taką urodą możesz zrobić olśniewającą karierę. – Pieszczotliwie dotknęła końcami palców jej policzka. – Mając taki cel na uwadze, warto się trochę poświęcić, by poślubić nawet starego, zramolałego dziada przeżartego rozpustą i syfilisem, byle był księciem.

– Czym przeżartego? – Nina wysoko uniosła brwi.

– Syfilisem – powtórzyła Paula i roześmiała się. – To taka choroba, jak katar, tylko męczyzna inaczej się nią zaraża. Moje ty słodkie naiwne dziewczątko, ilu rzeczy będę musiała cię nauczyć.

Cierpliwość Niny właśnie się wyczerpała. Odchodziła od zmysłów z niepokoju o życie Aleksa. Głowa bolała ją tak nieznośnie, jakby ktoś ścisnął ją w imadle.

– Pani wybacz, ale nie jestem na razie zainteresowana mariażem z księciem. Jest późno i najwyższy czas na spoczynek – oświadczyła zimno.

Paula przypatrywała się jej przenikliwie, okręcając na palcu pasmo włosów. Jej cichy śmiech przypominał chichot puszczyka.

– Wolisz hrabiego od księcia? W takim razie musisz poczekać na moją śmierć, a ja zamierzam żyć długo. Spakuj potrzebne rzeczy, bo jutro, a raczej już dziś, wyjeżdżamy do Petersburga. W Rosji nie zabraknie nam pieniędzy. Tam mężczyźni są hojni, a Polki bardzo się im podobają. Obsypią nas złotem. Sprawimy sobie wspaniałe modne toalety i zaczniemy światowe życie. Poznasz piękno białych nocy nad Newą. Popędzimy rysakami 05 Fontanką i Newskim Prospektem. Postaram się, żebyś została zaprezentowana na dworze, bo cesarz lubi piękne buzie. Pokażę ci Krym i Liwadię, letni pałac carów. Mężczyźni z najwyższych sfer będą się o nas strzelać!

– To, istotnie, zachęcająca perspektywa, ale ja nie mam zamiaru nigdzie wyjeżdżać, a teraz zamierzam się położyć – stanowczo oświadczyła Nina, wstając z kanapki.

Zachowanie Pauli momentalnie się zmieniło. Przestała się uśmiechać, minę miała złą, odpychającą. Już nie starała się być miłą. Jej uroda gdzieś znikła. Na Ninę patrzyła starzejąca się kobieta, z widocznymi już zmarszczkami wokół zaciśniętych ust. Jej pewność siebie wzbudziła w Ninie chęć oporu. Postanowiła dokuczyć hrabinie.

– Sądzę, że powinna się pani zadowolić towarzystwem uroczego Żabca – powiedziała złośliwie.

– Nie wspominaj mi o tym durniu! – Paula wykonała lekceważący gest dłonią. – Ja się nim tylko bawiłam. A ty nie próbuj się wykręcać. Jutro wyjeżdżamy.

– Serio? – W oczach Niny zabłyśły iskierki gniewu. – Moim opiekunem jest wuj i nie ruszę się nawet krokiem bez jego pozwolenia.

– Radzę ci, nie zwracaj sobie głowy Saszą. Wkrótce będzie miał spore kłopoty. Czy wiesz, że on ośmielił się mnie uderzyć? Podły! Nino, nie

przeciągaj struny! Wkrótce ja, twoja ciotka, zostanę twą opiekunką aż do momentu pełnoletniości i to ja zdecyduję o twojej przyszłości. Jeżeli będziesz nieposłuszna, wpakuję cię do monasteru. Tam mniszki wypędzą z ciebie diabła, nauczą pokory. Głodówka, loch i biczowanie pozytywnie wpłyną na zmianę twego charakteru. Na kolanach będziesz mnie prosiła, żebym cię stamtąd zabrała. No, to słodkich snów, kochanie. – Paula posłała jej całusa i uśmiechnięta wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Nina, tak jak stała, padła na łóżko i w tej pozycji przeleżała do białego rana. Świeczka w lichtarzu, przygnieciona wielkim knotem, zaskwierczała i zgasła, spłynąwszy woskowymi łzami. Nina nawet tego nie zauważyła. Modliła się, żeby ta lepsza strona charakteru Pauli przemogła jej obłąkańcze plany, lecz zdawała sobie sprawę, że to tylko jej pobożne życzenia. Paula już nie kryła się ze złymi zamiarami, postanawiając wypowiedzieć mężowi otwartą wojnę. Jeżeli on chciał uniemożliwić żonie zbrodnicze plany, powinien działać z całą energią. Niestety, Nina nie wiedziała, co Aleks zamierza zrobić, aby przeciwstawić się żonie. Nikomu się nie zwierzał, a swoją działalność konspiracyjną zachowywał w najgłębszej tajemnicy. Gdyby nie gadatliwość Lasewicza, powierzającego tajemnicę spisku Rafałowi, nikt nie domyśliłby się, że na tym terenie działa tajna organizacja militarna. Jeżeli, co nie daj Panie Boże, Aleks zostanie aresztowany lub zginie, ona dostanie się w pazury Pauli. Zanim Jaś dowie się o wszystkim, Nina będzie już daleko, w głębi Rosji. Wujostwo Borutyńscy nawet palcem nie kiwną w jej obronie. W razie oporu Paula wpakuje ją do monasteru. Osadzanie niewygodnych osób w prawosławnych klasztorach było pospolitym i często stosowanym sposobem pozbycia się niewygodnych członków rodziny lub opozycjonistów. Carowie zsyłali do monasterów niekochane żony albo politycznych przeciwników, a mniszki, fanatycznie oddane carowi, będącemu głową Kościoła prawosławnego, traktowały więźniarki z wyrachowanym okrucieństwem. Paula bez trudu mogła się postarać o nakaz osadzenia w klasztorze nieposłusznej krewnej.

Intencje hrabiny były przejrzyste nawet dla nieznającej życia dziewczyny. Paula postanowiła uczynić z niej jakąś nową „damę kameliową”, żeby czerpać zyski z jej urody. Ta kobieta pozbawiona była zasad i hamulców moralnych, którymi kieruje się normalny człowiek. Miała osobowość psychopatki i postępowała w taki sposób, jaki w danym momencie dyktowała jej fantazja. Ponure i samotne dzieciństwo nauczyło ją okrucieństwa i działania podstępem. Oddawała niewinnym ludziom to,

co sama nigdyś otrzymała. Była bardzo niebezpieczna i Nina, rozmyślając nad sposobami ratunku, przeleżała bez ruchu aż do świtu.

\*\*\*

04 ros. Instytut dla Szlachetnie Urodzonych Panien. Opis rozpusty w Instytutach na podstawie książki Wacława Gąsiorowskiego *Królobójcy*.

05 Konie o charakterystycznym chodzie, przyuczone do bardzo szybkiego kłusa.



Za oknami powoli wstawał z mgieł bardzo upalny i duszny poranek. Nina podniosła się z łóżka, w półżywa z niepokoju. Nie wzywając pokojówki, umyła się i niedbale splotła włosy w dwa warkocze. Byle jak ubrana, nie mogąc usiedzieć w pokoju, poszła do gabinetu i aby zająć czymś myśli, zaczęła przeglądać księgi rachunkowe. Upływały kolejne godziny dnia, lecz Aleks nie wracał. Obiecał, że przyjedzie w południe, tymczasem minęła dwunasta, a jego nie było. Co jakiś czas wstawała od biurka i podchodziła do okna w nadziei, że usłyszy rzenie Rexa, i odchodziła zawiedziona. W gabinecie było tak cicho, że na parapecie okna usiadły dwa wróble i kłóciły się o włochatą lizskę, wydzierając ją sobie z dziobów.

Nina była już tylko kłębkim rozszalałych nerwów przekonana, że na Łysej Polanie doszło do tragedii. Wyobraziwszy to sobie, zaciskała pięści, pełna nienawiści i chęci zemsty. Postanowiła osiodłać Mignon i pojechać na Polanę, aby sprawdzić, co tam zaszło. Zanim zdecydowała się przebrać w amazonkę, przyjechał chłopak z Brzezińca i wręczył jej kartkę. Zawierała tylko kilka słów pisanych ręką Tadeusza: „Wszystko w porządku”. Padła na kolana, śmiejąc się i płacząc, z całego serca wdzięczna Bogu za okazaną łaskę. Tadeusz z pewnością był na Polanie, towarzysząc swojemu dowódcy. Odetchnęła, bo Aleksowi przynajmniej na razie nie groziło niebezpieczeństwo.

Uspokojona zeszła do pokoju kredensowego, aby coś zjeść, bo śniadania nie tknęła. Trafiała jak najgorzej, bowiem Jaga była zła jak osa. Dopiero Walenty poinformował ją, że pani hrabina od rana przejawiała zdumiewającą aktywność. Raczyła nawet zajrzeć do kuchni i podarła menu obiadowe zatwierdzone przez Ninę, dysponując inne potrawy. Pani Ruchwalska dowiedziała się z jej ust, że powinna rozejrzeć się za inną pracą, bo w Makowie ochmistrzyni niepotrzebna. Warknęła na Kumosię, dając jej do zrozumienia, że dobrze wie o chowanym przez klucznicę kocie. W domu oprócz Grota nie wolno było trzymać zwierząt, bo hrabina ich nie znosiła. Następną ofiarą jej agresji stał się Walenty. Paula oświadczyła mu wprost, że nie zamierza zatrudniać w domu starych niedołęgów. Szczególnie zawzięła się na Jagę, nie szczędząc jej złośliwych docinków i gróźb. Niania zawsze okazywała jej lodowatą uprzejmość, skrywając głęboką pogardę dla parweniuszki. W obecności męża Paula nie śmiała jej dokuczać, za to teraz używała sobie do woli, dając wszystkim do zrozumienia, że jest jedyną panią w tym domu.

W Paulę rzeczywiście jakby diabeł wstąpił! Dokuczyszy niani, kazała wezwać do siebie pana Bochniaka i oznajmiła mu, że wyjeżdża za granicę i w związku z tym życzy sobie, aby rządca rozejrzał się za kimś odpowiednim, kto chciałaby nabyć pałac, ponieważ zamierza Maków sprzedać! Po tej rozmowie pan Bochniak wyszedł czerwony z miotającej nim pasji i zwierzył się pani ochmistrzyni, że mało go krew nie zalała na taką bezczelność. Wydając służbie sprzeczne rozkazy, Paula spowodowała nieopisany chaos. Nie zważając na zamieszanie, udała się do kasjera i zażądała wypłacenia kilku tysięcy rubli na kosztą podróży. Stary zaufany urzędnik hrabiów Klonowieckich grzecznie, lecz stanowczo odmówił, tłumacząc, że musi mieć na to zgodę samego pana hrabiego. Rozwścieczona Paula urządziła mu dziką awanturę, grożąc natychmiastowym wyrzuceniem z pracy, co jednak nie zrobiło na kasjerze większego wrażenia. Hrabina wypadła z biura jak oparzona i parszcząc niczym wściekła kocica, biegała po pałacu, siejąc postrach wśród służby.

Nina bała się jej, lecz postanowiła nie spuszczać Pauli z oka. W tym celu usiadła w malinowym salonie z książką w ręku, udając, że czyta, i przez szeroko otwarte drzwi do sieni obserwowała spocone pokojówki, fruwające niby spłoszone ptaki z konewkami gorącej wody i stosami ręczników, bo pani hrabina zażyczyła sobie wziąć kąpiel. Milczący wystraszeni lokaje dźwigali ciężkie kufry podróżne, pudła z kapeluszami i ustawili w sieni istną górę bagaży. Stach otrzymał rozkaz, by dobrze nakarmił konie przed długą podróżą i przygotował karetę do drogi.

Nina postanowiła nie dopuścić do wyjazdu Pauli przed przybyciem do domu hrabiego i zdecydowała się działać, zamykając nawet wściekłą babę w jej pokoju na klucz. Tego dnia Paula była nienaturalnie podekscytowana i wyraźnie zdradzała oznaki rozkojarzenia. Niebawem zeszła po schodach, odświeżona po kąpiel, uperfumowana i ślicznie ubrana, ale jej czarne oczy były mętne, jakby szklane, a ona nie potrafiła skupić wzroku na jednym miejscu, ciągle przenosząc spojrzenie z jednego przedmiotu na drugi. Nina siedziała z otwartą książką na kolanach, udając zatopioną w lekturze. Paula przystanęła i zmierzyła ją uważnym wzrokiem.

– Cóż, spakowałaś się? Mam nadzieję, że rozsądek pozwoli ci podjąć właściwą decyzję.

Nina nie odpowiedziała, tylko na jej ustach ukazał się ironiczny półuśmiech. Ale Paula wzięła jej milczenie za zgodę.

– Dobrze, że zgadzasz się ze mną. Idę się trochę przejść, a kiedy powrócę, masz być gotowa do drogi. Nie chcę więcej słyszeć żadnych wykrętów.

– Jak to? – Nina udała zdumienie. – Nie poczekamy nawet na powrót pana Alka?

– Po co? Za granicą znajdziesz sobie inny obiekt do romansu. Po obiedzie wyjeżdżamy. Nie znoszę tej nędznej wiochy i tego ponurego domu. Tu wszyscy chcą mnie skrzywdzić. Kto wie, może nawet otruć! Nikogo tutaj nie lubię. – Pochyliła się, zbliżając do twarzy Niny. – Wiesz, ciebie także nie lubię – szepnęła, uśmiechając się dziwnie.

„Jezu, ona naprawdę jest obłąkana” – pomyślała Nina, starając się zapanować nad ogarniającą ją paniką. Patrzyła na Paulę z dreszczem trwogi, która ogarnia normalnych ludzi w zetknięciu się z psychicznie chorymi. W mętnych oczach Pauli ujrzała własną śmierć!

Skinąwszy niedbale głową, hrabina wyszła na taras i rozpięła nad sobą białą jedwabną parasolkę. Lekko zbiegła po kilku schodach i poszła aleją w głąb parku. Nina patrzyła za nią, nie mogąc ochłonąć z przerażenia. Była pewna, że coś złego znowu wisi w powietrzu. Paula niby to mówiła rozsądnie, aby za moment uczynić jakiś gest czy wypowiedzieć słowo niemające z aktualną sprawą związku. Gdyby nie była tak brutalnie otwarta i dziecinnie chełpliwa, nikt nie domyśliłby się, jak bardzo staje się niebezpieczna.

Odłożywszy książkę, Nina także wyszła na taras, podążając wzrokiem za wysmukłą sylwetką Pauli. Hrabina miała na sobie poranną białą suknię z muślinu, a lekki wiatr unosił przejrzysty materiał i białe atlasowe wstążki na szerokim kapeluszu. Idąc spacerowym krokiem, dłonią w białej rękawiczce podtrzymywała kołyszącą się zalotnie krynolinę. „Ciekawe, dokąd ona się wybrała w tak upalny dzień?” – Nina zadała sobie to pytanie niepewna, jak ma postąpić. Dzień był od rana wyjątkowo skwarny, nawet jak na koniec czerwca. Słońce prażyło żywym ogniem. O tej porze Paula nigdy nie wychodziła z domu, dbając o swoją delikatną kremową skórę. Nina starała się zrozumieć, co ją skłoniło do przechadzki w takim upale.

Po namyśle podjęła decyzję, że powinna hrabinę śledzić. Umierała z chęci dowiedzenia się, dokąd Paula zmierza. Odczekawszy, aż zniknie w głębi alei, pomknęła za nią, kryjąc się za potężnymi pniami. Tymczasem Paula minęła część lipowej alei i skręciła na ścieżkę prowadzącą do włoskiego ogrodu. Nina przyspieszyła, nie chcąc stracić jej z oczu. Park był

ogromny i łatwo było się w nim ukryć. Koniecznie musiała się dowiedzieć, po co Paula wyszła z domu, bo dla samej przyjemności przechadzki nie narażałaby cery na opalenie.

Przebywszy szybkim krokiem polanę, hrabina zmierzała wprost do różanej altany, oplecionej wspaniałymi purpurowymi kwiatami. Uniosła zwisające luźno pnące i weszła do środka. Do uszu Niny dotarła rozmowa dwóch osób i wybuch wesołego śmiechu. Ktoś czekał na hrabinę w altanie! „Muszę podsłuchać, o czym rozmawiają i dowiedzieć się, kto tam z nią jest” – zdecydowała. Zmierzyła wzrokiem odległość dzielącą ją od altany. Z miejsca, w którym się znajdowała, mogła wprawdzie usłyszeć głosy, ale nie poszczególne słowa. Aby dostać się niespostrzeżenie w pobliże altany, należało nadłożyć drogi, przeciskając się przez gąszcz wielkich rododendronów, krzewów azalii, heliotropów oraz bukszpanowy żywopłot. Bez namysłu obeszła polanę i zaczęła przedzierać się przez krzewy, drąc suknię, drapiąc ręce i ciężko dysząc ze zmęczenia w tropikalnym upale. Od altany dzielił ją już tylko wysoki żywopłot stanowiący część labiryntu bukszpanowego. Właśnie zamierzała go sforsować, przeciskając się przez wąski wycięty w nim otwór, gdy jej uwagę zwrócił odgłos cwałującego konia. Ktoś nadjeżdżał, kierując się w stronę altany.

Przykucnęła, kuląc się i wciskając w zielony gąszcz żywopłotu. Minał ją zmęczony koń, chrapiąc i wydzielając silną woń potu. Jeździec zatrzymał wierzchowca na skraju polany. Na ścieżce zaskrzypiał żwir pod energicznymi krokami. Z gałęzi smukłego modrzewia donośnie zaskrzeczała sroka, zaintrygowana nowym przybyszem. Sójki wrzeszczały ostrzegawczo. Ninę paliła ciekawość, by wyrzeć i zobaczyć, kto przyjechał, ale rozsądek podpowiadał jej, żeby cierpliwie czekała w ukryciu. Przeciskając się w krynolinie przez wąski otwór żywopłotu, narobiłaby hałasu niczym stadko dzików żerujących na polu ziemniaczanym.

Jeździec zapewne dostał się do parku przez boczną furtę, bo tego dnia Świtała nie spuścił brytanów, zapewne na polecenie hrabiny czekającej na swego gościa. Żeby cokolwiek usłyszeć, Nina odważyła się podpełznąć bliżej. Spoza żywopłotu nie mogła nic zobaczyć, lecz miała nadzieję, że może cokolwiek usłyszy. Przybysz przystanął, przysłuchując się zapewne rozmowie dochodzącej z altany. Po chwili znowu zaskrzypiał żwir, kiedy ruszył z miejsca i wszedł do wnętrza altany. Prowadzona tam wesoła rozmowa nagle się urwała. Do uszu Niny dobiegł ogromnie zdumiony głos

Pauli, pytającej o coś przybysza. Zaraz potem rozległ się jej straszny rozzwierający krzyk. Huknęły dwa strzały i ponownie zapadła cisza.

Przestraszone ptaki po chwili zaczęły świergotać, wiewiórki beztrudno goniły się po pniach drzew, a w dali stukał dzięcioł i odezwała się kukulka. Oblana zimnym potem Nina trzęsła się ze strachu i całym ciałem wtuliła w gęstwinę żywopłotu, nie śmiejąc nawet głośniej oddychać. Ktoś przebiegł obok, roztrzając gałęzie krzewów. Słyszała jak spazmatycznie dyszał. Koń parsknął, zatupał w miejscu. Świsnął pejcz i koń pomknął galopem w głąb parku. Skulona Nina długi czas trwała w bezruchu, oczekując z trwogą na dalszy rozwój wypadków. Ale nic się nie działo. Przez zielony baldachim liści słońce rzucało na trawniki złociste strzały promieni. Pachniała nagrzana ziemia, a nad kielichami kwiatów unosiły się roje pszczół.

Odczekawszy jakiś czas, Nina uznała, że może już opuścić kryjówkę, i postanowiła sprawdzić, co się wydarzyło w altanie. Skradając się na palcach, podchodziła coraz bliżej, rozglądając się i nad słuchując, gotowa do ucieczki. Lecz z różanej altany nie dobiegał żaden dźwięk. Delikatnie uniosła zwieszające się pnącza różane i stanęła na progu. Poczowała, że drżą jej kolana i przez moment gotowa była zawrócić. Jednak musiała znać prawdę i przemagając strach, weszła. Zmrużyła powieki, chcąc przyzwyczaić oczy do panującego w altanie półmroku, następnie szeroko je otworzyła i w tej samej chwili odskoczyła do tyłu, wydając zdławiony okrzyk. Pierwszym, co zobaczyła, były dwa ciała spoczywające u jej stóp. Paula leżała z rozrzuconymi na boki ramionami, jej czarne oczy były otwarte i pełne przerażenia. Rozchylone w ostatnim krzyku usta ukazywały rąbek zębów, a rysy wyrażały grozę śmierci. Biała muslinowa suknia pokryta była plamami krwi, a pod lewą piersią rozlewała się czerwona plama, tworząc przy boku kałużę. W nogach Pauli spoczywał mężczyzna, w którym Nina ze zdumieniem rozpoznała Rafała. Twarz miał zupełnie spokojną i lekko przymknięte powieki. Z prawej strony głowy, na skroni, widniał niewielki otwór, którym wszedł pocisk. Zapewne w chwili śmierci zwrócił się ku Pauli i gdy trafiła go kula, upadł na jej suknię. Tył jego czaszki był krwawą masą odłamków kości i strzępów bładoróżowego mózgu.

Makabryczny widok sparaliżował Ninę. Stała, nie mając siły ruszyć się z miejsca. Naraz zakręciło się jej w głowie, a w uszach narastał przeraźliwy gwizd i szum. Czepiając się ścian i zataczając się jak pijana, wyszła w obawie, że zemdleje i upadnie w kałużę krwi. Usiadła na progu altany,

oślepią blaskiem słońca. Oddychała chrapliwie, krztusząc się i dławiąc. Naraz przypomniała sobie zmiażdżoną głowę Żabca i z głuchym jękiem przewróciła się na trawę, szarpana gwałtownymi torsjami. Przestała być świadoma tego, co czuje, a dokoła niej zamknęła się ciemność. Obrazy, których nie mogła znieść, zniknęły i rozplynęły się w niebycie.

Kiedy odzyskała przytomność, leżała wyczerpana, słaba, osowiałym wzrokiem wpatrując się w bezchmurne niebo ziejące żarem. Zwieszające się nad nią pnącza różane kojarzyły się teraz ze strugą krwi. Na wprost niej, na wysokim cokole, stał marmurowy posąg amorka i uśmiechał się tajemniczo, przykładając do ust paluszek. Nie miała siły, żeby się podnieść i uciekać z tego okropnego miejsca. Jej myśli były leniwe i tępe. Mówiła sobie: „Paula i Żabiec nie żyją” – ale te słowa były jedynie pustym dźwiękiem, który nic nie oznaczał. Ani nie cieszył, ani nie smucił. Nie chciała o tym myśleć. Pragnęła leżeć na miękkiej pachnącej murawie już do końca świata. Ponownie poczuła mdłości i znowu zwymiotowała. Od dwóch dni żyła nerwami, niewiele jadła, a pusty żołądek sprawiał jej ból.

Po pewnym czasie oprzytomniała nieco i wspierając się na rękach, resztką sił zdołała podnieść się i stanąć na drżących nogach. Miała zawroty głowy i ugiwały się pod nią kolana. Pragnęła ponownie położyć się na ziemi i zasnąć. Całą siłą woli pokonała niemoc i ruszyła przed siebie, chwiejąc się i potykając, byle dalej od miejsca zbrodni. Marzyła, żeby od tego momentu minęły lata i aby będąc już staruszką, mogła z perspektywy czasu wspominać te straszne chwile bez wzruszenia i emocji. Czowała się dalej bardzo źle i z pewnym zdziwieniem stwierdziła, że kłapie zębami oraz trzęsie się niczym stary paralytyk. Zupełnie wyzbyta z sił, ciężko opadła na kamienną ławkę i dysząc głośno, odpoczywała.

W pobliżu była fontanna, granitowa nimfa przesiewała przez palce krople źródlanej wody. Dowłokła się do niej, upadła na kolana i zaczerpnęła krystalicznie czystej wody, chciwie pijąc. Obmyła twarz, szyję i kark. Powróciła jej całkowita przytomność umysłu i natychmiast uświadomiła sobie, jakim doniosłym faktem w jej życiu była śmierć Pauli. Tajemniczym zbiegiem okoliczności hrabina i Żabiec zginęli w tym samym miejscu, gdzie Paula próbowała pozbawić życia hrabinę Teklę. Wystarczyły dwie kule i Władek Lasewicz został pomszczony, a sprawcy jego tragicznej śmierci powędrowali śladem swojej ofiary. Oboje nie zasługiwali na współczucie i Nina wcale ich nie żałowała. „Hrabina i Rafał już nikomu nie wyrządzą krzywdy!” – to było stwierdzenie pełne satysfakcji. Jednak gdzieś

w głębokich zakątkach mózgu zatliło się zwątpienie, nasunęła się myśl zbyt potworna, żeby ją rozpamiętywać. Nina spychała ją na obrzeża świadomości, lecz ona uparcie wracała, nie dając jej spokoju.

Objęła ramionami zimny kamienny krąg fontanny i skuliła się, pełna nieopisanego przerażenia. Nie mogła uwolnić się od poczucia zagrożenia i kiedy tylko przestawała się kontrolować, wyobraźnia natychmiast przenosiła ją do różanej altany, w pobliże skrwawionych trupów. Wiedziała, że od tego obrazu nie uwolni się do końca swojego życia i wiele razy ujrzy go we śnie. Ale nie to było najstraszniejsze, choć wyobrażony obraz był niezwykle wyrazisty, a każda sekunda niemożliwie rozciągnięta w czasie. Nina bała się czegoś zupełnie innego...

Powoli wzniosła ręce i zatopiła palce we włosach.

– Nie! – jęknęła. – Ja nie chcę! Chryste, to przecież niemożliwe i z pewnością się mylę!

Lecz usłużna pamięć zaraz podsunęła jej zasłyszane niegdyś słowa Aleksa: „Tym razem zdołałem się jeszcze opanować, ale pewnego dnia cię zabiję, słyszysz? Zabiję bez litości! Zatłukę jak wściekłego psa!” – i wydawało się jej, że znowu słyszy przeraźliwy krzyk Pauli smaganej pejczem.

Zerwała się na równe nogi, blada i zdeterminowana. Jak zwykle w chwilach prawdziwego zagrożenia, powrócił jej spokój i zdolność analitycznego rozumowania. Nie wiedziała, dlaczego hrabia zdecydował się na tak ryzykowny krok, nie zważając na niebezpieczeństwo, które niosła dla niego śmierć żony. Prawdopodobnie pragnął za wszelką cenę pomścić śmierć swojego podwładnego i zmasakrać hańbę ze swojego nazwiska. Lecz Rafał był na usługach żandarmerii i śledztwo w sprawie jego śmierci z pewnością będzie szczegółowe. Policja może powiązać tę zbrodnię z pisaniem niedawno donosem. Władze carskie wszędzie węszyły spisek.

Boże, powinna coś zrobić, żeby odwrócić od ukochanego nawet cień podejrzania. Teraz od jej przebiegłości i mądrości zależeć będzie jego honor i życie. W panice rozejrzała się dokoła. Co powinna zrobić? Ludzie od dawna plotkowali o jej romansie z wujem, a teraz jak grom spadnie na nich wiadomość o śmierci Pauli i Żabca, wywołując niezdrową sensację. Zakręciła się bezradnie, nie wiedząc, od czego ma zacząć. Na wszelki wypadek postanowiła raz jeszcze wrócić na miejsce zbrodni. Kto wie, może pozostał tam jakiś ślad mogący naprowadzić policję na trop Aleksa? Zwalczyła w sobie okropne przerażenie i wróciła do altany, odmawiając

pacierze za umarłych. Zdawała sobie sprawę, że powinna się śpieszyć, bo istniało prawdopodobieństwo, że oprócz niej ktoś jeszcze mógł posłyszeć strzały i sprowadzić ludzi. Umierała ze strachu, jednak lęk o bezpieczeństwo Aleksa był silniejszy.

W altanie nic się nie zmieniło. Słodko pachniały róże, a promienie słońca prześwietlały zielony gąszcz liści, tworząc jaśniejsze i ciemniejsze płaszczyzny światła i cienia. Przyzwyczajwszy wzrok do panującego półmroku, zaczęła się uważnie rozglądać. Jakoż zaraz spostrzegła pod nogami jakiś przedmiot. Podniosła go i obejrzała. Był to pistolet, z którego oddano strzały. Lufa jeszcze cuchnęła prochem. Broń była stara, lecz posiadała dwie lufy, umożliwiające oddanie dwóch strzałów bez potrzeby ponownego nabijania. Hrabia strzelał z bliskiej odległości, a jego strzały były straszliwie celne. Zastanawiała się gorączkowo, czy znaną broń należy zostawić na miejscu czy też ją usunąć. Nie mogła się zdecydować, co ma zrobić i stała, trzymając pistolet w dłoni. Zrobiła jeszcze krok i niechcący poturczała stopą dłoń Rafała. Z obrzydzenia i strachu znowu było jej niedobrze. Wydawało się jej, że lada moment z posadzki podniesie się Paula i cała zalana krwią, rzuci się na nią. Znowu zaczęła się modlić, błagając z całej duszy Boga o ratunek. Półgłosem wzywała hrabinę Teklę, żebrząc o pomoc w tej beznadziejnej sytuacji. Lada moment ktoś mógł tu wejść i zastać ją z wystrzelonym pistoletem w dłoni!

„Boże – błagała – spraw, żebym wymyśliła coś takiego, aby policja nie musiała szukać zabójcy! Cioteczko, pomóż mi, nie opuszczaj mnie w tej strasznej godzinie. Ratuj Alka!”. Czując narastające poczucie klęski, wzniosła oczy ku górze, oczekując jakiegoś znaku. Ale nic się nie działo, a w głowie miała kompletną pustkę. Zdruzgotana cisnęła z rozpaczą pistolet na posadzkę. Upadł przy prawej dłoni Rafała. Naraz doznała olśnienia! „Dzięki Ci, Boże!” – zaśpiewały w jej duszy chóry anielskie. Policja nie będzie szukała sprawcy zbrodni, bo rozwiązanie zagadki znajdzie na miejscu. Plan jej był dziecinnie prosty. Zarumieniona z podniecenia, przykucnęła przy Żabcu, wcisnęła do jego jeszcze niestężałej po śmierci dłoni pistolet i mocno zacisnęła palce na rękojeści i cynglu. Bezwładne ramię ułożyła w ten sposób, jakby samo opadło pod ciężarem broni.

Miała wrażenie, że zaraz sama skona ze wstrętu i przerażenia, bo dłoń Rafała była jeszcze ciepła i lekko wilgotna. Mamrotała modlitwy, polecając się wszystkim świętym, ale nie poprzestała na tym i zrewidowała jeszcze torebkę Pauli i kieszenie sutanny Rafała. Przy wikarym odszukała klucz do



bocznej furty, widocznie na nowo dorobiony. To był ważny dowód dla śledztwa, więc pozostawiła go w jego kieszeni. W torebce Pauli nie znalazła nic godnego uwagi. Teraz już mogła stąd odejść przekonana, że nikt nigdy nie dowie się, co naprawdę wydarzyło się w różanej altanie.

Idąc w stronę pałacu, układała w myślach swoją wersję wypadków. Musiała być bardzo opanowana i wiarygodna, bo w carskiej policji nie było ludzi łatwowiernych i naiwnych. O tej porze ogrodnicy pracowali już w sadach i ogrodach warzywnych. Rozglądnęła się, lecz nie zauważyła nikogo. Przystanąła, przeżegnała się i zaczerpnąwszy głęboko powietrza, zerwała się do szalonego pędu. Błyskawicznie przebiegła park, pognąła aleją i wpadła do sieni, dysząc, chwiejąc się na nogach i rozpaczliwie głośno wzywając domowników. Była śmiertelnie blada i wyglądała jak osoba porażona okropnym przeżyciem. Bez tchu osunęła się na krzesło, chwytając zachłannie powietrze.

Z kredensu wybiegła Jaga i na jej widok załamała ręce, pytając, co się stało. Nina omdlewającym ruchem wskazała na gardło, a potem zwiśla bezsilnie, zemdlna. Jeden z lokajów pochwycił ją na ręce i zaniósł do malinowego salonu, ostrożnie kładąc na kanapce krytej lionskim jedwabiem. W jednej chwili salon zappełnił się domownikami. Za Jagą przybiegła pani ochmistrzyni z kroplami bobrowymi, a za nią Kumosia z solami i trzy kobiety próbowały przywrócić zemdloną Ninę do przytomności, przeszkadzając sobie wzajemnie. Zdezorientowana i przestraszona służba zgromadziła się przy drzwiach, nie rozumiejąc, co się panience przydarzyło.

– Kotuniu, otwórz oczka! Słyszysz mnie?! – wołała Jaga, przemywając twarz Niny chłodną wodą.

Panienska nieznacznie uchyliła powieki i przez rzęsy zerknęła na otaczające ją kobiety. Powinna tak dobrze zagrać swoją rolę, żeby wywołać u słuchaczy szok. Udała, że odzyskuje przytomność, i otworzyła oczy, rozglądając się po twarzach zgromadzonych ludzi.

– Boże miłosierny... – wyszeptała słabym, drżącym głosem. – Stała się rzecz straszna, potworna! W różanej altanie Żabiec zastrzelił panią hrabinę i sam się zabił!

Z pewnym zadowoleniem usłyszała głośne okrzyki zdumienia i zgrozy. Jaga się przeżegnała i usiadła obok niej, ujmując ją za rękę.

– Bój się Boga, dziecko! Co ty pleciesz?! – zawołała przekonana, że musiała się przesłyszeć.

Z gromady osłupiałej służby wysunął się Walenty i podszedł do kanapki.

– Czy to prawda, jaśnie panienko? Ten ksiądz rzeczywiście kogoś zabił? – upewniał się, przysłaniając dłonią ucho, aby lepiej słyszeć.

– Zabił panią hrabinę – wyszeptała. – O Boże, znowu mi słabo... Walenty, proszę dopilnować, żeby niczego w altanie nie ruszano aż do przybycia policji. Poślijcie konnego po sprawnika Boruchina i poszukajcie pana hrabiego na folwarkach. Żabiec po zastrzeleniu hrabiny popełnił samobójstwo. Tak strasznie wygląda...

Z całą świadomością powtarzała wiadomość o samobójstwie Rafała, wiedząc, że ludzie łatwo ulegają sugestii. Kiedy zobaczą Rafała leżącego z wystrzelonym pistoletem w dłoni, będą się później zaklinali na wszystkie świętości, że od dawna nosił się z tym zbrodniczym zamiarem. Ta niesamowita nowina dotarła wreszcie do świadomości wstrząśniętych ludzi, wywołując odmienne reakcje. Kobiety zaczęły pochlipywać, mężczyźni wymieniali porozumiewawcze spojrzenia. Stary kamerdyner pokiwał tylko głową, a po jego ustach przemknął zimny uśmiech, który Nina dostrzegła i zrozumiała. Walenty cieszył się ze śmierci Pauli! Przez chwilę przebierał nogami, jak wysłużony koń wyścigowy, a potem rażno podreptał do różanej altany, a za nim reszta służby, głośno komentując okropne wydarzenie. Na przedzie migąła biała wysoka czapka kuchmistrza, kroczącego z chochlą w dłoni.

W jednej chwili cały pałac opustoszał. Leżąca Nina nieznacznie otworzyła jedno oko i stwierdziwszy, że pozostała przy niej jedynie Jaga, usiadła na kanapce, bez śladu osłabienia.

– Idź za nimi, nianiu, i dopilnuj, żeby do altany nikt nie wchodził. Trzeba zawiadomić proboszcza, wojewodzinę i ciotkę Marię. Ojej, znowu mi niedobrze! – Jęknęła, chwytając się za brzuch i czując powracające nudności. – Idź, nianiu, proszę!

Jaga posłała jej badawcze spojrzenie i bez słowa, podkasawszy krochmalone halki i spódnice, jak kula potoczyła się do parku. Do salonu wsunęła się cichutko Kumosia, niosąc na tacy kieliszek mocnego wina i lukrowany sucharek.

– Biedny nasz kwiatuszk, jeszcze panienkę słabi? – Pełna współczucia położyła rękę na czole Niny. – Proszę to wypić i zjeść, zaraz będzie lepiej. Zaparzę melisy na uspokojenie, dobrze?

– Nie, lepiej mięty – wymamrotała Nina, obolała i zmęczona wymiotami.

– Dobrze, ale najpierw zrobię panienczce kompres na czółko. Boże, kto mógł się spodziewać takiego nieszczęścia. Wprost się w głowie nie mieści!

Zrobiwszy okład, Kumosia usiadła przy kanapce, wyjęła z kieszeni różaniec i półgłosem zaczęła odmawiać pacierze za dusze zmarłych bez sakramentów. Nina wypła wino, zjadła sucharek i położyła się, osłabiona przeżytym wstrząsem.

Odkrycie, że Aleks jest w konspiracji, stało się dla niej źródłem ustawicznego niepokoju, a wypadki toczyły się z zawrotną szybkością, nie pozwalając jej ochłonać. Nagła tragiczna śmierć przyjaciela; wiadomość, że mężczyzna, którego kocha, jest w szeregach spiskowców, potem jego wyprawa na Łysą Polanę i odrażające wyznania Pauli, a następnie tajemnicza śmierć obojga kochanków... Wszystko to mogło zwalić z nóg osobę starszą i o wiele silniejszą od Niny. Mnóstwo spraw było dla niej niezrozumiałych, a nawet sprzecznych z rozsądkiem. Na przykład, dlaczego hrabia pozostawił przy zwłokach pistolet, choć powinien się go pozbyć, wrzucając do stawu? Paula również nie wydawała się przerażona nagłym wtargnięciem męża do altany. Była raczej zdziwiona lub zaskoczona. Takie wrażenie odniosła Nina, słysząc jej głos. Alibi Aleksa także nie należało do pewnych, bo ktoś mógł go widzieć, jak jechał w jasny dzień przez park. Było w tej sprawie dużo zagadek, na które nie znajdowała odpowiedzi. Obawiała się śledztwa, lecz gotowa była zebrać siły i całą przytomność umysłu, by nie zdradzić się jakimś nieostrożnym słówkiem.

„Paula nie żyje” – powtórzyła w myślach i nagle opanował ją lodowaty strach. Zupełnie zapomniała, o czym wspominał kilkakrotnie Aleks, że choćby hrabina zmarła na katar, jej donos trafi do rąk żandarmerii. Usiadła tak raptownie, że spłoszyła tym ruchem rozmodloną Kumosię.

– Może coś podać, słoneczko? – dopytywała się starowinka tonem szczerzej troski.

– Dziękuję, Kumosi, już mi lepiej – uspokoiła ją Nina, zdejmując kompres z czoła. – Pójdę się przebrać, bo ta suknia zmięta i nieświeża.

Słaniając się na nogach, Nina wolno wyszła z salonu, trzymając się ściany. Sień była pusta, więc uniosła wysoko suknię i skacząc po dwa schody naraz, lekko pobiegła do apartamentów Pauli. Nacisnąwszy klamkę, stwierdziła rozczarowana, że drzwi są zamknięte na klucz. Musiała iść do gabinetu i przynieść wiszący tam duplikat. Trzymając cały pęk kluczy, dopiero po dłuższej chwili natrafiła na właściwy i przekręciła go w zamku. Weszła na palcach do „złotej komnaty”, przypominając sobie, jak przed

rokiem po raz pierwszy przestąpiła ten próg, olśniona i pełna zawiści, zazdroszcząc panującego tu przepychu. Teraz ten pokój wyglądał tak, jakby Paula miała tu zaraz wrócić. Na stoliczkach i na łożu leżały porozrzucane części garderoby oraz drobiazgi toaletowe. Na fotelu stał wytworny sakwojaż w części wypełniony nocną bielizną. Szeroko otwarte szafy ukazywały swoje wnętrza, w powietrzu unosił się zapach perfum różanych.

Nina odwróciła się i wrzasnęła z przerażenia, bo ze złotych ram wyjrzała ku niej Paula. Raz tylko i bardzo pobieżnie oglądnęła ten obraz. Teraz podeszła i z ciekawością pomieszaną z lękiem przyjrzała się portretowi. Malarz przedstawił hrabinę jako Fryne. Czarne włosy, upięte w grecki *krobylos*<sup>06</sup>, podkreślały jej południową urodę. Biała grecka tunika luźno opadała z jej ramion, odsłaniając niemal całe piersi. Paula trzymała krużę z winem, podnosząc ją do ust. Cała postać wychylająca się z ciemnego tła portretu była niezwykle plastyczna i sugestywna. Ciemne oczy Pauli płonęły ogniem namiętności, usta rozchylał tajemniczy, odrobinę przekorny uśmiech. Znakomity artysta doskonale uchwycił podobieństwo i jej demoniczny urok. Było to prawdziwe arcydzieło, które stworzył słynny malarz francuski, Jean-Baptiste-Camille Corot.

Widok Pauli wywarł wstrząsające wrażenie i wpatrzony w portret Ninie naraz wydało się, że biała szata splamiona jest krwią, a oczy Pauli wyrażają groźbę śmierci. Oderwała się od obrazu, przypomniawszy sobie, że ma ważniejsze sprawy do załatwienia niż gapienie się na portret. Chciała jeszcze przed przybyciem policji dokładnie przeszukać pokoje hrabiny, żeby nic kompromitującego nie wpadło w łapy śledczym. Kobieta tak zagadkowa, jak Paula musiała mieć mnóstwo sekretów, o których policja nigdy nie powinna się dowiedzieć. Energicznie zabrała się do dzieła, metodycznie przeszukując szafy, szuflady komód i sekretarzyków. Zajrzała do bieliźniarki, lecz nic nie znalazła. W sekretarzyku natrafiła na listy jakiejś Wiery, pisane po francusku z wieloma błędami ortograficznymi, o treści tak skandalicznej, że Nina odłożyła je z niesmakiem. Następna korespondencja należała do mężczyzny posługującego się znakomitą francuszczyzną, lecz Nina nie doczytała jej do końca, gdyż jego zwierzenia miłosne bliskie były pornografii. Zawstydzona, spaliła listy w kominku. Załatwiwszy się z tym, szukała dalej, niezmordowanie przeglądając wnętrza szaf w garderobie. Odzież Pauli nie była jeszcze w całości spakowana i oglądając przepyszne toalety paryskie oraz drogie futra, Nina skonstatowała z goryczą, że Aleks nie żałował pieniędzy na stroje żony.

Pomimo gorliwych poszukiwań nie znalazła nic i stanęła bezradnie na środku pokoju, obawiając się, że policjanci, o wiele bardziej doświadczeni w tych sprawach, mogą odszukać coś, co umknęło jej uwagi. Dałaby pół życia, żeby dowiedzieć się, gdzie Paula przechowywała słynny donos, którym przez lata szantażowała Aleksa. Może miał go Woroncow? Nie, to niemożliwe, bo pułkownik już dawno posłużyłby się nim. Paula nie ufała kochankom i adwokatom, twierdząc, że wszyscy są przekupni. W takim razie gdzie ukryła donos?

Raczej instynktem niż słuchem wyczuła, że ktoś stał za drzwiami. Jednym skokiem znalazła się za ciężką kotarą zasłaniającą wejście do garderoby. Przez szparę widziała, że drzwi uchylają się powoli i bezszelestnie. W szczelinie ukazało się czyjeś oko, skrawek liberii, a następnie do komnaty wsunął się Walenty. Obserwowała go, gdy stanął i rozglądnął się, jakby kogoś szukał.

– Co Walenty tu robi? – spytała groźnie, wychodząc z surową miną z ukrycia.

Staruszek, wcale niezaskoczony, posłał jej filuterne spojrzenie i uśmiech.

– Wiedziałem, że jaśnie panienka musi tutaj być, bo w gabinecie nie ma zapasowego klucza. Pewnie jaśnie panieneczka przyszła sprawdzić, czy nie ma tu czegoś ważnego, prawda?

– Niestety, nic nie znalazłam. Boję się, że mogłam coś przeoczyć.

– Bo też panieneczka nie szukała tam, gdzie trzeba. Zaraz coś pokażę...

– Uważnie obejrzał kominek i mocno nacisnął listwę przy posadzce. Odchyliła się, ukazując duży schowek. Walenty sięgnął do wnętrza i wyciągnął sporą metalową kasetkę.

– Ona kazała ten schowek zrobić, gdy tylko tu nastąpiła – wyjaśnił, wręczając kasetę osłupiałej Ninie. – Ale po robocie ja majstra spiłem i on mi zdradził, jak tę skrytkę otworzyć. Dopóki ona żyła, bałem się tu zaglądać, a nawet jaśnie panu hrabiemu o skrytce nie wspomniałem, żeby ta gadzina nie zemściła się na nim. Ale Bóg sprawiedliwie pokarał ją za grzechy. Przeglądnij, nasz kwiatuszku, te papiery. Trzeba się śpieszyć, bo zaraz policja tu będzie.

Nina posłała mu spojrzenie pełne najgłębszej wdzięczności i trzęsącymi się rękami otworzyła kasetę. Na samym wierzchu leżały jakieś mapy i koperty upstrzone lakowymi pieczęciami. Otworzyła jedną z nich i wyjęła arkusz papieru wypełniony kolumnami cyfr. U spodu były pieczęcie z dwugłowym orłem carskim i zygzakami podpisów. Domyśliła się, że to

musi być jakiś szyfr. Pod mapami znajdowała się elegancka koperta z czerpanego papieru przesiąknięta zapachem róży. Była zaadresowana do konsula Królestwa Prus w Warszawie. Odłożyła ją na bok, niewiele z tego rozumiejąc.

Sięgnęła po następną kopertę i serce jej zaczęło nagle bić tak mocno, że czuła jego uderzenia w całym ciele. Kolana ugięły się pod nią i upadła raczej, niż usiadła na najbliższym krześle. List adresowany był do III Wydziału Cesarskiej Kancelarii w Warszawie. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Oto trzymała tak poszukiwany śmiertcionośny donos! Od Aleksa wiedziała, że wydział ten kierował wywiadem rosyjskim, zajmował się działalnością szpiegowską oraz prowokacją. List skierowany był pod właściwym adresem.

Rozdarła kopertę i przeczytała donos pisany po francusku. Było to formalne oskarżenie hrabiego Aleksandra Klonowieckiego z Makowa, byłego sztabrotmistrza czerwonych huzarów gwardii cesarskiej, o przynależność do spisku wojskowego w Petersburgu, mającego na celu wywołanie buntu w armii. List zawierał wiele faktów, cytował wyjątki z rozmów i załączał całą listę nazwisk. Sugerował również, że spiskowcy działali w porozumieniu z opozycją rosyjską Ziemia i Wola<sup>07</sup> oraz z Hercenem i Ogariem w Londynie, wydającymi gazetę „Kołokoł”<sup>08</sup>.

Bliska zemdlenia, Nina odczytywała nazwiska przyjaciół oskarżonych o przynależność do tajnej organizacji militarnej na terenie Gór Świetokrzyskich. Na liście figurował nawet proboszcz, przyjmujący przysięgę od konspiratorów. Tego już Paula nie mogła wiedzieć i musiał jej o tym wspomnieć Żabiec. Każde słowo tego strasznego listu było wyrokiem śmierci. Zdawało się Ninie, że już słyszy świst kańczugów i widzi zalane krwią ciała bliskich sobie osób. Osławiony III Wydział miał skuteczne metody wydobywania zeznań, opierając się na sprawdzonych wzorcach świętej inkwizycji. Pod donosem nie było podpisu. Widocznie Paula nie zamierzała się ujawniać w obawie, że sama zostanie pociągnięta do odpowiedzialności za długie zatajanie informacji o spisku. Przyjrząwszy się donosowi, Nina stwierdziła, że musiał być napisany zupełnie niedawno. Papier był świeży, niepogięty, a atrament jeszcze czarny.

Zastanawiała się, czy pierwszy donos został przez Paulę zniszczony, a może w ogóle nie istniał. Kto wie, czy nie był to istic szatański podstęp tej kobiety, przez całe lata grożącej mężowi denuncjacją i żyjącej w luksusie za jego pieniądze. Tak czy inaczej, list leżał w skrytce niedługo. Ale dlaczego

hrabina postanowiła wydać męża właśnie teraz? Może zamierzała się zemścić za otrzymane baty? Albo choroba umysłowa uczyniła w jej mózgu takie spustoszenie, że już nie potrafiła logicznie myśleć? Tę tajemnicę Paula zabrała z sobą na drugi świat. Zresztą to już nie miało żadnego znaczenia, bo hrabina i Rafał nie żyli.

Nina siedziała blada, zлана zimnym potem, trzymając fatalny list. Walenty czekał cierpliwie, aż ona ochłonie. Wreszcie zaniepokojony wyrazem jej twarzy, odezwał się półgłosem:

– Jaśnie panienko, może ja wody podam? Słabo panienczce?

Podniosła się, podeszła do niego i zarzuciwszy mu ramiona na szyję, ucałowała jak ojca.

– Niech Pan Jezus błogosławi Walentemu – szepnęła wzruszona do łez. – Gdyby ten list wpadł w łapy policji... Chryste! To była podła, okrutna istota!

– To był diabeł wcielony i bardzo się cieszę, że nareszcie poszła do piekła, tam gdzie jej miejsce, razem ze swoim gachem – powiedział kamerdyner z powagą. – Ktokolwiek to zrobił, dobrze zrobił. Oni nie zasługiwali na litość.

Nina zastanawiała się przez chwilę, czy oddać Aleksowi donos, ale po namyśle doszła do wniosku, że należy oszczędzić mu tej przykrości.

– Proszę, niech Walenty wrzuci te papiery w ogień. Jad tej żmii już nie zabije nikogo.

Z ponurą satysfakcją patrzyli, jak płomień pożera dokumenty i listy. Poczerniały i nagle rozsypały się w popiół. Walenty wymiótł resztę z kominka i wyrzucił przez okno. Pofrunęły z wiatrem. Nina raz jeszcze uścisnęła staruszkę i rozstali się, bardzo z siebie zadowoleni.

W swoim pokoju z rozkoszą zanurzyła twarz w chłodnej wodzie, umyła ręce i zmieniła nieświeżą suknię. Uczesała się inaczej, opuszczając warkocze na ramiona. W tej fryzurce wyglądała jak pensjonarka, ale nie życzyła sobie, by policjanci traktowali ją niepoważnie. Zdejmując pantofelki, spostrzegła, że podeszwy umazane są zakrzepłą krwią. Natychmiast wrzuciła je do pieca i spaliła.



07 Wczesnosocjalistyczna rosyjska organizacja konspiracyjna wywodząca się z ruchu tzw. narodników. Działająca w latach 1861–1864 i 1876–1879. Miała wprowadzać socjalizm przy wykorzystaniu niezadowolenia chłopów.

08 Pol. „Dzwon” – rosyjska gazeta rewolucyjna wydawana przez Aleksandra Hercena na emigracji, w latach 1857–1867.



## Rozdział 2

Tymczasem w pałacu było tak gwarno, jak jeszcze nigdy. Służba, wstrząśnięta tragicznymi wydarzeniami, rozprawiała głośno na korytarzach i w kredensie, komentując dramatyczną śmierć obojga kochanków. Pani ochmistrzyni zasłabła i do pokoju Niny co chwilę ktoś pukał, pytając, co ma zrobić z tym czy z tamtym. Na korytarzach i schodach dyskutowano, przytaczając inne romanse podobnie zakończone. Nikt nie wątpił w winę Rafała, podejrzewając, że posunął się aż do zbrodni, dowiedziawszy się o wyjeździe hrabiny. Nina miała mnóstwo zajęcia, martwiąc się, że hrabiego jeszcze nie ma, choć modliła się o jego prędko powrót w nadziei, że pomoże jej dźwigać ciężar odpowiedzialności.

Wczesnym popołudniem przyjechali policjanci z Bodzentyna. Zanim jednak zdążyli rozpocząć śledztwo, do pałacu jak żaba z deszczem spadł sprawnik Boruchin, biorąc sprawy w swoje ręce. Nina domyśliła się, że nagła śmierć wikarego Żabca, będącego na usługach żandarmerii, wydała mu się mocno podejrzana. Śledczy obejrżeli zwłoki, każąc zaświadczyć, że nic w altanie nie było ruszane. Dostyc pobieźnie oglądnęli apartament hrabiny, a sprawnik, usadowiwszy się w gabinecie, rozpoczął przesłuchanie, kolejno wzywając służbę i pracowników dworskich. Kazał im opowiadać wszystko, co dotyczyło prywatnego życia hrabiny oraz Rafała.

Przesłuchano kompletnie roztrzęsionego pana Bochniaka, który powróciwszy z pola, zastał w pałacu policję. Wezwano również przybyłego z Sarnik proboszcza. Staruszek rzewnie płakał nad zakrwawionym ciałem swego ulubieńca, wystawiając mu jak najlepsze świadectwo, jako pobożnemu i rokującemu wielkie nadzieje kapłanowi. Z osłupieniem przyjął do wiadomości, że parafianie oceniali wikarego zupełnie inaczej. Wobec ubogich zachowywał się opryskliwie, był leniwy w świadczeniu usług kapłańskich i bardzo zachłanny na pieniądze. Staremu księdzu nie mieściło się w głowie, że Rafał był do szaleństwa zakochany w hrabinie Klonowieckiej i stał się jej kochankiem. Ludzie często widywali ich w ustronnych miejscach, w sytuacji absolutnie jednoznacznej. Pan Bochniak wspominał, że ostatnio Rafał zachowywał się tak nachalnie, że trzeba było zmienić zamki w bocznej furcie, żeby uniemożliwić mu swobodne

poruszanie się po parku. Ogrodnicy zeznali, że jaśnie pani i Żabiec najchętniej spotykali się w różanej altanie.

Nina siedziała w tym czasie w bibliotece, oczekując wezwania. Było tam nieco chłodniej, gdyż sala znajdowała się we wschodnim skrzydle pałacu. W milczeniu przysłuchiwała się wymianie zdań pomiędzy złamanym nieszczęściem proboszczem a wojewodziną i ciotką Marią. Damy, pochylone ku sobie, wymieniały po francusku uwagi o szczegółach tragedii. Zagadnięta Nina odpowiadała półgębkiem, zmęczona i zdenerwowana. Nie panując już nad rozgoryczeniem, oskarżała w myślach Aleksa o egoizm, tchórzostwo i buntowała się w duchu przeciwko niemu.

Dopiero po dwóch godzinach wezwano ją do gabinetu. Była ostatnią z przesłuchiwanym osobom. Boruchin siedział rozparty wygodnie przy biurku, lekko postukując ołówkiem o blat, co ją niezmiernie drażniło. Delektował się wonnym hawańskim cygarem, wziętym bez pytania z kasety stojącej na biurku. Zaciągając się, Boruchin wydmuchiwał dym w jej stronę, obserwując ją parą chytrych oczek zatopionych w fałdach tłuszczu.

– Jak dawno znała pani Rafała Żabca? – zagadnął wreszcie, wskazując jej krzesło ustawione w ten sposób, aby promienie zachodzącego słońca padały na twarz przesłuchiwanej. Sam pozostawał w cieniu

– Poznałam go nazajutrz po jego przybyciu do Sarnik.

– Co mi pani może powiedzieć o Żabcu?

– Był uroczym chłopcem. Ogromnie nieśmiałym i nieobytym w świecie. Nie potrafił zachować się w towarzystwie i wyraźnie krępował się kobiet. Szybko się peszył.

– A kiedy dostrzegła pani w nim zmianę?

– Wydaje mi się, że wówczas, gdy zaczął często bywać w pałacu, a hrabina Paula okazywała mu zainteresowanie. Był tym zachwycony. Z czasem nabrał pewności siebie, nauczył się kłamać i stał się arogancki.

Nina ze skupieniem ściągnęła brwi, wracając pamięcią do jego rozmowy z Paulą w zimowym ogrodzie. Powiedział wówczas do Pauli: „Chciałem zasłużyć na twoją miłość”. Naraz zrobiło się jej żal nieszczęsnego chłopca. Fatalna namiętność przyniosła mu zgubę.

Boruchin słuchał jej bardzo uważnie, kiwając głową.

– *Da*. Czy zdaniem pani Żabiec zdolny był do popełnienia zbrodni?

Nagle w jej myślach ożyła twarz Rafała. Ujrzała, jak z grymasem wściekłości groził jej w różanej altanie. Tak, zdolny był do zbrodni.

Odpowiadał przecież za śmierć Władzia Lasewicza i aresztowanie ludzi na podstawie jego donosu. Ale tego nie mogła Boruchinowi powiedzieć.

– Myślę, że był do tego zdolny pod wpływem silnych emocji – rzekła stanowczo. – Podobno był opętany miłością do hrabiny Klonowieckiej.

Żandarm zdawał się podzielać tę opinię.

– *Da, da...* Mądra z pani osóbką, Nino Alfredowna. Na pewno był opętany. Czy to pani odkryła zwłoki?

– Miałam to nieszczęście.

– Kiedy ostatni raz widziała pani hrabinę?

– Widziałam ją, gdy wychodziła do parku.

– Czy coś mówiła?

– Owszem. Powiedziała, że pragnie odetchnąć świeżym powietrzem przed długą podróżą.

Boruchin uniósł głowę, a w jego oczkach rozbłysła iskierka zainteresowania.

– Więc wyjeżdżała? A dokąd? Na długo?

– Przynajmniej na pół roku. Wspominała, że zamierza odwiedzić Petersburg, potem Krym i być może Gruzję.

– Co pani robiła dziś w parku?

– W domu było okropnie duszno. Wyszłam, żeby w cieniu drzew poczytać książkę.

– Czy coś może zwróciło pani uwagę? Spotkała pani kogoś w parku?

– O tej porze park jest zazwyczaj pusty. Ogrodnicy pracują w innym miejscu. Nikogo nie spotkałam.

– A skąd pani wiedziała, że strzały padły właśnie w różanej altanie?

– Domyśliłam się, że coś wydarzyło się we włoskim ogrodzie. W pobliżu altany zawsze pasą się stada saren i danieli. Huk strzałów spłoszył zwierzęta, uciekały w moją stronę. Tu nikt nigdy nie strzela, by nie płoszyć ptactwa i zwierzyny.

– Rozumiem... Czy zna pani te przedmioty? – Sprawnik rozłożył brudną szmatkę, okazując jej pistolet i klucz do bocznej furty.

– Zdaje się, że tę broń widziałam w dłoni trupa Żabca – powiedziała, udając, że się zastanawia. – A to jest klucz do bocznej furty. Widocznie hrabina ponownie kazała go dorobić.

Sprawnik pilnie notował każde jej słowo, bo protokolanta nie było.

– Widziała pani może kiedy ten pistolet? – Sapnął i podrapał się po spoconej łysinie.

– Nigdy. To chyba jakaś stara i tania broń.

Oficer nalał sobie wody z kryształowej karafki i przyjrzał się z podziwem pięknie zdobionej szklance. Chciwie wypił spory łyk, oblizując wargi.

A Ninę ogarnęło naraz zupełne odrętwienie. Była śmiertelnie zmęczona, zbolała i z coraz większym trudem formułowała zdania. Była również głodna, lecz na samą myśl o jedzeniu chwytaly ją mdłości.

– Czy pana hrabiego nie zastanawiały tak częste wizyty Żabca? – spytał Boruchin.

Momentalnie oprzytomniała, stając się na powrót czujna i baczna na każde słowo.

– Żabiec zwykle przyjeżdżał z proboszczem. Pan hrabia z pewnością nie wiedział, że jego żona i Żabiec widują się na osobności.

– Czym wikary tłumaczył swoje wizyty w pałacu?

– Twierdził, że pani hrabina wspomaga kościół datkami dla ubogich.

Boruchin wytrzeszczył na nią oczy i nagle ryknął śmiechem, klepiąc się po brzuchu. Rechotał, wycierając chusteczką mokre od potu policzki i szyję.

– *Wot*, miłosierna kobieta była! – parsknął z uciechy.

Opanował się dopiero po jakimś czasie, powracając do urzędowej powagi. Przez szeroko otwarte okna dobiegały z parku ostre krzyki pawi, z dachu rozlegał się wabiący głos gołębia.

– Czy wiedziała pani o romansie hrabiny?

Zarumieniona, spiorunowała go obrażonym wzrokiem.

– Nikt przecież nie ośmieliłby się wspominać mi o takiej sprawie. Dowiedziałam się o wszystkim dopiero dzisiaj. To było dla mnie wstrząsające odkrycie! – oznajmiła dobitnie.

– Hm, to zrozumiałe, w pani wieku... Sam mam córki – mruknął Boruchin i odwrócił głowę, wpatrując się w okno, purpurowe od wieczornej zorzy. – Mówiono mi, że pani hrabina chorowała...

– Tak, była ciężko chora – przyznała, spuszcżając oczy. – Ostatnio miewała nawet zaćmienia umysłu. Mdląła, traciła świadomość, ale leczyć się nie chciała, uważając, że choroba sama przejdzie. – Nina zamilkła i dorzuciła po chwili z wahaniem: – Zażywała mnóstwo leków. Laudanum, może opium, nie pamiętam, bo nie znam się na lekarstwach.

– Fiu! – gwizdnął sprawnik wesolo. – To ładnie się leczyła.

Nina przygryzła wargę, bo rozgrzebywanie tajemnic kobiety spoczywającej z kulą w sercu wydało jej się odrażające.

– Żabiec wiedział o podróży pani hrabiny? – zagadnął Boruchin.

– Tego nie wiem.

– A dlaczego pani hrabina wybrała się do altany na spotkanie z Żabcem?

– Nie sędzę, żeby go oczekiwała. On jednak dobrze wiedział, że różana altana jest jej ulubionym miejscem, i miał klucz do furty.

– Możliwe. A... gdzie wtedy przebywał pan hrabia?

– Pan hrabia wyjechał jeszcze wczoraj na folwarki, doglądać prac polowych – odpowiedziała spokojnie, patrząc mu prosto w oczy. – Posłałam konnego z wiadomością o nieszczęściu, ale trochę to potrwa, bo nie wiemy, na którym folwarku się zatrzymał. – Przymknęła oczy i ciężko westchnęła. Nawet nie przypuszczała, że przesłuchanie może być aż tak wyczerpujące. – Proszę mi wybaczyć, ale jestem bardzo zmęczona. To był ciężki dzień i chciałabym odpocząć.

Boruchin chrząknął i skinął głową.

– Właściwie to byłoby już wszystko. Dziękuję, Nino Alfredowna. – Wstał i ukłonił się uprzejmie. – Proszę się nie martwić o pana hrabiego. Był dziś w południe w Bodzentynie i nawet razem jedliśmy śniadanie u dziedzica na Podzamczu.

Zerwał się i w ostatniej chwili ją podtrzymał, bo byłaby spadła z krzesła. Podał jej wodę, którą z trudnością przełknęła, bo znowu chwyciły ją mdłości.

– Przepraszam – szepnęła z cieniem uśmiechu. – Żle się czuję przez ten upał.

Miała mokre dłonie, a całe ciało spływało potem. W ustach czuła gorycz, język był suchy jak wiór. Usłyszana wiadomość wprost nie mieściła się jej w głowie. Zerknęła ukradkiem na Boruchina, podejrzewając podstęp, ale oficer także był już zmęczony upałem i śledztwem. Tłusta twarz lśniła od potu, a biały mundur pociemniał pod wpływem wilgoci. Wydawał się szczerze zadowolony, że uniknie długiego żmudnego śledztwa w sprawie o zabójstwo na tle politycznym. Tutaj była to typowa zbrodnia w afekcie, spowodowana zawodem miłosnym. Zabójca sam wymierzył sobie karę. Nic ciekawego. Odetchnął, zgasił cygaro i ukłonił się niezgrabnie.

– Powinna pani odpocząć, Nino Alfredowna. Śledztwo jeszcze nieukończone, ale sprawa była dla mnie od początku jasna. *Wot*, durny smarkacz! Szkoda hrabiny, była anielsko piękna. Za to on teraz nieciekawie wygląda z rozwalonym łbem. No dobrze, już dobrze! – Zakończył z pośpiechem, zauważywszy, że Nina szybko przełykała ślinę i ciężko

oddychała. – Jeszcze nie wiemy, skąd ten *durak* wziął pistolet. Proboszcz zapewnia, że na plebanii nigdy broni nie było, bo i skąd pistolet u księży? Naboje także jakieś dziwne, rozpryskowe... No, trudno, dojdziemy i do tego. Proszę odpocząć, a ja tymczasem napiszę protokół. Potem podpisze pani swoje zeznanie.

Nina wyszła z gabinetu, zataczając się jak pijana. Za drzwiami ciężko wsparła się plecami o ścianę, żeby nie upaść. Była kompletnie ogłupiała i gubiła się w domysłach. Skąd Aleks wziął się w Bodzentynie? Przecież w tym czasie był w Makowie, zabijając Paulę i Żabca. Coś się w tym wszystkim nie zgadzało. W końcu doszła do wniosku, że śniadanie, o którym wspomniał Boruchin, musiało być wcześniej. Z miasteczka do Makowa dobry jeździec mógł dojechać na skróty w ciągu kilku godzin. Hrabia był znakomitym jeźdźcem, a Rex potrafił mknąć jak ptak.

W bibliotece Walenty z niewzruszoną miną doglądał podwieczorku. Na kryształowym kloszu piętrzyły się przepyszne rogaliki z francuskiego ciasta z wiśniową konfiturą, a w czarkach z kryształu podano poziomki z bitą śmietaną. Odsunąwszy Pawła, kamerdyner sam napełnił delikatne filiżaneczki z saskiej porcelany świeżo parzoną moka, a następnie rozlał z butelki do kieliszków likier kawowy. Nina była bardzo głodna, lecz nie odważyła się niczego wziąć do ust w obawie, że zaraz zwymiotuje. Wypiła tylko likier i drobnymi łydkami sączyła kawę. Przyszło jej na myśl, że normalnie mogło się zawalić pół świata, a podwieczorek niezmiennie podawany był o piątej godzinie. Lecz dzisiaj wszystko było pokręcone i spóźnione, a służba chodziła jak błędna, nie mając głowy do pracy.

Zwłokami zajął się pan Bochniak. Ciało Pauli przeniesiono już do kaplicy, a dwie stare kobiety miały obmyć panią i przebrać ją do trumny. Przez okno Nina zauważyła pokojówkę hrabiny, niosącą do kaplicy czarną suknię, bieliznę i koronkowy szal oraz jedwabne pantofelki. Szybko odwróciła głowę, wciskając się w róg kanapy, i w milczeniu przysłuchiwała się głośniejszej rozmowie proboszcza i wojewodziny. Oboje zgodnie potępiali Paulę, zaś zdenerwowany staruszek w uniesieniu nazwał ją rozpustną Jezabel, sprowadzającą niewinnych chłopców na złą drogę. Ciotka Maria z powątpiewaniem kręciła głową, co nie przeszkadzało jej jeść z apetytem ciasto i poziomki.

– O zmarłych nie wypada mówić źle, ale nieboszczka hrabina była okropną kokietką – oznajmiła, przełknąwszy ostatni kęs. – Nino, o co sprawnik pytał? Bardzo długo tam siedziałaś.

Na szczęście w tym momencie Walenty podsunął Ninie klosz z owocami, a ona, nie odpowiadając, skupiła się na obieraniu nożykiem skórki z dużego pachnącego jabłka.

– Coś Olesia jeszcze nie widać – zauważyła wojewodzina z troską. – Nino, posłałaś po niego, prawda?

– O, już dawno.

Ponownie napełniła swoją filiżankę kawą. Mokka pomogła jej zwalczyć nudności. Marzyła, żeby nareszcie przybył Aleks i wziął sprawy w swoje ręce. Chciała się położyć i spać, spać...

– Jezu... – westchnęła ponuro wojewodzina. – Tak tragicznie i bezsensownie zakończyło się to jego nieudane małżeństwo. Ach, jaka to była nędzna i niegodna miłości kobieta. Wiedziałam o tym od pierwszego rzutu oka. Mnie nie zwiodły jej przymilne minki i anielskie uśmiechy. Była zepsuta do szpiku kości i wniosła w rodzinę niezgodę i nieszczęście. A Bóg mi świadkiem, nigdy w tej rodzinie za dużo szczęścia nie było. Tyle zgonów za kilka lat... Stary hrabia Michał, nasza nieodżałowana Tekla, a i Nina była jedną nogą na tamtym świecie. Teraz tych dwoje... – Staruszka zadyszała się, z największym trudem powstrzymując wybuch oburzenia ze względu na obecność proboszcza.

– Wiecie państwo, byłam w altance – odezwała się ciotka Maria. – Paula ma otwarte oczy i wygląda strasznie. Musiałam brać sole.

– To bardzo zły znak. – Wojewodzina się wzdrygnęła i przeżegnała. – Jeszcze kogoś wypatrzy na tamten świat.

Proboszcz przerwał szeptaną modlitwę i posłał jej surowe spojrzenie.

– Nie szerzcie, panie, głupich zabobonów, bo prostaczkowie słuchają i lękają się zmarłych – upomniał ostro. – Nie zamknięto jej powiek, więc zeszywniały. Czego tu się bać?

Stara dama poczuła się urażona i już zamierzała ostro księdza ofuknąć, ale nie zdążyła, bo na dziedziniec wpadł szaleńczym pędem Rex, zatrzymując się przed kolumnami. Był biały od piany i ciężko dyszał. Nina się rozpromieniła i pożałowała, że nie będą z Alekssem sami. Chciała rzucić się mu w ramiona i zapewnić, że w dobrym czy złym, ona zawsze będzie przy nim trwała. Tymczasem musiała siedzieć z przyklepionym do twarzy wyrazem smutku, którego wcale nie czuła.

Pierwszy wpadł do biblioteki Grot. Szczeknął i przednimi łapami skoczył jej na kolana. Liznął ją w policzek i opadł na dywan, ziejąc z wywieszonym ozorem. Nim zdążyła go pogłaskać, do sali wszedł Aleks. Był zgrzany,

zmęczony i pokryty kurzem. Oczy błyszczały mu gorączkowo. Błyskawicznym spojrzeniem ogarnął siedzące osoby i na widok Niny odetchnął.

– Co tu się stało?! – zawołał, rzucając na krzesło czapkę, rękawice i pejcz.

Wszyscy jednocześnie zaczęli mówić, więc podniósł rękę, nakazując ciszę.

– Nic z tego nie rozumiem – powiedział, nie kryjąc rozdrażnienia i zniecierpliwienia.

Wojewodzina uznała, że w tej sytuacji to ona powinna zawiadomić go o nieszczęściu. Podeszła do niego, ujęła obie jego ręce i mocno je uścisnęła.

– Mój biedny chłopcze... – westchnęła z ubolewaniem. – Tak mi przykro, że to mnie przypadł smutny obowiązek powiadomienia ciebie o śmierci twojej żony. Dziś w południe w różanej altanie wikary Żabiec zastrzelił Paulę i odebrał sobie życie. – Zakrztusiła się, zakaszłała i spuściwszy oczy, dorzuciła już innym tonem: – Byli kochankami. Syneczku, nie bierz sobie tego zanadto do serca, bo ta kobieta nie była tego warta. Jak żyła, tak umarła.

W miarę jak mówiła, twarz Aleksa zmieniała się nie do poznania. Nawet pod opalenizną można było dostrzec, że pobladł śmiertelnie. Rozejrzał się błędnym wzrokiem i wydarł ręce z uścisku matki chrzestnej.

– O czym wy mówicie? Paula nie żyje? Żabiec ją zabił? Za co? – dopytywał się chrapliwym głosem. – Czy ja oszalałem, a może źle zrozumiałem? Jak to w końcu było?

Ciotka Maria postanowiła dorzucić swoje trzy grosze:

– Wyobrażam sobie, jaki to dla ciebie wstrząs. Oboje z Ksawerym bardzo ci współczujemy, mimo że Paula przynosiła wstyd naszej rodzinie.

– To dlaczego na imieninach Niny nazywałaś ją „kochana Paulinka”? – spytał zjadliwie. Patrzył na nią przez jakiś czas, aż poczuła się jak skarczone dziecko, a potem przeniósł wzrok na wojewodzinę.

– Gdzie ona jest? – zapytał szeptem.

– Jest w kaplicy. – Wojewodzina ucałowała go w czoło. – Poczciwy pan Bochniak zajął się wszystkim. Posłał do Bodzentyna po trumnę i zamówił karawan. O nic nie musisz się martwić, mój kochany synku.

– Dziękuję – mruknął i z rozmachem usiadł w fotelu, nerwowo uderzając dłonią o poręcz.



Obserwująca go spod oka Nina pełna była uznania dla jego zimnej krwi i opanowania. Dałaby wiele, żeby wiedzieć, co on w tej chwili myślał i czy żałował swego czynu. Siedział wpatrzony w deseń na dywanie. Twarz miał szarą i mocno zaciśnięte zęby, aż na szczękach napięły się mięśnie.

– Panie Alku... – odezwała się półgłosem. – W pańskim gabinecie siedzi Boruchin. Z pewnością zechce się z panem widzieć.

– Co?! – Poderwał się z miejsca. – Kto pozwolił temu typowi wejść do mego pokoju? Do diabła! – wykrzyknął z wściekłością i wybiegł z biblioteki, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi. Zwykła wytworna uprzejmość nagle go opuściła. Był zupełnie wytrącony z równowagi.

Ciotka Maria załapała się łzami i szlochała, wachając sole trzeźwiące.

– O Boże, co za skandal! Cała okolica weźmie nas na języki. Nikomu z rodziny nie darują – zawodziła żałośnie.

Wojewodzina zmierzyła ją oziębłym wzrokiem.

– Nikt obcy nie pozna szczegółów tej sprawy, pod warunkiem że ty, Maryniu, utrzymasz język za zębami i nakażesz tej idiotce Jabłockiej zamknąć buzię na kłódkę!

– Ja? – Ciotka Maria tak się zmieszała, że na moment zapomniała o płaczu. – Ale przecież ja nic...

– Mniejsza o skandal, ale to grzech i obraza boska – zawyrokował proboszcz. – Ja tego nieszczęśnika nie mogę pochować w poświęconej ziemi, bo samobójcy nie wolno leżeć obok dobrych chrześcijan, choćby był księdzem. Umarł w grzechu, bez sakramentów. – Wydobył z kieszeni pięknie emaliowaną tabakierkę i zażył potężny niuch tabaki. Kichnął i z hałasem wytarł nos.

Nina skamieniała. „Matko Najświętsza, co ja narobiłam?! – pomyślała z przerażeniem. – Zakopię tego biedaka pod płotem, jak psa. Nikt nie pomodli się za niego, nie zakupi mszy świętej. Będzie potępiony na wieki”. Ogarnęła ją rozpacz, lecz mimo to postanowiła milczeć, choćby dusza Rafała miała ją co noc straszyć do końca życia. Znowu poczuła się gorzej i wsparłszy głowę o poduszki kanapy, starała się zagłuszyć w sobie odzywające się coraz głośniejsze wyrzuty sumienia.

Przez dłuższy czas oczekiwali na powrót hrabiego. Nareszcie przyszedł do biblioteki, a za nim postępował sprawnik, uśmiechnięty od ucha do ucha.

– *Wot*, i po sprawie! – oznajmił rażno. – Nie mamy tu więcej nic do roboty. Czas zbierać się do domu. Pan hrabia będzie łaskaw pofatygować

się do nas jutro, dla dopełnienia reszty formalności, i natychmiast wydam zezwolenie na pochówek.

Nina miała ochotę rzucić mu się na szyję z radości.

Sprawnik poprawił na sobie pas, uciskający mu żołądek po sutym poczęstunku, który sprawił policjantom pan Bochniak. Widać, że był w wyborzym humorze, a Nina dałaby głowę, że jego portfel wzbogacił się o pokaźną łapówkę. Sama poleciła włożyć mu do bryczki kilka butelek wina i szynkę. Po odjeździe policjantów proboszcz także zaczął się zbierać do drogi, chowając okulary, brewiarz i różaniec do futerałów.

– Kiedy pan hrabia życzy sobie pochować małżonkę? – zagadnął.

– Pojutrze. Zupełnie bez rozgłosu – krótko odrzekł Aleks.

– Pewnie, dość już tu było rozgłosu. – Proboszcz ze zrozumieniem pokiwał głową. – W takim razie przyślę tu majstra, żeby w krypcie poprzestawiał trumny i zrobił miejsce...

Nina oburzyła się, że Paula spocznie na wieki obok hrabiny Tekli oraz innych uczciwych przodków rodziny Klonowieckich.

– To niepotrzebne. Ona zostanie pochowana na cmentarzu w Sarnikach, w zwykłym ziemnym grobie – stanowczo oświadczył Aleks.

Słowa te, a zwłaszcza jego zawzięta mina zrobiły na wszystkich wielkie wrażenie. Proboszcz był zmartwiony i zakłopotany.

– Panie hrabio, ona już na sądzie Boskim... – zaczął.

– Tak zdecydowałem! – uciął twardo Aleks. – Krypta jest miejscem spoczynku rodziny. Ona była obca.

– To ja już pójdę – oznajmił stropiony proboszcz. – Prosiłbym tylko pana hrabiego o jakiś wóz, żeby przewieźć do Sarnik zwłoki tego nieszczęśnika.

– Oczywiście. Ten biedny chłopak także był w jakimś sensie ofiarą.

– Święte słowa pana hrabiego dobrodzieja! – zawołał ucieszony staruszek. – A teraz jedźmy, moje panie, bo państwo są zmęczeni i pragną odpocząć.

Obie damy miały ochotę pozostać jeszcze do kolacji i poplotkować o śmierci Lasewicza i ciężkiej chorobie Stasi, która dowiedziawszy się o tragicznym losie narzeczonego, nagle zasłabła i leżała w gorączce, sama bliska śmierci. Ociągając się, zbierały się do domów, zapewniając Aleksa, że będą na pogrzebie. W końcu odjechali.

Nina odetchnęła swobodniej i rozkazała podać kolację, lecz oboje nie mieli apetytu i lokaje zabierali ze stołu pełne półmiski, mimo że podano polędwicę z młodych dziczków z grzybami, arcydzieło kuchmistrza. Nina

zjadła odrobinę galaretki owocowej i wypła kompot z czereśni. Hrabia, łamiąc surowo przestrzeganą zasadę trzeźwości, kazał podać koniak i wypił kilka kieliszków alkoholu. Przy stole prawie ze sobą nie rozmawiali. Dopiero kiedy wstali, Aleks złożył jej ukłon i powiedział:

– Chciałbym pomówić z tobą na osobności. Może przejdziemy do gabinetu?

Podał jej rękę i wprowadził po schodach na piętro.

W pokoju było duszno i cuchnął dym z wypalonych przez policjantów tanich papierosów. Aleks skrzywił się z odrazą i otworzył drzwi i okna, wietrząc gabinet. Nina usiadła na skórzanej kanapie, wsłuchując się w dolatujące z zewnątrz odgłosy rozmów, dzwonki pędzonych na nocleg owiec i porykiwanie wracającego z pastwisk bydła. Na gazonie bawił się Grot i szczekając, udawał, że goni pawie uciekające z przeraźliwymi krzykami. Nina wodziła wzrokiem za Alekssem, przechadzającym się miarowym krokiem po grubym perskim dywanie. Przy każdym jego kroku rozlegał się brzęk ostróg. Do kolacji się nie przebrał, pozostając w tym samym zakurzonym ubraniu i butach do konnej jazdy. Twarz miał ściągniętą zmęczeniem i bardzo smutne oczy.

– Alku, dlaczego Boruchin, będąc komisarzem policji, pełni równocześnie obowiązki żandarma? – spytała, żeby cokolwiek powiedzieć i przerwać nieznośną ciszę.

– Bo władze chcą zaoszczędzić pieniądze. – Wzruszył ramionami. – Niewiele mnie to obchodzi. Lepiej opowiedz mi dokładnie, co tu zaszło. Twój posłaniec odnalazł mnie w Zameczku i powiedział tylko, żebym się spieszył, bo w domu stało się nieszczęście. Tak się przy tym płątał, że popędziłem jak wariat do Makowa, wyobrażając sobie, że to tobie przydarzyło się coś złego.

Spojrzała na niego z najwyższym zdumieniem, szeroko otwierając oczy. Nie mogła zrozumieć, dlaczego namawiał ją do zwierzeń, nie wspominając, że przecież był w Makowie i doskonale wiedział, co tu się wydarzyło.

– Alku... – szepnęła miękko. – Mam nadzieję, że mi ufasz. Pamiętaj, że kocham cię całym sercem i cokolwiek by zaszło, zawsze będę po twojej stronie.

– Naturalnie, że ci ufam, ale ty nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– Przecież ty znasz fakty lepiej ode mnie – odparła. – Na szczęście śledztwo skończone, a tobie nic nie zagraża.

Przystanął i popatrzył na nią zaskoczony.

– Mówisz samymi zagadkami. Niby dlaczego mam się czuć zagrożony? I jakim cudem mogę znać fakty? Przecież mnie tu nie było.

Wpatrywała się w niego z otwartą buzią, absolutnie ogłupiała, nie wiedząc, co ma o tym myśleć. Zachowywał się w sposób naturalny i obojętny, jakby rzeczywiście nie miał nic na sumieniu. Poczwała, że ma wilgotne ze zdenerwowania dłonie, a lekki uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy spojrzały na nią jego bursztynowe oczy, z których nic nie mogła wyczytać.

– Mój Boże, ty naprawdę życzysz sobie, żebym ci powiedziała, co tu zaszło?

– Właśnie w tym celu prosiłem cię o rozmowę – odrzekł uprzejmie.

– W takim razie powiedz mi, gdzie przebywałeś przed południem? – Zadając mu to pytanie, usiłowała zdusić w sobie narastający gniew i strach.

– Przed południem? – Uniósł brwi. – Aha, byliśmy z Tadzkiem Siekielskim w Bodzentynie. Wyobraź sobie, że na Podzamczu spotkaliśmy Boruchina i przez dwie godziny musiałem wysłuchiwać jego płaskich dowcipów. Zasiadzieliśmy się z Tadzkiem w mieście i dopiero po południu pojechałem do Zameczku. Tam mnie odszukał twój posłaniec. Dalej już wiesz, co było. Na drugi raz, proszę cię, daj posłańcowi jakąś kartkę. Ale w jakim celu zadajesz mi te pytania?

Nie odpowiedziała, obserwując Aleksa z takim wyrazem twarzy, jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu. Ani jednym słowem nie wspomniał o śmierci Lasewicza, nocnej wyprawie na Łysą Polanę i o tym, co się wydarzyło w różanej altanie. W jego zachowaniu nie dostrzegła ani cienia skruchy czy choćby żalu. Był zimny jak gład i równie nieczuły. Kiedy ich oczy spotkały się na moment, w jej źrenicach malowało się błaganie, a jego spojrzenie było jakby nieobecne. Wpatrywał się w nią jak w przedmiot.

– Nie jesteś ze mną szczery – stwierdziła, ściągając brwi.

Pochylił się nad nią. Spodziewała się, że weźmie ją w ramiona i ucałuje, ale on tylko poklepał ją po policzku.

– Lepiej odłóżmy tę rozmowę do jutra. Jesteś przemęczona, odpocznij.

Poczwała, że ogarnia ją panika. W sposób bezwzględny i przewrotny otrzymała właśnie lekcję kłamstwa i myśląc o tym, poczuła zimny dreszcz. Zaczęła podejrzewać, że on tę nową wersję śmierci Pauli i Żabca przyjął z najwyższym zadowoleniem, nie próbując nawet dochodzić, w jaki sposób powstała. Widocznie zamierzał swój czyn zataić. To byłoby wprost potworne, nieludzkie. Czy to możliwe, że był to ten sam mężczyzna,

którego pokochała, podziwiała i darzyła szacunkiem? Rozumiała, że człowiek może popełnić zbrodnię w afekcie, ostatecznie Paula i Żabiec nie zasługiwali na łaskę. Ale nie pojmowała, dlaczego honorowy mężczyzna z rozmysłem starał się zataić tchórzliwie zbrodnię, przyjmując z ulgą wariant, że to Rafał zabił kochankę i sam wymierzył sobie karę.

– Alek, ja nie jestem zmęczona, lecz zrozpaczona! – zawołała, chwytając się za serce. – Czy nie widzisz, że staram ci się pomóc? Zdobądź się wobec mnie na szczerłość. Przysięgam na zbawienie duszy, że cokolwiek mi powiesz, zachowam w tajemnicy.

– *Tu fais des folies!*<sup>09</sup> – powiedział ostro. – Mam wrażenie, że znajduję się w teatrze na kiepskim melodramacie.

Okazywana przez niego skrytość obudziła w niej gniew. Jak zwykle w takich razach przestała uważać na słowa.

– Ach, więc życzysz sobie, żebym to ja wyłożyła karty na stół? Zastanawiasz się, co wiem? Dobrze, powiem ci, ale pamiętaj, sam tego chciałeś! Byłam w pobliżu altany i wszystko słyszałam. To przecież ty zastrześliłeś tych dwoje!

Nagle krew odpłynęła mu z twarzy. Stał jak wryty, a jego oczy aż pociemniały, stając się prawie czarne. Wzdrygnął się i bezwiednie sięgnął ręką ku szyi, rozluźniając krawat i rozpinając kołnierzyk koszuli. Nigdy jeszcze nie widziała go w takim stanie. Ciężkie milczenie, które pomiędzy nimi zaległo, było straszne i przygniatało jak kamień grobowy.

– Coś ty powiedziała? – wyszeptał zdyszonym głosem, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami.

Uświadomiła sobie, że w tym momencie przekreśliła i zniweczyła ich miłość, lecz raz wypowiedzianych słów nie można było cofnąć. Zaczęła drżeć, a jego oskarżycielski wzrok nappełnił ją poczuciem klęski.

– Obwiniasz mnie o morderstwo? Przecież to absurd! Czy ty jesteś przy zdrowych zmysłach? Niby dlaczego miałbym ich zabijać?

Przysiadł obok niej i chwycił ją za ręce, a jego palce zwały się na jej nadgarstkach z siłą imadła. Twarz, wykrzywiona grymasem gniewu, budziła w niej przerażenie. Wypowiedzianymi słowami rozbudziła w nim nieznanne siły namiętności, tym groźniejsze, że zwykle skrywane pod maską spokoju.

– Alku, zlituj się, to boli! – Próbowała wyrwać mu ręce. Bransoleta ze złotych monet wpiła się jej w ciało niemal do krwi. Próbowała go odepchnąć. – Puść mnie! – błagała. – Uspokój się! – Ten mężczyzna

potrząsający nią jak workiem owsa nie przypominał człowieka, któremu oddała serce.

– Nie! – zawołał, nie przestając nią potrząsać tak mocno, że głowa odchyliła się jej do tyłu, a w karku poczuła przeszywający ból. – Kiedy miałem to zrobić, przecież pół dnia siedziałem z Boruchinem przy boku? Zabiłem Paulę, bo wzięła sobie kochanka? Nie pierwszy raz. Jej życie prywatne nie obchodziło mnie wcale.

– Dowiedziałeś się, że Żabiec był konfidentem i wydał Władka. Działał pod wpływem twojej żony.

– Skąd ty masz takie wiadomości? Kto ci o tym mówił? – Jego rysy stwardniały, zamieniając się w nieruchomą maskę.

– Już dawno wiem, że Rafał miał nieczyste sumienie, a wy spotykaliście się nocami w kaplicy. O śmierci Władka wiedziałeś, bo byłeś wtedy w Porajach z Jankiem i Maćkiem. Dziś w nocy odbierałeś transport broni na Łysej Polanie. Częściowo domyśliłam się tego sama, a resztę powiedział mi Jaś, gdy wróciliście z Porajów. Czekałam na was.

– Czy wspomniałaś o tym komuś? – spytał tonem tak surowym i władcym, jakim jeszcze nigdy się do niej nie zwracał. Patrzył na nią zimno, jakby z odrazą.

– Nie, i nigdy nikomu nie powiem.

– Chciałbym ci wierzyć. Nadal twierdzisz, że to ja zabiłem tych dwoje?

Wydawało się jej, że scena, którą przeżywa, jest tylko złym snem i zaraz zbudzi się z niego do rzeczywistości. „Jezu, niech to się już raz skończy...” – myślała.

– Ach, wszystko mi jedno, kto to zrobił – wymamrotała apatycznie. – Taka jestem zmęczona... Pragnę spokoju i ciszy.

Westchnął i puścił ją. Z zerwanej bransolety wypadły złote krążki i rozsypały się po dywanie. Aleks zaczął na nowo spacerować po pokoju, coraz szybciej, ze wzrastającym wzburzeniem. Naraz zatrzymał się przed Niną i oświadczył dobitnie, patrząc jej prosto w oczy:

– Przysięgam na honor szlachcica i oficera, na pamięć mej matki, że nikogo nie zabiłem. Nic na ten temat nie wiem.

Oślupiała. Wiedziała, że z pewnością mówił prawdę, lecz w takim razie czyje kroki słyszała na żwirze? Kto wszedł do altany i oddał dwa śmiertelne strzały? Świadomość, że zupełnie niesłusznie oskarżyła ukochanego o zbrodnię, przekraczała granicę jej wytrzymałości psychicznej.

– To nie ty? – wykrztusiła ochryple. – Jezu, wobec tego po co ja kryłam mordercę, wkładając pistolet w ręce Żabca? Jego palce były jeszcze ciepłe, ohydne! Myślałam... Nie, już nie pamiętam, co myślałam – mówiła coraz ciszej, słysząc narastający w głowie szum. Potem była już tylko ciemność...

Oprzytomniała, czując w ustach palący smak koniaku. Zakrztusiła się i zakaszła, ale mgła przesłaniająca jej wzrok naraz się rozviała. Leżała na kanapie, Aleks pochylony nad nią, wlewał jej do ust alkohol. Odsunęła jego rękę i odetchnęła. Przyjrzał się jej, podłożył poduszkę pod głowę i podniósł się, zauważywszy na jej policzkach leciutki rumieniec. Przystanął przy biurku, wyjął z kasy papierosa i zapalił, głęboko zaciągając się dymem. Ninę ogarnęła rozpacz. Wszystko, co zrobiła, okazało się zupełnie niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Nikomu nie pomogła, a jedynie zagmatwała śledztwo i osłoniła mordercę. Miała słabą nadzieję, że może Aleks doceni wysiłki, które czyniła, żeby go chronić. Osłabiona, dźwignęła się z kanapy, podeszła do niego i z pokorą ucałowała jego rękę.

– Błagam cię o wybaczenie. Byłam głupia. Ale ja tylko chciałam ze wszystkich sił cię ratować. Byłam przekonana, że pomścisz śmierć Władka. Nie wiń mnie za to. Ukrywałeś swoje życie przede mną, więc trudno się dziwić, że błędziłam.

Starła się przełamać lody, zanim on zamknie się w sobie. Marzyła, żeby pocałunkami rozprostować głęboką zmarszczkę na jego czole, usłyszeć od niego jakieś cieplejsze słowo. Lecz jego bursztynowe oczy patrzyły na nią zimno, a wyraz twarzy miał niedostępny i odpychający. Odsunął ją od siebie.

– Prosisz mnie o wybaczenie? Jest ci przykro? Jestem ci wdzięczny. – Skrzywił się ironicznie. – Podejrzewam, że to morderstwo nie zostało wcale popełnione z pobudek politycznych, tylko ktoś wywarł na nich swoją osobistą zemstę. A teraz usiądź i opowiedz mi dokładnie wszystko, co wiesz o tej sprawie. Ze szczegółami!

Wróciła na kanapkę. Jąkając się i zacinając, zaczęła mówić o wszystkim aż do momentu, gdy weszła do altany i u swoich stóp spostrzegła dwa trupy. Skończyła i spojrzała na niego nieśmiało.

– Nic więcej nie wiem.

– Powtórz mi jeszcze raz, co się wydarzyło przed samym morderstwem – rozkazał.

– Przecież już mówiłam. Stałam za żywoplotem, słyszałam, że podjechał koń i czyjeś kroki. Ktoś się zatrzymał, słuchał rozmowy Pauli i Żabca, a potem wszedł do altany i strzelił dwa razy.

– A głosy? Ktoś się odezwał?

– Tylko Paula zapytała o coś i zaraz krzyknęła przerażona. Ktoś miał klucz od furty.

– Zapewniam cię, że wiele osób taki klucz posiada! – prychnął gniewnie.

– Żabiec miał go również. Chcę się dowiedzieć, co wtedy widziałaś.

– Nic nie widziałam, bo klęczałam za żywoplotem. Boże, niczego już nie rozumiem! – jęknęła, bo głowa bolała ją coraz bardziej, ćmiącym, przenikliwym bólem w tyle czaszki i nad brwiami. Potarła dłonią czoło. – Pomyliłam się i tak mi przykro... Bałam się rewizji policji i sprawdziłam pokój Pauli. Wyobraź sobie, że przy pomocy kochanego Walentego odnalazłam donos Pauli na ciebie! Był tu, w Makowie. Leżał w skrytce, w jej apartamencie.

– Masz ten list? Daj mi go zaraz! – Ożywił się i wyciągnął rękę.

– Spaliłam go – powiedziała, uświadamiając sobie, że popełniła poważny błąd.

– Spaliłaś taki ważny list?! – Coraz bardziej podnosił głos. – Dlaczego to zrobiłaś?!

– Nie chciałam cię martwić – szepnęła z pokorą. – To był jedyny donos i pisała go niedawno, bo atrament był czarny.

Spojrzał na nią bez cienia życzliwości.

– Niszcząc list, postąpiłaś niemądrze, a Borutyński zachował się jak głupiec, wtajemniczając cię w sprawy, które nie powinny cię interesować. Przy okazji usłyszysz ode mnie kilka słów prawdy. Po co się do tego mieszałaś?

– Przecież ja chciałam ci tylko pomóc.

– Oskarżając mnie o podwójne morderstwo? Rzeczywiście mi pomogłaś – mruknął złośliwie.

Poczerwieniała i obrażona zamilkła, ale nie zamierzała dać za wygraną.

– W tej skrytce były także jakieś mapy i kolumny cyfr, chyba szyfry – odezwała się po chwili milczenia.

– Tak? Pokaż mi je! – polecił natychmiast.

– Spaliłam wszystko, ale Walenty także je widział.

– Czytał donos?

– Nie. Zresztą Paula pisała po francusku.



– Twoje domysły są błędne – skarcił ją surowo. – Walenty zna trochę język francuski, bo długi czas przebywał ze stryjem za granicą. Nie wolno było palić tych dokumentów. Postąpiłaś wprost głupio i lekkomyślnie. Kopii nie było?

– Nie – odburknęła zła i zawstydzona jego surowymi uwagami.

– Na drugi raz bądź łaskawa i nie wtrącaj się do moich spraw, a każdy znaleziony dokument oddaj mi do rąk własnych. Na jakiej podstawie oparłaś twierdzenie, że to ja byłem sprawcą tej zbrodni? Uważasz, że zdolny jestem do popełnienia morderstwa?

– Zawiniłam i błagam cię o wybaczenie. Boże, sama już nie wiem, o czym wtedy myślałam. Wszystko zbiegło się razem. Śmierć Władka, groźby Pauli, świadomość, że Rafał jest konfidentem i może cię wydać... Przyszło mi na myśl, że już raz uniosłeś się tak bardzo, że o mało nie zabiłeś Pauli. Słyszałam waszą kłótnię, bo byłam wtedy w bibliotece.

– Aha! – Po jego wargach przemknął cień złego uśmiechu. – Oczywiście, znalazłaś się tam również przypadkiem, co?

– To był tylko zbieg okoliczności! – zawołała, próbując bronić się przed jego niesprawiedliwymi zarzutami.

– Przypuśćmy! Tak więc według ciebie zdolny jestem do morderstwa. Ale nie tylko ja miałbym powód, żeby pragnąć śmierci Pauli. Ty również jej nienawidziłaś i pragnęłaś, aby usunęła się z tego świata, mając nadzieję, że wtedy będziesz mogła mnie poślubić.

Jego bezlitosne słowa o mało nie zwały jej z nóg. Skuliła się, bo głos Aleksa ciał ją jak razy biczem. Cały pokój zawirował i musiała oprzeć się o poduszkę, żeby nie spaść z kanapy. Nie mieściło się jej w głowie, że z ust ukochanego mogły paść tak krzywdzące niemiłosierne oskarżenia.

– Alku, ja nigdy nie liczyłam na małżeństwo z tobą – powiedziała, przelatykając łzy i próbując zachować resztkę godności. – Zdaję sobie sprawę, że brak mi wykształcenia i nie posiadam posagu. Nie nadaję się na damę z twojej sfery. Wystarczyła mi świadomość, że mnie kochasz. Aleczku, ty wcale nie znałeś Pauli. Nie wyobrażasz sobie nawet, jaka była jej przeszłość i do czego była zdolna. Próbowowała przecież udusić ciocię Teklę, a mnie podcięła popręg, żebym przy skoku złamała sobie kark!

– Nino... – przerwał, jej marszcząc brwi. – Już dawno przestałem wierzyć w bajki. Prawda jest taka, że ciotka zmarła na suchoty, a ty spadłaś z konia, bo za szybko jechałaś. Przecież sama mi to mówiłaś. Popręg był

źle przyszyty i urwał się przy skoku konia. Nawet niania narzeka, że masz za bujną wyobraźnię.

– Tak sądzisz?! – syknęła. – To pogadaj sobie z Maćkiem! Odnoszę wrażenie, że ty bronisz Pauli.

– A ty zupełnie zapominasz, że ona nie żyje, bo ktoś ją zamordował! O zmarłych można mówić co się chce, nie mogą zaprzeczyć.

Przyszło jej na myśl, żeby wyjawić mu, przed czym ostrzegął ją Wielenin. Powiedzieć, że Paula była o nią zazdrosna i dlatego postanowiła się jej pozbyć. Ogarnęła ją mściwa satysfakcja, że upokorzy dumę Aleksa i zrani jego ambicję. Ale gniew szybko opadł i pozostał tylko żal. Nie potrafiła go skrzywdzić.

– Ja sobie, Alku, niczego nie wymyśliłam. Mówię prawdę, a ty jesteś dla mnie surowy i niesprawiedliwy.

– Zastanawiam się – rzekł, patrząc na nią badawczo – jak to możliwe, żeby młoda panienka, niemal dziecko, zdolna była włożyć pistolet w rękę trupa, żeby upozorować samobójstwo. Mam przerażające wrażenie, jakbym dopiero dziś poznał ciebie i nie potrafię nawet wyrazić, co czuję.

Nie mogła uwierzyć, że powiedział to mężczyzna, którego tak kochała. Ogarnął ją gniew, lecz zdołała się opanować i próbowała pokorą go przebłagać. Tłumaczyła sobie, że był na nią obrażony, i miał słuszość, bo jej oskarżenie było bezpodstawne, straszne i krzywdzące.

– Myślałam, że bronię ciebie. Zrozum, byłam nieprzytomna z przerażenia i rozpacz. Modliłam się, błagając, żeby Bóg mnie oświecił i nie dopuścił do śledztwa, które mogłoby cię zgubić. Wtedy pomyślałam, że gdyby Żabiec popełnił samobójstwo, nikt nie szukałby już sprawcy zbrodni.

Mówiła to głosem tak pokornym, jak tylko potrafiła, ale straszne rozczarowanie, którego doznała z jego strony, złamało ją i upadła na kanapę, wybuchając płaczem. Przez jakiś czas słychać było tylko jej rozpaczliwy szloch i brzęk ostróg w takt jego miarowych kroków.

– Rozumiem... – odezwał się nieco łagodniej. – Ale zastanawiam się, kto mógł to zrobić.

– Nie wiem... – Podniosła się i wytarła twarz dłonią, rozmazując łzy na policzkach. Westchnęła i oblizała suche wargi. – Boże, jaki ten dzień upalny. Nieznośnie długi. Masz takie zimne oczy i patrzysz na mnie jak na wroga. A ja tak za tobą tęskniłam... – Skryła twarz w dłoniach.

– Tęskniłaś za mordercą? – Zaśmiał się drwiąco.

Spuściła głowę i tylko tykanie zegara przerywało ciszę. Spojrzała na jego zaciętą twarz i wybuchnęła z rozpaczą:

– Gdybym mogła przewidzieć, że tak bardzo zaboli cię jej śmierć, wolałabym sama leżeć w kaplicy z kulą w sercu! Może wtedy okazałbyś mi choć odrobinę uczucia.

Zatrzymał się i złożył jej chłodny ukłon.

– Przepraszam. Być może zachowałem się zbyt impulsywnie, ale ja również miałem ciężki dzień. Powinnaś to zrozumieć. Przykro mi, że niepotrzebnie się trudziłaś, bo nic mi nie groziło. Czy kufry masz spakowane? Uprzedzam, że zaraz po pogrzebie Pauli musisz wyjechać z Makowa. Należy ludziom zamknąć usta i nie prowokować dalszych plotek.

Oznajmił to tonem salonowej grzeczności, wyniośle i bez śladu dawnej serdeczności. Jego słowa spadły na nią jak grom z jasnego nieba. Wszystkiego mogła się spodziewać, lecz nigdy tej jaśniepańskiej uprzejmości, bolesnej i upokarzającej jak policzek. Za miłość, przelane łzy i ryzyko otrzymała kilka zdawkowych słów i stanowcze żądanie, żeby wyniosła się z Makowa! Krew uderzyła jej do głowy, oblewając policzki mocnym rumieńcem. Zerwała się z kanapy z takim impetem, że przewróciła wazon z różami stojący na stoliczku.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia? – spytała drżącym, nieswoim głosem.

– Wydaje mi się, że rozmawialiśmy dostatecznie długo. Koniecznie chcesz się dowiedzieć, co myślę o twoim zachowaniu? – Obrzucił ją gniewnym wzrokiem. – Dlaczego nie byłaś ze mną szczerą i ukrywałaś tyle ważnych faktów? Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to miało konsekwencje? Gdybym wiedział o romansie Pauli i Żabca, Lasewicz by nie zginął. Pytam, dlaczego nie przyszłaś z tym do mnie?

– Nie krzycz na mnie! Obawiałam się, że narazisz się Pauli. Przecież nieustannie tym mnie straszylesz.

– Rozumowałaś jak dziecko. Powinnaś mi była zaufać – mruknął.

Cierpliwość Niny się wyczerpała, bo nie należała do osób spolegliwych. Tupnęła i postanowiła urządzić mu prawdziwą awanturę.

– Twoja hipokryzja może człowieka doprowadzić do szału! – krzyknęła z wściekłością. – Cały czas wmawiałeś mi, że Paula ci zagraża. Twierdziłeś, że jesteś wobec niej bezsilny. Kłamałeś! To ty mi nie ufałeś!

– Mówiłem prawdę, ale nie przewidziałem, że sytuacja zmieni się na lepsze. Nie musiałem jej zabijać, była śmiertelnie chora, rozumiesz?

Zmarłyby w ciągu kilku miesięcy. Zauważyłaś, jak opadały jej powieki? Nie mogła ich utrzymać, bo nerwy były porażone. Traciła rozum i w tym stanie przestała być groźna. Trzech lekarzy zgodziło się wydać świadectwo o jej niepoczytalności. Chciałem ją umieścić w zamkniętym zakładzie, bo zagrażała otoczeniu. W tej sytuacji jej donosy nie miały żadnego znaczenia i potraktowane byłyby przez władze jako wytwór chorego umysłu.

– Ale Żabiec był zdrowy na umyśle! – syknęła przez zaciśnięte zęby. – Był może groźniejszy od niej. Oskarżał nas, że ją maltretujemy, bo pragniemy, żeby umarła. Był szalony z miłości do niej i zemściłby się na tobie.

– Tym bardziej należało mnie o tym powiadomić! Nie mówiłem ci całej prawdy o sobie, bo raz już zaufałem kobiecie, z fatalnym skutkiem! A ty sama wpędziłaś się w pułapkę bez wyjścia i nie oczekuj ode mnie wdzięczności. Gdybym nie był przekonany, że działałaś w najlepszej wierze, poleciłbym wszcząć śledztwo na nowo. Po twojej niemądrej interwencji być może nigdy się nie dowiemy, kto był rzeczywistym sprawcą tej makabrycznej zbrodni. – Podeszedł do okna i wyjrzał na dziedziniec. Nie odwracając się, podjął stanowczo: – Mam do ciebie poważne pretensje, że bez mojej zgody ujawniłaś rodzinne tajemnice. Nie upoważniłem cię do tego. Teraz sąsiedzi snują na mój temat absurdalne domysły. W oczach ludzi stałem się po prostu śmieszny: rogacz i ślepiec! Postarałyście się o to obie, ty i Paula!

Odwrócił się do niej, a jego bursztynowe źrenice płonęły ogniem urażonej męskiej dumy.

– Przepraszam... – Raz jeszcze starała się złagodzić jego gniew. – Wybacz mi, Alku.

– Jestem zmęczony, skończmy tę rozmowę – przerwał jej niegrzecznie. – Jutro kasjer wypłaci ci procenty od kapitału złożonego u mnie przez ciotkę Teklę, a po pogrzebie wyjedziesz do Warszawy. Powinnaś przez jakiś czas zamieszkać u państwa Borutyńskich, bo sama znowu możesz wplątać się w jakąś kabałę. Decyzja należy do ciebie.

Podeszedł do biurka i z furią kopnął krzesło stojące mu na drodze. Nina zrobiła olbrzymi wysiłek, żeby spokojnie wysłuchać jego niesprawiedliwych oskarżeń, ale narzucony siłą spokój nagle prysnął, jak tama pod naporem bystrej wody. Miała charakter równie dumny i nieustępliwy, jak on i nie wybaczała łatwo urazy. Przypomnienie, że ma się wynosić z Makowa, podziałało na nią jak iskra rzucona na proch.

– Nie waż się do mnie mówić tym tonem! – wybuchła z pasją, stawiając się jak czupurny kogucik. – Powiadasz, że nie znałeś mnie dotąd? To ja ciebie nie poznaję. Nie jesteś tym mężczyzną, któremu oddałam serce. Obwiniasz mnie, że ludzie plotkują na twój temat? To bardzo po rycersku! Nie musiałam nic mówić, bo wszyscy doskonale wiedzieli o rozpustnym prowadzeniu się twojej małżonki. Chłopi wypłaszali ją z krzaków, jawnie gziła się w różanej altanie i przyjmowała kochanków w sypialni. Próbowwała udusić ciocię, godziła na moje życie i niech wszyscy diabli wezmą jej przeklętą duszę do piekła!

– Nie klnij – upomniał ją odruchowo.

– Właśnie, że będę klęła, kiedy przyjdzie mi na to ochota! Nie jestem panią hrabiną! – Oddychała spazmatycznie i mówiła dalej ze wzrastającą pasją: – Byłeś obłudny. Podświadomie czułam, że nie jesteś ze mną szczerzy. A może ty ją wciąż kochałeś? Czy sprowadziłeś mnie do Makowa po to, żeby udowodnić tej kobiecie, że jest inna, która cię uwielbia? Słusznie wyśmiewała się z mojej naiwności, bo byłam nędznym pionkiem w rozgrywce między wami. Być może jestem głupia i uboga, ale mam w sobie krew równie dobrą, jak twoja. A może jeszcze lepszą! I nie pozwolę się znieważać!

Próbował coś powiedzieć, ale ona nie dopuściła go do głosu.

– Milcz! Nie zasługujesz na moją miłość! – krzyknęła z płonąca twarzą. – Jesteś tchórzem, a ja gardzę tchórzami! Nie potrzebujesz wypraszać mnie z domu, bo z przyjemnością sama stąd wyjadę. Oczywiście po pogrzebie tej nierządniczy, żeby ludzie, broń Panie Boże, nie mieli powodu do plotek. Życzę panu miłego wypoczynku, panie hrabio!

Złożyła mu szyderczy ukłon i skierowała się ku drzwiom, zachowując postawę pełną godności. Aleks stał śmiertelnie blady, potem na jego policzki wypełzły dwie czerwone plamy. Poruszył wargami, ale nie wydał z siebie głosu. Nie obdarzywszy go więcej spojrzeniem, wyszła z wysoko podniesioną głową. Ale za drzwiami wyciągnęła z kieszeni chusteczkę i zatkała sobie usta, tłumiąc rozpaczliwy szloch i dławiąc się łzami. Biegła przez korytarze, jęcząc i szlochając.

W pokoju czekała na nią Jaga, zniecierpliwiona jej długą nieobecnością.

– Co się dzisiaj z tobą dzieje? Włóczysz się gdzieś, a ja zamartwiam się o ciebie – zaczęła gderać, lecz widząc jej zmienioną twarz, wyciągnęła ramiona. – Płaczesz? Moje dzieciątko kochane, kto cię skrzywdził?

Z ogniem wściekłości w oczach Nina rzuciła się do swoich kufrów, wciskając do środka różne przedmioty. Gniotła i rwała koronki, kalecząc dłonie o stalowe zamki.

– Pojutrze stąd wyjeżdżamy! – oznajmiła trzęsącym się głosem. – Już podziękowałam panu hrabiemu za gościnę. Nianiu, przegrałam swoje życie! Oddałam serce mężczyźnie, który wcale nie potrzebował mojej żalostnej miłości!

– Matko Święta! – Jaga ujęła ją za ramię i spojrzała w oczy. – O czym ty mówisz?

– Bo ty mnie nie słuchasz! – krzyknęła Nina. – Och, żebyś widziała, jaki on był wyniosły, nieczuły, jak na mnie patrzył. Wydawałam się sobie marna jak proch. A ja go tak bardzo kochałam... Jak ja teraz będę żyła bez tej miłości? Już nie jestem mu potrzebna i mam się wynosić. Nianiu, tak się czuję, jakbym miała zaraz umrzeć. Duszę się, ratuj mnie...

Upadła bezsilnie na krzesło, oddychając z trudem i walcząc o każdy oddech. Jaga szybko zmoczyła ręcznik i przyłożyła jej chłodny kompres na serce. Zauważywszy, że Nina powoli się uspokaja, pociągnęła za taśmę dzwonek.

– Walerciu... – odezwała się do wchodzącej pokojówki. – Posiedź chwilę przy panience i pomóż jej się rozebrać. Ja tylko zaparzę ziółka i zaraz wrócę. – Wybiegła tak lekkim krokiem, jakby wcale nie czuła ciężaru swej tuszy i lat.

Nina siedziała jeszcze chwilę, patrząc, jak Walerka ściela jej łóżko. A potem zdjęła okład i przetarła nim zroszoną zimnym potem twarz. Pokojówka kręciła się po sypialni jak fryga. Pościeliwszy łóżko, nalała do miednicy wody pomarańczowej i pomogła Ninie umyć szyję i kark. Woda ta niosła ulgę w stanach napięć nerwowych. Wdychając przyjemny zapach, Nina zsunęła z ramion stanik i umyła się do połowy. Walerka podała jej świeży ręcznik i próbowała zdjąć z niej suknię, lecz Nina wyrwała się jej z rąk.

– Poczekaj! Zwłoki hrabiny są już w kaplicy?

– Tak. Dopiero co stamtąd wróciłam. Jezusie, co za nieszczęście! – Dziewczyna westchnęła rozdzierająco. – Ale ten Żabiec musiał jaśnie panią kochać... Wolał ją zabić, niż stracić. Jego także mi szkoda, bo śliczny był jak obrazek.

– Nie opowiadaj głupstw! To byli źli ludzie! – ofuknęła ją Nina. – Zapnij mi stanik.

– Przecie panienka miała się położyć – przypomniała Walerka.

– Nie ucz mnie, co mam robić! – zgromiła ją Nina. – W kaplicy nie ma nikogo?

– Są dwie baby, co przebierają panią. Przywieźli już trumnę z Bodzentyna, a teraz obijają ją aksamitem. A dlaczego, proszę jaśnie panienki, pani hrabina ma być pochowana w Sarnikach? – dopytywała się pokojówka, wiedząc z doświadczenia, że u Niny złość nigdy nie trwa długo, a za moment uniesienia zawsze hojnie ją wynagradza.

– Moja ty ciekawska! Bo z cmentarza pani hrabina będzie miała bliżej na Łysą Górę! – Nina parsknęła histerycznym śmiechem.

– E, co też panienka mówi? Przecie pani hrabina nie żadna wiedźma.

– Nie bądź tego taka pewna. No, przestań mnie zagadywać, tylko się pośpiesz i zapnij mi ten stanik – upomniła ją szorstko.

Wiedziała, że zachowuje się nieprzyjemnie i niepotrzebnie karci pokojówkę, którą szczerze lubiła. W stosunku do służby zawsze zachowywała się przyjaźnie i wyrozumiale, pamiętając, jak ją traktowano w Sarnikach. Ale tego dnia zawalił się jej świat i nie panowała nad nerwami. Wolała nie przypominać sobie słów, które w wybuchu wściekłości wykrzyczała w twarz hrabiemu. Po tym, co mu powiedziała, nie było dla niej miejsca w Makowie.

Pod wpływem emocji i ogromnego rozdrażnienia była w tak dziwnym stanie ducha, że prawie wierzyła, iż Paula czekała na nią w kaplicy, żeby wyszydzić jej życiową klęskę. Była przekonana, że ujrzy na jej twarzy malującą się złośliwą radość. Pomimo próśb pokojówki wyszła z domu i skierowała się ku kaplicy. Był już wieczór, ale na niebie gorzały ogromne zorze i jasno było jak w dzień. Nadal panował nieznośny upał, najmniejszy powiew wiatru nie poruszał liści na drzewach. Przyśpieszyła kroku, gnana jakąś niezdrową ciekawością i chęcią, by raz jeszcze zajrzeć Pauli w twarz. Pomyślała, że ona już na zawsze pozostanie na wygranej pozycji, i nienawidziła jej z całego serca. W kaplicy było jasno, bo zapalono świecznik i gromnice stojące w wysokich żelaznych lichtarzach. Przez gotyckie okna do wnętrza wpadał purpurowy blask zorzy. Ciało Pauli znajdowało się w bocznym pomieszczeniu, służącym do przechowywania sprzętu pogrzebowego. Zwłoki położono na drewnianym stole, a stare kobiety zdążyły już je umyć, a teraz próbowały włożyć bieliznę na zeszywniałe członki.

Nie przeżegnawszy się nawet, Nina podeszła do stołu i spojrzała. Odniosła nieprzyjemne wrażenie, że patrzy na kogoś zupełnie obcego. Twarz Pauli miała woskową cerę, zapadłe policzki i ostry, wydłużony nos. Bujne czarne włosy spływały aż na posadzkę, a szeroko otwarte oczy zaczął powlekać białawy śluz, jak u śniętej ryby. Miała rozwarte jak do krzyku usta, a nad nimi już krążyła duża błękitna mucha. Pod lewą piersią, nawet po śmierci piękną, czerniała rana od kuli, zalepiona skrzepem krwi. Lodowaty chłód i kamienny bezwład wiał od tych zwłok. Nina, która przysła tutaj z nienawiścią w sercu, wyobrażając sobie, że na ustach Pauli dojrzy triumfujący uśmiech, zrozumiała, że ta istota spoczywająca na drewnianym stole nie doznaje już żadnych ludzkich uczuć. Była martwa, a zastygłe rysy wyrażały tylko grozę śmierci.

Posługujące kobiety, nałożywszy na zwłoki bieliznę, pończochy i atlasowe pantofelki, ubrały Paulę w czarną paryską suknię. Ponurą czynność urozmaicały sobie, śpiewając pobożne pieśni. Drżącymi ze starości głosami ciągnęły płacząco frazy pogrzebowego lamentu:

*Dobry Jezu, a nasz Panie,  
Daj jej wieczne spoczywanie.*

Powtarzały tę zwrotkę w nieskończoność, aż Nina poczuła, że włosy jeżą się jej na głowie. Ten bezduszny śpiew niesłychanie ją drażnił, wywołując agresję. Miała ochotę wrzasnąć, żeby się, do licha, zamknęły! Przełykając napływającą jej do ust ślinę, stała jak skamieniała i patrzyła, jak zwłoki Pauli przenoszono do trumny. Jej długie włosy wiły się jak czarne węże po atlasowej poduszce. Jedna z kobiet przykryła jej twarz czarnym welonem.

– Lepiej niech nie patrzy – powiedziała złowróbnym tonem.

Trumnę nakryto wiekiem obitym aksamitem i umieszczono na katafalku przed ołtarzem. Otaczały ją żelazne lichtarze z płonącymi gromnicami, kopcąc i napełniając niewielką kaplicę ciężkim zaduchem. W ławkach siedziały już pokojówki, modląc się z rozłożonych modlitewników, a Kumosia, nałożywszy okulary, głośno czytała z książki do nabożeństwa:

*– Wybaw mnie, Panie, od śmierci wiecznej w ów dzień straszliwy, kiedy niebo i ziemia wzruszone będą, gdy przyjdiesz świat sądzić przez ogień. Drzę ze strachu i lękam się, gdy przyjdzie chwila roztrząsania życia mego i gniewu twego, o Panie! Dzień ów, dzień gniewu, klęski i nędzy, dzień wielki i gorzki, kiedy przyjdiesz, o Panie, sądzić świat przez ogień.*



Była to modlitwa za zmarłych w grzechu i bez sakramentów. Skończywszy odmawiać litanie za umarłych, stara klucznica zaintonowała pieśń do Matki Boskiej, a za nią powtórzyły go słodkie głosy śpiewających dziewcząt: „O clemens, o pia, o dulcis Virgo Maria”.

Patrząc na zamkniętą trumnę, Nina widziała oczami duszy leżącą w niej nieruchomo Paulę, z kulą w sercu, wpatrującą się szeroko otwartymi oczami w drewniane wieko. Niespodziewanie ogarnął ją przeraźliwy strach. Pot zrosił jej czoło i miała okropne doznanie, że z trumny powiał naraz na nią lodowaty chłód i mroźnym tchnieniem objął całe jej ciało, przenikając aż do serca. Odwróciła się i jak szalona wypadła z kaplicy, potrącając ludzi stojących jej na drodze. Unosząc oburącz spódnicę, uciekała opanowana paniką, byle dalej od tego okropnego miejsca i tych ponurych śpiewów, wznoszących się pod łukowate sklepienie. Bała się czarnej trumny i leżącej w niej kobiety, za którą Kumosia odmawiała pacierze, jako za duszę potępioną i niemającą żadnego ratunku.

Spocona jak mysz, dysząc ciężko, wpadła do sypialni i rzuciła się na łóżko, wtulając głowę w poduszki.

– Gdzie ty znowu chodziłaś? – zirytowała się niania. – Miałaś wypić zioła i położyć się do łóżka. Nina, odezwij się do mnie. Przecież widzę, że coś złego dzieje się z tobą. Nie masz gorączki? – Położyła jej rękę na czole.

Nina pochwyciła jej dłoń i przycisnęła do ust.

– Jak dobrze, nianiu, że jesteś ze mną – szepnęła, obejmując ją. – Tak mi straszno. Bardzo się boję... Jezus, jak ja się czegoś boję... Zupełnie jakby mi ktoś szeptał, że to nie koniec, lecz dopiero początek nieszczęścia.

Jaga pomogła jej się rozebrać i wyraziła gotowość pozostania z nią w nocy aż do chwili wyjazdu z Makowa. Nina była jej za to bezgranicznie wdzięczna. Pod wpływem wypitych ziół dosyć szybko zasnęła, ale rzucała się niespokojnie i popłakiwała. Obudziła się po północy i resztę czasu leżała, wpatrując się w okno. Jaga, drzemiąc, słyszała jej ciężkie westchnienia i stłumiony płacz.

\*\*\*

Zaledwie świt zaróżowił niebo, Nina zerwała się i zaczęła sama, bez pomocy, byle jak się ubierać. Jaga spod przymkniętych powiek obserwowała, jak jej pupilka miotła się po pokoju.

– Źle w nocy spałaś i powinnaś jeszcze odpoczywać – odezwała się niania. – Pewnie masz gorączkę. Chodź do mnie, zobaczę.

– Nie, nic mi nie jest, nianiu, to tylko nerwy.

– Czy powiesz mi wreszcie, co się z tobą dzieje?

– Powiem, ale nie teraz. Jadę do Sarnik na mszę. – Patrząc w lustro, Nina kilka razy machnęła szczotką po włosach i zwinęła je na karku w ogromny węzeł.

– Pojadę z tobą, skarbie. Niech stangret zajedzie za pół godziny.

Nina zadzwoniła na lokaja, a gdy wszedł Paweł, rzekła:

– Idź do stajni i powiedz, żeby za pół godziny zajechała przed dom dwukółka. Sama będę powoziła.

W sarnickim kościele było jeszcze pusto. Proboszcz siedział w zakrystii i osłupiał, zobaczywszy Ninę bladą, zdeterminowaną i żądającą natychmiastowej spowiedzi. Klękawszy przy starym rzeźbionym konfesjonale, przycisnęła usta do drewnianych kratek i nie przestrzegając żadnych reguł obowiązujących przy spowiedzi, od razu przystąpiła do rzeczy.

– Żabiec nie zabił hrabiny i nie popełnił samobójstwa. Nie wiadomo, kto to zrobił i z jakiego powodu. To ja włożyłam mu pistolet do ręki, bo bałam się, że o ten czyn policja posądzi pana Klonowieckiego. Ale Żabiec był złym człowiekiem. Został kochankiem hrabiny i konfidentem policji. Przez niego zginął Władek Lasewicz, a wielu ludzi aresztowano.

Staruszek, aż się wychylił z konfesjonału, przysłaniając ucho dłonią, jak to czynią ludzie starsi i źle słyszący.

– Powtórz, dziecko, bom nie dosłyszał...

Powtórzyła, opowiadając dokładnie, co wiedziała o Żabcu i co się wydarzyło w altanie. Proboszcz słuchał w milczeniu, czasem groźnie marszcząc brwi lub podnosząc ręce w niemym geście oburzenia. Przerywała i dopiero odczekawszy, aż się ksiądz wysapie, ciągnęła dalej swą opowieść. Kiedy umilkła, proboszcz był bardzo blady i poruszony.

– W co ty się wplątałaś, dziecko?! – zawołał. – Na Boga żywego, coś ty narobiła?

Nie odpowiedziała, lecz wybuchnęła rozpaczliwym płaczem. Z czołem opartym o kratę, szlochała żałośnie.

– Chciałam jak najlepiej – łkała. – Próbowałam ratować człowieka, którego kochałam.

– Nie zasięgając niczyjej rady? Bardzo zgrzeszyłaś, Kochając się w zonatym mężczyźnie. Że też wikary dał ci rozgrzeszenie... A może nie powiedziałaś mu prawdy?

– Przecież ja się wcale u niego nie spowiadałam – wyznała ze skruchą. – Ale Żabiec musiał milczeć, bo się bał, że powiem księdzu proboszczowi o jego romansie z hrabiną.

– *O, Domina Angelorum!*<sup>10</sup> – jęknął staruszek z gniewem. – Co ci wpadło do głowy, żeby mieszać się w tę sprawę? Mogłaś przyjść do mnie i pod tajemnicą spowiedzi powiadomić mnie o wszystkim. Czy rozumiesz, że zatajając przestępstwa Żabca, pośrednio ponosisz winę za śmierć Lasewicza i uwięzienie tych ludzi z jego oddziału? Uniknęlibyśmy nieszczęścia, gdybyś powiadomiła mnie lub pana hrabiego.

– Przecież ja chciałam tylko pomóc! – zawołała przerażona i przytłoczona ciężarem odpowiedzialności.

– Nie pomogłaś, przeciwnie, przyczyniłaś się tylko do tej tragedii. Przez ciebie ja trzymałem pod swoim dachem donosiciela i rozpustnika. Jak teraz spojrzę w oczy moim parafianom?

Kurczowo chwyciła palcami kratę i przyciskając do niej policzek, starała się dojrzeć w mroku twarz księdza.

– A ja? – Głęboko zaczerpnęła powietrza, czując powracające duszności. – Czy ksiądz nie rozumie, że mimo woli zostałam wciągnięta w fatalny splot wydarzeń? Cudem uniknęłam śmierci, kiedy Paula podcięła mi popręg. Sama się do tego przyznała. Prawdopodobnie próbowała także zabić hrabinę Teklę. Może i jestem winna, ale już zostałam ukarana przez los, bo zawiódł mnie mężczyzna, któremu oddałam serce. Poniewczasie zrozumiałam, że nic dla niego nie znaczę. Wiem, że nie otrzymam rozgrzeszenia, ale musiałam powiedzieć księdzu prawdę. Byłam to księdzu proboszczowi winna. Jutro wyjeżdżam do Warszawy i nigdy tu nie powrócę.

Podpierając się rękami jak wiekowa staruszka, ciężko podniosła się z klęczek i zamierzała odejść. Proboszcz wychylił się za nią z konfesjonału.

– A dokąd to? Wracaj natychmiast! – powiedział surowo. – Cóż to, myślisz, że jesteś u modystki? Na Boga się obrażasz? Ty, proch wobec Niego? Podejdz i uklęknij!

– Po co? – burknęła zbuntowana. – Przecież rozgrzeszenia nie dostanę.

– O tym ja decyduję! – odparł proboszcz opryskliwie. – Patrzcie, kłócić się ze mną będzie, smarkula! A teraz mów szczerze: kochasz pana Klonowieckiego?

– Aha!

– A jaki stopień pokrewieństwa was łączy?

– Hrabia jest bratem ciotecznym mojej matki i ciotki Borutyńskiej.

– Hm, indult<sup>11</sup> chyba będzie potrzebny, ale to nie problem – mruknął ksiądz pod nosem. – Czy doszło między wami do bliższej poufałości?

– Ależ skąd! – oświadczyła Nina wyniośle. – Pan hrabia Klonowiecki jest dżentelmenem. Całowaliśmy się kilka razy, to wszystko.

– Oho, zdarzało się i dżentelmenom – stwierdził proboszcz cierpko. – Nie płacz. – Spojrzał na jej zboląłą twarzyczkę i złagodniał. – Zgrzeszyłaś, ale Pan Bóg miłosierny nikomu nie odmawia przebaczenia. Żałujesz za grzechy?

– Uhm – mruknęła nieszczerze. – Żałuję.

– Niechże ci Pan Jezus policzy twoje łzy i cierpienie za pokutę. Masz wyjechać z Makowa i wrócić tu dopiero ze ślubną obrączką na palcu, rozumiesz? Jako pani hrabina Klonowiecka!

Nina roześmiała się gorzko.

– Kochany księżu proboszczu, on mnie nigdy nie poślubi, bo mnie nie kocha.

– Jesteś przemądrzała i wydajesz o ludziach pochopne sądy – upomniał ją staruszek. – Nic jeszcze nie wiesz o miłości. Masz do niego żal, że się uniósł i powiedział ci kilka przykrych słów? A może liczyłaś, że cię pochwali? Według mnie należało ci się parę mocnych klapsów. Więcej pokory, moje dziecko. Powinnaś go prosić o wybaczenie.

„Prędzej piekło zamarnie” – zgrzytnęła zębami.

– Żal mi ciebie, bo przecież wyrastałaś na moich oczach. Ja cię uczyłem katechezy, spowiadałem i z moich rąk wzięłaś pierwszą komunię świętą. Ale za wcześnie wyrastasz na *hic mulier*<sup>12</sup>. Szkoda, żeby taka słodka śliczna dziewczyna zamieniła się w jędzę, jak twoja ciotka... Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! – Proboszcz uderzył się ze skruchą w piersi.

Zaczął się szeptać modlić, a potem udzielił jej absencji, naznaczając niezbyt surową pokutę. Uszczęśliwiona tym Nina przez całą mszę trwała na kolanach przed ołtarzem, wpatrując się w ciemną i zboląłą twarz Częstochowskiej Pani. Dopiero przyjąwszy komunię, usiadła w ławce i zaczęła odmawiać *Magnificat*<sup>13</sup>. Po nabożeństwie podniosła się z ławki,

lecz nie zdołała utrzymać się na nogach i bezsilnie opadła na siedzenie. Przerażona Jaga pobiegła do proboszcza. Z plebanii przybiegli organista i kościelny i wzięwszy Ninę na ręce, zanieśli do saloniku i położyli na sofie. Proboszcz był zmartwiony i miał wyrzuty sumienia, że zbyt surowo panią potraktował. Kochał ją i współczuł jej sierocej doli. Nigdy nie potrafił się na nią długo gniewać.

– Bóg łaskaw, moje dziecko. – Pogłaskał ją z uśmiechem po głowie. – Jeszcze wszystko odmieni się na dobre, zobaczysz. A kiedy ty ostatni raz jadłaś?

– Nie pamiętam. Chyba wczoraj rano – szepnęła zaledwie dosłyszalnym głosem.

– Tak przypuszczałem, zemdlałaś z głodu. Ja także jeszcze nie jadłem, więc zapraszam do stołu. W Makowie macie znakomitego kucharza, a ja, stary grzesznik, lubię sobie dobrze zjeść – westchnął i wyszeptał krótką modlitwę. – Możesz wstać?

Pomógł jej się podnieść i w jadalni podsunął krzesło. Żona organisty, pełniąc obowiązki gospodyni, wniosła wielką patelnię pełną smażonych na słoninie jajek ze szczypiorkiem. Na stole stał koszyk pełen podłużnych solodragów, bułeczek posypanych grubą solą i kminkiem, i świeże masło. W dzbanku była zaparzona mocna kawa i śmietanka zapiekana w glinianych garnuszkach.

Nina usiadła przekonana, że nie zdoła nic przełknąć przez ściśnięte gardło, ale gdy poczuła apetyczny zapach smażonych skwarków i woń kawy, stwierdziła, że jest bardzo głodna. Proboszcz nałożył jej na talerz solidną porcję jajecznicy i nalał kawy. Przełknęła pierwszy kęs, a potem z wilczym apetytem rzuciła się na jedzenie. Proboszcz, zawiązawszy sobie serwetę pod brodę, żeby nie poplamieć sutanny, dzielnie jej sekundował. Po posiłku kazał jej wypić kieliszek dereniówki. Spytał, czy jest najedzona, jak się czuje i troszczył się o nią rozczulająco, chcąc zatrzeć w jej pamięci doznaną od niego przykrość. Pod wpływem zjedzonego śniadania i wypitej nalewki na blade policzki Niny wypłynął lekki rumieniec, a oczy nabrały blasku. Jaga, patrząc na nią z niepokojem, odetchnęła. Proboszcz pobłogosławił je na drogę, przyrzekając, że będzie się modlił o ich szczęśliwy powrót do Makowa.

Wróciły do pałacu w pogodniejszym nastroju, rozmawiając po drodze o podróży do Warszawy. Nina modliła się, aby nie spotkać się z Alekssem. Widocznie Pan Bóg wysłuchał jej prośb, bowiem hrabiego nie było w

domu. Pojechał do Bodzentyna załatwić resztę formalności urzędowych i wziąć zezwolenie na pogrzeb żony. Wiadomość o tym Nina przyjęła z ulgą, bo nie chciała go więcej widzieć ani z nim rozmawiać. W ciągu kilku godzin otwarła się pomiędzy nimi przepaść. Nie mogła przebaczyć mu bezwzględności i wyniosłości, z jaką ją potraktował. Nawet przeżyty wstrząs nie tłumaczył jego zachowania. Nie dał jej ani cienia szansy na własną obronę. Nie uwierzył w ani jedno jej słowo, a jego zniewagi głęboko zraniły jej dumę. Nawet łzy nie złagodziły cierpienia. Całą noc opłakiwała swoją wzgardzoną miłość i stracone złudzenia. Należała do kobiet dumnych i porywczych. Cechowały ją siła woli i przywiązanie do miejsca, dlatego na myśl o opuszczeniu Makowa serce się w niej rozdzierało i przeżywała to równie mocno, jak swój zawód miłosny.

Ponieważ do obiadu było jeszcze mnóstwo czasu, postanowiła po raz ostatni pojechać na konny spacer. Włożyła amazonkę i poszła do stajni. Weszła do boksu i spostrzegła, że klacz jest w wyraźnie złym humorze. Spojrzała na nią zezem i chrapnęła, a kiedy Nina chciała ją osiodłać, Mignon kręciła się nerwowo, przysiadła na zadzie i zarżała, całym swoim zachowaniem ostrzegając, że gotowa jest połamać jej kości. Z pomocą pośpieszył stajenny, podając pannie części upręży. Klacz zwróciła się do niego bokiem, próbując chłopca przygnieść do ściany. W porywie gniewu Nina wlepiła jej mocnego klapsa, a potem rozplakała się z przykrości. Odprawivszy stajennego, usiadła na żłobie i wzięwszy głowę klaczki, przytuliła do niej policzek.

– Nawet ty już mnie nie chcesz, konisiu? – szepnęła jej do ucha, gładząc miękkie chrapy i czarną grzywę. – Więcej się nie zobaczymy. Nie stać mnie, by utrzymywać w Warszawie konia. No, bądź dla mnie dobra, moja śliczna.

Pod wpływem jej głosu Mignon uspokoiła się i zastrzygła uszami na znak, że pilnie słucha. Jednak spacer nie przyniósł Ninie spodziewanej przyjemności. Ponure myśli nie opuszczały jej ani na chwilę, a Mignon znowu zaczęła zachowywać się niesfornie i trudno było nią kierować. Nina powróciła do domu z obolałymi ramionami, zniechęcona do wszystkiego.

– Dlaczego ona się dziś tak dziwnie zachowuje? – zapytała koniuszego, wprowadzając Mignon do boksu. – Jest nieznośna.

– Ano, zwierzę jak i człowiek ma swoje humory. Pewnie klaczka śmierć czuje w powietrzu – odparł poważnie.

Rozbierając się w sypialni, Nina stwierdziła, że wygląda brzydko, ale to spostrzeżenie wcale jej nie zmartwiło. Umyła się, wklepała w skórę twarzy krem liliowy, a potem długo i energicznie szczotkowała włosy, ostatnio bardzo zaniedbane. Przebrana w świeżą suknię zeszła do biblioteki. Wydała pani ochmistrzyni polecenia na dzień następny i poleciła Walerce spakować do kufrów bieliznę. Z szafy bibliotecznej wyjęła *Targowisko próżności* Thackeraya i poszła posiedzieć w buduaru kasztelanowej, istnym cacku z epoki rokoka.

Wiekowy kasztelan urządził niegdyś ten pokój dla młodziutkiej, bo piętnastoletniej żony. Buduar wybity był liliowym jedwabiem i lśnił od zwierciadeł, weneckich kryształów i złocień. Posadzki z drewna różanego przypominały kwiecisty dywan. Drzwi zamaskowane były lustrami, a na suficie przy muzyce fauna płaśały nimfy. Meble o wyszukanych kształtach obite były bladoliliowym atłasem. Cztery porcelanowe świeczniki z Sèvres stały na marmurowych postumentach. Z przepięknej żardiniery, drażonej w ciemnym chęcińskim marmurze, rozchodził się upajający zapach kwiatów. Wysoki kominek z tego samego marmuru ogrodzony był złoconą kratą. Na ścianach wisiały pejzaże włoskie i rodzinne portrety, a na etażerkach stały kosztowne cacka.

Nina lubiła spędzać tu długie godziny, czytając książkę i przypatrując się wizerunkowi kasztelanowej, bladej szczupłej dziewczynki wciśniętej w sztywną suknię usianą klejnotami. W pociągłej i nieładnej twarzyczce zwracały uwagę duże nieopisane smutne oczy. Była to babka Aleksa.

Jakiś czas czytała w buduaru, zachwycając się jego wykwintnym urokiem, a potem odłożyła książkę i zaczęła przechadzać się po domu, pragnąc utrwalić sobie w pamięci każdy szczegół, każdą salę. Nie chciała już myśleć o tym, co się poprzedniego dnia stało w różanej altanie, lecz służba, podekscytowana dramatycznymi zdarzeniami, ciągle z sobą rozmawiała, komentując tragiczną śmierć hrabiny i pięknego Rafała. Kumosia, otoczona stadkiem zatrwożonych pokojówek, zastanawiała się głośno, czy dopełniono wszystkich obowiązków względem zabitej pani. Przechodząc przez kredens, Nina się zatrzymała i z zainteresowaniem słuchała głośnych rozważań klucznicy.

– Pani poszła na drugi świat z grzechem, bez sakramentów, więc trzeba bardzo uważać, żeby do domu upiorem nie powróciła – prawiała Kumosia wielce przejętym tonem. Zobaczywszy Ninę, zamilkła.

– Proszę, niech Kumosia mówi dalej – zachęciła ją Nina.

– Jaśnie panienczko, a co dano pani do trumny? Krzyżyk czy różaniec?

– Doprawdy, Kumosiu, nie pamiętam. Chyba nic.

– Nic? Maryjo Święta! – Staruszka plasnęła w ręce, poczuwszy się w swoim żywiole. – W takim razie do domu wróci, upomnieć się o swoje! O, teraz już nikt nie będzie miał spokoju. Trudno żyć w takim miejscu nawiedzonym przez upiora.

Dziewczęta zbiły się w jeszcze ciaśniejszą gromadkę, żegnając się i rozglądając na boki w obawie, że zaraz ukaże się im duch zabitej hrabiny.

– Ja mogę dać jej krzyżyk – ofiarowała się Nina, przestraszona niemiłą perspektywą nawiedzania jej przez zjawę Pauli. – Ale czy to pomoże, Kumosiu?

– Naturalnie, że pomoże. To nawet grzech, żeby pani krzyża nie miała. Była chyba ochrzczona. Jeżeli jaśnie panienczka da jej krzyżyk, to ja dam różaniec. Pójdziemy razem do kaplicy, tylko wezmę z sobą owoce jałowca i włożę jej do trumny. Jałowiec, jak i czosnek, chroni przed złymi mocami – wyjaśniła klucznica zasłuchanym dziewczętom.

Ninie zrobiło się nieswojo. Mimo iż zdawała sobie sprawę, że Paula nie żyje, ciągle nasłuchiwała, czy nie rozlegnie się turkot powozu, a w sieni nie odezwie się jej ostry głos karcący służbę albo piskliwy chichot. Opanowała ją jakaś niezdrowa ciekawość i postanowiła raz jeszcze pójść do kaplicy, położyć Pauli krzyżyk na piersi i upewnić się, że naprawdę jest martwa. Jaga uznała ten pomysł za niemądry i stanowczo go jej odradzała, ale Nina z właściwym sobie oślim uporem postanowiła postawić na swoim.

– A ja ci mówię, że jeszcze tego pożałujesz! – zawołała za nią niania.

– Co to, nawet pomodlić mi się w kaplicy nie wolno? – Nina prychnęła i wykręciwszy się niegrzecznie na pięcie, pobiegła po Kumosię.

W kaplicy panował nieznośny zaduch. Chociaż dzień był pochmurny, nie spadła ani kropla deszczu, a wilgotne powietrze wprost przytłaczało. Ołowiane chmury zdawały się tłoczyć w dół rozpalone powietrze. Kobietom odmawiającym litanie za umarłych pot spływał po twarzach i wsiąkał w zapaski. W całym pomieszczeniu unosił się przykry, słodkawy, trudny do zniesienia zaduch. Zmówiwszy przy ołtarzu modlitwę, Nina z ciekawością pomieszana z lękiem podeszła do katafalku i zawoławszy ogrodniczka układającego kwiaty w wazonach, kazała mu podnieść wieko trumny.

– Lepiej nie otwierać, jaśnie panno – radził chłopak.

– Tylko na moment. Musimy włożyć do trumny krzyż i różaniec.



Spod uniesionego wieka buchnął ciężki odór. Nina zasłoniła nos chusteczką i odskoczyła do tyłu, krzywiąc się z obrzydzeniem. Kumosia próbowała dodać jej odwagi.

– Nie trzeba się bać, kwiatuszku. Niech panieneczka dotknie jej ręki.

Przemagając narastający lęk, Nina końcami palców musnęła dłoń Pauli. Była lodowato zimna i twarda jak kamień. Wydawało się jej, że dotknęła posągu. Ze wstrętem wytarła palce o suknię, żałując poniewczasie, że dała się namówić do odwiedzenia kaplicy.

– Niech jej panieneczka położy krzyżyk na piersi – przypomniała Kumosia.

Paula do połowy ciała przykryta była gęstym welonem. Klucznica pierwsza uniosła welon i z głośnym okrzykiem cofnęła się gwałtownie. Nina rzuciła krzyżyk i przyciskając chusteczkę do ust, wybiegła z kaplicy i upadła na kamienną ławkę, gwałtownie wymiotując. Przeklinała własną głupotę, nie mogąc pozbyć się obrazu ohydnej maski, poczerńiałej i wykrzywionej potwornym grymasem. Upał i płonące gromnice przyspieszyły rozkład ciała. To, co spoczywało w trumnie, niewiele już przypominało piękną Paulę.

Przerażona Kumosia, poczuwając się do winy, zmoczyła chustkę w fontannie i położyła okład na czole Niny. Poczekala, aż panienka oprzytomnieje i wspierając ją, odprowadziła do domu. Razem z Jagą długo trzeźwiły ją solami. Niania nawet słowem nie skomentowała żalosnego wyglądu wychowanki, lecz przeciągłe spojrzenie, które jej posłała, było wymowniejsze od krzyku. Gdy Kumosia wyszła, żeby przynieść gorącą herbatę i krople laurowe, Jaga rozpięła stanik sukni Niny i poluzowała tasiemki gorsetu.

– Najmilsza, przepraszam – odezwała się Nina za ledwie dosłyszalnym głosem.

– Nic do mnie nie mów! – wybuchła Jaga, rzucając z pasją mokry ręcznik do miednicy. – Zachowujesz się jak bezmyślne niegrzeczne dziecko! Mam wielką ochotę wziąć trzepaczkę i złoić ci skórę!

– Nie gniewaj się na mnie. Jak zwykle miałaś rację – przyznała z pokorą Nina, spuszczaając głowę.

Jaga sapnęła i spojrzała na nią nieco łaskawszym okiem.

Ochłonawszy, Nina posłała lokaja po pana Bochniaka.

– Mam do kochanego pana prośbę – powiedziała, kiedy w buduaru pokazała się korpulentna figura administratora.

– Na rozkaz. – Usiadł na wskazanym foteliku i przyjął z wdzięcznością wysoką szklankę chłodnej limoniady.

– Odnoszę wrażenie, że ta różana altanka to jakieś pechowe miejsce – powiedziała Nina. – Wydaje mi się, że będzie lepiej postawić na tym miejscu krzyż, a altanę po prostu rozebrać. Róże można przesadzić, żeby się nie zmarnowały. Mogą się piąć po krzyżu.

Pan Bochniak darzył Ninę wielkim szacunkiem i przywiązaniem. Z ogromną przykrością myślał o tym, że ostatnie dni były dla niej piekłem.

– Sądzę, że to dobry pomysł i pan hrabia z pewnością go zaakceptuje.

– Ale to jeszcze nie wszystko. Widzi pan, jest straszny upał i w kaplicy...

– Nagle zakrztusiła się śliną. – Pan rozumie... Trumnę trzeba już zabić, kaplicę przewietrzyć i zamknąć. Wystarczą tylko dwie gromnice w głowach.

Rządca przyrzekł, że to załatwi, i ucałowawszy jej rączkę, wyszedł. Patrzyła za nim zmieszana, bo nagle przyszło jej do głowy, że nie była już mieszkanką pałacu, a tylko gościem i nie powinna wydawać żadnych poleceń. Była zadowolona, że trumna zostanie zabita, wyobrażając sobie naiwnie, że Paula nie wyjdzie z niej nocą i nie będzie jej straszyc.

Jeszcze tego dnia wysłała depezę do Warszawy, prosząc Borutyńskich o zatrudnienie dla niej kucharki i służącego. Poleciała także wyekspediować do stolicy swoje kufry podróżne, nie chcąc się nimi obarczać w drodze. W podróży towarzyszyć jej miały niania i Walerka. Pokojówka była współprzytomna z podniecenia, nie mogąc się doczekać pierwszej w życiu podróży i ujrzenia Warszawy. Tylko ona cieszyła się z wyjazdu, bo Nina była zrozpaczona, a Jaga dzieliła jej ból.

\*\*\*

Nadszedł wieczór. Na dziedzińcu zaturkotały koła powozu. Hrabia powrócił z Bodzentyna. Do pokoju wszedł Walenty, prosząc Ninę na kolację. Odmówiła, tłumacząc się brakiem apetytu i migreną. Bała się siedzieć z Alekssem sam na sam przy długim stole, na którym płonęły wysokie białe świece w srebrnych kandelabrach. Musiałaby patrzeć na jego ponurą twarz i zastanawiać się, o czym on myśli. Woląta tego uniknąć. Nadejścia nocy oczekiwała z trwogą.

Poprzedniego dnia o tej porze była taka wściekła, zaprzątnięta myślami o awanturze i zerwaniu z Alekssem, że nawet nie miała czasu na strach, ale dzisiaj przyszły jej na myśl opowieści o duchach. Wierzyła, że do czasu

pogrzebu zmarli nawiedzają miejsca, gdzie mieszkali za życia. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że Paula jest w pobliżu, bo niemal fizycznie czuła przy sobie jej obecność. Nie była pewna, czy to zapach dolatujący z parku, czy w pokoju unosiła się woń różanych perfum.

Jak na złość pogoda wieczorem zrobiła się bardzo męcząca i przykra. Zewsząd zbierały się burzowe chmury, a powietrze było ciężkie i wilgotne, jak w tropiku. Deszcz nie padał, ale znad stawu unosiła się mgła. Jej welony pełzały nisko nad ziemią, skrywając park w nieprzeniknionej bieli. Daleko za Łysicą błyskało się i grzmiało.

Jaga starannie zaciągnęła kotary w oknach i w pokoju zrobiło się jeszcze duszniej. Zrzuciwszy suknię, Nina umyła się w chłodnej wodzie, rozkoszując uczuciem świeżości. Wypiła zioła przygotowane przez Kumosię i wskoczyła do łóżka, podciągając wysoko długie rękawy nocnej koszuli. Gdyby spała sama, najchętniej rozebrałaby się do naga. Jaga uklękła przy łóżku i długo szeptała pacierze. Położywszy się przy boku Niny, niemal natychmiast zasnęła. Ale do Niny sen nie chciał przyjść. Układała się w różnych pozycjach i zaciskała powieki, jednak troski nie pozwalały na spokojne zaśnięcie. Przez kotary co jakiś czas rozbłyskiwało światło nadchodzącej burzy, zalewając pokój sinym blaskiem. Stróżujące brytany wyły, czując w powietrzu śmierć. Przypomniała sobie pierwszą noc spędzoną pod tym dachem. Wtedy również była burza, a ona bała się spać w nieznanym pokoju. Wydało się jej, że od tego dnia minęło wiele lat.

Naraz przyszły jej na myśl słowa wypowiedziane przez Aleksa poprzedniego dnia: „Ty również jej nienawidziłaś i pragnęłaś, aby usunęła się z tego świata, mając nadzieję, że wtedy będziesz mogła mnie poślubić”. Aż skrzyła się na łóżku ze wstydu i upokorzenia. Jezu, przecież tak właśnie myślała, ponieważ wierzyła w jego miłość. Kochała także Maków i włożyła wiele trudu, troszcząc się o podniesienie jego piękna, a teraz musiała opuścić ten dom na zawsze. Za kilka godzin zamkną się za nią bramy pałacu i wkrótce stanie się on tylko wspomnieniem, ostatnim kolcem w sercu. „Boże, dlaczego, dlaczego...?”.

Wskoczyła z łóżka i bosą wybiegła na balkon. Nie było ani tchnienia wiatru i powietrze uczyniło się jeszcze cięższe. Przez zasłonę mgły nie widziała kaplicy, lecz na samo wspomnienie o spoczywającej tam istocie zadrżała. Śpiesznie wróciła do łóżka, nie zaciągając kotary w drzwiach balkonowych w nadziei, że wpłynie przez nie odrobina rzeświejszego powietrza.

Odpychała od siebie myśl o Pauli, lecz przekorna wyobraźnia podsuwała jej złowieszcze obrazy. Oto smukła postać w czarnej sukni bezszelestnie wymyka się z kaplicy i płynie w stronę domu. Już przeniknęła drzwi wejściowe, a teraz sunie ponad schodami i skręca w korytarz prowadzący do jej pokojów... Nina uniosła się na łokciu i nadśluchiwała, czy posadzka nie skrzypnie pod atłasowym pantofelkiem widma. Lada chwila rozsuna się firanki nad łóżem i ohydna twarz Pauli pochyli się nad nią z grymasem potwornego uśmiechu. Spojrzą na nią otwarte szeroko puste i martwe oczy zasnuwane bielmem śmierci.

Okna rozbłysły sinym światłem błyskawicy. Skrzypnęła posadzka...

– Nianiu! – Nina usiadła na łóżku, gorączkowo szukając zapalek i świecy, których nie mogła znaleźć.

– Co? Co się stało? – Jaga, przebudzona z głębokiego snu, rozglądała się nieprzytomnie.

– Najmilsza moja, słodka nianiu, nie śpij! Okropnie się boję, że lada chwila ona tu przyjdzie z kaplicy! Błagam, nie śpij!

– Kto przyjdzie? – Jaga stęknęła, opadając na poduszki.

– Paula. Tak się jej boję, nianiu.

– Nie trzeba było chodzić do kaplicy – mruknęła surowo Jaga, wyciągając ramię i przygarniając ją do siebie. – Ależ z ciebie kuropłoch. A przecież nie powinnaś się niczego dziś bać, bo przyjęłaś świętą komunię i złe nie ma do ciebie dostępu. Chyba że znowu zgrzeszyłaś.

– Nie, raczej nie – bąknęła Nina bez przekonania.

– Zmów pacierz za umarłych i śpij. – Niania ziewnęła głośno.

– Och, jaka ta noc niespokojna. – Nina ponownie wyskoczyła z łóżka i zapaliła znaną świeczkę.

Niania nie spała, więc i ona poczuła się raźniej. Noc była bardzo cicha, mgła wolno opadała i zrzędła, a w górze już świeciły gwiazdy. Pomiędzy drzewami, w oknach kaplicy, migotało drżące światełko palących się gromnic.

– Kotku, nie stój boso, bo się przeziębisz. – Usłyszała głos niani. – Chodź, dam ci kordiału. Zapewne serce ci bije za szybko i dlatego nie możesz zasnąć. – Jaga skrupulatnie odliczyła krople lekarstwa na łyżeczkę i podała jej ostrożnie.

Może sprawił to kordiał lub świadomość, że niania czuwała, bo położywszy się, Nina zaraz zasnęła i spała do późnego rana.

\*\*\*

10 łac. O, Królowo Anielska!

11 Zezwolenie wydawane przez przedstawiciela władzy duchownej (np. papieża, biskupa) na odstąpienie od obowiązujących w prawie kanonicznym przepisów (w tym wypadku zezwolenie na małżeństwo spokrewnionych ze sobą osób).

12 łac. herod-baba

13 łac. Magnificat anima mea Dominum – Wielbi dusza moja Pana.

Obudził ją świergot ptaków i pobożne pieśni, półgłosem nucone przez Jagę i pokojówkę. Obie krzątały się po sypialni, przygotowując dla niej wodę do mycia, bieliznę i suknię żałobną. Nina przeciągnęła się w pościeli i niechętnie wstała z łóżka, kompletnie zniechęcona do życia. Dzień był pochmurny i niemal równie upalny jak poprzedni. Ubierając się, wysłuchiwała nowin opowiadanych przez Walerkę. Okazało się, że w kaplicy już nie było trumny, bo o świcie przyjechał karawan i zabrał zwłoki do kościoła w Sarnikach. Jaśnie pan hrabia był już po śniadaniu i czekał na jaśnie panią, żeby razem pojechać na pogrzeb. Słuchając szczebiotu dziewczyny, Nina z namysłem ściągnęła brwi. Do pokoju wszedł lokaj, niosąc dużą tacę ze śniadaniem. Gdy skłoniwszy się, wyszedł, Nina zwróciła się do pokojówki:

– Walerciu, kwiaty w wazonach są już przywiędłe, trzeba je zmienić. – Wyprawiwszy dziewczynę spojrzała na Jagę. – Nianiu, pojedziesz ze mną kareta na cmentarz. Sama z hrabią nie usiądę.

– Ależ to nie uchodzi! – stanowczo sprzeciwiła się Jaga. – Umówiłam się, że pojedziemy wygodną bryczką z panią ochmistrzynią i Kumosią. Walenty powiedział, że na pogrzeb „tej kobiety” nie pojedzie. Wyobraź sobie tylko!

Gdyby to wypadło, Nina postąpiłaby podobnie, lecz musiała być na pogrzebie, żeby nie wywołać nowego skandalu.

– Nianiu... – Nie zamierzała ustępować. – Mogę w karecie zemdleć. Czy zyczysz sobie, żeby pan hrabia musiał rozpinać mi stanik sukni?

Jaga spiorunowała ją wzrokiem.

– Twoje zachowanie jest wprost nieprzyzwoite! – oświadczyła z oburzeniem, ale musiała się zgodzić. – No, zobaczymy – bąknęła wymijająco. – A teraz siadaj i jedz śniadanie.

– Nie jestem głodna.

– Owszem, zjesz, bo nie puszczę cię z pustym żołądkiem. Mogłabyś w karecie zwymiotować w obecności pana hrabiego, a tego już bym nie zniosła. – Nie wdając się w dalsze dyskusje, Jaga zawiązała jej serwetę pod brodą i przysunęła stoliczek, na którym stała taca.

– Nie jestem głodna! – grymasiła Nina, odruchowo pociągając nosem.

Spod srebrnej pokrywy unosił się jednak zachęcający zapach, uznała więc, że może warto coś przekąsić. Śniadanie było obfite. Prócz pieczywa i masła w salaterce znajdowała się sałatka z rzodkiewek, szczypiorku, świeżych ogórków i gęstej śmietany. Na półmisku nęciły oko różowe

plastry soczystej szynki. Pod pokrywą znajdowały się eklery, to jest jaja wpuszczone na wrzącą wodę, a gdy się ścięły, maczane w żółtku i panierowane w tartej bułce, a następnie smażone na maśle na złoty kolor. Nina nałożyła sobie sałatki, kilka eklerów, posmarowała chrupką bułeczkę masłem i położywszy na niej plaster szynki, zaczęła jeść, zupełnie zapominając, że podobno nie jest głodna. Zjadła wszystko i popiła kawą z mlekiem.

Kiedy wróciła Walerka z bukietem świeżych kwiatów, razem z Jagą dokończyły toaletę panny. Najedzona Nina, ściśnięta gorsetem, ledwie mogła oddychać. W pięknej żałobnej sukni z czarnej tafty stanęła przed lustrem i nałożyła kapelusze z krepowym welonem.

– Mam już dość tej żałoby – oznajmiła. – Wyglądam w niej jak ponura czarna wrona. W Warszawie sprawię sobie jasne toalety.

– Proszę bardzo! – prychnęła drwiąco Jaga. – A na ulicy łobuzy obleją cię czymś paskudnym. Przestań się grzebać, bo pan hrabia czeka.

Nina wygładziła fałdy sukni i przypomniała sobie, że niedawno ubierała się na pogrzeb ukochanej cioci. Dziś Paula idzie do grobu jej śladem. Potrząsnęła głową, przejęta tym dziwnym zbiegiem okoliczności. Westchnęła i sięgnęła do szkatułki, wyjmując podarowane jej przez hrabinę złote kolczyki z dużymi diamentami. Błyski drogich kamieni widoczne były nawet przez krepowy welon. Jaga narzuciła na ciemny czepek czarny koronkowy szal i razem zeszły do karety czekającej przed kolumnadą. Hrabia stał przy drzwiczkach i niecierpliwiał się, bo zależało mu na czasie. Po południu miał się odbyć pogrzeb Lasewicza, na który zjedną się tłumy. Przebąkiwano nawet, że policja będzie pilnować porządku, lecz nie była to prawda. Ludzie znajdowali się w stanie takiego wrzenia, iż żaden policjant przy zdrowych zmysłach nie odważyłby się pokazać na cmentarzu.

Widząc Ninę wychodzącą z pałacu, Aleks złożył głęboki ukłon i wyciągnął rękę, chcąc jej pomóc wejść na wysoki stopień karety, ale ona nie raczyła nawet spojrzeć na niego. Zgarnawszy krynolinę, szybko i zręcznie wsunęła się do wnętrza, robiąc przy sobie miejsce dla Jagi.

– Źle się czuję i będę potrzebowała pomocy niani – wyjaśniła krótko, nie podnosząc na niego oczu.

– Bardzo mi przykro. – Podał rękę Jadze i pomógł jej usiąść obok Niny.

Czwórka koni ruszyła miarowym kłusem, dumnie wyrzucając łbami. Nina opuściła na twarz welon i siedziała cicho, nie odzywając się do nikogo. Powietrze nadal było przytłaczająco ciężkie, a z ołowianego nieba

spływało szare posępne światło. W powietrzu panowała martwa cisza, nie słyhać było nawet śpiewu ptaków. Tylko z wieży sarnickiego kościoła rozlegał się głos dzwonu, wznosząc się i opadając, łącząc swój spiżowy dźwięk z trwożnym wtórem sygnaturki na wieżyczce kaplicy grobowej.

Na widok lśniącej czarnej karety jadącej drogą pomiędzy zielonymi polami pracujący na nich chłopcy przerywali zajęcie i kłaniali się nisko, zdejmując z głów słomiane kapelusze. Kobiety wstydliwie opuszczały zadarte spódnice, a wszyscy zaglądali w okna powozu, chcąc zobaczyć dziedzica i pannę. Szeptem dzielili się uwagami, komentując dziwne zachowanie jaśnie państwa. Zwyczaj nakazywał, żeby po śmierci pana lub pani czy nawet krewnego dziedziców cała wieś brała udział w ceremonii pogrzebowej. Żywi odprowadzali do grobu zmarłego. Lecz tym razem było zupełnie inaczej. Ani nie zarządzono dnia wolnego od pracy, ani nie proszono gospodarzy na stypę. Na pogrzebie hrabiny Tekli stypa trwała pół dnia. Co prawda – zabita hrabina nie zasługiwała na taki honor, była obca i nie lubiana.

Nina myślała o tym samym. Po nagłej śmierci Pauli nie przestrzegano zwyczajów żałobnych. Nikt nie zatrzymał zegarów w godzinę jej zgonu, nie przysłonięto luster, a służba nie włożyła żałobnej liberii. Sąsiedzi nie śpieszyli z kondolencjami i nie urządzono stypy. W jakimś milczącym porozumieniu uznano, że nic ważnego się nie wydarzyło, a życie w pałacu toczyło się normalnym trybem. Nina była pewna, że działo się tak na polecenie Walentego, który z właściwą sobie przenikliwością odgadł wolę swego pana.

W zakrystii czekał już na nich proboszcz i bez słowa, uściskawszy rękę hrabiego, zaraz skierował się do ołtarza. Rozległ się niski głos organów, a proboszcz, wspomagany przez księdza z Lipieńca, odprawił wotywę. Obaj duchowni zanieśli się łacińskimi psalmami pokutnymi, ponurymi jak sama śmierć. W kościele było tak duszno, że Nina obawiała się, iż nie doczeka końca nabożeństwa i spadnie z ławki zemdlona. Jaga, sama spocona, podsuwała jej pod nos sole trzeźwiące, z niepokojem obserwując jej sine wargi i ziemistą twarz. Pani ochmistrzyni sięgnęła do torebki, wyjęła wachlarz i ofiarnie chłodziła nim Ninę, lecz to niewiele pomogło.

Kościół był prawie pusty. Prócz hrabiego, Niny, pani ochmistrzyni i Kumosi był jeszcze pan Bochniak z rodziną. W ławce wujostwa Borutyńskich z nadąsaną miną siedziała wojewodzina. Nie zносиła Pauli i przybyła na jej pogrzeb wyłącznie ze względu na Aleksa. Msza żałobna



była krótka. Czterech parobków z plebanii wzięło na barki trumnę, na przedzie pochodu ukazała się czarna chorągiew z trupa główką i krzyż, a księża zanucili unisono *Miserere mei Deus*.

Mijając kruchtę, Nina dostrzegła stojącą na posadzce trumnę z nieheblowanych desek. Przylepiona na wieku świeczka kapała woskowymi łzami. Wąty płomyk chybotął i przygasał. Obok trumny klęczało kilkoro chłopstwa i głośno lamentowali. To zwłoki pięknego Rafała oczekiwały na swoją kolej i pochówek.

Niewielki orszak wolno posuwał się cmentarną aleją w stronę muru, gdzie wykopano grób. Obok leżała sterta kamienistej ziemi i stał wsparty na łopacie grabarz. Pogrzeb osoby dobrze urodzonej trwał zawsze wiele godzin. Za trumną szło duchowieństwo, bractwo pogrzebowe i ciągnął się długi szereg karet. Z cmentarza wracano na stypę, często mocno zakrapianą i niekiedy przypominającą wesoły raut. Lecz tym razem nie działo się nic podobnego. Sąsiedzi solidarnie zbojkotowali pogrzeb, a księża odprawiali ceremonię jak z łaski. Trumnę nieśli opłaceni parobkowie, bo nikt inny nieść jej nie chciał. W pamięci Niny, stojącej nad wykopanym dołem, rozlegał się głos Pauli, skarżącej się rozpaczliwie w ten pierwszy wieczór pod dachem pałacu: „Staniesz się żerem dla robaków, a świat nawet nie zauważy, że odszedł człowiek”. Teraz Paula stała się nicością i nie wiedziała, że miejscem jej wiecznego spoczynku będzie ordynarny dół na wiejskim cmentarzyku. Nikt nie powiedział żadnej mowy. Duchowni, polecivszy zmarłą miłosierdziu Bożemu, odśpiewali *Requiem* i trumnę spuszczone do grobu.

Jednak Paula widocznie nie chciała się tak łatwo rozstać z tym światem, bo naraz jeden ze sznurów zerwał się i trumna bokiem runęła na dno dołu. Źle przybite wieko odskoczyło, a w szparze ukazała się ręka nieboszczki. Nina, wyobraziwszy sobie, że Paula ożyła i chce wydostać się z trumny, wydała zdławiony jęk i o mało sama nie wpadła do grobu, bliska utraty przytomności. Jaga i pani ochmistrzyni prędko odciągnęły ją do tyłu, a Kumosia stanęła przed nią, zasłaniając jej makabryczny widok. Pani wojewodzina podała sole trzeźwiące. Otworzywszy oczy, Nina poszukała wzrokiem Aleksa. Stał ze spuszczoną głową, trupio blady, lecz zupełnie spokojny i opanowany. Grabarz wskoczył do dołu, ustawił trumnę i przykrył ją wiekiem. Wychodząc na powierzchnię, rozciął sobie rękę o wystający z trumny gwóźdź.

– A żeby cię jaśnista cholera! – warknął z wściekłością, i to było całe epitafium dla Pauli.

Zwały piaszczystej ziemi runęły z okropnym łoskotem na wieko trumny. Nina zatkała sobie uszy, nie mogąc znieść tego straszliwego odgłosu, ostatecznego dla zmarłego człowieka. Nad mogiłą wyrósł wysoki kopiec, a grabarz wbił weń drewniany krzyż z tabliczką. Złożono wieńce i kilka bukietów kwiatów. Nina podeszła do proboszcza i nieznacznie podała mu woreczek z pieniędzmi, prosząc go szeptem o pokrycie grobu granitem i wprawienie marmurowej tablicy.

– Pan Bóg ci pobłogosławi, bo masz dobre, czułe serce – rzekł wzruszony ksiądz, gładząc ją po głowie. – Dopilnuję tego, a jeszcze dziś odprawię cichą mszę za spokój dusz tych dwojga nieszczęśliwych ludzi – westchnął i nakreślił nad nią krzyż.

Wojewodzina w towarzystwie wujostwa Borutyńskich, którzy zaprosili ją na obiad, skierowała się w stronę dworu. Hrabia nie przyjął zaproszenia, tłumacząc się pilnymi obowiązkami. W rzeczy samej, poprzedniego dnia przyjechał z raportami administrator majątków nad Bugiem i pragnął nazajutrz wracać, gdyż na folwarkach zaczynał się szczyt prac polowych. Obiecawszy przyjechać na pogrzeb Lasewicza, Aleks zbliżył się do Niny.

– Zostań w Sarnikach – powiedział. – Marynia zaprasza cię na obiad. Przepraszam za ten koszmarny pogrzeb. Ja wracam do Makowa i spotkamy się tu o piątej.

– Wolę wrócić i przez chwilę odpocząć – odparła apatycznie.

Marzyła o umyciu się w chłodnej wodzie i położeniu na łóżku w ciszy swojej sypialni.

– Jak sobie życzysz. W takim razie chodźmy do karety.

Przed bramą cmentarną stał ubogo ubrany chłop i jakby na kogoś czekał. Zobaczywszy nadchodzącego hrabiego, zastąpił mu drogę. Stał hardo, nie zdejmując kapelusza, z założonymi za szeroki pas rękami. Szarymi nienaturalnie błyszczącymi oczami wpatrywał się w twarz Aleksa. Przez moment obaj mierzyli się wzrokiem.

– Czego chcecie? – spytał Aleks. – Nie znam was.

W odpowiedzi usłyszał wściekły charkot.

– Ale ja was znam, jasny panie – wyrzekł chłop cichym, groźnym głosem, następując na niego zuchwale.

– Czy ja was kiedyś skrzywdziłem? – spytał Aleks, zdziwiony jego zachowaniem.

– Patrzajcie, ludziska! – wybuchnął chłop z nienawiścią. – Niby to mnie nie ukrzywdziliście? A kogo przed dwoma pacierzami wrzucili do dołu jak zdechłego psa? Mego synka tak pochowali. Taki ci koniec miał mój Rafał!

Proboszcz, posłyszawszy jego słowa, uniósł się gniewem:

– Opamiętajcie się, Żabiec! Syn wasz złamał daną Bogu przysięgę, a mnie pohańbił! To ja wprowadziłem tego łotra między uczciwych ludzi i ręczyłem za niego. Nie ważcie się kogokolwiek oskarżać o śmierć waszego syna, bo Rafał był nędznikiem i jak Judasz sprzedawał braci za srebrne ruble. Winien jest śmierci pana Lasewicza! Powinniście na kolanach błagać o przebaczenie jego nieszczęśliwą siostrę i narzeczoną umierającą z bóleści. Wynoście się stąd!

Lecz stary Żabiec nie zważał na proboszcza, może go nawet nie słyszał. Cały czas wpatrywał się w Aleksa płonącymi oczami szaleńca. W głębi jego źrenic tliło się coś strasznego, co tak dręczyło jego mózg, że oczy błyszczały mu jak rozżarzone węgle.

– Mój Rafał winowaty?! – krzyknął z wściekłością. – A kto, jak nie wy, jasny panie, sprowadziliście tu sukę, co mojego chłopaka zgubiła? Laboga! – Stary rozejrzał się, jakby wzywał obecnych na świadków swego nieszczęścia. – Tyle lat mordęgi, skamlania, kołatania do pańskich drzwi, żeby syna na człowieka wykierować. Mój Ty Jezu kochany! Takem se myślał, że jak Rafał księdzem ostanie, to suknia duchowna zakryje chłopską sukmanę i już nikt nie będzie moim dzieckiem pomiatał, jak jego ojcami panowie poniewierali od wieków. Ano, wyszedł na księdza i miał szacunek u ludzi, ale zobaczył jaśnie panią i rozum mu odjęło. A tera leży mój synek w ziemi z kulą w głowie. Jezusie Maryjo, toć on nawet całej głowy nie ma! – ryknął z okropną rozpaczą.

Zachrypiał i zamilkł, wyszczerzywszy poźółkłe od żucia tytoniu zęby. Na jego wargach pokazała się piana, a oczy aż zbiełały mu od miotającej nim nieubłaganej morderczej furii. Podniósł ogromne spracowane dłonie, jakby zamierzał chwycić Aleksa za gardło i zdusić. Nina postąpiła krok naprzód, chcąc stanąć między nimi i zasłonić hrabiego własnym ciałem, ale on odsunął ją na bok. Był bardzo spokojny i patrzył na nieszczęśliwego ojca ze szczerym współczuciem.

– Nie mogłem temu zaradzić, bo nic nie wiedziałem – rzekł pojednawczo.

– Nie wiedzieliście?! – wrzasnął Żabiec, wpatrując się w niego z okrutną chłopską nienawiścią. – Gadają, że mój Rafał zabił waszą żonę i sam się

zastrzelił. Wierutne łgarstwo! Toć on nie umiał strzelać, a tę sukę kochał jak własną duszę i nigdy by jej nie ukrzywdził. To pewnie ciebie, jasny panie, zazdrość żarła, że twoja żonka pokładała się z chłopskim synem, i ty ich postrzelałeś! Ale nim Pan Bóg pokarze ciebie za moją krzywdę, my jeszcze kiedyś porachujemy się osobno!

Nina o mało nie zemdląca po raz drugi, a proboszcz, dotknięty do żywego, zaczął staremu wypominać wszystkie grzechy Rafała. Wuj Borutyński, usłyszawszy podniesione głosy, zawrócił i dowiedziawszy się, o co chodzi, zamierzał własnoręcznie obić laską zuchwałego chama. Hrabia jednak powstrzymał go i nie pozwolił skrzywdzić starego Żabca.

Uspokoiwszy zdenerwowanego proboszcza, podał ramię Ninie i zaprowadził ją do karety. Miał taki dziwny wyraz twarzy, że wprost się przeraziła. Odniosła wrażenie, że śni koszmarny sen i zbudzi się, krzyżąc ze strachu. W złych snach najstraszniejszy jest lęk, iż okażą się one zapowiedzią przyszłych realnych wydarzeń. Proroctwem, przed którego spełnieniem nic człowieka nie uchroni. Starego chłopca lękała się jak samej śmierci. Zaczęły dręczyć ją wyrzuty sumienia, że nie zareagowała na jego oskarżenia i nie odważyła się głośno przyznać, iż hrabia nie miał nic wspólnego ze śmiercią Rafała, bo to ona włożyła pistolet do ręki trupa. Jednak zdawała sobie sprawę, że śledztwo natychmiast zostałoby wznowione i istniało prawdopodobieństwo ujawnienia konspiracyjnej działalności Aleksa. Dlatego musiała milczeć.

Droga powrotna do Makowa była dla niej męką. Brakowało jej tchu i zacisnęła mocno usta, by ukryć, że dzwoni zębami jak w ataku febry. W całkowitym milczeniu dojechali do domu. W czasie obiadu także prawie ze sobą nie rozmawiali. Ta ciężka, przytłaczająca atmosfera była dla niej nie do zniesienia. Jedząc znakomity bulion z bażanta, co chwilę uderzała łyżką o talerz, potraçała szklanekę z kompotem i oblała się sosem. Na drugie danie podano filety z bażanta, z młodymi ziemniaczkami po polsku i szparagami, arcydzieło pana Szymona i ulubiony przysmak Niny. Lecz Aleks odsunął talerz, nie kryjąc irytacji.

– Dziwię się – zauważył zgryźliwie – że kuchmistrzowi nie przyszło do głowy, by zrobić jeszcze kompot z bażanta. Pani ochmistrzyni powinna zadbać o właściwy dobór dań!

– To ja zadysponowałam taki zestaw obiadowy! – oświadczyła oburzona, broniąc kuchmistrza, wdzięczna mu, że pamiętał o jej upodobaniach.

– Tak? Wybacz, ale ze względu na upał mogłaś kazać podać chłodnik.

– Wczoraj był chłód – przypomniała, starając się nie okazywać przykrości. – Jutro będzie zupa „nic”<sup>14</sup>. – Wstała od stołu i złożyła Aleksowi ceremonialny ukłon, a potem skierowała się ku drzwiom.

– Przepraszam – rzekł zmęczonym głosem. – Nino, musimy porozmawiać. Zechcesz poświęcić mi chwilę?

– Proszę o odłożenie tej rozmowy do wieczora. Marzę o odpoczynku.

– Oczywiście. Decyzja należy do ciebie. – Podniósł się i pożegnał ją skinieniem dłoni.

W sypialni rozpięła suknię i położyła się na łóżku. Myślała z niechęcią o czekającej ją rozmowie, podejrzewając, że nie będzie przyjemna. Na dobrą sprawę wyjechałaby z Makowa bez pożegnania, uznała jednak, że wypada podziękować Aleksowi za doznane w tym domu dobrodziejstwa. Żeby nie obecność Pauli, czułaby się tu bardzo szczęśliwa.

\*\*\*

Pogrzeb Lasewicza stał się wielką manifestacją jedności narodowej. Skromny wiejski kościółek płonął światłami, huczał organami, pieśniami i biciem w dzwony. Ludzie z uniesieniem śpiewali *Boże, coś Polskę* i suplikacje. Trumnę niosło dwóch gospodarzy z Porajów i dwóch dziedziców z sąsiednich majątków. Pannę Kazimierę prowadził pod rękę sam hrabia. Za nimi szli pogrążeni w smutku i bólu Wąsocy – tylko z Jadwigą, bo Stasia, ciężko chora, leżała nieprzytomna. Zosię prowadził ojciec, a Tadeusz podał ramię Ninie. Obie głośno płakały, nie wstydząc się wylewanych łez. Lasewicz zasłużył sobie na głęboki żal przyjaciół i dobre wspomnienie. Ale panna Kazimiera nie uroniła ani jednej łzy, tylko w oczach miała wyraz zastygłego przerażenia i jakby zdziwienia. Potykając się, szła za trumną brata, nie widząc i nie słysząc nic, co się koło niej działo. Kiedy po długich przemówieniach i modlitwach zasunięto ciężką płytę rodzinnego grobowca, oprzytomniała i z godnością przyjmowała składane jej kondolencje.

Opłakując śmierć przyjaciela, Nina rozmyślała o tragicznie zakończonej miłości Stasi. Otarła łzy i podeszła do panny Kazimieri. Bez słowa ucałowała ją serdecznie. Przyjechała na pogrzeb, żeby pożegnać Władka. Przede wszystkim jednak chciała porozmawiać z Zosią i prosić ją o pożyczanie powozu, który zawiózłby ją do Suchedniowa. Miała już zamówione miejsca w karecie pocztowej i nie zamierzała prosić Aleksa o nic więcej.

Dokoła kościoła kłębił się tłum, rozchodząc się wolno. Przy bramie stały karety, powozy, bryczki i zwykle chłopskie furmanki. Zaczekała, aż hrabia odprowadzi pannę Kazimierę do karety i rozglądnęła się, szukając wzrokiem Siekielskich. Stali przy plebanii, rozmawiając z proboszczem i Jabłockimi. Słodka twarzyczka Zosi wychylała się spod ronda czarnego kapelusza, a jej smukła figura była już mocno zaokrąglona, gdyż we wrześnie spodziewała się dziecka. Jakby pod wpływem telepatii Zosia spojrzała w jej stronę i dostrzegła dany znak. Nina wolała nie podchodzić do Jabłockich, obawiając się jak ognia jadowitego języka Doroty. Z daleka złożyła im ukłon, czekając na Zosię. Obie usiadły na ławce przy grobowcu rodziny Siekielskich.

– Złe się czujesz, Ninetko? – Zosia spojrzała na nią oczami zaczerwienionymi od płaczu. – Miałaś ostatnio takie ciężkie przeżycia i wszyscy ci bardzo współczujemy. Mogę ci jakoś pomóc?

– Tak, Trusieńko. – Nina z przykrości oblała się rumieńcem. – Potrzebuję powozu. Muszę już dziś w nocy jechać do Suchedniowa, bo mam tam zarezerwowane miejsce w karecie pocztowej do Warszawy.

– Najmilsza... – Zosia ujęła ją za rękę. – Dlaczego zdecydowałaś się na karete pocztową? Możesz przecież jechać naszym powozem do samej Warszawy.

– Dziękuję ci, kochanie, ale już postanowiłam – powiedziała Nina stanowczo.

Na twarzy Zosi odmalował się wyraz zawodu.

– Jaka szkoda... – Zawahała się i podjęła nieśmiało: – Ninetko, proszę, nie gniewaj się, że spytam, ale czy pan hrabia odmówił ci karety? Przecież zawsze był dla ciebie taki dobry.

– Nie prosiłam go o to. On ma teraz tak wiele zmartwień, że nie chcę zawracać mu głowy swoją osobą. Kochanie, nie wyobrażasz sobie, co przeżyliśmy. Istne piekło! Muszę... po prostu muszę na jakiś czas wyjechać z Makowa. Pragnę odetchnąć i zobaczyć moje warszawskie mieszkanie.

– Oczywiście. Odpoczniesz i wrócisz do nas, prawda? – Zosia pocałowała ją w policzek. – Posłuchaj, jedź z nami do Brzezińca. Nie powinnaś prosto z cmentarza wracać do domu<sup>15</sup>. Zapraszam na kolację, będą smażone pstrągi. Przecież lubisz ryby. Tadzio bardzo się ucieszy, bo już dawno u nas nie byłaś.

Nina, wzruszona do łez, objęła ją i obsypała jej buzię pocałunkami. Na Zosię zawsze mogła liczyć. Ona i Tadeusz byli jej wiernymi przyjaciółmi,

niemal rodziną. Ale do Brzezińca jechać nie mogła, bo czekała ją jeszcze rozmowa z Alekssem.

– Masz złote serce, Zosieńko, i najmocniej ci dziękuję za zaproszenie, ale dziś mam za sobą aż dwa pogrzeby i jestem tak zdenerwowana, że tylko sięść i płakać. Muszę wypocząć przed podróżą. Widzisz, ostatnio tak wiele i źle o mnie mówiono, że wolę wyjechać i przeczekać, aż ustaną plotki o mnie. Pan Bóg widzi, że sumienie mam czyste i mogę z dumą nosić swoje nazwisko i herb. Jeżeli nie sprawi to wam kłopotu, to proszę, niech stangret przyjedzie po mnie o trzeciej nad ranem.

– Będziemy tęsknić za tobą – powiedziała Zosia, posmutniawszy. – Powoli nas ubywa. Binia mieszka w Księstwie Poznańskim, Władek nie żyje, Stasia ciężko chora, a teraz i ty wyjeżdżasz. Biedny Władek, najlepszy brat i taki wartościowy człowiek. Pamiętasz, jak ślicznie opowiadał nam o życiu ptaków? – Zosia się rozpląkała i mówiła dalej, łkając: – Chłopi go uwielbiali, bo zniósł u siebie pańszczyznę i oddał im wielki kawał ziemi do podziału. Tak się boję o Stasię. Jezu, nawet nie wyobrażam sobie, jak ona zdoła przeboleć jego śmierć. Ogromnie się kochali. Ninko, pozwól chociaż, żebyśmy cię odwieźli do Makowa.

Nina chętnie wyraziła zgodę, bo nie miała ochoty wracać w karecie z Alekssem i całą drogę wpatrywać się w jego ponurą twarz. Siekielscy odwieźli ją aż pod samą bramę wjazdową. Tadeusz nawet mrugnięciem oka nie okazał zdumienia jej nagłą decyzją wyjazdu. O nic nie pytał, lecz przez całą drogę nie spuszczał z niej wzroku. Dopiero kiedy powóz stanął, pomógł jej wysiąść i rzekł:

– Mam nadzieję, że do września wrócisz z Warszawy. Chcemy cię prosić na matkę chrzestną naszego dziecka.

– Dziękuję. Z pewnością wrócę – skłamała.

– No, pamiętaj! I nie pozwalam ci kokietować miejskich lalusiów, rozumiesz? Jakbyś się zasiedziała w Warszawie, to przyjadę i osobiście spuszczę ci lanie, złotko. Ucałuj od nas Janka i panią Salomeę. – Objął ją i pocałował, starając się ukryć wzruszenie.

– Jesteś słodki, Tadziuniu. – Serdecznie oddała mu pocałunek.

Zosia żegnała ją ze łzami, pan Syrwin prosił o prędką wiadomość, bo córka będzie się martwić, i wszyscy troszczyli się o nią jak najbliższa rodzina.

Wzruszona minęła bramę i szła, nie śpiesząc się, aleją do kaplicy, pragnąc ostatni raz pomodlić się i prosić hrabinę Teklę o opiekę nad sobą.

Kaplica była jeszcze otwarta, więc weszła i uklękła przed ołtarzem. Naraz z przerażeniem uświadomiła sobie, że zaledwie przed kilkoma godzinami stała w tym miejscu trumna Pauli. W powietrzu unosił się jeszcze zapach stopionego wosku, a na posadzce leżały gałązki świerkowe. Nie dokończywszy pacierza, zerwała się i jak szalona wybiegła z kaplicy.

Wróciwszy do siebie, kazała Walerce przygotować sobie kąpiel. Leżąc w blaszanej wannie, rozmyślała o czekającej ją rozmowie z Alekssem. Roczny pobyt w Makowie przyniósł jej zawód miłosny, wiele zmartwień i o mało nie pozbawił życia w czasie dwóch ciężkich chorób. Po kłótni i wzajemnych oskarżeniach właściwie nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia. Chociaż Siekielscy żegnali ją tylko na krótki czas, ona wiedziała, że wyjeżdża z Makowa na zawsze. Dla hrabiego byłaby obecnie tylko ciężarem, a dla ludzi – obiektem plotek i oszczerstw. Jej osoba przywodziłaby na myśl jedynie przykre wspomnienia.

Długo leżała w wodzie, rozkoszując się wonią olejków kwiatowych, wlanych do wanny przez pokojówkę. Odświeżona i ubrana w lekką suknię domową, usiadła z książką na balkonie. Dzień był nadal pochmurny i upalny, lecz z parku płynęły słodkie zapachy róż, lilii, goździków i aromat miodu z rozkwitających lip. Rabaty pełne były kwiatów w pełnym rozkwicie, staw wyglądał z dala jak tafla roztopionego ołowiu, zaś drzewa odbijały się w wodzie, czarne i żałobne. Po starych murach pięły się kaskady róż i kapryfolium, śpiewały ptaki i gruchały gołębie. Nie było na świecie miejsca piękniejszego od Makowa.

Niegdyś marzyła, jak by to było cudownie zostać panią tego domu. Byłaby dobrą dziedziczką, dbałą o majątek i ludzi, bo nade wszystko kochała ziemię. W tym momencie przypomniała sobie, że hrabia podarował jej majątek nad Bugiem. Wstała i poszukała dokumentu w sekretarzyku. Raz jeszcze przeczytała akt darowizny, podniosła go do ust i złożyła starannie, postanawiając przed odjazdem pozostawić go w widocznym miejscu, razem ze wszystkimi prezentami ze złota i klejnotów, które od niego otrzymała. Zdjęła z palców pierścionki, ulubione kolczyki z koralami i włożyła wszystko do pudełka. Pozostawiła sobie jedynie złoty krzyż z rubinami. Prócz odzieży zamierzała zabrać tylko te rzeczy, które były podarunkami hrabiny Tekli.

Podskoczyła nerwowo, usłyszawszy delikatne pukanie. Przyszedł Walenty i spytał, czy jaśnie panienka zechce zejść do biblioteki, gdzie



czeka pan hrabia. Bez namysłu odpowiedziała, że jest cierpiąca i zaprasza pana hrabiego do buduaru. Potem przywołała Jagę.

– Nianiu, za chwilę przyjdzie tu pan hrabia. Proszę, zostań ze mną. Zawsze mnie pouczałaś, że dobrze urodzona panna nie powinna przebywać sama z mężczyzną.

Ale Jaga była w złym humorze.

– Pouczałam, ale ty nigdy mnie nie słuchałaś – mruknęła cierpko. – Muszę się spakować. Poradzisz sobie.

Zanim Nina zdążyła zaprotestować, niania odwróciła się i wyszła, mijając się w drzwiach z Alekssem, który skinął jej uprzejmie głową. Nina przyjęła go z wystudiowanym chłodem.

– To był męczący i bardzo przykry dzień – odezwała się pierwsza, wskazując mu fotel. – Jestem wyczerpana przeżyciami i muszę wypocząć. Aha, w skarbcu są moje klejnoty, chciałabym je dostać, bo wkrótce wyjeżdżam.

– Nino, zachowujesz się tak dziwnie, jakbyś się mnie obawiała. – Spojrzał na nią z wyrzutem i przysunął swój fotel bliżej. – Nie chcesz ze mną nawet porozmawiać?

Spuściła oczy i odpowiedziała wolno, akcentując każde słowo:

– Wydaje mi się, że w czasie naszej rozmowy w gabinecie powiedzieliśmy sobie wszystko. Pozostaje mi tylko wyrazić najgorętsze podziękowania za ofiarowany mi przez pana piękny rok pobytu w Makowie. Jestem głęboko wdzięczna za wszystkie dobrodziejstwa, których tutaj doznałam. Ogromnie mi przykro, że się uniosłam i zachowałam wobec pana niegrzecznie, wprost wulgarnie. Bardzo tego żałuję, ale tłumaczy mnie jedynie ogromny wstrząs, jaki przeżyłam tego dnia. Najmocniej pana przepraszam.

Każde jej słowo było zimne jak sopel lodu, ale on znał ją doskonale i wiedział, że gdyby zachowała się zgodnie ze swoją namiętą, impulsywną naturą, to w tej chwili biegałaby po pokoju, płacząc, wściekając się, kopiąc meble i przeklinając, ponieważ nigdy nie potrafiła zachować długo zimnej krwi.

– Oho, widzę, że jesteś na mnie bardzo zła. – Pochylił się i wziął ją za rękę. – Dlaczego nazywasz mnie panem? Jestem ci winien przeprosiny, bo byłem wobec ciebie niesprawiedliwy i brutalny. Ale na podstawie kilku gniewnych słów, wypowiedzianych w złości, nie wolno ci kwestionować szczerości moich uczuć. Ja się nie zmieniłem, nie wątpię, że i ty darzysz

mnie nadal miłością. Są jednak rzeczy, których nie jestem w stanie ci teraz wytłumaczyć. – Podniósł jej dłoń do ust i złożył na niej długi pocałunek. – Nino, w czasie tej fatalnej rozmowy oboje zadaliśmy sobie wzajemnie wiele bolesnych ciosów. Pragnąłbym cofnąć te słowa i chciałbym, abyś i ty o nich zapomniała. Wierz mi, byłem wtedy w takim stanie, że mogłem nawet zrobić ci krzywdę, czego nie wybaczyłbym sobie do końca życia. Kochanie...

Wstał z fotela, przyklękając przy niej tak, że patrzyli sobie prosto w oczy.

– To było podłe z mojej strony. Wybacz mi, promyczku. Pragnąłbym zatrzeć te słowa w twojej pamięci.

Słuchała go nieufnie, obawiając się, że ponownie ulegnie jego urokowi i uwierzy w czułe słówka. Ciepło jego dłoni przejmowało ją rozkosznym dreszczem. Przez mgnienie oka zapragnęła z całej siły przycisnąć do serca jego głowę, ucałować stanowcze usta, bursztynowe oczy i zatopić palce w gęstwinie jedwabistej czupryny. Żeby się nie rozczulić, powróciła do rzeczywistości, przywołując w pamięci tamtego mężczyznę, nieczułego na jej cierpienie, raniącego ją wyniosłością. Nie wolno jej było o tym zapomnieć.

– A wracając do celu pańskiej wizyty, o czym chciał pan ze mną rozmawiać? – spytała z wymuszoną uprzejmością, spuszczać oczy, żeby nie patrzeć na niego.

– Promyczku, zdaję sobie sprawę, że boleśnie cię zraniłem. Ale uwierz mi, pragnę tylko twego dobra. Musisz na jakiś czas opuścić Maków. Przypomnij sobie, że to ty upierałaś się przy wyjeździe do Warszawy i jedynie twój upadek z konia i ciężka choroba zmusiły cię do odłożenia tych planów. Jesteś wyczerpana i koniecznie potrzebujesz zmiany otoczenia. Musimy spojrzeć na ostatnie wydarzenia z perspektywy czasu i zapomnieć o wzajemnych pretensjach. Nino, pragnę cię chronić, to mój obowiązek opiekuna.

Chciał pocałować ją w usta, lecz ona uchyliła się i tylko dotknął wargami jej policzka. Ale i ta pieszczota podziałała na nią jak cios w splot słoneczny. Gdyby poszła za głosem serca, a nie dumy i rozsądku, zarzuciłaby mu ramiona na szyję i błagała, by całował ją do utraty tchu, a potem zaniósł na łóżko i posiadł. Lecz zaraz rozum podpowiedział, że tego jej zrobić nie wolno, gdyż wówczas poniżyłaby się ostatecznie.

Wdychała znajomy zapach wody kolońskiej i modliła się, żeby ta rozmowa się skończyła. W nagłym przeblasku świadomości stwierdziła, że

nawet teraz, zapewniając ją o swoim uczuciu, nie traktował jej jak osoby równej mu urodzeniem. Paula nie żyła, zyskał wolność i jego obowiązkiem było poprosić ją o rękę. Mogli przecież ten fakt zachować w najgłębszej tajemnicy, lecz ona wyjechałaby do Warszawy jako jego oficjalna narzeczona i przyszła żona. Nie zrobił tego, a nawet nie uściślił, kiedy ona może wrócić do Makowa. Nie wolno mu było łudzić jej zapewnieniami o miłości, ponieważ wiedział, że to z winy jego i Pauli została skompromitowana i stała się obiektem plotek obrażających jej godność.

Zdecydowanym ruchem cofnęła rękę z uścisku, nie odpowiadając na pieszczotę.

– Była taka chwila, że chciałam bodaj na kolanach błagać pana o jedno dobre słowo. – Gniew i poczucie własnej małej wartości sprawiły, że jej głos stał się ostry, a słowa gorzkie. – Ale nie doczekałam się go wtedy, kiedy tak bardzo potrzebowałam pociechy, odrobiny czułości. Odtąd coś we mnie umarło, może nawet wiara w szczerłość pańskich intencji.

– Zapominasz, że to ty mnie wtedy skrzywdziłaś strasznym posądzeniem. – Jego oczy stały się zimne, a wyraz twarzy surowy. Wstał i usiadł na swoim miejscu. – Czy wyglądam na kogoś, kto planuje morderstwo?

– Był pan na Paulę bardzo zły – rzuciła ostro. – Nie mam pojęcia, co pan planował.

– Ach tak? W takim razie z dala od Makowa będziesz miała możliwość obiektywnie przemyśleć sytuację. Nie chcę, żebyś pewnego dnia obudziła się z przeświadczeniem, że zawiązałem ci życie.

Jego słowa ponownie ją zraniły. Zbyt często nalegał na jej wyjazd, nie wspominając nawet o możliwości powrotu. Widocznie uznał, że powinna trzymać się z dala od Makowa.

– Nino... – podjął łagodniej. – Nie chcę, żeby na twoje młodziutkie życie padł cień zbrodni. Odpoczniesz, a ja tymczasem sam uporam się z tym ciężarem, którym stała się dla nas śmierć tych dwojga.

– Rozumiem! – Ironia w jej głosie była zaledwie zawoalowana.

– Obawiam się, że nic nie rozumiesz. – Jego ton świadczył, że poczuł się urażony. – Kiedy chcesz wyjechać? Pytam, bo Stach musi przygotować karetkę do drogi.

– Wyjadę natychmiast, kiedy poczuję się nieco lepiej – odpowiedziała wymijająco.

– Dobrze. Walenty przyniesie ci zaraz biżuterię. Masz pieniądze?

– Tak, dziękuję. Kasjer wypłacił mi procenty.

– W takim razie wyśpij się dobrze. Mam nadzieję, że jutro powitasz mnie milej. Dobranoc, Nino.

– Dobranoc. – Zadała sobie gwałt, by nie wybuchnąć płaczem. – Żegnaj, Alku – szepnęła, gdy drzwi zamknęły się za nim.

Upadła na kolana i ukrywając twarz w dłoniach, płakała i płakała. Cierpienie było zbyt głębokie jak na jej siedemnaście lat. Miotła się bezradnie pomiędzy bałwochwalczą miłością a niewiarą w szczerść jego uczuć.

Po kolacji wcześniej się położyła. Przyszło jej na myśl, że to ostatnia noc pod tym dachem, a Paula pierwszą noc spoczywała na cmentarzu. Jeżeli istniał drugi świat, to z pewnością bolała, że zakopano ją w kamienistej ziemi jak zwierzaka i natychmiast o niej zapomniano. Nie lubiła Pauli, często się jej bała, ale świadomość, że po jej śmierci nikt, absolutnie nikt nie uronił ani jednej łzy, była dla niej przykra. Jakie to okrutne, odejść tak całkowicie, nie pozostawiając po sobie nawet cieplejszego wspomnienia, okruchu pamięci.

Ostatnia noc w Makowie była prawie bezsenna. O drugiej nad ranem do sypialni zapukała Walerka, rozszczębiotana i wesoła jak szczygieł. Podniecała ją myśl o dalekiej podróży. Pomogła Ninie się ubrać, wyglądającej przyjazdu powozu z Brzezińca. Jej przytulny zielony pokój sypialny i buduar, który tak bardzo lubiła, teraz wydawały się jej obce. Półki opróżnione były z osobistych drobiazgów i książek, z szaf wyjęto odzież i bieliznę. Pragnęła, żeby zamknęły się już za nią bramy Makowa, bo bała się, że jeżeli dłużej zostanie, to rozchoruje się z rozpacz.

Paweł wyniósł jej rzeczy do sieni. Przeżegnała się i wyszła z sypialni, nie oglądając się za siebie. Na dole oczekiwały na nią pani ochmistrzyni i Kumosia, trzymająca torbę pełną przeróżnych słoiczków i buteleczek. Służba nie wiedziała o jej wyjeździe, ale Walenty, usłyszawszy ściszone głosy kobiet, zaintrygowany wyszedł ze swego pokoju. Zobaczywszy Ninę ubraną do podróży i stojącą przy niej bagaże, szeroko otworzył oczy.

– A gdzie to się jaśnie panienczka wybiera? – odważył się pierwszy zadać jej pytanie. – Po nocy? Czy Stach powiadomiony?

– Nie jadę ze Stachem, lecz karetą państwa Siekielskich do Suchedniowa, a potem pocztą do Warszawy – odparła, unikając jego badawczego spojrzenia.

Stary kamerdyner był bardzo niezadowolony.

– Poczta? Przecie to nie uchodzi. To dobre dla prostych ludzi, nie dla jaśnie panienki – zrzędził, pociągając nosem. – Jaśnie pan hrabia się zgodził?

W tej chwili zajechał powóz, a Nina, nie odpowiadając na jego pytanie, zaczęła się pośpiesznie żegnać. Stangret Siekielskich i Paweł znieśli bagaże do powozu. Za nimi podreptała Jaga, czule żegnana przez domowników, i roześmiana Walerka.

– Kiedy jaśnie panienka do nas wróci? – dopytywał się Walenty. – Kto nam zagra, zaśpiewa i zaśmieje się? Pusto tu będzie i smutno. Już w domu źle się dzieje – ściszył głos do szeptu. – Z jaśnie panem hrabią coś niedobrze.

– Chory? – przeraziła się Nina.

– A czy on się kiedy poskarży? Od dziecka taki skryty. Ale ja przecież widzę. Łoże nieruszone, a pan po gabinecie chodzi, kurzy te papierosiska, aż w gardle drapie i... pije! Kazał przywieźć sobie całą skrzynkę koniaku. Codziennie wyrzucam stopy niedopałków i opróżnione butelki.

Kamerdyner wiedział o domownikach wszystko, a przed jego bystrymi oczami nic się nie ukryło. Kochał młodego hrabiego jak ojciec i troszczył się o niego aż do przesady. Jeżeli ostrzegał, że z panem działo się coś złego, to z pewnością nie przesadzał.

Nina się zmartwiła, jednocześnie czując do siebie pretensje, że los Aleksa tak bardzo ją jeszcze obchodził. Nie potrafiła słuchać obojętnie opowiadania kamerdynera, że on palił, pił i mógł zachorować.

– Proszę, niech Walenty dopilnuje, żeby pan regularnie jadał i tyle nie palił.

– Jaśnie panienka tak mówi, jakby się od nas na wieki wybierała.

Uśmiechnęła się i nie chcąc przedłużać rozmowy, zaczęła się żegnać. Kumosia ze łzami w oczach objęła ją i uścisnęła.

– A wracaj do nas prędko, śliczny kwiatuszku. Wszyscy tu będziemy wyglądać przyjazdu panienczki i tęsknić za tobą, słodki nasz ptaszku. Dałam do torby maść na bóle i kordiały, konfitury i te ciasteczka, które tak panienczka lubi.

Wyciskana i wycalowana Nina wyrwała się z objęć domowników i wsiadła do powozu.

– Boże, prowadź! – zawołał Walenty, stojąc na szczycie schodów.

Stangret zaciął konie i powóz ruszył. Koła toczyły się, skrzypiąc po żwirze podjazdu. Obejrzała się, spoglądając na oddalający się dom.

Wszystkie okna były ciemne, tylko na piętrze dojrzała światło w gabinecie. Może Aleks zapomniał zgasić świece albo usnął przy biurku, bo w przeciwnym razie zainteresowałby go odgłos zajeżdżającego powozu. Wpatrywała się w te jasne punkty oczami pełnymi łez. Czuła taki ból, jakby ktoś wyrwał jej serce z piersi. Żeby nie ambicja i przekonanie, że on jej nie potrzebował, prosiłaby go na kolanach, aby pozwolił jej zostać w Makowie do końca życia, obojętnie w jakim charakterze. Odwróciła ponownie głowę, bo za powozem rozległo się donośne szczekanie. Biegł za nimi Grot. Pies chodził za nią przez cały dzień, z podkulonym smętnie ogonem, skomląc i podejrzliwie obwąchując podróżne torby. Zastanawiała się, jakim cudem zwierzęta wiedzą o mającej dopiero nastąpić podróży? Wychyliwszy się, kazała mu wracać do domu, ale Grot nie posłuchał i biegł za nimi uparcie.

– Zatrzymajcie się – rozkazała stangretowi. Seter wskoczył do powozu, a ona przytuliła go do siebie, pogłaskała jego miękką sierść i pocałowała w czubek głowy. – Dobry piesek, kochany, ale ze mną nie pojedziesz. Wracaj do pana.

Pałac zniknął, kiedy wjechali w lipową aleję. Przy bramie wjazdowej stał Świtła. Nina kazała mu zabrać Grota i odprowadzić do pałacu. Stary odzwierny przepuścił powóz i starannie zamknął za nimi obie połowy bramy. Do uszu Niny doleciało rozpaczliwe wycie. To Grot opłakiwał swoją panią.

Po pochmurnym dniu noc była chłodniejsza i księżycowa. Nad zaroślami i łąkami wstawały mgły, a znad stawów wiejskich odzywały się derkacze. Za nimi na tle jaśniejszego nieba ciemniał masyw Sieradowskiej, góry najbliższej sercu Niny. Mijając w Sarnikach kościół i cmentarz, kobiety westchnęły pobożnie, odmawiając modlitwę za duszę Lasewicza i potępionych na wieki Pauli i Rafała. Z dala widoczne były wysokie topole otaczające dwór Borutyńskich. Jaga, odmówiwszy pacierz, spojrzała w tamtą stronę i rzekła:

– Wypadałoby się pożegnać z państwem Borutyńskimi. Wychowali cię.

– To ty mnie wychowałaś, nianiu. Posłałam im list pożegnalny, wystarczy – powiedziała Nina.

Wiedziała, że ciotka cieszyła się z jej niepowodzenia i nie zamierzała dawać jej okazji do złośliwych komentarzy. Odbierze jej tę przyjemność, a sobie zaoszczędzi przykrości.

Jaga przez chwilę odmawiała różaniec, a potem zasnęła. Walerka już dawno spała, wtulona w kącik powozu.

\*\*\*

O świcie dojechali do Suchedniowa. Śliczne starożytne miasteczko, malowniczo położone pośród wzgórz i ważny ośrodek przemysłowy, powitało podróżniczki poranną ciszą. Powóz zatrzymał się przy budynku stacji pocztowej, obok znajdowała się porządna gospoda. Stangret, wynagrodzony sutym napiwkami, odjechał, a kobiety weszły do wielkiej niskiej izby z belkowanym sufitem. Na ogromnym kominku z ociosanych gładów płonął ogień, a na rożnie obracał się prosiak, nabierając apetycznej złocistej barwy. Przy stołach siedzieli kupcy i dwóch oficerów rosyjskich, spożywając zrazy z kaszą. Pod ciemnym sufitem wisały na hakach całe szynki, wędzone boczki, balerony i pęta kiełbas, a także wiązki suszonych ziół i białe główki czosnku.

Kiedy usiadły przy stole w pobliżu okna, tłusta gospodyni przyniosła dymiący samowar, szklanki, sztucce i talerze. Jedzenia nie zamawiały, bo Jaga zaopatrzyła się w prowiant. Nina wzięła kanapkę z roladą z prosięcia, ale zaraz się nią zadławiła, uświadomiwszy sobie, że to ostatni chleb z miejsca, które już przestało być jej domem. Z trudem przełknawszy kęs, odłożyła kanapkę. Ciągle się zastanawiała, jak postąpi Aleks, kiedy rano Walenty zawiadomi go, że wyjechała i doręczy jej bilecik z kilkoma uprzejmymi słowami wyjaśnienia. W głębi duszy łudziła się nadzieją, że wzruszony jej rozpaczliwą ucieczką, hrabia przyjedzie za nią i zabierze ją z powrotem do Makowa. Co chwilę wyglądała oknem, spodziewając się ujrzeć pędzącego Rexa i Aleksa pochylonego nad jego grzbietem, ale na piaszczystej drodze nikt się nie pojawił.

Zaspany stajenny, głośno ziewając, wyprowadził ze stajni cztery konie i zaczął je czyścić, przeklinając siarczyście, gdy umykały mu spod ręki. Z wysokiej wieżycy kościoła pod wezwaniem Świętego Andrzeja rozległ się głos dzwonu wzywającego na poranne nabożeństwo.

W karecie pocztowej był komplet pasażerów. Nina zajęła miejsce przy oknie, obok niani. Naprzeciw usiadła czerwona z emocji Walerka, trzymając jej torbę podróżną. Rozległ się głos trąbki pocztyliona i ciężka kareta ruszyła wolno, wzbijając tumany kurzu i niemilosiernie się trzęsąc. Nina, bezskutecznie próbując wyprostować nogi, zrozumiała różnicę podróżowania elegancką znakomicie resorowaną kareta, a tym pospolitym

środkiem lokomocji. Z goryczą pomyślała, że już nie była jaśnie wielmożną panną z pałacu, tylko zwykłą dziewczyną, i odtąd do końca życia podróżować będzie takimi oto rozklekotanymi wehikułami.



14 Rodzaj słodkiej zupy mlecznej z żółtkami jaj, wanilią oraz rodzynkami. Podawana z drobnymi owocami, np. z poziomkami, i schłodzona.

15 Przesąd wywodzący się z czasów pogańskich.



## Rozdział 3

Do Warszawy przybyły dopiero trzeciego dnia rano, bo na wszystkich rogatkach odbywały się szczegółowe rewizje podróżnych. Z karety pocztowej wysiadły umęczone i zakurzone. Stolica powitała ich obezwładniającym upałem i dusznym, ciężkim powietrzem. Z ulicy Trębackiej, gdzie znajdowała się poczta, do nowego mieszkania, na szczęście, nie było daleko.

Dorożka zatrzymała się w pobliżu Ogrodu Saskiego, przed okazałą kamienicą z wielkimi balkonami wspartymi na kariatydach<sup>16</sup>. Porządnie ubrany stróż zaniósł bagaże na pierwsze piętro. Kobiety rozglądały się po eleganckiej sieni, nocą oświetlonej lampami gazowymi. Schody pokryte były porządnym chodnikiem, a na półpiętrach stały donice z kwitnącymi różowo oleandrami. Zamiast zwykłych szyb w oknach sieni były kolorowe witraże.

Walerka pociągnęła kryształową rączkę dzwonka, a na jego donośny dźwięk drzwi otworzył im młody uśmiechnięty służący. Za nim stała korpulentna kucharka. Oboje uroczyście powitali młodziutką panią. W salonie Nina wpadła w ramiona pani Salomei i Jasia. Była im bardzo wdzięczna, że czekali na nią, bo w tym wielkim obcym mieszkaniu czułaby się samotna. Pani Borutyńska dopilnowała, żeby mieszkanie było wysprzątane i pełne kwiatów. Rozejrzawszy się, Nina doceniła piękno ośmiopokojowego apartamentu. Mieszkanie posiadało schody kuchenne, dzwonki, a nawet pokój kąpielowy z cynową wanną – szczyt nowoczesności! Wnętrza były bogato umeblowane w stylu biedermeier. Na ścianach wisiały cenne obrazy i portrety rodzinne, a w oszklonych serwantkach w kształcie liry stało mnóstwo pięknych bibelotów. Z wielkiego salonu z dużym balkonem wychodzącym na ulicę widać było zielone bukiety drzew Ogrodu Saskiego. Wielkopańskie mieszkanie zaimponowało Ninie. Było teraz jej własnością. Zrozumiała, jak wiele zawdzięcza zmarłej hrabinie.

Wyszła na balkon i wyjrzała na ulicę.

– Nie muszę nawet wyjeżdżać do kurortu, bo w Ogrodzie Saskim są pijalnie wód mineralnych – zauważyła. – Piękny stąd widok.

Po dobrze przyrządzonym śniadaniu usiedli w salonie przy kawie.

– Otrzymaliśmy od ciebie, Nineczko, depezę z zawiadomieniem o śmierci pani hrabiny Klonowieckiej, ale po Warszawie już krążą na ten temat rozmaite domysły. Czy powiesz nam, co się wydarzyło? – zagadnęła pani Borutyńska.

Nina bynajmniej nie miała ochoty wracać do najbardziej dramatycznego dnia w życiu, lecz uznała, że Borutyńscy mają prawo znać prawdę. Zaczęła więc opowiadać, a potem sama dała się wciągnąć wspomnieniom i odmalowała scenę w różanej altanie tak realistycznie, że Jaś pobladł, a pani Salomea musiała użyć soli trzeźwiących. Gdy skończyła opowiadać, pani Salomea wyszła, żeby wydać kucharce dyspozycje obiadowe. Pozostawszy sam na sam z Jasiem, Nina postanowiła dowiedzieć się od niego prawdy.

– Jasiu, chcę wiedzieć, kto wyprawił na tamten świat Paulę i Żabca – rzekła z największą stanowczością. – Wyobraź sobie, że posądziłam o ten czyn pana hrabiego i popełniłam największe głupstwo w życiu, informując go o tym. Nie muszę ci mówić, jak zareagował... – W tym momencie głos ją kompletnie zawiódł.

Jaś przyjrzał się jej zmizerniałej twarzy i podkrążonym oczom.

– Tak mi przykro, kochanie, ale sam chciałbym wiedzieć, kto tę zbrodnię popełnił – powiedział z wyjątkową u niego powagą. – Owszem, przyznaję, że chłopcy mieli wielką ochotę pogadać sobie z Żabcem po śmierci Władzia, ale nie było mowy o morderstwie.

– Nie chcieliście ich zabić?

– Żabiec miał dostać potężne lanie, a znajomi księża już się starali o zezwolenie na umieszczenie go w klasztornej więzieni na Świętym Krzyżu. Hrabina miała być niezwłocznie przewieziona do zamkniętego zakładu dla umysłowo chorych.

– To by się wam nie udało, bo Żabca wyciągnęliby z klasztoru żandarmi, zaś Paula jak na umysłowo chorą zachowywała się normalnie – stwierdziła.

Jaś się uśmiechnął i potrząsnął głową.

– Wierz mi, że wystarczyło pozbawić ją przez kilka dni zażywanych narkotyków, a znalazłaby się w stanie, który nawet najbardziej sceptyczny lekarz uznałby za szaleństwo zagrażające otoczeniu. Nie trzeba było zabijać, bo jej dni były już policzone. A tego klechy policja nie znalazłaby do końca świata. Kościół ma skuteczne metody karania przestępców.

– Tak uważasz? – Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Kotku, jestem lekarzem. Pani Klonowiecka najdalej za kilka miesięcy zakończyłaby życie. Symptomy choroby były dla mnie bardzo wyraźne.

Nasi chłopcy poszli do Makowa i czekali na Żabca w pobliżu bocznej furty, żeby spuścić mu baty. Pan hrabia miał mocne alibi, siedząc z Boruchinem na Podzamczu. Ale na tym kończy się nasz udział w tej sprawie, bo naraz wmieszał się ktoś trzeci. Gdy chłopcy podeszli pod bramę, w parku było już pełno ludzi, a w altanie leżały dwa trupy.

– W takim razie zabójca musiał również obserwować Żabca i hrabinę, bo skąd mógł wiedzieć, że znajdują się w różanej altanie? Chyba że był to ktoś dobrze znający zwyczaje Pauli... – indagowała uparcie.

– Nie wiem – uciął Jaś. – Lepiej zmieńmy temat.

– Ale zastanów się tylko...

– Złotko, jeżeli nadal będziesz taka wścibska, będę zmuszony wlepić ci po bratersku parę klapsów – ostrzegł.

Uśmiechał się, lecz Nina, znająca go od dziecka, zrozumiała, że Jaś nie zamierza już rozmawiać o tej sprawie.

– Chciałam tylko powiedzieć, że moja interwencja wszystko pogmatwała. Boże, zachowałam się jak idiotka – odezwała się po jakimś czasie, gdy uznała, że Jaś odzyskał spokój.

– Nic podobnego. Sam Pan Bóg natchnął cię tą myślą. Gdyby śledztwo prowadzone było dokładniej, policja od nitki do kłębka mogłaby wykryć naszą organizację.

– Tak myślisz? – Spojrzała na niego z wdzięcznością. – Dziękuję ci, misiu, pocieszyłeś mnie. – Poczowała, że ciężki kamień spadł jej z serca na myśl, że wysiłki jej nie poszły na marne.

Borutyńscy zostali jeszcze na obiedzie, a odchodząc, obiecali pokazać prowincjuszce życie w stolicy. Nina знаła Warszawę, bo wiele lat spędziła tu razem z Binią na pensji, lecz uczniowie nie wolno było wychodzić bez opieki wychowawczyni i poznała niewiele uroków miasta.

– Mieszkanie jest bardzo wygodne – oznajmiła z satysfakcją Jaga. – No, jesteśmy nareszcie na swoim, moje dziecko. Nie powiem, w Makowie było pięknie jak w raj, lecz to jakiś pechowy dom. Wyniosłyśmy się stamtąd w samą porę, prawda?

Nina milczała. Dla niej pałac był ukochanym domem i była pewna, że już nigdy żadnego innego miejsca tak nie pokocha. Ale nie powiedziała tego głośno, a niania udawała, że nie widzi jej oczu pełnych tęsknoty i smutku.

Na swój pokój sypialny Nina wybrała dawną sypialnię hrabiny Tekli, obitą brązową materią w duże złote kłosa. Okna pokoju wychodziły na mały ogródek pełen drzew owocowych. Na wprost rzeźbionego łoża

znajdował się hebanowy klęcznik z krucyfiksem z kości słoniowej. Nina postanowiła odmawiać przy nim wieczorne pacierze. Resztę dnia spędziła, zapoznając się z nowym otoczeniem i podświadomie oczekując posłańca z depeszą. Ciągle łudziła się nadzieją, że Aleks, zaniepokojony jej niespodziewanym wyjazdem, zainteresuje się jej losem. Ale nadszedł wieczór i nikt się nie zjawił.

Poszła spać przygnębiona, czując się obco w tym wielkim ciemnym pokoju, zupełnie niepodobnym do jej zielonej sypialni. Nad ranem zasnęła i przyśnił się jej Maków.

\*\*\*

Obudziwszy się, miała wrażenie obcości wszystkiego, co ją otaczało. Będąc z krwi i kości wieśniaczką, nie lubiła miasta, nie polubiła jeszcze nowego mieszkania. Lecz Jaga była zachwycona, pokazując jej w kredensach wspaniałą porcelanę z Korca, a w szafach i szufladach palisandrowych komód – mnóstwo bielizny stołowej i pościelowej. Wszystko razem przedstawiało znaczny majątek.

Tego dnia Borutyńscy zabrali ją na przejażdżkę statkiem parowym po Wiśle, a w ciągu następnych dni wpadła w wir wielkiego miasta. Pomimo terroru i represji Warszawa była wesoła i lubiła się bawić. Wprawdzie zrezygnowano z wielkich balów i hucznych przyjęć, lecz zabawiano się w towarzystwie odczytami, koncertami znanych orkiestr, odbywającymi się w Dolinie Szwajcarskiej i przy Frascati. Chodzono do opery i teatrów. W domach prywatnych urządzano kameralne przyjęcia.

Jaś, jakby czytając w sercu Niny, nie pozwolił jej zasklepić się w smutku. Wyciągał ją do cukierni Lourse'a na ciastka, lody czy mleczny poncz. Jeździli też konno. Wypożyczwszy w rajtszuli [17](#) wierzchowce, galopowali po Alejach Jerozolimskich i Łazienkach.

Warszawa lat sześćdziesiątych była ruchliwym miastem. Ulicami jeździły omnibusy, po Wiśle kursowały statki parowe. Wznoszono stylowe pałace. Bogaci fabrykanci, zarabiający krocie na nędzy robotników, wznosili imponujące rezydencje, gmachy i kamienice. Przedłużono linię kolei żelaznej. Margrabia Wielopolski przystąpił do gigantycznych prac przy budowie kanalizacji miasta, niestety, zaniechanych w załączku. Warszawa posiadała wiele parków, a nocą rzędy gazowych latarni nadawały miastu wygląd stolicy europejskiej.

Wystarczyło kilka dni pobytu w mieście, żeby Nina poczuła się zmęczona hałasem. Pozbawiona kanalizacji stolica, cuchnęła jak wiejski wychodek, bowiem nieczystości wylewano gdzie popadło. Jedyne magazyny mody budziły w Ninie zachwyty. W sklepie słynnych panien Kuhnke, usytuowanym w Domu Malcza przy Krakowskim Przedmieściu, toalety były piekielnie drogie, jak owa suknia pokazana na wystawie – z czarnego jedwabiu, z pięcioma falbanami układanymi w rurki, ze stroikiem na głowę z czarnych koronek wycinanych w zęby, na kształt korony cierniowej. Suknia kosztowała trzydzieści sześć rubli, a ozdobiący ją szal francuski aż czterdzieści pięć rubli. Żurnal „Magazyn Mód i Nowości Dotyczących Gospodarstwa Domowego” polecał stroje skrojone na kształt kontusza i emblematy żałoby narodowej: skrzyżowane palmy z koroną cierniową i gwiazdą. U kupca Ksawerego Szlenkiera przy Senatorskiej można było kupić czarno-białe szale tartanowe<sup>18</sup>, czarne aksamitne płaszczyki i wykwiłtne burnusy oraz rypsy<sup>19</sup> w czarno-biały rzucik. W magazynie pani Sobolewskiej damy zaopatrywały się w modne czapeczki ozdobione różyczkami z czarnej szneli<sup>20</sup>, a wszystkie stroiki ozdabiały perełki z czarnej lawy. Najmodniejsze były kapelusze z czarnej słomki angielskiej, brukselskiej i florenckiej. Mężczyźni na ogół nie nosili w czasie żałoby cylindrów, lecz miękkie kapelusze pilśniowe.

Praktyczna pani Salomea poleciła Ninie magazyn madame Clementine, z powodzeniem konkurujący z renomowanymi modniarkami. Było tam o wiele taniej i Nina bez namysłu zamówiła sobie kilka nowych toalet, zauważywszy, że jej suknie, kupione przed rokiem, wyszły już z mody. Wszystkie letnie kreacje podlegały surowym rygorom żałoby narodowej. Nawet lalki nosiły czarne sukienki. Ulubione przez elegantki kolory – różowy i błękitny – zniknęły na długi czas. A tymczasem żurnale paryskie prezentowały kreacje wprost wymarzone. Krynoliny miały już niewielkie treny, modne były naszytka z dżetów oraz dekoracje z koronek, haftów i aplikacji. Po latach wróciły do łask pantofelki na wysokim obcasie. Paryska moda nakazywała nosić kapelusze à la Tudor i ze strusimi piórami albo pasterki udekorowane kwiatami. Panie, osłonięte cieniutkimi woalkami, wyglądały tajemniczo i słodko. Za to toalety wieczorowe miały ogromne dekolty odsłaniające całe ramiona i plecy. Coś cudownego! Nina gotowa była siedzieć godzinami u modniarki, wybierając fasony i zastanawiając się nad doborem tkanin i dodatków. Przebierała w kaszmirach, wełnach, *poil de*

*chèvre*<sup>21</sup>, jedwabiach, taftach, muślinach lub organdynach i było to – doprawdy – rozkoszne zajęcie.

Cesarzowa Francji, Eugenia, będąca wyrocznią mody, wprowadziła nowe fasony bielizny damskiej. Panie z wypiekami na policzkach szeptały sobie do ucha, że pantalone z zakładanymi nogawkami, wiązany tasiemką w talii, są już *passé*. Obecnie nosiło się w Paryżu majteczki z klapą na pośladkach zapinaną na guziczki! Jaga ze zgorszoną miną kręciła głową i wydziwiała na nieskromną modę, ale po cichu kupiła płótno webowe i w tajemnicy sama uszyła Ninie kilka par pantalonów – oczywiście z klapami.

Warszawa zawsze była miastem pięknych kobiet, toteż Nina, aby nie wydać się zacofana, zrobiła sobie w zakładzie fotograficznym pana Fajansa przy ulicy Długiej piękny portret, a fotografię rodzinną, z ciocią Salomeą i Jasiem, u pana Karola Bayera na Krakowskim Przedmieściu. Czasami przyznawała niechętnie, że i miasto ma swoje uroki. Zaraz jednak dodawała, że owszem, ciasta u pana Lourse'a i Semadeniego były pyszne, ale pan Szymon i Kumosia piekli lepsze w Makowie. Ogród Saski, Łazienki i Frascati były czarujące, ale tylko dlatego, że przypominały nieco park w Makowie. Pragnąc wyrwać ją z apatii, Jaś kilka razy zabierał ją na wiece młodzieżowe, ale hałaśliwe zebrania drażniły ją, a egzaltowane mowy denerwowały, bo nigdy nie lubiła demonstrować swych uczuć do ojczyzny.

Pewnego razu Jaś, zawsze szczerzy i bezpośredni, spytał ją, kiedy wraca do Makowa. Zrobiło mu się nieprzyjemnie, bo zagadnięta niespodziewanie Nina wybuchła płaczem i oznajmiła, że nigdy już tam nie wróci. Jaś miał taką minę, jakby chciał jej coś powiedzieć, ale rozmyślił się i zamilkł.

Popłynęły dni monotonne, niemal jednakowe. Rano zamiast śpiewu ptaków budziły Ninę gwizdki i syreny fabryczne. Służące trzepiące dywany klóciły się, a na podwórku czekały psy. Po południu w Ogrodzie Saskim grała wojskowa orkiestra i głośno walił bęben. Nina ze złością zatrzaskiwała okno i błąkała się po mieszkaniu, nie wiedząc, co ma z sobą zrobić. Cierpliwość nigdy nie była mocną stroną jej charakteru i ogromnie bolał ją brak wiadomości od Aleksa. Poza tym przerażały ją ceny w mieście. Nie potrafiła odmówić sobie i domownikom mięsa czy owoców, bo w Makowie panowała obfitość wszystkiego. Obecnie, kiedy musiała kupować każdy drobiazg, prędko zrozumiała, że chcąc zachować jak najdłużej swój kapitał, powinna bardzo oszczędzać. Mając wrodzoną skłonność do rozrzutności i hojności, nienawidziła groszowego ciułania.

Gdyby nie była tak bez pamięci zakochana w Aleksie, pomyślałaby o bogatym mężu. Niestety, z doświadczenia wiedziała, że nawet bardzo zamożni mężczyźni wybierali na żony panny z dużym posagiem. Złapanie dobrze sytuowanego małżonka wcale nie było łatwe, nawet dla dziewczyny tak pięknej, jak ona. Codziennie budziła się pełna nadziei na jakąś zmianę, ale w miarę upływu czasu stawała się coraz smutniejsza i szła spać zrozpaczona.

\*\*\*

Początek lipca był w stolicy duszny i upalny. Nina wspominała z nostalgią, że w Świętokrzyskiem miesiąc ten bywa zazwyczaj chłodny i słotny. W Warszawie pustoszały pałace i wytworne kamienice, bo ludzie bogaci wyjeżdżali z rodzinami za granicę, do wód lub do Nałęczowa czy coraz modniejszej Krynicy. Lecz życie kulturalne w stolicy nie zamierało. W niedzielne popołudnia w Dolinie Szwajcarskiej, Ogrodach Frascati, w Łazienkach lub Ogrodzie Saskim odbywały się koncerty. Borutyńscy, wiedząc, jak bardzo Nina kocha muzykę, zabierali ją na każdy spektakl. Wielkim wydarzeniem było wystawienie w Teatrze Wielkim *Halki* Stanisława Moniuszki. Pragnąc zrewanżować się Borutyńskim, Nina zakupiła lożę na piętrze opery i zaprosiła panią Salomeę i Jasia na przedstawienie. Na owe czasy treść opery była raczej nieodpowiednia dla młodej panny i początkowo budziła wśród melomanów kontrowersje, ale ogół społeczeństwa przyjął *Halkę* entuzjastycznie, a kompozytora okrzyknięto ojcem opery narodowej. Pan Moniuszko był w łaskach u Wielopolskiego i bardzo wpływowej damy, pani Kalergis-Muchanow<sup>22</sup>. Stał się sławny i niemal w każdym mieszkaniu leżał na fortepianie jego *Śpiewnik domowy*, pełen prostych, ślicznych polskich pieśni, detronizując francuskie romanse i włoskie arie.

Rano, w dniu opery, z magazynu madame Clementine przyniesiono pierwszą z kilku zamówionych sukien. Uszyta z ciemnoliliowej tafty, w pionowe zygzaki z czarnego atłasu, miała obcisły stanik zapinany na dżetowe guziczki, przy dekolcie wykończony szeroką plisą z czarnego atłasu. Rękawy skrojono jak przy kontuszu. Spod wierzchniego widoczny był spodni rękaw z bladoliliowego jedwabiu, suto naszywany koronkami i falbankami, przy dłoni ściągnięty wstążką. Krynolina nie posiadała falban, była szeroka i sztywna i zdobiły ją jedynie atłasowe zygzaki. Szeroki pas z klamrą, wysadzana imitacją brylancików, podkreślał wiotką talię. Uczesana

po balowemu, Nina stanęła przed lustrem i przypatrywała się sobie z aprobatą.

– Moje kociątko prześlicznie dziś wygląda – zachwycła się Jaga, asystująca z Walerką przy toalecie. – Co ci podać z biżuterii?

– Tylko diadem z perełek i perłowe kolczyki – odrzekła Nina, nie odrywając wzroku od lustra. – Żadna kobieta, obwieszona klejnotami nie wygląda prawdziwie elegancko.

Zrobiła do lustra minę i okręciła się na obcasie. Sztywna tafta szeleściła, a krynolina zakołysała się prowokująco, ukazując czubki jedwabnych pantofelków. Dopełnieniem stroju była krótka pelerynka z czarnego aksamitu.

Jaga wyjęła z komody szkatułkę z biżuterią, zajrzała do niej i aż zachłysnęła się z zachwytu.

– Mój Boże, nawet twoja babka marszałkowa nie miała takich klejnotów! – zawołała olśniona. – Co za szmaragdy!

– Pospiesz się, nianiu. Te błyskotki są niewiele warte, bo cenniejsze klejnoty ciotunia oddała na cele narodowe – powiedziała Nina, zajęta wkładaniem na głowę diademem i nawet nie zaglądnęła do szkatułki. – Walerciu, podaj mi pelerynkę i torebkę, bo zaraz przyjedzie po mnie pan doktor Borutyński.

Jaga bez dalszych uwag zamknęła szkatułkę i schowała ją do komody. Skropiwszy się perfumami Guerlaina, Nina wciągnęła białe rękawiczki, tak obcisłe, że widać było nawet kształt paznokci. Nie czekała długo, bo po chwili rozległ się dzwonek i do pokoju wszedł Jaś. Przed bramą stała już dorożka, w której siedziała pani Salomea.

Teatr Wielki wprost przytłoczył Ninę swoim przepychem i ogromem. Widok eleganckiej publiczności podniecał. Zapach perfum i kwiatów, feeria lamp i gwar rozmów upajały. Unosząc elegancko rąbek spódnicy, Nina ujęła ramię Jasia prowadzącego matkę i razem weszli po szerokich schodach krytych dywanem na piętro do loży. Usiadła na przedzie, obok pani Salomei. Teatr był wypełniony publicznością, a galerie zatłoczone studentami, licealistami i uboższym mieszczaństwem. Loże zajmowała arystokracja i bogata burżuazja, na krzesłach siedzieli krytycy literaccy, dziennikarze, nawet oficerowie rosyjscy z rodzinami. Paliły się kryształowe żyrandole, oświetlając widowie i barwne freski na suficie. W blasku świateł złościły się hafty na ciężkiej kurtynie i rzeźbione sztukaterie.

Rozległ się gong. Żyrandole przygasły, a na podium dyrygenckie wstąpił krępy niski mężczyzna w drucianych okularach na krótkowzrocznych



oczach. Publiczność wstała z miejsc, gotując mu owacyjne powitanie. Pan Moniuszko kłaniał się i uśmiechał z zażenowaniem, odruchowo obciążając na sobie źle skrojony czarny frak. Kurtyna poszła w górę, a Nina skupiła uwagę na scenie. Wystarczyło kilka minut, a już była oczarowana muzyką, a zwłaszcza żywiołowymi tańcami, budzącymi szalony entuzjizm publiczności. Galerie reagowały brawami na każdą patriotyczną aluzję. Nina wraz z innymi damami klaskała i rzucała na scenę kwiaty wyrwane z bukietu. Tylko śpiewacy nie odpowiadali fizycznie jej wyobrażeniom o przedstawianych postaciach. Diwa, pani Paulina Rivoli w roli Halki, była już po trzydziestce i nie nadawała się na wiosnianą góralkę. Podobnie Jontek, z wąsami usztywnionymi fiksatuarem, dosyć otyły, był jej zdaniem żaloszny, chociaż głos miał niezły. Śpiewając, wypinał zaokrąglony brzuszek. Nina z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu, bo nigdy nie widziała otyłego górala. Jaś dostrzegł jej ironiczną minę i puścił do niej oko.

– Próchno się z baby sypie, tynk opada z jej lic, a ślepy Jontek nic nie widzi – zaimprovizował na poczekaniu. – Januszu, co znaczy to? – zanucił piskliwie, naśladując zirytowaną kobietę.

Nina zachichotała, kryjąc twarz za wachlarzem. Pani Salomea pogroziła synowi palcem.

– Będziesz ty cicho, figlarzu? – skarciła go szeptem i sama się roześmiała.

W przerwie do łoży pospieszyli koledzy Jasia, witając się z panią Borutyńską z cichą nadzieją, że zostaną przedstawieni siedzącej obok niej pannie. Przez całą przerwę łoża pełna była młodych mężczyzn. Nina się rumieniła i skromnie spuszczała oczy, udając zawstydzenie, którego wcale nie czuła. Była próżna i uwielbiała, gdy ją adorowano. Panowie jednogłośnie stwierdzili, że kuzyneczka Borutyńskiego jest najpiękniejszą młodą damą w całej sali. Komplementy zupełnie przewróciły jej w głowie. Marzyła, żeby w tej chwili zobaczył ją Aleks i zrozumiał, co stracił. Trzepocząc lekko wachlarzem, posyłała panom spod długich rzęs spłoszone spojrzenia, zagryzała usta i słodko się uśmiechała, co niezmiennie wywoływało u młodzieńców cielecy zachwyty. Przed paniami urosła istna piramidka bukietów w sztywnych koronkowych mankietach, bombonierek i fantazyjnych koszyków pełnych kandyzowanych owoców. Jaś pękał z dumy i puszył się jak paw.

– Wygląda na to, że wywołałaś sensację – zauważył z uśmiechem, gdy zostali w łóży sami. – Masz kilka setek wielbicieli.

– Och nie, przesadzasz – protestowała słabo, uszczęśliwiona swoim powodzeniem. – O, jaka zjawiskowa dama weszła właśnie.

Wskazała nieznacznie wielką frontową lożę, w której pojawiła się jasnowłosa dama w ślicznej toalecie, obsypana brylantami. Towarzyszyli jej wyżsi oficerowie rosyjscy.

– To jest pani Maria z hrabiów Nesselrode, primo voto Kalergis, secundo voto Sergiuszowa Muchanow. Żona oberpolicmajstra i wielka protektorka artystów oraz ambitnych polityków. Stała się muzą pana Norwida, plotkują nawet, że sam Wielopolski jest jej wielbicielem – wyjaśnił szeptem Jaś.

– Podobno cudownie gra Chopina – dorzuciła pani Salomea.

– Jest bardzo piękna. – Nina potrafiła zdobyć się na bezstronność.

– Ale przekroczyła już trzydziestkę i ma wnuka – uzupełnił Jaś.

– Wygląda młodo. – Nina uniosła lornetkę i przyjrzała się damie. – A co za suknia! Z pewnością paryska. Patrz, Jasiu, znowu się nam ktoś kłania. Iluż ty masz kolegów!

– To wszystko chłopcy z akademii i znajomi z manifestacji. – Sięgnął do bombonierki i wziął czekoladkę. – Mniam, pyszna! – Młasnął językiem. – Dzięki tobie i ja się pożywię. Wiesz, znam wielu interesujących panów, lecz oni zazwyczaj nie bywają w miejscach publicznych. Gdybyś wyraziła zgodę, mógłbym ci ich przedstawić... – Uniósł brwi i posłał jej wymowne spojrzenie.

– Janku, proszę cię, nie mieszaj Ninki do swoich spraw – łagodnie upomniała go matka.

– Ależ mamusiu, przecież ja jej niczego nie sugeruję – bronił się z niewinną miną. Jednak kiedy pani Borutyńska skupiła uwagę na akcji opery, pochylił się Ninie do ucha i szepnął: – Kotku, potrzebuję niekrępującego lokalu. U mnie zrobiło się bardzo ciepło. Oczywiście jeżeli odmówisz, nie będę miał do ciebie pretensji.

– Dobrze. Dam ci klucz od drzwi na schody kuchenne. Możecie się spotykać w tym małym saloniku od podwórza, nawet bez mojej wiedzy.

To był wspaniały wieczór. Kurtyna raz po raz szła w górę. Publiczność, stojąc, oklaskiwała kompozytora i artystów. Podobały się szczególnie tańce: wspaniałe polonezy, ognisty mazur i żywiołowe tańce góralskie. Widzowie szaleli z zachwytu. Nina wyszła z opery oczarowana.

\*\*\*

Nazajutrz po południu przyszedł z wizytą Jaś, prowadząc z sobą dwóch młodych ludzi. Szczupły blondynek o marzących oczach miał na sobie mundur Akademii Medyko-Chirurgicznej, a drugi – przystojny brunet – nosił elegancki letni garnitur. Przedstawili się jej tak cicho i niewyraźnie, że Nina nie dosłyszała ich nazwisk. Zaprosiwszy gości do salonu, z pobłażliwym uśmiechem słuchała prawionych jej entuzjastycznych komplementów.

– Czy raczy pani przyjąć ten skromny upominek? – Brunet wręczył jej z ukłonem pięknie zapakowany pakiet.

Zaciekawiona, odwiązała wstążki i odwinąwszy papier, wyjęła kilka dużych fotograficznych reprodukcji, przedstawiających cykl obrazów zatytułowanych *Warszawa I*. Jej oczy padły na wizerunek chłopca trafionego kulą w serce. Śmiertelnie ranny, wspierał się barkami o podziurawiony pociskami mur kamienicy. Z ręki wypadł mu modlitewnik, a z głowy spadła konfederatka. „Boże, on zupełnie przypomina rannego, wpółżywego Jasia” – pomyślała z przerażeniem.

– To zapewne jedna z ofiar masakry kwietniowej – zauważyła. – Obraz bardzo realistyczny i prawdziwy. Kto to malował?

– Janek wspomniał, że ma pani artystyczne zamiłowania – rzekł brunet. – Ośmieliłem się więc przynieść reprodukcje prac pana Artura Grottgera. To młody, bardzo obiecujący malarz. Mieszkając w Wiedniu, może bez obawy o cenzurę wypowiadać się artystycznie, ukazując męczeństwo naszego narodu.

– Dziękuję. Zrobił mi pan naprawdę dużą przyjemność. Powieszę te obrazki na honorowym miejscu – zapewniła go Nina, stwierdzając mimo woli, że elegancki brunet miał duże błyszczące oczy i dystygowane ruchy. Mówiąc, bardzo mocno grasejował<sup>23</sup>, jakby był Francuzem.

– Bronek ma znakomity gust i zaraz zgadł, co ci się spodoba – pochwalił Jaś.

– Nie mów tego głośno, bo on już jest dostatecznie zarozumiały – ze śmiechem odparł blondynek.

– Pleciesz głupstwa, Władziu. – Brunet zganił kolegę spojrzeniem. – Pani niedawno bawi w stolicy, prawda? – zwrócił się uprzejmie ku Ninie. – Jakie wrażenie sprawiła na pani Warszawa?

– Wydaje mi się, że atmosfera w mieście nieco się unormowała – stwierdziła, przechylając w tył głowę, by podkreślić ciężar wspaniałych

włosów zwiniętych w węzeł. – Na ulicach widuje się mniej wojska, a policja jakby złagodniała.

– Bo tego wymaga sytuacja. – Pan Broniek ironicznie wygiął usta. – Wielopolski powrócił z Rosji w glorii tryumfatora. Nie tylko umiał przekonać cara do swego programu reform, ale wpłynął na carską decyzję o nominacji wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza na namiestnika Królestwa Polskiego.

– Wydaje mi się, że jest to dla nas raczej pomyślne wydarzenie – wtrąciła Nina.

– Bardzo wątpię. – Brunet ze sceptyczną miną potrząsnął głową. – Choć, co prawda, wielki książę, rodzony brat cara, postrzegany jest w Rosji jako przywódca stronnictwa liberalnego. Ale mimo wszystko jest to Romanow, a interes imperium jest dla niego sprawą nadrzędną.

– Zgadzam się, lecz nie jest także brutalnym żołdakiem i złodziejem, jak obecny namiestnik, generał Lüders – upierała się Nina.

– Zobaczymy, jak wielki książę zachowa się w Polsce – westchnął Jaś.

– Właśnie – podjął pan Broniek. – Wracając do tematu, margrabia szczyci się sukcesem. Podobno Aleksander II tak był ujęty jego zachowaniem, że uszczęśliwił Wielopolskiego judaszowskim pocałunkiem. Jednak swoje powodzenie pan margrabia zawdzięcza nie komu innemu, tylko nam.

– Nie pojmuję... – zdziwiła się Nina. – O ile wiem, pan Wielopolski uważa osoby o innej orientacji politycznej za wrogów.

Jaś posłał jej uśmiech, a pan Bronisław i jego kolega skłonili głowy, doceniając jej zdolności dyplomatyczne. Wyraziła się bardzo taktownie, unikając słów „spiskowcy” czy „konspiratorzy”.

– Zdaję sobie sprawę, że zabrzmiało to nieco paradoksalnie, ale margrabia nadaną mu przez cara władzę zawdzięcza jego nadziejom na rychłe uśmierzenie fermentów społecznych i zduszenie konspiracji. Car kupił sobie Wielopolskiego tanim kosztem, nadając mu ograniczone koncesje polityczne. Aleksander II bywa chimeryczny i potrafi na poczekaniu zmieniać poglądy. Margrabia zręcznie wykorzystał jego chwilowy liberalizm.

– To twój punkt widzenia – student skrytykował kolegę, zauważywszy zainteresowanie, z jakim słuchała go Nina.

– Nie zwracaj głowy, Władziu! – ofuknął go brunet. – Dlaczego z ulic zniknęło wojsko, a policja ma miny baranków? Bo wkrótce przybędzie tu wielki książę wraz z całą rodziną. Żeby nie psuć dobrego wrażenia,

przysłonięto paszcze armat bukietami kwiatów! Władze miasta gotują księciu nadzwyczajne powitanie i próbują wmówić ogłupiałemu społeczeństwu, że zanosi się u nas na złoty wiek.

– No, my także zamierzamy go powitać... – wyrwał się student i zamilkł, bo obaj koledzy spojrzeli na niego z wściekłością.

Na szczęście, Nina nie zwróciła uwagi na jego słowa, bo właśnie wkroczyła Walerka, niosąc na tacy ciasta i owoce. Za nią szedł Florek, młody służący, protegowany Jasia, i dźwigał dymiący samowar. Pokojówka nakryła stół do herbaty i opuściła salon, jeszcze w drzwiach zerkając zalotnie na młodych panów. Jaś ziewnął dyskretnie i wyszedł na balkon, wyglądając na ulicę. Wróciwszy do pokoju, spojrzął na zegar.

– Kotku... – Uśmiechnął się do Niny. – Chyba nie weźmiesz nam za złe, jeżeli przez godzinkę pogadamy sobie w tym małym saloniku. Zaraz przyjdą tu inni koledzy i nie chcę, żebyś się z nami nudziła.

– Ależ naturalnie – powiedziała słodko. – Możecie, panowie, czuć się tu bezpiecznie. Florek przypilnuje, żeby nikt obcy nie kręcił się w pobliżu. Moje mieszkanie posiada trzy wyjścia: przez frontowe schody, przez schody kuchenne oraz awaryjne, przez okno w pokoju kąpielowym, wychodzące na dachy sąsiednich budynków.

– Jasiek, masz kuzyneczkę anioła! – Blondynek patrzył na nią z rozmarzeniem.

– Nie powiedziałaś żadnej rewelacji – pochwycił z zapalem pan Bronek. – Bez wątpienia jest pani najpiękniejszą panną w stolicy.

– To bardzo uprzejme stwierdzenie, ale na szczęście nie grozi mi zawrót głowy, ponieważ jestem wobec siebie bardzo krytyczna – oświadczyła nieszczercze Nina, rumieniąc się z dumy.

„Och, żeby Alek mógł to usłyszeć” – pomyślała.

– Podobno żona Konstantego, wielka księżna Aleksandra, słynie z urody – zauważyła głośno.

– O nie! – zawołał student z przekonaniem. – Przy pani wydawałaby się tylko pospolitą mieszczką.

– Powiadają, że księżna jest ambitna i pragnie dla męża polskiej korony. – Pan Bronek wstał i skłonił się, dziękując za poczęstunek. – W Polsce będzie pierwszą damą w Królestwie, w Petersburgu jest tylko jedną z wielu krewnych cara, który zresztą nie darzy jej sympatią.

W przedpokoju rozległ się cichy dzwonek.

– Już są! – zawołał Jaś. – Chodźmy, chłopcy.

Do mieszkania weszło kilku młodych mężczyzn, którym Jaś wybiegł naprzeciwko. „Rozmowa” trwała niemal do zmroku. W tym czasie Nina dopilnowała, żeby kolacja była naprawdę elegancka, i ponownie obejrzała reprodukcje, podziwiając mistrzowski rysunek i bijącą z nich prawdę historyczną. Do kolacji zasiedli we czworo, bo przybyli mężczyźni opuścili mieszkanie, wychodząc przez kuchenne schody. Przy kawie panowie poprosili ją o koncert. Łaskawie dała się namówić i zasiadłszy do fortepianu, wykonała kilka polonezów Chopina i jedną etiudę, popisując się świetną techniką. Zachwyceni młodzi ludzie nie szczędzili jej komplementów, zupełnie zresztą zasłużonych. Gdy pożegnali się i wyszli, Jaś rzucił się w salonie na kanapę i wybuchnął śmiechem.

– Ależ z ciebie kokietka! Zawróciłaś w głowie tym biednym chłopakom. Tak wzdychali, że musiałem okno otworzyć, bo w pokoju zrobiło się duszno. Przyznaj się, wpadli ci w oko.

– No... byli sympatyczni – oświadczyła powściągliwie, układając usta w ciup. – Ale jak się nazywają, bo tak cicho się przedstawili, że nie dosłyszałam nazwisk?

– Nie bądź za ciekawa, to niezdrowo – mruknął, a potem spojrzał na nią i zmiękł, zauważywszy zawód malujący się na jej twarzy. – W zasadzie obowiązuje mnie tajemnica, ale... Będiesz ich tu często widywać. Ten blondyn to mój kolega ze studiów Władek Daniłowski<sup>24</sup>, przywódca naszych chłopców z akademii. Wpatrywał się w ciebie jak piorun w żabę!

– Nie jesteś dżentelmenem – prychnęła obrażona. – Czy ja przypominam żabę?

– Cofam żabę – poprawił się. – Wpatrywał się w ciebie jak cielę w malowane wrota. Normalnie nie ma takiej głupiej miny i jest ostry jak brzytwa. A ten brunet, na którego oczkowałaś... nie zapieraj się, bo widziałem... to Broniek Szwarce<sup>25</sup>, inżynier. Urodził się we Francji, stąd jego akcent. Ma tu ciotkę, panią Emilię Heurichową. Jej córki coś ci przyniosą od czasu do czasu, na przechowanie. Niech Felek zrobi porządną skrytkę na dachu. Pamiętaj, powiedziałem ci to wszystko w zaufaniu.

– No wiesz, Jasiu? Czy ja cię kiedykolwiek zdradziłam? Myślisz, że nie widziałam, jak podbierałeś wujowi Ksaweremu cygara i ćmiłeś je w stodole? Gdybym coś wypaplała, wuj obdarłby cię ze skóry.

– Przyznaję, że kiedyś był z ciebie dobry kompan, ale teraz wyrosłaś na smarkatą zalotnicę! – W jego oczach zabłyśły wesołe iskierki.

– A ty zrobiłeś się niegrzeczny! Wcale nie jestem smarkata. Mam już siedemnaście lat!

– Racja, postarzałaś się. Masz już zmarszczki, a tylko patrzeć, jak wypadną ci zęby. – Droczył się z nią, patrząc z czułością na jej nadąsaną minę.

– Jesteś wstrętny! Nie cierpię cię.

– Wzajemnie, bo uwodzisz moich biednych kolegów i robisz z nich sentymentalnych durniów. – Śmiał się, przeczesując palcami jasną czuprynę.

– Wcale mi nie zależy na twoich kolegach. Nie dbam o nich, nawet tyle!  
– Pokazała na paluszku, jak mało sobie z kogokolwiek robi.

– Naprawdę? A na kim ci zależy? – spytał podstępnie.

– Mnie? Na nikim! A w ogóle to dziś zachowujesz się nieznośnie. Wynos się!

Westchnął rozdzierająco, jak mężczyzna zmuszany do niemiłego obowiązku.

– Gościnnie jesteś, ani słowa. No idę już, idę. A ty się zaraz połóż i wypoczywaj. Nie powinnaś się przemęczać długim siedzeniem po nocach.

– Skąd wiesz, że nie mogę spać? – burknęła zadziornie.

– Nigdy nie pytaj lekarza, skąd to wie. Jutro przyniosę ci brom. Powinnaś zażywać go przed snem.

Podeszła do niego, zarzuciła mu ramiona na szyję i ucałowała.

– Jesteś taki kochany, misiuniu. Zrobię, jak każesz.

– Grzeczna dziewczynka. – Oddał jej pocałunek i wyszedł.

Wyglądając za nim z balkonu, Nina długo jeszcze słyszała gwizdaną przez niego *La donna è mobile*<sup>26</sup>. Uśmiechnęła się z rozrzewnieniem. Był taki zabawny, taki kochany. Aria z *Rigoletta* była jego zemstą.

\*\*\*

<sup>16</sup> Kobięce posągi podtrzymujące fragmenty budowli, np. balkony.

<sup>17</sup> daw. szkoła jazdy konnej

<sup>18</sup> tartan – szkocka tkanina wełniana w kratę

<sup>19</sup> ryps – tkanina w wypukły, drobny prążek

<sup>20</sup> przestarz. modna dawniej tkanina jedwabna

<sup>21</sup> fr. angora

<sup>22</sup> Hrabina Maria Kalergis-Muchanow (1822–1874) – polska pianistka i mecenaska sztuki.

<sup>23</sup> Wymawiał gardłowo spółgłoskę r, z wibracją języczka.

<sup>24</sup> Władysław Daniłowski (1841–1878) – działacz polityczny z okresu powstania styczniowego; członek Komitetu Centralnego Narodowego.

<sup>25</sup> Bronisław Szwarce (1834–1904) – polski inżynier i działacz niepodległościowy; tłumacz literatury rosyjskiej (m.in. dzieł Lermontowa i Puszkina). Przed wybuchem powstania styczniowego

działacz Czerwonych.

26 wł. Kobieta zmienną jest – aria Księcia z opery *Rigoletto* Giuseppe Verdiego.



Odtąd jej mieszkanie stało się jednym z wielu lokali konspiracyjnych. O pewnej godzinie schodzili się młodzi ludzie i rzuciwszy krótkie hasło otwierającemu im drzwi Florkowi, znikali w bocznym saloniku. Czasami towarzyszył im Jaś, lecz najczęściej przychodzili sami. Nina spostrzegła, że przeważnie byli bardzo skromnie ubrani. Przymykali boczkiem do saloniku, starając się ukryć przed wzrokiem domowników obszarpane nogawki i dziurawe zelówki trzewików. Byli wśród nich studenci, czeladnicy z warsztatów rzemieślniczych, robotnicy z zakładów przemysłowych, a nawet uczniowie szkół licealnych. Czasami Nina, powodowana ciekawością, sama otwierała im drzwi, a wtedy chłopcy kłaniali się zawstydzeni i pospiesznie zmykali do pokoju. Zauważyła, że są wychudzeni i mizerni, musieli być niedożywieni.

Jaś opowiadał jej, że zwykle wynagrodzenie robotnika i rzemieślnika kształtowało się w granicach stu pięćdziesięciu do dwustu pięćdziesięciu rubli rocznie. Tymczasem najskromniejsze utrzymanie kosztowało ponad trzysta rubli na rok. We wczesnym dzieciństwie Nina często bywała głodna i nigdy o tym nie zapomniała. Nie potrafiła patrzeć obojętnie na ziemiste, chude twarze swoich gości. Wydała więc polecenie kucharce, żeby codziennie na stole w saloniku znalazł się półmisek z kanapkami, a Florek zanosił tam samowar. Po wyjściu młodych ludzi półmisek był wymieciony do czysta, a herbata wypita. Chłopcy byli jej za to serdecznie wdzięczni, rewanżując się kilkoma kwiatkami, składanymi u drzwi jej pokoju.

Z czasem zaczęła rozpoznawać twarze swoich gości. Bardzo lubiła młodziutkiego Leona Frankowskiego. Miał dziewiętnaście lat, wesołe oczy i rozwichrzoną czuprynę. Z rozkazu Wielopolskiego został usunięty ze szkoły za kocią muzykę urządzoną pod pałacem margrabiego. Wszyscy jego bracia działali w konspiracji, a najmłodszy z nich, Leon, okazał się najbardziej bezkompromisowym entuzjastą walki zbrojnej.

Pewnego dnia przyszedł młody barczysty mężczyzna w ciemnym skromnym ubraniu. Zachowywał się bardzo władczo i przemawiał rozkazująco. Jaś szepnął jej, że był to sam Ignacy Chmieleński, przywódca sekcji terrorystycznej, mający wiele do powiedzenia we władzach konspiracyjnych. Innym razem Nina zwróciła uwagę na młodego jasnowłosego mężczyznę niskiego wzrostu, o energicznej postawie żołnierza. Kiedy on przychodził, Florek włąził na strych i stamtąd obserwował ulicę. W tym samym czasie na schodach i koło bramy przechadzało się kilku młodych mężczyzn, bacznie przyglądając się

przechodniom. Zaintrygowana tym Nina chciała się dowiedzieć, kim jest ten pan otaczany tak troskliwą opieką, ale Jaś unikał odpowiedzi, wykręcając się jakimś żarcikiem.

Daniłowski i Szwarce przychodzili także, lecz już oficjalnie, na spotkania spiskowców. Wiele miesięcy później Nina dowiedziała się, że obaj byli członkami Komitetu Centralnego Narodowego. Ich nazwiska związane były nierozdzielnie z okresem przedpowstaniowym. Do końca życia z czcią przechowywała kartę z albumu, do którego wpisali się tylko imionami.

Okres, który dzielił miasto od przybycia wielkiego księcia Konstantego, Nina przeżyła w nerwowym napięciu, które udzieliło się jej od Jasia. Odwiedzał ją często zdenerwowany i tak gwałtownie reagował na każde jej słowo, że wołała o nic go nie pytać.

Pewnego dnia wstała wcześniej, wybierając się do modystki. Była śpiąca i ziewała, bo poprzedniego dnia zasiedzieli się z Jasiem do późna. W końcu wyszedł, zabierając ze sobą Florka. Podejrzewała, że obaj mężczyźni dobrze się znali, bo służący na widok Borutyńskiego odruchowo przybierał postawę na baczność.

Napełniła koneweczkę wodą i wyszła na balkon, żeby podlać przywędłe z upału kwiaty. Była zmartwiona burzliwym i niebezpiecznym życiem Jasia. Współczuła biednej cioci Salomei, przeżywającej nieustanne tortury lęku o życie syna. Apatycznym wzrokiem śledziła gołębice przelatujące nad Ogrodem Saskim. Ptaki miały gniazda w koronach drzew. Park ten w przeszłości był miejscem wielu samobójstw oficerów polskich, których obraził publicznie wódz naczelny, wielki książę Konstanty Pawłowicz Romanow, stryj mającego przybyć do Warszawy księcia Konstantego Mikołajewicza. Działo się to jeszcze przed wybuchem powstania listopadowego, ale warszawiacy o tym nie zapomnieli. Nina polubiła Ogród Saski i często spacerowała po cienistych alejach, pełnych klombów rzadkich kwiatów i roślin. Nad dużym stawem stały ławeczki, a po wodzie pływały łabędzie. To miejsce zawsze przypominało jej Maków.

Maków... Z prawdziwie wielkopolską zawziętością przyrzekła sobie wyrzucić Aleksa z serca i pamięci. Jego całkowity brak zainteresowania jej osobą był po prostu obraźliwy i doprowadzał ją do pasji. Rozpamiętując z wściekłością wady jego charakteru, widziała przed sobą marzące bursztynowe oczy, złote włosy i zniewalający uśmiech, odsłaniający piękne zęby. A wówczas twarde postanowienia pryskały jak nitki babiego lata i pobieglaby do niego piechotą, niechby ją tylko zawołał!

– Nie stój na balkonie w samej halce! – Usłyszała za sobą głos Jagi.

Podskoczyła nerwowo i obejrzała się prędko.

– Nianiu, przestraszyłaś mnie! Kogo to może obchodzić, w co jestem ubrana? Z ulicy nic nie widać.

– Dama nie podchodzi do okna w porannym negliżu, a co dopiero w samej halce! – pouczyła ją Jaga podniesionym głosem. – Ktoś może pomyśleć, że w tym stroju wypatrujesz wielbiciela.

– Wtedy ubrałabym się staranniej – powiedziała Nina opryskliwie. – Kochanie, przestań marudzić. Męczy mnie ten upał w mieście.

Jaga zdecydowała się wyjść na balkon i przy okazji narzuciła jej na ramiona peniuar. Wyjrzała na ulicę i skrzywiła się z niesmakiem.

– Ależ tu hałas! Na wsi przez cały rok nie nałykałyśmy się tyle kurzu, co tu w jeden dzień. Tylko naszej Walerce miasto się podoba. Wyobraź sobie, że znalazła sobie konkurenta. Zaleca się do niej jeden z tych chłopców, co tu przychodzą. Już dwa razy zaprosił ją na karuzelę i na spacer.

– Niech jej niania dobrze pilnuje. Dziewczyna nie zna miasta i jeszcze ktoś ją skrzywdzi. Obiecałam jej ojcu, że będziemy nad nią czuwały.

– A pewnie! Toteż dowiadywałam się o tego chłopca. Mieszka przy rodzinie, jest porządny i pracowity. Mówi, że chce się żenić z Walerką. Cóż, to chyba dobrze, że dziewczyna znajdzie tu swój dom.

– Tak – szepnęła Nina z goryczą. – Innym los daje szczęście, rodzinę, dom... mnie pozostaje tylko cierpienie.

Jaga poczuła w sercu bolesny skurcz i pochwyciła ją w ramiona.

– Mój skarbie! Co wieczór modlę się do Pana Jezusa, błagając Go, żeby raczył odmienić twoje życie...

Przerwała, usłyszawszy w przedpokoju dźwięk dzwonka. Florek oznajmił, że przyszły dwie panienki, córki pani Heurich, ciotki Bronisława Szwarcego. Przyniosły jakieś paczki. Zaciekawiona Nina wyszła im naprzeciw, zapraszając do salonu. Poczęstowała panienki marcepanem i sokiem, a zauważywszy niemy zachwyt, z jakim rozglądały się po pokoju, oprowadziła je po mieszkaniu. Obdarowane słodyczami, pożegnały ją z żalem.

– Zaraz, a co ja mam zrobić z tymi paczkami?! – zawołała za nimi Nina.

– Broniś powiedział, że za kilka dni ktoś się po nie zgłosi. Pan Florek wie, gdzie ma je schować – odpowiedziała starsza panienka, dygając na pożegnanie.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Nina zataszczyła paczki do sypialni i wiedziona ciekawością jedną otworzyła. Przed nią leżała sterta gazetek o nazwie „Ruch”. Jeszcze pachniały świeżą farbą drukarską. Postanowiła przeczytać gazetkę przed snem. Powróciła na balkon, unikając badawczego wzroku niani.

– Kto to był? – Jaga bez zwłoki wszczęła śledztwo.

– Dwie dziewczynki przyniosły jakieś paczki dla Jasia.

– A co w tych paczkach?

– Nie wiem, nianiu.

– Aha, ty nie wiesz! Nina, nie próbuj udawać, że to z miłości do ojczyzny ryzykujesz i narażasz się na więzienie lub podróż na wschód!

Nina zaczęła bardzo pilnie oskubywać zwiędłe listki z kwiatów rosnących w skrzynkach na balkonie. Jaga postukała się palcem w czoło.

– „Rozumie, przyjdź do mnie”, jak mawiała pani marszałkowa, twoja babka. Nie robisz tego z przekonania ani dla panicza Jasia, tylko dla pana hrabiego. Koniecznie chcesz się popisać swoją odwagą? Nina, tacy panowie jak pan hrabia często romansują z pięknymi ubogimi dziewczętami, ale nigdy się z nimi nie żenią, rozumiesz? Niepotrzebnie zawróciłaś sobie nim głowę, mimo że cię przestrzegałam. Nawet nie przyszło ci do tej głupiej łepetyny, że pan hrabia nic nie wie, co tu wyprawiasz. Pewnie szybko by się po tobie pocieszył, ale ja mam ciebie jedną na świecie i dla ciebie żyję.

– Nie mogę inaczej, nianiu. Bardzo cię kocham, ale ja nie mogę... – powiedziała Nina łamiącym się głosem. Miała przy tym tak smutną, zbolaną twarz, że Jaga postanowiła nie wracać więcej do tego tematu, żeby jej nie ranić.

– Już dobrze, kotku – rzekła pojednawczo. – A w jakiej sukni pójdiesz na raut do pani Łuszczewskiej?

– W nowej, od madame Clementine. Ale to nie będzie raut, tylko zwykły reunion<sup>27</sup>. Ciocia Salusia uprzedziła mnie, że pani Łuszczewska lubi gości żywiących się strawą duchową i częstuje ich byle czym. O, w Makowie to były rauty! Pamiętasz?

– Nie pamiętam! – odburknęła Jaga. – Nina, proszę cię, wybij sobie nareszcie ten Maków z głowy. Cieszę się, że będziesz miała jakąś rozrywkę, bo to niezdrowo całe dni spędzać w czterech ścianach.

– No, nie wiem... Ale zachodzę w głowę, skąd pani Łuszczewska dowiedziała się o mnie. Przecież ja jej wcale nie znam.

Przed paroma dniami zupełnie niespodziewanie otrzymała od kilku wielkich dam bilety wizytowe z zaproszeniem do ich salonów. Kompletnie zaskoczona, nie wiedziała, co ma o tym myśleć, gdyż w Warszawie, w czasie pobytu na pensji, nigdzie nie bywała. Zastanawiała się, kto mógł ją polecić tym paniom. Na razie postanowiła przyjąć tylko dwa zaproszenia: do państwa Łuszczewskich, prowadzących w stolicy słynny salon literacki, i do hrabiny Augustowej Potockiej z Wilanowa. Ale zaraz zapomniała o czekającym ją reunionie, skupiając uwagę na nadjeżdżającym powozie namiestnika, generała Lüdersa.

– Spójrz, kto jedzie, nianiu! Ten nędznik wydaje na pożegnanie wielki bal, oblewając otrzymany od cara tytuł hrabiowski.

– Carowi to on się naprawdę zasłużył – stwierdziła Jaga z ironią. – Ależ te konie spasione, jak kluski. Widać jest bardzo pewny siebie, bo ma małą eskortę. Lepiej chodźmy stąd, kotku.

– A dlaczego? – zaperzyła się Nina. – Cóż to, patrzeć nie wolno?

Obserwowały lśniący powóz, zatrzymujący się przed bramą Ogrodu Saskiego. Generał w strojnym mundurze wysiadł i otoczony niewielką świtą wszedł do parku, podążając do Instytutu Wód Mineralnych, gdzie często pijał wody. Powóz czekał na niego, a wyprostowany na koźle kuczer<sup>28</sup> w wojskowym mundurze powstrzymywał niecierpliwiące się konie. Do ogrodu wchodzili i wychodzili spacerowicze, matki z dziećmi, niańki pchające wózki z niemowlętami, panowie spędzający czas w pobliskiej restauracji. Potem wyszli z parku żandarmi z ochrony namiestnika i stanawszy przy powozie, rozmawiali, paląc papierosy.

– Ciekawe, namiestnik spaceruje bez eskorty – zauważyła Nina.

Jakby w odpowiedzi na jej niewypowiedzianą myśl w parku rozległ się wystrzał z rewolweru. Ludzie z krzykiem rozbiegli się po alejach, a żandarmi rzucili się biegiem do ogrodu, podtrzymując dłonią szable, przeszkadzające im w pędzie. Przechodniów ogarnęła panika. Chowano się po bramach, bo zaraz zewsząd rozległy się przeraźliwe gwizdki i cała ulica zaroїła się od policjantów, żandarmów oraz tajnych agentów, spieszących z różnych stron do ogrodu.

– Zamach na namiestnika! – krzyknął ktoś z ulicy. – Zabity!

– Nie zabity, tylko ranny, zaraz go stamtąd wyprowadzą – sprostował inny przechodzień, przezornie umykając do domu.

W szalonym zamieszaniu nikt nie zwrócił specjalnej uwagi na młodziutkiego oficera, który bez pośpiechu wyszedł z ogrodu. W kieszeni

miął wystrzelony rewolwer. Nazywał się Andrzej Potiebnia<sup>29</sup>.

– Uciekajmy z balkonu! – Jaga pochwyciła za rękę Ninę i zaciągnęła ją do pokoju.

Zaledwie odsapnęły, gdy w przedpokoju rozległ się gwałtowny dzwonek, szarpnięty niecierpliwą ręką. Wiedziona ciekawością Nina otworzyła sama, a drzwi, pchnięte z rozmachem, o mało nie rozbiły jej nosa. Odskoczyła i zrobiła wielkie oczy, bo do przedpokoju wszedł, a raczej wpadł błady jak kreda Jaś, a za nim wbiegł rosyjski oficer.

– Gdzie Florek?! – krzyknął od progu Jaś.

– W kuchni – szepnęła z osłupieniem. – Co...

Borutyński minął ją i pobiegł do kuchni, wyciągając stamtąd służącego. Chłopak bez słowa wszedł do pokoju kąpielowego i przystawiwszy krzesło, sięgnął do okna i bez wysiłku wydostał się na mały daszek od podwórza. Tą samą drogą weszli za nim obaj mężczyźni.

– Nic nie widziałyście! – rzucił Jaś skamieniałym ze zdumienia kobietom.

Zręcznie przedostali się na dach sąsiedniej kamienicy, a stamtąd przez strychy i podwórka przeszli na dalszą ulicę, nieniepokojeni przez nikogo. Lejtnant Potiebnia spotkał się z łączniczką, panną Pelagią Zgliszczyńską<sup>30</sup> i z jej pomocą bezpiecznie wyjechał z Warszawy. Lecz o tym Nina dowiedziała się o wiele później. Wszystkie wydarzenia rozgrywały się w tak błyskawicznym tempie, że zanim kobiety zdołały ochłonąć z wrażenia, po młodych ludziach nie było śladu. Florek siedział w kuchni i spokojnie przyszywał do kurtki zerwany guzik.

Lüders został postrzelony w momencie, gdy spacerował aleją, popijając wodę mineralną. Kula, trafiwszy go w szyję, wyszła ustami. Rana nie była groźna i namiestnik, opatrzony na miejscu, mógł o własnych siłach wyjść z parku i wsiąść do powozu. Tymczasem policja, żandarmeria i tajniacy szaleli, ale nikt nie zdołał trafić na ślad zamachowca. Pomimo to aresztowano kilka osób. Stróż kamienicy, w której mieszkała Nina, zamknął bramę na klucz, lecz wkrótce rozległo się walenie kolbami i wściekłe wrzaski, domagające się jej otwarcia. Kilku policjantów i żandarmów zaczęło przeszukiwać dom od strychu do piwnic. Słyszając podniesione głosy, Florek wyrwał z kuchni przez okno. Na podwórzu także stali policjanci, obserwując okna mieszkań.

– Proszę jaśnie panny, policja tu idzie – odezwał się ostrzegawczo.

– Otwórz im, niech się nie tłuką – odpowiedziała bezmyślnie, zupełnie roztrzęsiona rozgrywającymi się na jej oczach wydarzeniami.

– A gdzie jaśnie panienka położyła paczki? – Florek rozglądął się po pokoju.

– Jakie paczki...? O Jezusie Mario! – wrzasnęła Nina i poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. – Zaniósłam je do sypialni. Koniecznie trzeba je ukryć, żeby nie wpadły w ręce policji.

– Wiem! – warknął chłopak ze złością. – Niech no panna Walercia nie otwiera jeszcze drzwi.

Mamrocząc pod nosem, pobiegł do sypialni, porwał obie paczki i obładowany, zaniósł je do pokoju kąpielowego. Jak gimnastyk wspiał się, wypełznął na dach i wyciągnął ręce po paczki. Nina podała mu jedną, a Walerka drugą. Mając przy sobie pakunki z tajną prasą, zaczął się czołgać po stromych i śliskich dachówkach, kierując się w stronę komina.

– Florek, uważaj na siebie! – zawołała Nina. Wskoczyła na krzesło i wyciągając szyję, próbowała dojrzeć, co on robi.

– A bo też jaśnie panienka mogła wcześniej o tym pomyśleć – gderał półgłosem, obejrawszy się niecierpliwie. – Tera wszystko na łapu-capu!

Pomstując, zniknął za kominem, gdzie przygotował skrytkę. Po krótkim czasie uśmiechnięty i zadowolony z siebie zeskoczył z okna.

– Policja prędzej diabła zje, niż cokolwiek tu znajdzie. – Zaśmiał się, otrzepując ubranie.

Policjanci weszli do mieszkania i rozejrzawszy się po pięknych salonach, zadali tylko kilka pytań i wyszli, grzecznie salutując. Nie mieściło się im w głowach, żeby zamachowiec mógł mieć coś wspólnego z tą prześliczną młodą panną, patrzącą na nich wyniośle. „Anarchistom” najczęściej sprzyjała biedota, bo ludzie dobrze sytuowani na ogół trzymali się z dala od polityki i awantur. Takie były w tym czasie poglądy władz carskich, niepozbawione słuszności. Dopiero wybuch powstania zmienił to przeświadczenie.

Jaga niewiele zrozumiała z rozgrywających się wypadków, ale i tak była śmiertelnie przerażona.

– Więcej nie puszczę cię ani na krok samej! – wybuchła. – Jezu kochany! Nie życzę sobie, żeby moje dziecko zostało zastrzelone jak kaczką. Czy panicz Janek nie ma rozumu, sprowadzając ci do mieszkania jakichś kryminalistów? Co za przekłete miasto! – zawodziła głośno, zamykając okna i wejściowe drzwi na skoble i łańcuchy.

– Nianiu, nie zamykaj okien, bo się podusimy w tym upale. I proszę cię, nie nazywaj tych ludzi kryminalistami. To są patrioci – sprostowała Nina łagodnie, obawiając się, żeby niania nie zmyła Jasiowi głowy. – Przecież sama jesteś dobrą Polką.

– Ale nie aż do tego stopnia, żebym narażała twoje życie! – odpaliła Jaga, surowo marszcząc brwi. – Powiem paniczowi, żeby więcej nie ważył się ich przyprowadzać, bo miotłą przepędzę! A ty dostaniesz ode mnie lanie trzepaczką!

Była w tak wojowniczym nastroju, że Nina nie odważyła się pisać słówka.

Na szczęście kłopotliwa sytuacja rozwiązana została bez interwencji Jagi. Nazajutrz zjawił się Jaś, mając bardzo skruszoną minę. Przyniósł Ninie wielką bombonierkę i bukiet gladioli. Wręczywszy jej prezenty, powiedział pokornie:

– Przepraszam, myszko. Nie powinienem narażać cię na niebezpieczeństwo. Wybacz mi, więcej tego nie zrobię.

– O, to coś nowego! – Nie bardzo uwierzyła w jego skruchę. – Nie chcecie już tu przychodzić? Dlaczego?

Jaś odchrząknął i zerknął na nią boczkiem.

– Bo... – Zawahał się i dokończył ściszym głosem: – Aresztowano kolegę, który tu bywał. – Dostrzegł rozszerzające się źrenice Niny i pochwycił ją za rękę. – Nie bój się, kotku, on nic nie powie, ale ten lokal jest już spalony.

– Rozumiem. Jasiu, czy ten oficer... No, ten, co go tutaj nie było, jest już bezpieczny? – odważyła się spytać.

Spojrzał na nią karcąco, ale zaraz uśmiechnął się i skinął głową.

– Nie ma go już w Warszawie. Błagam cię, nigdy więcej, nawet w myślach, go nie wspominaj.

\*\*\*

Strzał oddany do Lüdersa zapoczątkował całą serię zamachów, które wstrząsnęły miastem. Margrabia Wielopolski, przez wielu uważany za człowieka wysługującego się władzy carskiej, postawił jednak przed sobą wielkie cele. Domagał się zreformowania państwa, utworzenia senatu, ustanowienia Rady Stanu i Sądu Najwyższego. Postulował oczyszczanie chłopów i równouprawnienie Żydów. Dążył do zreformowania zacofanej oświaty i otwarcia uniwersytetu, zamkniętego po upadku powstania



listopadowego. Car zgodził się spełnić jedynie niewielką część tych postulatów. Program margrabiego znalazł poparcie arystokracji, inteligencji i bogatego ziemiaństwa, ale prości ludzie nie rozumieli doniosłości tych reform, a sam Wielopolski nie umiał i nie chciał przekonywać do nich narodu, powodowany wrodzoną niesłychaną pychą. W jednomyślnym dotąd społeczeństwie zarysował się rozłam. Komitet Centralny Narodowy doskonale rozumiał grożące mu niebezpieczeństwo utraty zaufania i postanowił zamachami wstrząsnąć niepewną jeszcze stabilizacją, stwarzając podstawy do wybuchu zbrojnego.

Na czele Komitetu stanął wybitnie uzdolniony młody kapitan armii rosyjskiej, Jarosław Dąbrowski. Ten uroczy mężczyzna, nazywany dla swego filigranowego wzrostu Łokietkiem, miał w sobie rzadką charyzmę i był absolwentem Akademii Sztabu Generalnego, którą ukończył z tytułem inżyniera. Delegowany do Warszawy przez petersburskie Koło Oficerów, kierowane przez szeroko ustosunkowanego Zygmunta Sierakowskiego, pełen niewyczerpanej energii, zapału i determinacji, opracował plan natychmiastowego wybuchu powstania. Będąc oficerem sztabowym, był wtajemniczony w plany Rosjan, znał szyfry i sygnały świetlne, mogące mieć zastosowanie w razie wybuchu powstania. Liczył także na pomoc spiskowców w armii rosyjskiej. Przy ich udziale zamierzał zdobyć dwie najważniejsze twierdze w kraju – Modlin i Cytadelę Warszawską.

Plan był śmiały, prosty i miał pewne szanse powodzenia. Dąbrowski przedstawił go na posiedzeniu Komitetu, oczekując dyskusji. Tymczasem wśród członków wybuchła panika! Na Dąbrowskiego zaczęto patrzeć jak na groźnego szaleńca. Tajny plan rychło stał się przedmiotem zajadłych sporów, przetargów i oszczerstw, a nawet spowodował zamach stanu. Zwolennicy ewolucyjnych przemian, których w Komitecie nie brakowało, nawet słyszeć nie chcieli o natychmiastowym powstaniu. W atmosferze wzajemnych podejrzeń i nieufności zmarnowano może jedyną szansę na powodzenie wybuchu zbrojnego. Plan Dąbrowskiego upadł. Wkrótce w twierdzy Modlin wykryto spisek wojskowy i prowodyrów rozstrzelano. To właśnie ich śmierć pomścił Potiebnia zamachem na generała Lúdersa, który ten wyrok zatwierdził.

W tym samym czasie Ignacy Chmieleński, penetrując środowisko rzemieślnicze, w największej tajemnicy poszukiwał dwóch odważnych młodych mężczyzn. Nareszcie spotkał ludzi, o jakich mu chodziło. Obaj byli czeladnikami krawieckimi. Edward Rodowicz i Ludwik Jaroszyński

mieli po dziewiętnaście lat, byli naiwni, egzaltowani i gotowi oddać życie za niepodległość ojczyzny, zabijając tyrana.

Pewnego letniego poranka niespodziewanie przyszedł Jaś i po śniadaniu zabrał Ninę na spacer do Ogrodu Saskiego. Szli długą śliczną aleją pomiędzy kwitnącymi krzewami azalii, szukając cienia pod wielkimi drzewami. Dzień był pogodny i tak ciepły, że Nina zasłoniła się parasolką, chroniąc delikatną cerę. Minęli duży afisz zapowiadający nowe przedstawienie w Teatrze Letnim i postanowili się na nie wybrać. Nad stawem znaleźli ławeczkę ukrytą w cieniu i usiedli, karmiąc bułkami podpływające do brzegu łabędzie.

Nina strzepnęła okruszki ze spódnicy i spojrzała badawczo na Jasia. Wydał się jej wymizerowany. Chyba znowu nie sypiał po nocach, bo jego oczy otaczały sine obwódki. W milczeniu, ze ściągniętymi brwiami przypatrywał się białym ptakom.

– Misiu, co ci jest? – spytała nieśmiało. – Źle się czujesz?

Poderwał nerwowo głowę i uśmiechnął się krzywo, próbując przybrać dawną, beztroską minę.

– Nie, wszystko w porządku.

– Nieprawda! Nie próbuj mnie okłamywać. Przy śniadaniu zaledwie tknąłeś jedzenie, a normalnie apetytu można ci pozazdrościć. Powiedz mi, co cię gryzie.

– Pchła! – Parsknął śmiechem, lecz ona dosłyszała w jego głosie nieszczęrą nutę. – O, znalazł się detektyw od siedmiu boleści. Spójrz tylko do lustra, na swoją smętną minę, i przestań mnie wypytywać. A na wypadek, gdybyś miała ochotę się wypłakać, służę chusteczką.

– Dziękuję, ale nie skorzystam z propozycji, bo nie mam akurat nastroju do płaczu. Po południu wybieramy się z nianią i Walerką na Dworzec Petersburski, bo chcemy obejrzeć powitanie wielkiego księcia Konstantego i jego żony. Miasto jest tak wspaniale przybrane, aż miło popatrzeć. Podobno na dworcu nie zabraknie nikogo z oficjeli.

Jaś poderwał się jak ukąszony przez żmiję i po prostu struchlał.

– Oszalałaś? Ja... Chcesz w tłumie ograniczonych ciemnych gapiów witać tego Moskala? Zabraniam ci! – krzyknął, tracąc zwykłe opanowanie.

Nina przechyliła głowę na ramię i jednym okiem przypatrywała się mu ze zdumieniem. Jaś nigdy nie należał do szowinistów i nie oceniał ludzi wedle ich narodowości. Nigdy też niczego jej nie zabraniał. Jej zdaniem zachowywał się dziwnie.

– Nie mam tam iść? Dlaczego?

– Powiedziałem, nie! Nie życzę sobie, żebyś chodziła na ten przeklęty Dworzec Petersburski – rzekł, podnosząc głos, coraz bardziej zdenerwowany.

– Nie krzycz na mnie, dobrze? – Nina także podniosła głos i najeżyła się.

– Nie masz prawa niczego mi zabraniać!

Przez chwilę spoglądali na siebie, oboje nastroszeni i gotowi do kłótni. Jaś pierwszy zdołał się opanować i zamiast wybuchnąć gniewem, pochwycił obie jej rączki, całując je kolejno.

– Kotuniu, siostrzyczko, ja wiem, że jesteś upartą oślicą i lubisz stawiać na swoim. Ale tym razem mnie posłuchaj i nie upieraj się, dobrze? Przecież wiesz, że cię kocham i pragnę twego dobra. Proszę, błagam, nie chodźcie tam dzisiaj. Nie, nie! – Pokręcił głową, widząc, że ona już otwiera usta, aby zadać mu pytanie. – Nic ci nie powiem. Nie tym razem.

Gdyby krzyczał na nią lub mówił podniesionym głosem, Nina nie ustąpiłaby ani o krok, ale on tak serdecznie prosił i patrzył na nią błagalnie. Zrozumiała, że nie był to jakiś kaprys, lecz Jaś pragnął ją przed czymś uchronić. Nie pytała więc o nic, wiedząc, że tym razem nie otrzyma odpowiedzi.

– Wstrętny despota – mruknęła, udając, że jest obrażona. – No, zgoda. Nie pójdę na ten dworzec. Ale odmawiając mi przyjemności, winien mi jesteś duże lody śmietankowe od pana Lourse’a.

– Dobrze.

– To nie wszystko! Zaprosisz mnie do Semadeniego na tort czekoladowy i poncz. Kupisz mi bombonierkę czekoladek gryłażowych i bilety na koncert braci Ładowskich – ciągnęła, beczelnie korzystając z okazji. – Aha, pójdziesz ze mną do pana Fukiera na wino!

– Niech będzie – westchnął z rezygnacją. – Chociaż moim zdaniem młoda panna nie powinna chodzić do winiarni i pić wina.

– Cicho! To jeszcze nie koniec. Domyślam się, że coś knujecie. Obiecuj, że po fakcie opowiesz mi o wszystkim.

– Jeeezu, ale ty jesteś nieznośna! – jęknął i nieznacznie otarł pot z czoła.

– Przez ciebie pójdę na żebry, bo mnie zrujnujesz, o ile przedtem nie zwariuję. Na przyszłość proszę, żebyś mnie zawsze uprzedzała, kiedy zamierzasz się wybrać na jakąś imprezę.

– Bo co, misiu? – Zaczepnie zajrzała mu w oczy.

– Bo ja tak chcę! – odparł tym samym tonem.

– Dobrze, panie doktorze, jak pan sobie życzy – powiedziała tak słodko i pokornie, że każdy mężczyzna byłby święcie przekonany, iż ma przed sobą anioła.

Wyglądała na osobkę czarującą i naiwną, ale na szczęście Jaś nie miał co do niej złudzeń, znając ją od dziecka. Na pożegnanie ucałowali się, zupełnie z sobą pogodzeni.

\*\*\*

27 daw. spotkanie towarzyskie z poczęstunkiem i zwykle z tańcami

28 daw. woźnica, stangret

29 Andriej Potiebnia (1838–1863) – oficer rosyjski, walczył w powstaniu styczniowym po stronie polskiej, zginął w bitwie pod Skałą.

30 Pelagia Zgliszczyńska (1843–1909) – żona Jarosława Dąbrowskiego, z którym wzięła ślub w Cytadeli Warszawskiej. Brała udział w przygotowaniach powstańczych. Aresztowana, została zesłana do Arbatowa, skąd wykradł ją mąż. Po jego śmierci powróciła z Francji do kraju i osiadła w Krakowie, wychowując trójkę dzieci.

We środę 2 lipca o godzinie siedemnastej na Dworzec Petersburski, na Pradze, wjechał pociąg specjalny. Na powitanie dostojnych gości przybyli dygnitarze, generalicja i ojcowie miasta. Tłumy gapiów zalegały perony i otaczały budynek dworca zwartym kręgiem, pragnąc choć z daleka zobaczyć nowego namiestnika oraz jego małżonkę.

W tłum wmieszali się obaj zamachowcy – Rodowicz i Jaroszyński – nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Byli tak samo skromnie ubrani, jak inni mieszkańcy przedmieść warszawskich, tylko w kieszeniach mieli ciężące im rewolwery, a za pasem zatrute sztylety. W największym napięciu oczekiwali na dogodny moment, żeby zaatakować księcia. Salonka z wymalowanym na niej dwugłowym orłem cesarskim zatrzymała się w oznaczonym miejscu. W nagle zapadłej ciszy rozległy się ostre głosy komendy, wojsko sprezentowało broń. Ozwał się warkot werbli i orkiestra zagrała majestatyczny hymn *Boże, caria chrani*. Przy dźwiękach muzyki w otwartych drzwiach wagonu stanął wysoki przystojny blondyn o zimnych niebieskich oczach. Miał na sobie granatowy mundur przypominający nieco uniformy polskich ułanów. Lśnił cały od brylantowych gwiazd orderowych i złota epoletów. Za mężem postępowała wielka księżna Aleksandra Osipowna, ładna młoda kobieta w zaawansowanej ciąży z szóstym dzieckiem. Miała na sobie strojną żółto-granatową toaletę o bardzo szerokiej spódnicy, nieco maskującej jej stan. Księżę podał jej ramię i razem zeszli po schodkach na peron zasłany purpurowym chodnikiem.

Wtedy to wydarzył się incydent po prostu bez precedensu, jakże charakterystyczny dla mentalności patriotów-idealistów. Obaj młodzi zamachowcy, ryzykując zdemaskowanie i niepowodzenie całej akcji, zdecydowali się zrezygnować z ataku na Konstantego, nie chcąc narazić jego ciężarnej żony na okropny wstrząs. Nowy księżę namiestnik, uroczyście witany przez notabli, wsiadł z żoną do otwartego powozu i eskortowany przez oddział kawalerii, udał się wspaniale przystrojonymi ulicami miasta do Belwederu.

Tym razem mieszkańcy stolicy nie podporządkowali się rozkazom władz podziemnych, zalecających bojkot uroczystości powitalnych. Ludzie łudzili się nadzieją, że rodzony brat cara zaprowadzi wreszcie w państwie porządek i zapewni bezpieczeństwo jego obywatelom. Wierzano, że gwałty i bezprawie już się nie powtórzą. Oczekiwano niecierpliwie zniesienia surowych rygorów stanu wojennego.

Ignacy Chmieleński, dowiedziawszy się o samowolnym odwołaniu zamachu, oszalał z gniewu! Na naprawienie błędu jeszcze tego samego dnia było już za późno. Lecz nazajutrz ponownie uzbroił chłopców i rozkazał im zabić księcia. Biedacy przez cały dzień wędrowali niestrudzenie, szukając okazji do zamachu.

Wieczorem w Teatrze Wielkim odbywało się galowe przedstawienie opery *Alessandro Stradella* Flotowa, z panią Trivoli w roli bohaterki. Zamachowcy postanowili, że zaatakują księcia namiestnika w momencie, gdy ten wyjdzie z gmachu teatru. Strzał padł w chwili, kiedy książę wsiadał do powozu. Niestety, Chmieleński nie przewidział, że Konstanty przezornie nosi pod atłasową kamizelką koszulkę kuloodporną. Rana okazała się całkiem niegroźna, a skamieniałego z przerażenia zamachowca natychmiast zatrzymano. Jeszcze trzymał w dłoni wystrzelony rewolwer!

„Niemoralny czyn” i „szaleńczy atak” surowo potępił papież, mając nadzieję na uzyskanie u cara większych przywilejów dla Kościoła. Depesze gratulacyjne nadesłali cesarz Napoleon III, król Prus, cesarz Austrii i rządy innych państw. Cała Europa płaszczyła się, zgodnie potępiając młodocianych zamachowców, nie próbując nawet dochodzić motywów ich czynu. Arcybiskup Feliński nie szczędził z ambony słów potępienia, a Biali głośno wyrażali ubolewanie, oświadczając, iż cały naród jednoczy się z księciem, dystansując się od skrytobójców i ich karygodnego czynu. Prasa podziemna z furją zareagowała na te ataki. Gromy oburzenia posypały się na głowę Felińskiego i Dyrekcji Białych, zarzucając im tchórzostwo i zdradę narodową.

Na drugi dzień po zamachu Jaś Borutyński odwiedził Ninę. Przeszedł wynędzniały, z zaczerwienionymi oczami i rzuciwszy się na fotel, spojrzał na nią z ponurą miną.

– Teraz już wiesz, dlaczego nie pozwoliłem ci pójść na dworzec – odezwał się zachrypniętym głosem.

Nina pogładziła jego jasną czuprynę i nie pytając o nic, zadzwoniła, każąc podać mocną kawę i ciasto czekoladowe.

– Zostaniesz na kolacji – powiedziała, siadając koło niego i ujmując go za rękę. – Będą zrazy z grzybami. Planowaliście zamach we środę, prawda? – spytała, gdy nie odpowiedział na zaproszenie, lecz tylko skinął głową.

– Uhm... – Przymknął oczy, wspierając głowę o poduszkę fotela.

– A co stało na przeszkodzie?

Jaś otworzył oczy i ściągnął z sofy jeszcze jedną poduszkę, wciskając ją sobie pod plecy.

– Co? Cały splot niepomyślnych okoliczności. Chmieleński wybrał chłopców po prostu za młodych i to zadanie ich przerosło. Nie nadawali się na zamachowców. Byli głęboko religijni i kazali Chmieleńskiemu przysięgać, że zamach konieczny jest dla dobra ojczyzny i zgodny z zasadami wiary katolickiej.

Nina spojrzała na niego z niedowierzaniem i potrząsnęła głową.

– I dlatego uciekli z dworca?

– Oni nie uciekli. Postanowili nie strzelać do księcia prowadzącego żonę przy nadziei. Wydaje mi się, że był to z ich strony naprawdę rycerski gest. – Jaś pociągnął nosem, bo w powietrzu rozeszły się smakowite zapachy ciasta i świeżo zaparzonej kawy.

Walerka nakryła serwetą stół, ustawiła klosz z ciastami, filiżanki, dzbanek z kawą i dzbanuszek ze śmietanką. Jaś się ożywił, wsypał do filiżanki trzy łyżeczki cukru i skosztował ciasta. Na jego twarzy pojawił się wyraz błogości.

– Niebo w gębie! Bóg zapłać, kotku, bo już ledwie trzymałem się na nogach. Przed zamachem nikt z nas przez kilka dni nie zmrużył oka. Jestem wykończony. Dlaczego nic nie mówisz?

– Bo mam dylemat: śmiać się czy płakać. Czytałam wiele książek o Wielkiej Rewolucji Francuskiej i życiorysy słynnych wodzów, ale czegoś podobnego nie było chyba w dziejach świata. Na miłość boską, kto daje rewolwery do rąk dewotom? Ich czyn moim zdaniem nie miał nic wspólnego z rycerskością, a jedynie z głupotą i nieodpowiedzialnością. Swoim bezmyślnym uczynkiem przyczynili się do pogorszenia sytuacji politycznej w kraju. Z pewnością władze carskie zastosują wobec nas jeszcze ostrzejsze sankcje.

Jaś przestał poruszać szczękami i słuchał uważnie jej ostrej krytyki.

– Ho, ho! To ty jesteś zdania, że powinni wykonać wyrok w obecności brzemienną kobiety?

Nina wpatrywała się w czubki swoich pantofelków, nie podnosząc oczu.

– Wiedzieliście od dawna, że księżna jest przy nadziei. Należało więc wyznaczyć inny dzień do zamachu.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie – przerwał Jaś. – Mieli strzelać?

Podniosła na niego oczy, jasne i chłodne jak górskie jezioro.

– Odpowiem ci inaczej. Jestem stanowczo przeciwna bezmyślnym prowokacjom i zamachom, bo niczego nie zmieniają na lepsze. Ale kiedy już się na to zdecydowaliście, Chmieleński powinien rewolwer wręczyć kobiecie, której syna, męża lub brata powieszono na stokach cytadeli, zamęczono w kazamatach lub zesłano na Sybir. Tym nieudanym zamachem wyrządziliście społeczeństwu wielką krzywdę! – ciągnęła coraz bardziej podniesionym tonem. – Wszyscy mieliśmy nadzieję, że wraz z przybyciem wielkiego księcia unormuje się życie w kraju. Ja również liczyłam, że w końcu wrzucę do kubła te okropne czarne suknie, w których każecie nam chodzić, i wstawię do komórki latarkę, bez której nie wolno nam wieczorami poruszać się po mieście. Tymczasem dzięki panu Chmieleńskiemu możemy spodziewać się nowych represji. A po tym nieudanym zamachu należałoby zmienić nazwę Komitetu Centralnego na Stowarzyszenie Obrońców Dam w Stanie Błogosławionym!

Jaś przestał jeść i łypnął na nią złym okiem. Złękła się, że przedobrzyła, i umilkła. Ale gdy poprosiła go na kolację, w milczeniu przyjął zaproszenie. Jadł z apetytem, a nawet poprosił o dokładkę. Jego nadąsana mina przy szalonym apetycie tak rozczuliła Ninę, że postanowiła już więcej mu nie dogryzać. Zmieniła więc temat, opowiadając o ciekawych imprezach, mających się odbyć w mieście na cześć nowego namiestnika. Gdy wstali od stołu, pieszczotliwie pogłaskała go po policzku.

– Uważaj na siebie, misiuniu. Złe wyglądasz.

– Dzięki, że troszczysz się o mnie, ale nic mi nie dolega. Ach, prawda! Spotkałem dziś twoją dawną przełożoną z pensji, pannę Emilię Gosselin. Prosiła, żebyś ją odwiedziła – oznajmił, jeszcze odrobinę naburmuszony.

Nina spojrzała na niego z pokorą.

– Przepraszam, braciszku, nie gniewaj się na mnie. Może nie miałam racji.

Roześmiał się, chwycił ją na ręce i zakręcił się z nią, jak niegdyś w dzieciństwie, a potem ostrożnie postawił na podłodze.

– Jakie to szczęście, że ja się z tobą nie ożenię. Wyrosłaś na strasznie przemądrzałą pannicę, której przewróciło się w łepetynie.

– Ktoś w tym domu musi mieć głowę na karku – oświadczyła i ze śmiechem wypchnęła go za drzwi.

\*\*\*



Zaproszenie do pięknych apartamentów w pałacu Sapiehów, gdzie mieszkali państwo Łuszczewscy, było wielkim wyróżnieniem. Bywały tam najpiękniejsze kobiety i ludzie o najgłośniejszych nazwiskach. Jednakże sensacją każdego zebrania była córka Łuszczewskich – panna Jadwiga, poetka i improwizatorka, ogólnie znana jako „Deotyma” lub – jak mówili kpiarze – „Bogobojna”. Pani Nina Łuszczewska doskonale знаła hrabinę Teklę i panią Salomeę Borutyńską, bo w czasie powstania listopadowego te trzy damy należały do Związku Dobroczynności Patriotycznej, założonego przez słynną pisarkę Klementynę z Tańskich Hoffmanową.

Dobrze urodzona panna w wieku Niny nie mogła przybyć na reunion sama, więc pani Salomea chętnie zgodziła się jej towarzyszyć. Na wykwinnym bileciku z zaproszeniem zaznaczono: „strój balowy”. Na szczęście nowa toaleta, z magazynu madame Clementine, była bardzo efektowna. Uszyta z ciężkiego granatowego jedwabiu, miała delikatny wzór liści bluszczu, haftowany srebrną nicią. Wezwany fryzjer uczesał Ninę modnie i bardzo twarzowo. Włosy rozdzielone na środku głowy, zwinięte były na półkolistym pręcie, tworząc wokół głowy gruby wałek. Cienki przedziałek podkreślał idealny owal twarzy i piękno wielkich smutnych oczu. Do tej toalety pasowały podarowane jej przez hrabinę Teklę szafiry.

Patrząc na swoje odbicie w lustrze, Nina czuła, że początkowe podniecenie i radość z oczekiwanej rozrywki zamienia się w przygnębienie. Wyglądała prześlicznie, ale nawet tak piękna nie potrafiła zdobyć serca ukochanego mężczyzny. Ogarnęło ją uczucie ogromnej straty i boleśnie zatęskniła za Makowem. Jakże mogła sądzić, że wystarczy wyjechać, żeby miłość ostygła i stała się tylko wspomnieniem? Oszukiwała sama siebie.

Nieubłagane zasady dobrego wychowania, które były w jej sferze aksjomatem, nie pozwalały napisać do hrabiego Klonowieckiego szczerego listu. Reguły „nie wypada” przestrzegano w towarzystwie ludzi dobrze urodzonych z żelazną konsekwencją. Osobę próbującą się wyłamać z obowiązujących norm towarzyskich czekał bojkot, a drzwi salonów zamykały się przed nią raz na zawsze. Pannie z dobrego domu nie wypadało rozmawiać o miłości nawet z narzeczonym. Nina wyrzucała sobie ze wstydem, że wielokrotnie pogwałciła konwenanse, otwarcie wyznając Aleksowi, że go kocha. Panny skromnie wychowane obowiązywał surowy reżim. Matki, ojcowie, babki i ciotki strzegli ich cnoty jak diabeł grzesznej duszy. Nie wypadało przebywać ze starającym się o rękę dziewczyny konkurentem pod jednym dachem, nie należało pisać do

niego listów, chyba że matka zezwoliła dopisać się do swej korespondencji. Ukazanie się panny w towarzystwie mężczyzny na ulicy rozumiano jako zapowiedź rychłego małżeństwa. Rozmyślając o swoim zachowaniu, Nina doszła do wniosku, że hrabia jej nie szanował, bo sama nie potrafiła się uszanować. Płoniła się z upokorzenia na wspomnienie pocałunków, jakimi go obsypywała. Och, dlaczego była tak inna od sztywnych, pełnych obłudy salonowych panien? Westchnęła i odeszła od lustra.

Na reunion obie damy pojechały wynajętą dorożką. W mroku jaśniały okna salonów w pałacu Sapieżyńskim i dobiegała stamtąd muzyka. W przedpokoju wygalowany lokaj odebrał od pani Salomei atłasową rotundę i zdjął z ramion Niny jedwabny płaszcz balowy. Na progu salonu obie panie powitali gospodarze domu.

– Jak to miło, pani Salomeo, że zechciała pani sobie o mnie przypomnieć – powiedziała uprzejmie pani Łuszczewska, przypatrując się ciekawie Ninie. – A to zapewne moja imienniczka?

– Państwo pozwolą... – Pani Borutyńska wzięła Ninę za rękę. – ...że przedstawię im pannę Ninę Nałęczowską, córkę bohaterskiego powstańca, zgasłego w germańskiej niewoli. – Starsza pani nie wahała się użyć patetycznych wyrażen, gdyż w domu państwa Łuszczewskich patos był dobrze widziany.

Nina przysiadła w tak niskim ukłonie, że jedwabna krynolina rozłożyła się dokoła niej na kształt kielicha kwiatu.

– Miło mi poznać panią, drogie dziecko. Podobno okrzyknięto cię już najpiękniejszą panną w stolicy. Ale ja, stara warszawianka, ostrzegam, że lepiej dla młodej panienki, kiedy nic się o niej nie mówi w naszym plotkarskim mieście. – Pani Łuszczewska powiedziała to z uśmiechem, który miał wyglądać macierzyńsko, ale był złośliwy. Będąc matką dwóch mało powabnych córek, pani Łuszczewska była zazdrosna o urodę innych młodych dziewcząt.

W ogromnym salonie, obitym szarym jedwabiem w złoty rzucik, pani Salomea wybrała wygodną kanapkę w rogu, pod palmami. Przyjechały dość wcześnie, aby uniknąć wchodzenia do sali pod obstrzałem spojrzeń zgromadzonych gości. Apartamenty były bardzo bogato urządzone, pełne posągów, zwierciadeł i kosztownych mebli. Na posadzkach leżały ogromne dywany, a sufit zdobiły stiuki. Rozglądając się po salonie, Nina stwierdziła z zadowoleniem, że jej mieszkanie jest równie wykwintne, ale gustowniej urządzone. Obejrząwszy dyskretnie toalety znajdujących się w sali pań,

pogratulowała sobie wyboru sukni. Co prawda, większość dam miała na sobie ciemne stroje, lecz zawsze rozjaśnione jakimś akcentem: białą koronką na głowie, barwnym szalem czy bukietem kwiatów.

– Ciocia zauważyła, że te panie nie noszą żałoby? – szepnęła do ucha pani Borutyńskiej.

– To oczywiście, kochanie. Pan Łuszczewski jest zaufanym pracownikiem margrabiego Wielopolskiego, sprawując funkcję dyrektora Komisji Spraw Wewnętrznych. Dlatego jego żona i córki, a także bywające tu damy zadowolają się jedynie *demi-deuil*<sup>31</sup>.

Do kanapki zaczęli się zbliżać znajomi pani Borutyńskiej, z zainteresowaniem przypatrując się Ninie. Musiała całować starsze damy w rękę, wstawała, dygała, siadała i prędko miała tych ceremonii po dziurki w nosie. Lokaj co jakiś czas meldował powszechnie znane nazwisko: słynnego literata, muzyka, artystę lub cudzoziemca, bawiącego przejazdem w Warszawie. Pani Salomea szeptem informowała Ninę, kto właśnie wchodzi do salonu. Uwagę Niny zwróciła siwa dama w czarnej atlasowej sukni przybranej dżetami. Niegdyś musiała być bardzo piękna, bo jeszcze teraz znać było na jej twarzy ślady wielkiej urody.

– Kim jest ta pani? – spytała półgłosem.

– Ta dama w czerni? To pani hrabina Rozalia Rzewuska, *née*<sup>32</sup> księżniczka Lubomirska. Żona legendarnego emira Wacława Rzewuskiego, poległego w powstaniu.

– Czy tego, któremu pan Mickiewicz poświęcił wiersz *Farys*? – Nina zrobiła wielkie oczy.

– Właśnie tego. Pamiętam, że niegdyś zawsze towarzyszyła jej córka, włoska księżna Teano. Wyjątkowo piękna i wykształcona młoda kobieta. Niestety, zmarła młodo, osierocając dzieci, męża i matkę.

– Jakże to przykre...

– Pani Rzewuska to istna polska Niobe<sup>33</sup>. W powstaniu utraciła męża i podobno syna, lecz jej tragedia zaczęła się wiele lat wcześniej. Jako mała dziewczynka była świadkiem okropnej śmierci swej matki – księżnej Lubomirskiej, ściętej w Paryżu na gilotynie w czasie rewolucji francuskiej.

– Ścięli Polkę? – Nina wzdrygnęła się z przerażenia.

– Tak, bo księżna Lubomirska była serdeczną przyjaciółką królowej Marii Antoniny – wyjaśniła pani Salomea.

– Potworne!

– Pani hrabina jest osobą utalentowaną. Pisze pamiętniki i wydała książkę o królowej Jadwidze.

– A kim jest ten pan, z którym rozmawia pani Łuszczewska?

– To pan Kazimierz Wójcicki, autor *Klechd domowych*.

Pani Borutyńska знаła wszystkich liczących się w Warszawie ludzi. Pokazała Ninie doktora Ludwika Sauvana, niegdyś osobistego lekarza hrabiego Zygmunta Krasińskiego, panią Sewerynę Pruszkową, poetkę i literatkę, oraz wiele innych znakomitości. Pewne wrażenie zrobił na Ninie pan baron Leopold Kronenberg<sup>34</sup>, słynny bankier, polityk i przywódca stronnictwa Białych. Baron raczył zauważyć panią Salomeę, którą pamiętał z czasów, gdy była osobą majątną, i zaszczyił ją ukłonem, a Ninę komplementem. Baron posiadał koncesje rządowe na rozbudowę Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i był właścicielem „Gazety Polskiej”, redagowanej przez Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Tego dnia na reunii obecny był nawet dawny zesłaniec, pan Edward Jurgens, uważany za najinteligentniejszego człowieka w Warszawie. Udzieliwszy Ninie wszystkich informacji, pani Borutyńska pouczyła ją, że pannę Łuszczewską należy całować w rękę przy prezentacji.

– Dlaczego? – zdziwiła się Nina. – Słyszałam, że panien nie całuje się w rękę.

– W tym przypadku jest to hołd oddany talentowi panny Jadwigi.

Nieprzekonana Nina wzruszyła ramionami, ale nim coś zdążyła powiedzieć, do sali weszła Deotyma, witana szmerem uwielbienia. Była to niska, krępa kobieta, zbliżająca się do trzydziestki. Miała na sobie fantastyczną szatę, przepasaną złotym sznurem, na stopach złociste sandały, a na głowie coś w rodzaju diademu ze złotych liści. Jej oczy były duże i wyraziste, a włosy długie i gęste. Reszta twarzy, pozbawiona prawie brwi, wyglądała pospolicie. Mierzonym krokiem przeszła przez salon i usiadła na krześle przypominającym tron. Jej zachowanie wydało się Ninie obrachowane na tani poklask. Bystre oczy panny Łuszczewskiej obieżyły salon i zatrzymały się na jej twarzy. Pochyliła się w stronę matki i szepnęła jej kilka słów. Pani Łuszczewska skinęła głową i podeszła do kanapki.

– Jadwinia dziękuje, że raczyła pani nas odwiedzić – zwróciła się do pani Borutyńskiej. – Prosiła, żeby zechciała pani przypomnieć panu Januszowi, że sesja Towarzystwa Dobroczynnego została przesunięta na czwartek. Czy pan Janusz znajdzie chwilę czasu, by zbadać tych biedaków z Dobrej?

– Mam nadzieję. – Pani Salomea bez entuzjazmu skinęła głową.

– Pozwól, moje dziecko. Przedstawię cię córce. – Pani Łuszczewska wyciągnęła do Niny rękę. Miała przy tym taką minę, jakby zamierzała zaprezentować ją cesarzowej. Podeszły do „tronu”.

– Jadwiniu, to panna Nina Nałęczowska. Od niedawna przebywa w Warszawie.

Deotyma zmierzyła prezentowaną pannę wyniosłym spojrzeniem, jakby chciała powiedzieć: „To widać!”.

– Mam nadzieję, że mile spędzi pani czas – odezwała się, wyciągając rękę gestem monarchini.

„Wątpię!” – pomyślała Nina i dygnęła.

– Jestem ogromnie wdzięczna, że dostałam zaszczytu znalezienia się w gronie osób, których nazwiska przejdą do historii kultury narodowej – oświadczyła uprzejmie.

Miała na myśli pana Kronenberga i Wójcickiego, ale Deotyma wzięła jej słowa za komplement i uśmiechnęła się łaskawie. Zaraz jednak spochmurniała, bo Nina, ignorując rady pani Borutyńskiej, poprzestała jedynie na uściśnięciu pulchnych palców poetessy i ukłonie. Wracając na kanapkę, pocieszała się myślą, że najgorsze ma już za sobą. Okazało się jednak, że była zbyt optymistką.

Mała orkiestra kameralna zakończyła grany *Koncert brandenburski* Bacha i w całej sali zapanowała cisza. Deotyma powstała i przybrawszy dramatyczną pozę, zaczęła deklamować coś długiego i tak nudnego, że wszystkie damy błogosławiły wynalazcę wachlarza. Pani Salomea, przesunawszy się w cień palmy, walczyła z chętką ucięcia sobie drzemki. Ninę rozboleły szczęki od powstrzymywanego siłą szerokiego ziewnięcia.

– Ciociu... – odważyła się szepnąć. – Ona długo tak może bredzić?

– Jeden Bóg raczy wiedzieć. – Pani Borutyńska wysoko uniosła brwi i położyła palec na ustach.

Najwidoczniej i Pan Bóg się znudził, bo nagle Deotyma zachrypła. Nastąpiła upragniona przez wszystkich przerwa. Po sali krążyli lokaje, roznosząc lody, ciasta od Lourse’a, wino i herbatę dla pań. Nina pomyślała, że tylko na wsi można jeszcze dobrze sobie podjeść.

– Ciotuniu, a kiedy wypada stąd wyjść? – zapytała, od niechcienia skubiąc widelczykiem ciasteczko z polewą czekoladową.

– Moje biedactwo! – Pani Salomea się roześmiała, obejmując czułym spojrzeniem jej znudzoną buzię. – Dlatego właśnie jak ognia unikam zaproszeń na podobne imprezy. Niestety, cała Warszawa patrzy na Deotymę

oczami pani Łuszczewskiej. Matka odebrała dziewczynie dzieciństwo, robiąc z niej atrakcję swojego salonu. Umiała jej wmówić przeświadczenie o charyzmatycznej roli, którą ma do spełnienia. Panna uwierzyła i śmiertelnie się obraziła na biskupa Łętowskiego, który wysłuchawszy deklamacji, poradził jej poczciwie, żeby wyszła za mąż!

Pani Łuszczewska tłumaczyła gościom, jak bardzo jest jej przykro, że Jadwinia ma dziś kłopoty z głosem. Miała zmartwioną minę i odruchowo wygładzała fałdy fioletowej krynoliny. „W tych fioletach wygląda jak chodzący katafalk” – pomyślała Nina i zagryzła usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Moja córka odziedziczyła talent literacki po mnie – pochwaliła się pani Łuszczewska. – Znacie państwo mój dwuwiersz o roli kobiety? Brzmi następująco: „Kochać w milczeniu – mówić w spojrzeniu. Cierpieć w westchnieniu – żyć w poświęceniu”.

„I umrzeć z nudów – dokończyła w myślach Nina. – Rymu wprawdzie nie ma, ale jest przynajmniej sens”.

Goście, robiąc dobrą minę, bili damie brawo.

– Nadzwyczaj trafnie – pochwaliła pani Salomea.

– Też tak uważam – bez cienia skromności przytaknęła pani domu. – A może pani nam coś zagra? – spytała Ninę łaskawie.

Zmieszła się i nie wiedziała, co powiedzieć. W tym salonie koncertowały już sławy.

– To chyba nie wypada, żebym występowała w obecności tak znakomitych osób – wzbraniała się, czując paraliżującą treść.

– Ależ nie, drogie dziecko. Zaprowadzę panią do fortepianu. – Pani Łuszczewska nie zamierzała ustępować.

W rogu sali stał wielki koncertowy instrument. Nina nieśmiało usiadła na brzeżku aksamitnego taboretu i zdjęła jedwabne rękawiczki. Goście przerwali rozmowy, przybierając zdawkowo uprzejme miny i gotowali się do pobłażliwego wysłuchania popisu panny z prowincji. Kiedy położyła dłonie na klawiszach, w mgnieniu oka zapomniała o wszystkim, odzyskując pewność siebie i przekonanie, że ukochany instrument nie zawiedzie, a żaden fałszywy dźwięk nie wymknie się spod jej palców. Postanowiła zdobyć słuchaczy przebojem.

Koncert rozpoczęła opanowanym do perfekcji *Wielkim Polonezem Es-dur* Chopina. Gdy w salonie rozległy się delikatne dźwięki *Andante spianato*, słuchacze zareagowali dyskretnym szmerem pochwalnym. Ale

Nina już tego nie słyszała, cała oddana muzyce. Jej drobne długie palce jęły ścigać się z klawiszami, fruując nad klawiaturą jak motyle. Mała dłoń miała chwilami tak potężne uderzenie, że muzyka zdawała się rozsadzać ściany salonu. Zakończywszy poloneza, zdecydowała się zagrać *Etiudę c-moll* z opusu 25, niesłychanie trudną technicznie. Wykonała ją po mistrzowsku, zalewając salę burzą dźwięków i przebiegając klawiaturę w piorunujących pasażach.

Błada z uniesienia i bardzo zdenerwowana zakończyła etiudę i siedziała z mocno bijącym sercem. W sali panowała cisza. Bliska płaczu podniosła się z taboretu, a wtedy salon zatrzęsł się od oklasków i okrzyków zachwytu. Wzruszeni goście nagrodzili młodziutką pianistkę owacjami i prośbami o bis. Wysłuchiwała komplementów ze słabym uśmiechem, nagle zniechęcona do wszystkiego. Nawet słowa barona Kronenberga, który wyraził z przekonaniem opinię, że oto w Warszawie pojawiła się nowa Maria Szymanowska<sup>35</sup>, nie zrobiły na niej wrażenia. W jednym momencie stała się ośrodkiem zainteresowania zgromadzonych gości, dopytujących się u pani domu, kim jest ta piękna utalentowana panna. Pani Łuszczewska uśmiechnęła się zadowolona. Raz jeszcze udowodniła, że w jej domu nie ma miejsca dla miernot. Zaprezentowała Ninę hrabinie Rzewuskiej i innym, równie dostojnym damom.

Powróciwszy na kanapkę, Nina zastała tam otyłą panią w przepięknej kolii z ogromnych pereł i ametystów. Dama najwyraźniej była nią zainteresowana.

– W jakie dni pani przyjmuje? – zagadnęła, wpatrując się w Ninę parą ciemnych oczek.

– Nie prowadzę domu otwartego, bo mieszkam tylko z nianią i ze służbą.

– Oczywiście, ale może pani, kochane dziecko, prosić o szapronowanie<sup>36</sup> panią Salomeę. Wystarczy wybrać sobie jakiś dzień na *jour fixe*<sup>37</sup>.

– Pomyślę o tym.

– Koniecznie. – Dama chrząknęła i energicznie się powachlowała, gdyż w sali było duszno. – Bardzo przejęłam się wiadomością o śmierci naszej nieodżałowanej Tekluni. Byłyśmy nawet spokrewnione. A propos, czy pan hrabia Klonowiecki jest pani krewnym?

Nina drgnęła jak ukłuta szpilką i przybrała chłodny, nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Owszem.

– *Oh, mon Dieu*, jaki to dystyngowany mężczyzna! – pochwaliła dama, sięgając po mleczny poncz podany przez lokaja. – Podobno niedawno owdowiła go żona? Widziałam ją raz na balu u książąt Lubomirskich... Nie, to było na zamku, u księcia namiestnika Gorczakowa. Zrobiła wtedy furorę toaletą i urodą. Czy to prawda, że nieboszczka miała jakiś, *pardon, liaison d'amitié*<sup>38</sup> z mnichem czy z klerykiem? Hm, osobliwy gust. Ale jej śmierć spowodowała wiele szumu w Warszawie. Nasz *entourage*<sup>39</sup> lubuje się w krwawych dramatach, niczym Rzymianie w igrzyskach. Gdy tylko minie okres żałoby, wyobrażam sobie ten wyścig panien na wydaniu, bo pan hrabia jest nie tylko bogaty, ale i wyjątkowo przystojny – paplała dama, nie zauważywszy, że Nina zbladła i siedziała w milczeniu. – A co powie pani na ten zbójcki zamach? – podjęła po chwili, patrząc z sympatią na Ninę. – Wstydziałam się za moich rodaków. Ale wielki książę zachował się z prawdziwie chrześcijańską dobrocią. To przeuroczy człowiek. Razem z panią margrabiną Wielopolską i panią hrabiną Rzewuską złożyłyśmy księstwu wizytę w Belwederze i przyjęto nas bardzo mile. Jego Wysokość wielki książę Konstanty sam zabawiał nas rozmową, a wielka księżna raczyła nalewać nam herbatę! Księżna marzy o wspaniałym dworze, gromadzącym damy z najlepszych polskich rodzin. Pani, *mon enfant*<sup>40</sup>, byłabyś ozdobą tego dworu. Masz znakomite parantele<sup>41</sup>, znałam twoją rodzinę. Postaram się, żeby została pani przedstawiona księstwu i zaręczam, że będziesz najłaskawiej przyjęta.

Otyła dama się zasapała i Nina zdołała dojść do głosu.

– Przykro mi, lecz jestem w żałobie i nigdzie nie bywam – rzekła chłodno, bo słowa tej kobiety zabolowały ją i jednocześnie obrażały.

Pani Salomea w milczeniu wysłuchiwała tej niemądrej paplaniny. Tłusta dama nie zamierzała jednak zamilknąć.

– A nie, nie! W pani wieku nie należy zamykać się w domu. – Energicznie poprawiła rajer<sup>42</sup> spadający jej na oko. Na jej palcach błysnęły brylantowe pierścienie. – Wielka księżna uszczęśliwiła nas, pokazując wyprawkę dla mającego się narodzić dzieciątka. Wzruszyłyśmy się do łez! Pieluszki przyszłego Romanowa! O mój Boże! – jęknęła naraz z głębi obfitej piersi. – Deotyma wchodzi! Musimy siedzieć cicho jak mysz pod miotłą. Proszę, tu jest mój bilet. Pragnę przedstawić pani mego syna. Przyjmuję w piątki i będę z niecierpliwością oczekiwała obu pań.

Deklamacje trwały tak długo, że zmęczeni goście zaczęli zasypiać. Wieczór zakończył się o pierwszej w nocy. Przed pałacem czekał Jaś i



sprowadzona przez niego dorożka. Był zły, palił papierosa i klął pod nosem.

– Myślałem, że zamierzacie tam nocować! – zauważył gniewnie, pomagając paniom wsiąść do powozu. – Chcę się wyspać!

– To nie nasza wina, misiu – westchnęła Nina boleśnie. – Nigdy w życiu nie wynudziłam się tak okropnie. Boże, jakież to snoby...

– I ludzie obojętni na los ojczyzny – dorzuciła pani Salomea surowo.

Jechali ulicami uśpionego miasta, a Nina rozpamiętywała z urazą zachowanie Deotymy, która zignorowała jej pożegnalny ukłon. Pomyślała z pogardą, że gdyby dziadek panny Łuszczewskiej nie popełnił wstrętnego mezaliansu, żeniąc się z nędzną tancerką, być może Deotyma mieszkałaby dziś w suterenie, a nie w pałacu Sapieżyńskim. Tylko dzięki temu, że pan generał Żółtowski miał gust do ordynarnej komediantki, jej wnuczka zadzierała nosa wobec niej, panny Nałęczowskiej, prawnuczki senatorów i całego szeregu dostojników świeckich i duchownych. Nina prychnęła pogardliwie i postanowiła nigdy więcej nie przyjmować zaproszeń do państwa Łuszczewskich.

Drzwi otworzyła jej Walerka i spytała, czy podać kolację. Nina nie była głodna i kazała jej się położyć. Weszła do sypialni i nie rozbierając się, opadła na najbliższe krzesło, zasłaniając twarz dłońmi. Czuła się bezgranicznie nieszczęśliwa i samotna w tym wielkim mieście i obcym, nielubianym mieszkaniu. Do pokoju zajrzała Jaga, narzuciwszy wielką chustę na nocną koszulę. Widocznie nie spała, czekając na nią.

– Dlaczego się nie rozbierasz? Cóż, nie podobało ci się u pana szambelana dworu carskiego? – spytała ironicznie. – Nina, dlaczego ty znowu płaczesz? – Nie doczekawszy się odpowiedzi, prędko rozpięła haftki stanika jej sukni, schowała biżuterię do szkatułki i rozpuściwszy włosy Niny, jęła je energicznie szcztokować, splatając potem warkocze. – Co za beksa! – zrzędziła. – Może dowiem się w końcu, dlaczego beczysz jak to cielę prowadzone do rzeźni? Ach, rozumiem, mam sobie pójść spać i nie gadać, żeby nie zawracać głowy jaśnie panience, bo nie masz ochoty do rozmowy ze mną.

Nina poruszyła się i wydobyła głos ze ściśniętego gardła.

– Proszę, nie dokuczaj mi, nianiu. Tak mi smutno, nienawidzę tego miasta i tego mieszkania. Jestem bardzo nieszczęśliwa – chlipnęła żałośnie.

– Nina, a ciebie co ugryzło?

– Zostaw mnie! – Nina wybuchła głośnym płaczem i rzuciła się na łóżko, bijąc pięściami w kołdrę.

– Uspokój się natychmiast albo wezmę trzepaczkę! – zagroziła Jaga podniesionym tonem. – Jak dostaniesz lanie, będziesz miała powód do płaczu. Po prostu histeryzujesz.

– Czy to moja wina, że los mnie tak bezlitośnie karze? – krzyknęła Nina, podnosząc czerwoną i zalaną łzami twarz. – Narzekasz, że płaczę, ale może nadejść taki dzień, że będziesz się modliła, żebym zapłakała – powiedziała nagle, jakby w proroczym natchnieniu.

– Nie kracz! – Jaga odruchowo uczyniła na piersi znak krzyża. – Wiem, dlaczego tak spazmujesz. Mówię ci, wyrzuc go z pamięci i z serca. Do Makowa więcej nie wrócisz. To koniec! Twoje miejsce jest tutaj. Masz wspaniałe mieszkanie, pół kamienicy na własność, a najlepsze domy zapraszają cię do siebie. Musisz ułożyć sobie życie na nowo. Panicz Jaś ma wielu kolegów, może zapozna cię z jakimś przyjemnym chłopcem.

– Nie o takim życiu marzyłam. – Nina ukryła twarz w poduszce.

Jaga z hukiem zatrzasnęła szufladę komody, skąd wyjęła nocną koszulę. Podeszła do okna i starannie zaciągnęła story, bo wstawał już świt pogodnego letniego dnia. Zdmuchnęła świecę i rozejrzała się po pokoju, jakby chcąc odpędzić od siebie niespokojne myśli.

– Marzeniami żyć nie można, bo one się nie spełniają, pozostawiając tylko gorycz i rozczarowanie – powiedziała sucho i stanowczo. – Czy nie przyszło ci do głowy, że gdyby pan hrabia kochał cię naprawdę, to już by tu był? Bóg strzegł, że nie doszło między wami do jakiejś poufałości, bo tego już bym nie przeżyła.

„Jaka szkoda, że nie doszło – myślała Nina ze smutkiem. – Przynajmniej pozostałyby mi wspomnienia”.

– Taki wielki pan nie ożeni się z dziewczyną bez posagu. Bo co znaczą twoje grosze przy jego majątku? Wybierz sobie kogoś. Przecież samotnie nie spędzisz życia, a ja wiecznie nie będę przy tobie. O, pan Szwarce! Przystojny mężczyzna i ma dobry zawód. Inżynier!

Nina kopnęła kołdrę w bezsilnej złości.

– A w podróż poślubną pojedę z nim do cytadeli lub na Sybir, bo on z pewnością spędzi tam resztę życia – wyszczała, gniotąc z wściekłością poduszkę.

– Głupstwa pleciesz! Lepiej weź się do jakiejś pracy, to zapomnisz o tej niemądrej miłości. Jesteś niewdzięczna, bo gdyby nie dobroć świętej pamięci pani hrabiny, żyłabyś dalej na łaskawym chlebie. Więc nie grymasi i ciesz się tym, co masz.

Ostatnie słowa Jagi zraniły Ninę do żywego, przypominając czasy, o których pragnęła zapomnieć. Oblała się krwawym rumieńcem i wytarła łzy, biorąc do ręki modlitewnik.

– Dobranoc – wycedziła lodowato. – Rano proszę mnie nie budzić. Chcę się wyspać. – Wstała z łóżka i uklękła na klęczniku.

Jaga zerknęła na nią, a potem na palcach wysunęła się z pokoju, obawiając się, że tym razem przedobrzyła i popadła w niełaskę. Nina odprowadziła ją wzrokiem, a gdy za nią zamknęły się drzwi, rzuciła modlitewnik i podniosła się z klęcznika. Opanowało ją nerwowe drżenie, a rozsądne rady Jagi obudziły w niej strach przed widmem ubóstwa. Zaczęła się zastanawiać, na jak długo wystarczą jej posiadane pieniądze. Co prawda miała mieszkanie, a czynsze z połowy kamienicy przynosiły jej zysk, ale Warszawa była drogim miastem, a pieniądze rozchodziły się błyskawicznie. W mieście za wszystko trzeba było płacić. Sporo już wydała na nowe toalety i codzienne zakupy. Opłacała służbę i niezliczone składki na cele patriotyczne, które potrafił wyciągnąć od niej Jaś. Pomyślała o małżeństwie, lecz zniechęcał ją do tego nieudany mariaż Bini. Wstydziła się wyjść za mąż z rozsądku i kupczyć własnym ciałem, oddając się niekochanemu mężczyźnie.

\*\*\*

Gdy umęczona zasnęła, przyśniła jej się kaplica grobowa. W otwartej trumnie leżała przykryta czarnym woalem Paula. Była niby martwa, ale naraz ożyła i śmiejąc się, na złość Ninie zamierzała się podnieść. Nina chwyciła ją za ręce, chcąc ją powstrzymać w obawie, że znowu zobaczy jej potworną trupa maskę. Paula śmiała się coraz głośniejsze i nagle odepchnęła ręce Niny, zrywając z twarzy welon...

Z przeraźliwym krzykiem Nina usiadła na łóżku, mając jeszcze w uszach chichot zmarłej. Cała była zlaną zimnym potem, serce waliło jej w piersi, a w gardle uwiązł krzyk. W pokoju był półmrok, bo kotary nie przepuszczały dziennego światła. Upiorny śmiech Pauli okazał się wrzaskliwym szczekaniem psa na podwórzu. Kapryśny lekki wietrzyk poruszał stopy. Nina oparła głowę na podkulonych kolanach i próbowała śmiać się z samej siebie. Jednak dźwięki, które wydobyły się z gardła, bardziej przypominały szloch. Pociągnęła bogato haftowaną taśmę dzwonka. Pokojówka zajrzała do sypialni i widząc, że panna nie śpi, z uśmiechem weszła do pokoju.

– Jaśnie panienczka tak smacznie spała, że nie budziłyśmy. Podać śniadanie?

– Dziękuję, nie jestem głodna. Przynieś mi tylko, Walerciu, kompotu. Aha, powiedz Florkowi, niech przywoła dorożkę. Pojedziesz ze mną do modystki. Podoba ci się Warszawa? Wolisz mieszkać w mieście czy na wsi?

Pokojówka odsłoniła okna i otworzyła je szeroko. Cały pokój napełnił się blaskiem słońca i zapachem jabłek rosnących na drzewie w ogródku. Walerka nalała z dzbanka chłodnej wody do porcelanowej miednicy, a obok powiesiła czyste, wykrochmalone ręczniki. Z komody wyjęła świeżą bieliznę. Wykonanie tych czynności nie przeszkadzało jej głośno zwierzać się młodej pani:

– Bo ja nawet nie myślałam, że w mieście tak ładnie i wesoło. Wczoraj byłam na karuzeli. Leciałam tak wysoko, że aż ze strachu krzyczałam. Byłam też w cyrku. Ojej, małpy tak śmiesznie tańcowały! Człowiek na wsi przez całe życie nie zobaczy tego, co tu w jeden dzień. Bogate miasto... Widziałam nawet księcia namiestnika, jak jechał powozem. Niczego sobie mężczyzna, ale ma takie cudaczne wąsy na policzkach.

Nina, słuchając jej szczebiotu, powoli zapominała o koszmarnym śnie.

– To nie są wąsy, tylko bokobrody, mój ty głuptasku – wyjaśniła, z rozkoszą chlapiąc się w chłodnej wodzie.

– E, takie dziwaczne, nieładne. – Walerka zręcznie wytarła ją szorstkim ręcznikiem, podała świeżą bieliznę i zasznurowała gorset.

Nina usiadła przed lustrem, a pokojówka zaczęła rozczesywać jej włosy, szczotkować i układać je możliwie płasko, żeby można było włożyć kapelusz.

– Słyszałam, Walerciu, że trafił ci się konkurent. – Spojrzała na odbicie dziewczyny w tafli lustra. – Chcesz wyjść za niego za mąż?

– Jak mi jaśnie panienczka pozwoli... – Walerka się zarumieniła i skromnie dygnęła.

– Jeżeli to porządny człowiek, a ty go lubisz, to dlaczego nie? Zawiadomię twego ojca. Ode mnie dostaniesz sto rubli i wyprawkę. Mąż ci nie powie, że wyszłaś za niego bez posagu. Weź sobie także tę popielatą suknię, która ci się tak podoba, i ten słomkowy kapelusz.

Dziewczyna z wybuchem radości rzuciła jej się do rąk.

– Jaśnie panienka to taka dobra, jak ten anioł z nieba. Wszyscy to w Makowie mówili. A skłonność do pana Marcina mam, owszem – przyznała

zawstydzona. – Chłopak uczciwy, pracowity, to i żonkę uszanuje. Będziemy zbierać pieniądze, żeby sobie własny sklepik z jarzynami otworzyć.

– Cieszę się, że masz już plany na przyszłość. Wobec tego weź sobie jeszcze tę białą torebkę i rękawiczki – powiedziała Nina i niespodziewanie poczuła piekącą zazdrość.

Ta prosta wiejska dziewczyna łatwo znalazła drogę do szczęścia. Praktyczna i trzeźwa, będzie miała męża, rodzinę i zapewniony byt. To tylko ona nie mogła dotąd znaleźć swojej drogi i błądziła, czekając nie wiadomo na co.

– Marcinek powiada, że jak jaśnie panienka się zgodzi, to można dać na zapowiedzi. – Pokojówka przerwała jej zadumę.

– Tak szybko? Przecież krótko się znacie.

– A na co czekać, jaśnie panienczko? Człowiek dwa razy nie żyje – oświadczyła dziewczyna rezolutnie, pokazując zdrowe zęby w szerokim uśmiechu. – Jaką mam suknię podać?

– Ciepło na dworze?

– Jezusie! – Walerka wzniosła oczy ku sufitowi. – Żar leje się z nieba. Nawet wiatru nie ma. Na wsi poszłoby się do stawu, wypłuskało i dobrze.

– A widzisz? Nie wszystko na wsi było takie złe. – Nina westchnęła. – W takim razie podaj mi tę białą z markizety, a do niej aksamitną czarną szarfę.

Do sypialni zajrzała Jaga i popatrzyła na Ninę, pragnąc się przekonać, w jakim jest humorze. Lecz ona nie pamiętała już o urazie, była tylko smutna.

– Moje słoneczko blado dziś wygląda – rzekła czule niania. – Żle się czujesz?

– Nie, ale miałam koszmarne sen. Wyobraź sobie, że śniła mi się Paula leżąca w trumnie. Podejrzewam, że czekają mnie kłopoty.

– Trumna? Ależ to dobry znak i oznacza szczęśliwą odmianę losu – zapewniła ją Jaga. – Nie jadłaś śniadania? W gorsecie jeść niezdrowo.

– W tym upale nic mi nie smakuje. Zjem obiad. – Od początku pobytu w mieście nie miała apetytu, a jedzenie jej nie smakowało.

Nina stanęła na środku pokoju, czekając, aż pokojówka narzuci na nią suknię i zapnie stanik. Obejrzała się w lustrze i włożyła na głowę szeroki kapelusz z florenckiej słomki, przybrany polnymi kwiatami.

Wychodząc, dała Florkowi bilecik, polecając, by zaniósł go do pani Borutyńskiej, z zaproszeniem do Wilanowa. Eskortowana przez pokojówkę, zeszła do dorożki. Na ulicy buchnął na nie ciężki upał. Pełne kurzu rozpalone powietrze drgało z gorąca.

Za to przymiarka u modystki sprawiła Ninie przyjemność. Nowa suknia wieczorowa wydała się jej imponująca. Uszyta z ciężkiej *crêpe de Chine*<sup>43</sup> w kolorze ciemnej morskiej zieleni, miała bogato drapowaną spódnicę, łączoną klinami z ciemnozielonego aksamitu. Duży dekolt i króciutkie rękawki zdobiła piana kremowych koronek. Dodatkiem do sukni był stroik na głowę, imitujący wodorosty. Głęboka barwa *vert de mer*<sup>44</sup> znakomicie podkreślała kolor jej włosów – brązowych, z lekkim odcieniem miedzi – i przejrzyste oczy. Przeglądała się w lustrze, wyginając do tyłu i obracając dokoła, by sprawdzić, czy długość spódnicy jest odpowiednia.

– Skromnie, lecz wytwornie – osądziła madame Clementine, patrząc z dumą na swoje dzieło.

– Za luźna w talii – stwierdziła Nina, zdejmując suknię przy pomocy Walerki i panny z magazynu. – Madame, proszę, żeby toaleta gotowa była na jutro rano. Poproszę jeszcze o długie kremowe rękawiczki i torebkę odpowiednią do barwy sukni.

– Oczywiście. – Madame skłoniła głowę. – Jutro moja panna odniesie suknię i dodatki.

Nina wyszła z magazynu bardzo zadowolona. W pobliżu znajdował się sklep jubilerski. Na wystawie leżały w czarnych aksamitnych pudełeczkach klejnoty. Przystanęła, sycąc oczy tęczowymi błyskami drogich kamieni. Miała szaloną ochotę na delikatny naszyjnik z jednym dużym szmaragdem, lecz nie stać jej było na tak kosztowny nabytek. Westchnęła, wsiadła do dorożki obok Walerki i kazała się zawieźć do parku Łazienkowskiego. Wielkomiejski ruch bardzo ją drażnił.

Jezdnia pełna była ciężkich wozów, bryczek i otwartych powozów. Środkiem ulicy przechodziły w takt warkotu werbli kolumny piechoty. Mimo piekielnego upału żołnierze szli równo, dźwigając na plecach ciężkie tornistry i karabiny. Dorożkę mijały miejskie omnibusy, pełne spoconych, umęczonych pasażerów.

W Łazienkach pod drzewami było nieco chłodniej i o wiele ciszej. Pośród zielonych liści sennie świergotały ptaki. Biały pałac na tle zieleni i gładka błękitna tafla stawu z pływającymi łabędziami uczyniły na Ninie wstrząsające wrażenie. Przez moment doznała słodkiego złudzenia, że znajduje się w makowskim parku. „Boże! – zawołała w duchu, stając nad brzegiem wody. – Powróć mnie tam, choćby na mgnienie oka!”. Usiadła na ławce i przymknawszy powieki, przeniosła się w marzeniach w ukochane strony...

Jakże tam było pięknie o tej porze roku! Rabaty kwiatowe błękitne były od krzewów hortensji, czerwone od pelargonii, cykorii i wielkich pachnących goździków. Wszędzie rosły krzewy różane. Wielka fontanna wyrzucała strumienie wody, a po gałęziach drzew śmigwały rude wiewiórki. Może i jej ulubienica przybiegała na taras w nadziei, że pani rzuci jej smaczny kąsek? Maciek pewnie ujeżdżał Mignon.

– Moja konisia... – szepnęła, zaciskając dłonie.

Punktualnie z wybiciem godziny dwunastej Walenty zanosił hrabiemu do gabinetu świeżo zaparzoną przez Kumosię kawę, bardzo mocną, z kropelką koniaku. Taką właśnie Aleks lubił pić, pracując przy biurku. Aż zachłysnęła się na wspomnienie tamtego cudownego życia.

Jakież tam były zimy śnieżne i wesołe kuligi, a potem tańce po dworach. Albo wiosna rozkwitająca fiołkami i białymi konwaliami. Wielkanoc! Poranna rezurekcja i rozmodlony proboszcz celebrujący nabożeństwo. A w domu stoły ugiwały się pod ciężarem święconego. Wielkie baby na samych jajkach, kolorowe pisanki, mazurki, ogromne szynki i zwoje wędzonych kielbas oraz mnóstwo maślanych i cukrowych baranków, które rozdawała wiejskim dzieciakom.

Wspominała letnie wypadki do boru na grzyby i poziomki oraz uroczyste Boże Ciało. Dymy z kadzielnic, droga usłana kwiatami, proboszcz idący po płatkach pachnących czerwonych peonii, trzymając w podniesionych rękach złotą monstrancję. Nad jego głową amarantowy baldachim haftowany złotem, niesiony przez dziedziców w kontuszach i przy szabli. A potem noc świętojańska, wianki rzucane do Świśliny i płonące nocą ogniska, przez które skakali chłopcy. Tyle było śmiechu...

Jesienią jechali czasem konno, we dwoje z Alekssem, w pole i piekło w popiele ziemniaki. Grot szalał z radości, goniąc po ścierniskach przerażone kuropatwy. Aleks obierał dla niej ziemniaki z łupinki i śmiał się, patrząc na jej czarną od sadzy buzię, całując brudny nos.

Boże...! Pożerana straszną tęsknotą, zerwała się z ławki i gnana obudzonymi niebacznie wspomnieniami, pobiegła do wyjścia. Wskoczyła do dorożki, ciężko dysząc.

– Dokąd mam jechać? – spytał stary dorożkarz.

– Gdziekolwiek. – Wtuliła się w kąt i zacisnęła powieki, powstrzymując łzy.

Myślała o tym, że pamięć ludzka jest tak nietrwała, doznania tracą wyrazistość, umysł wypacza obraz przeszłości, uwypuklając jedynie to, co

chciałby zachować.

W dorożce podniesiono budę, ale i tak było w niej piekielnie gorąco. Walerce pot sływał spod słomkowego kapelusza. Zmęczony koń wolno człapał, ciągnąc z wysiłkiem powóz, a wylazące spod siedzenia sprężyny uciskały pośladki pasażerek. Jednak Nina, głęboko zamyślona, wcale tego nie czuła. Spocona szkapa jeszcze zwolniła i teraz wlekli się noga za nogą.

Byli w pobliżu cytadeli, kiedy żelazne bramy twierdzy otworzyły się ze zgrzytem i z głębokiego tunelu wyłonił się długi szereg więźniów, eskortowanych przez kozaków harcujejących na zwinnych konikach. Twarze pędzonych ludzi były wynędzniałe i ponure. Szli powoli, mierzonymi krokami, skuci grubym łańcuchem niesionym lub wleczonym po bruku. Przerażliwy hałas żelaza stawał się coraz głośniejszy, w miarę jak pochód zbliżał się, schodząc ze wzniesienia. Obie dziewczyny zerkały bojaźliwie na katorżników.

– To są przestępcy, prawda? – zapytała Nina dorożkarza, otrząsając się z apatii.

– Są i przestępcy, a między nimi niewinni, skazani za pochody i śpiewanie zabronionych pieśni. Nikt nie wie, ilu ich tam teraz idzie między kryminalistami. A przecież i zbrojny też człowiek i jakieś ludzkie traktowanie mu się należy. Gnają tych biedaków do kopalń na Ural i Sybir. Wielu padnie, ale buntowników nie brakuje. – Twarz dorożkarza ściągnęła się grymasem bezsilnej wściekłości.

Nina, ogarnięta litością, sięgnęła do torebki.

– Mam przy sobie trochę pieniędzy. Rzucę im na chleb i papierosy.

– A niechże wielmożna panna głupstw nie robi! – Dorożkarz błyskawicznie obrócił się na koźle. – Pieniądze eskorta zabierze, a my powędrujemy do cyrkułu. Ej, trzeba stąd zmykać! – Zaciął konia batem i dorożka potoczyła się, podskakując na nierównej drodze.

Obraz wlokących się katorżników zapisał się w pamięci Niny na zawsze, jak złowieszczą przepowiednia przyszłości.

\*\*\*

<sup>31</sup> fr. półżałoba; żałoba niezupełna, ubranie żałobne po upływie terminu grubej żałoby.

<sup>32</sup> fr. z domu – nazwisko panięńskie

<sup>33</sup> W mitologii greckiej córka Tantala, matka siedmiu córek i siedmiu synów, którzy na jej oczach zostali uśmierceni. Symbol matki cierpiącej po stracie dzieci.

<sup>34</sup> Leopold Kronenberg (1812–1878) – przemysłowiec i bankier w Królestwie Polskim. Jeden z założycieli Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W powstaniu styczniowym członek Dyrekcji stronnictwa Białych.



35 Maria Szymanowska (1789–1831) – słynna pianistka i kompozytorka; jej córka Cecylia była żoną Adama Mickiewicza.

36 daw. szapronować – wprowadzać w świat młodą kobietę, matkować

37 fr. umówiony dzień na przyjmowanie gości

38 fr. przepraszam, przygodę miłosną

39 fr. otoczenie, środowisko

40 fr. moje dziecko

41 daw. krewni i powinowaci należący do jednego rodu

42 daw. niezwykle cenne pióro czapli, używane dawniej jako ozdoba fryzur lub kapeluszy

43 fr. krepa chińska

44 fr. kolor morskiej wody

Nazajutrz przypomniała sobie, że miała zamiar odwiedzić pannę Gosselin. Było nieco chłodniej, bo dzień był pochmurny. Dawna przełożona popłakała się z radości i ucałowawszy wychowankę, wprowadziła ją do saloniku znanego Ninie z pensjonarskich czasów.

– Wyrosłaś na prześliczną pannę – zauważyła panna Gosselin, stawiając na stole konfitury z morwy, cukier i kruche ciasteczka.

– Pani przełożona jeszcze pamięta, co lubiałam – rzekła Nina ze wzruszeniem.

– Naturalnie. Mam dobrą pamięć. Nie wyobrażaj sobie, że pozwolę ci leniuchować! Potrzeba nam rąk do pracy i pewnych, oddanych ojczyźnie ludzi. Zawiązałyśmy stowarzyszenie mające na celu opiekę nad politycznymi więźniami i ich rodzinami. Organizujemy wieczorki w domach prywatnych i zbieramy pieniądze na pomoc dla uwięzionych. Robimy paczki i zanosimy je na Pawiak i do cytadeli. Ty, Nino, zagrasz nam coś pięknego. Ach, taka jestem roztargniona, nawet nie spytałam o Binię. Była słodkim, dobrym dziewczętkiem.

– Dziewczątka dochowało się już syna. – Zaśmiała się. – Mieszka w majątku męża w Księstwie Poznańskim.

– *O mon Dieu!* – Panna Gosselin otarła wilgotne oczy. – Naprawdę? Wiecznie zapominam, że z małych panienek wyrastają kobiety. Mam wrażenie, że tylko ja się starzeję.

– Pani przełożona nigdy nie będzie stara – powiedziała Nina, składając na jej drobnej dłoni czuły pocałunek.

Mówiła to zupełnie szczerze, bowiem panna Emilia, z pochodzenia Francuzka, a sercem gorąca Polka, zawsze była pełna radości życia, życzliwości i energii. Entuzjastka walki o wyzwolenie, brała czynny udział we wszystkich pochodach, z całego serca wspomagając władze podziemne. Nina wiedziała o tym od Jasia. Wspomniała o widzianych poprzedniego dnia katorżnikach, proponując pannie Gosselin swoją pomoc. Panna Emilia z zadowoleniem przyjęła jej słowa.

– Pracy jest mnóstwo i twoja pomoc bardzo nam się przyda. Dobre z ciebie dziecko. Pamiętam, jak karmiłaś głodne wróble, przylatujące na okno twego pokoju.

Nina zasiedziała się u niej, wypytując o losy dawnych koleżanek. Pożegnała się dopiero wówczas, gdy przypomniała sobie, że jedzie tego dnia z wizytą do Wilanowa.

W domu niania wręczyła jej list od Zosi Siekielskiej. Nina usiadła w sypialni przy stoliczku i z pośpiechem rozerwała kopertę.

*Najmilsza moja Ninetko!*

*Tak bardzo tęsknię za Tobą! Mój nieznośny małżonek nazywa mnie chodzącą fontanną, ponieważ wspominając Ciebie, wylewam strumienie łez. Martwimy się, że nic nie piszesz. Mam jednak nadzieję, iż w wirze miejskich rozrywek nie zapomniałaś o nas, bo nikt w tym wielkim mieście nie kocha Cię tak mocno, jak my.*

*Czy podoba Ci się nowe mieszkanie? Jesteś zadowolona z pobytu w mieście? Tadek udaje zucha, ale tęskni za Tobą i zagląda mi przez ramię, gdy piszę, prosząc o wiadomość. Miałam wielką ochotę odwiedzić Cię w Warszawie, jednak mój stan nie pozwala na dalsze podróże. Niegdyś widywałyśmy się niemal codziennie i obecnie czuję się samotna, tym bardziej że wkrótce mąż i teść wyjeżdżają na kilka tygodni do Galicji, na chrzest pierwородnego dziecka jedynej siostry Tadzia, która niedawno urodziła syna. Ja, niestety, nie mogę im towarzyszyć i przeniosę się z Brzezińca do Ciałzyn, pod opiekę mego Ojczulka.*

*W ubiegłym tygodniu miałam wątpliwą przyjemność być na ślubie Doroty z Kaziem Bieckim. Wesele trwało trzy dni, ale panna młoda nie wyglądała na okaz szczęścia. Wprawdzie Kazio jest dalekim krewnym Siekielskich, lecz mimo to uważam, iż ma lekkomyślny charakter, nałogi, mnóstwo długów i prawdopodobnie małżeństwo Dory nie będzie udane.*

Nina oderwała oczy od listu i mimo woli uśmiechnęła się, bo wyraz „lekkomyślny” w ustach subtelnej i taktownej Zosi równał się „szubrawcowi”. Spragniona nowin, prędko powróciła do czytania. Zosia wspomniała, że kilka dni po ślubie Dorota nakryła młodego małżonka na czułym tête-à-tête z własną pokojówką. Co gorsza, na jaw wyszły długi Kazia i państwo młodzi zamiast do Wenecji udali się w podróż poślubną do Solca nad Wisłą. Niepoprawny Kazio nawet w takiej prowincjonalnej miejscinie znalazł okazję do zgrania w karty. Stąd w rodzinie państwa Jabłockich ciągle wybuchają awantury, a pan Jabłocki na zięcia patrzeć nie może. „No, nareszcie nasza słodka Dorotka otrzyma od życia solidne cięgi” – pomyślała Nina z satysfakcją.

Zosia obszernie pisała o ciężkiej chorobie Stasi Wąsockiej. Biedna dziewczyna powróciła już wprawdzie do zdrowia, ale nie mogąc przeboleć tragicznej śmierci narzeczonego, postanowiła po Nowym Roku zacząć

nowicjat w klasztorze Sióstr Bernardynek w Świętej Katarzynie. Tymczasem Jadzia Wąsocka zakochała się w panu Starewiczu, przebywającym u babki w Lipieńcu. Co prawda wojewodzina życzyłaby sobie dla wnuka posażnej żony, lecz z czasem może zmięknie, a wtedy ułoży się dla Jadwigi szczęśliwy mariaż.

Państwa Borutyńskich spotkało nieszczęście, bo chłopci odmówili dziedzicowi wyjścia do pracy. Zdesperowany pan Ksawery wezwał z Bodzentyna wojsko! Żołnierze zmusili poddanych do pracy chłostą, a rozwścieczeni chłopci, rewanzując się panu, podpalili łąn dojrzewającego dworskiego zboża. Nina skrzywiła się z niesmakiem, wyobrażając sobie, że pewnego dnia wdzięczni poddani podpalą nocą dwór i wyprawią dziedziców na drugi świat. Przewróciła kartkę, niecierpliwie szukając nowin z Makowa.

*Nie wiem, czy Ci wiadomo, Nino, że pan hrabia Klonowiecki wyjechał, podobno do Krakowa, a do pałacu codziennie ciągną furmanki, wioząc cegłę i wapno. Przybyli murarze i malarze aż z Lublina, bo w pałacu trwają jakieś prace budowlane. Spotkałam w niedzielę na mszy świętej panią wojewodzinę. Przebąkiwała, że zapewne po zakończeniu okresu żałoby w pałacu pojawi się nowa młoda pani hrabina. Ale Ty, kochanie, z pewnością najlepiej wiesz, co się tam dzieje. Błagam, zaspokój moją ciekawość i napisz, czy to prawda, że pan hrabia ma zamiar się ożenić i z kim. Tutaj ludzie już zapomnieli o tragedii w Makowie i teraz obmawiają Bieckich oraz interesują się romansem Jadwigi i Starewicza.*

List Zosi był długi i bardzo serdeczny. Nina przeczytała go dokładnie aż dwa razy. Odłożywszy arkusiki na stolik, spuściła głowę i siedziała bez ruchu. Doszła do smutnego wniosku, że oprócz wspomnień nie pozostało jej nic z tego, czym żyła przez ostatni rok. Aleks wyjechał, zapominając o jej istnieniu. Widocznie nie była mu już potrzebna. Mieszkając z nim pod jednym dachem, może stanowiła dla niego jakąś odmianę i romansem z nią próbował umilić sobie wiejską nudę. A ona naiwnie budowała swoją przyszłość na kilku zdawkowych frazesach, wypowiedzianych przez niego dla świętego spokoju. Przecież powinna zdawać sobie sprawę, że on, przeżywszy zawód miłosny, nie umie już się zdobyć na gorętsze uczucie. Sam przyznał, jak bardzo kochał Paulę. Śmierć żony ogromnie nim wstrząsnęła, gdyż mimo wszystko patrzył przez palce na jej rozwiązły tryb życia i rozrzutność, ratując ją przed wierzycielami i cierpliwie spłacając jej

długi. Pamięć o Pauli będzie dla niego wiecznie żywa. W złotej komnacie wisiał jej portret, a suknie w szafach długo jeszcze zachowają zapach różanych perfum. Możliwe, że wkrótce pojawi się w pałacu nowa pani Klonowiecka, aby dać mężowi upragnione potomstwo, jednak Nina nigdy nie zapomni o swojej pierwszej namiętnej miłości.

Jęknęła, opierając głowę na złożonych dłoniach. Ponownie dopadła ją zmora przeszłości. Najstraszniejsza była dla niej świadomość, że mężczyzna, którego pokochała pierwszą głęboką miłością, był bez reszty oddany kobiecie niezastępowanej nawet na pamięć. Rozpaczała nad swoim poniżeniem i głupotą, będąc zwyczajnie, po kobiecemu, zazdrosna o przyszlą żonę Aleksa. Wijąc się z męki i palącego upokorzenia, czyniła sobie wyrzuty, że przez cały czas pobytu w Warszawie żyła nadzieją i czekała na niego. Na dźwięk dzwonka z szybko bijącym sercem sama biegła do drzwi, łudząc się, że zobaczy go na progu, a jego ramiona obejmą ją i przytulą. Spodziewała się, że któregoś dnia nadejdzie z Makowa upragniony list z zapewnieniem miłości i wezwaniem do powrotu. Teraz już wiedziała, że prawdopodobnie nigdy więcej nie ujrzy hrabiego. Jej marzenia o szczęściu przeistoczyły się w gorzkie rozczarowanie i cierpienie.

Na samą myśl o jego przyszłym ożenku ogarnęła ją wściekłość. Poderwała się z krzesła i zaczęła biegać po pokoju, walcząc z chęcią zniszczenia czegoś. Podarcia na strzępy nowej sukni lub skrzywdzenia kogoś tak, jak ją skrzywdzono. Pragnęła, by ktoś przez nią płakał, jak ona przez kogoś płakała.

– Nienawidzę cię, nienawidzę! – wołała, zatykając sobie dłonią usta, żeby nikt nie słyszał jej łkania.

Aby się nieco uspokoić, musiała zażyć brom.

Usłyszała pukanie i do pokoju weszła Jaga, stając w progu jak wryta, przerażona wyrazem twarzy Niny.

– Dziecinko, co się stało?! – wykrzyknęła zaniepokojona. – Coś ci dolega?

Nina prędko się odwróciła, żeby Jaga nie dostrzegła śladów łez.

– Nic, tylko ten upał jest bardzo męczący – odpowiedziała nieswoim głosem. – Wiesz, rozmyślałam się i nie włożę tej nowej sukni. Pani hrabina Potocka nosi żałobę.

– Szkoda. Do tej zielonej pasowałyby szmaragdy. – Jaga sięgnęła do komody i wyjęła z niej szkatułkę z biżuterią.

– Ależ nianiu, przecież ja nie mam szmaragdów. To bardzo drogie kamienie. Lepiej podaj mi...

Nina nagle zamilkła, wpatrując się w trzymany przez Jagę naszyjnik. Szybkim ruchem wydarła szkatułkę z rąk osłupiałej niani i wysypała jej zawartość na stół. Na samym wierzchu leżało etui, a w nim diamentowy naszyjnik Pauli. Wspaniałe klejnoty błysnęły łuną tęczyowych ogni. Odruchowo wzięła naszyjnik i wpatrywała się z zachwytem w czyste, połyskujące olśniewająco kamienie. Odłożyła go i sięgnęła po kolbę ze szmaragdów. Drogie kamienie tworzyły na nim zawity wzór liści i kwiatów. Zawsze marzyła o szmaragdach. Aleks pokazał jej raz ukrytą w skarbcu biżuterię rodową i wspomniał, że kolbę zakupiono w XVIII wieku w Paryżu. Prawdopodobnie była dziełem rąk panów Böhmera i Bassenge’a, nadwornych jubilerów króla Ludwika XVI i królowej Marii Antoniny.

Jaga wzięła diamentowy naszyjnik i zapięła jej na szyi. Fala fosforyzujących ogni spłynęła na ramiona i piersi Niny. Jaga zmrużyła oczy i odstąpiwszy o krok, podziwiała ją w milczeniu.

– Spójrz tylko, Walerciu – zwróciła się do pokojówki, która weszła do pokoju. – Nasza panienska wygląda jak królowa.

– O Jezuu, przecie to skarby! – wymamrotała dziewczyna, wpijając wzrok w klejnoty. – Starczyłoby nawet na kupno miasteczka.

Nina drgnęła, posłała jej złowrogie spojrzenie i zgarnęła klejnoty, wrzucając je do szkatułki, tak obojętnie, jak kupkę zwiędłych liści.

– Walerciu, przynieś mi coś do picia – poleciała, a kiedy pokojówka wyszła, powiedziała do Jagi: – Widziałam, że zachwycałaś się tymi świecidełkami. Ja zresztą również. Ale na tym koniec! Zaraz napiszę depeszę do Makowa. Niech dziś jeszcze wyślą ją na poczthalterii. – Usiadła i prędko skreśliła kilka słów na bileciku, zaadresowała i podała bilet Jadze. – Ktoś z Makowa przyjedzie i zabierze te klejnoty.

Jaga wzięła bilecik i wzruszywszy ramionami, wyszła, nie odzywając się. Nina, czując drżenie w całym ciele, usiadła i z nerwów zaczęła ogryzać paznokcie. Robiła to zawsze, kiedy się czegoś bała lub była zdenerwowana. Powróciła niania, niosąc na tacy szklankę z kompotem i zastała ją siedzącą na kanapce w samych tylko halkach.

– Wysłałam na pocztę Walerkę, bo Florek poszedł po karete. Widziałam, że dostałaś list od pani Siekielskiej. Co pisze?

– Nic ciekawego. Dorota wyszła za pana Bieckiego i teraz się kłóca, a Tadek z ojcem wybierają się do Galicji.

– Tylko tyle? A o Makowie coś pisała? – niewinnie spytała Jaga, lecz Nina tylko potrząsnęła głową. – Widzę, że kłamiesz, ale nie chcę cię zmuszać do mówienia. Jaką dać ci suknię?

– Czarną muślinową – odparła Nina, patrząc przed siebie szklanym wzrokiem.

– Weź na szyję choć sznur pereł. Nie wypada jechać z wizytą do tak wielkiej damy ubrana jak dziadówka. Dlaczego nie chcesz brylantowego łańcuszka?

– Nianiu, ty nic nie rozumiesz! – Nina się zerwała, podbiegła do niej i mocno nią potrząsnęła. – On mi zapłacił jak kobiecie lekkich obyczajów! Ale ja za miłość nie biorę zapłaty w klejnotach.

– O Matko Boska! – Jaga ciężko przysiadła na krześle i załamała ręce. – Nie wierzę... Kotuniu, może pan hrabia dał ci te klejnoty z dobrego serca?

Nina parsknęła złym śmiechem.

– O tak, on ma bardzo dobre serce! – Odetchnęła i powiedziała spokojniej: – Pomóż mi się ubrać, nianiu, bo już późno.

Zamilkła, a na jej twarzy pojawił się zacięty wyraz. Zamknęła się w sobie, nie mając ochoty do zwierzeń. Jaga wolałaby głośną awanturę niż to ponure zamykanie przed nią duszy, której otwartość i wybuchowość dobrze знаła. Miała nadzieję, że Nina, ochłonawszy, sama zacznie mówić. Musiała tylko uzbroić się w cierpliwość.

\*\*\*

W drodze do Wilanowa pani Salomea uczyła Ninę, jak ma się zachować wobec osoby ogólnie szanowanej dla wielkich zasług i niezłomnego charakteru. Pani hrabina Aleksandra Potocka była w prostej linii wnuczką haniebnej pamięci Szczęsnego Potockiego, marszałka konfederacji targowickiej, zdrajcy i gorliwego sługusa carycy Katarzyny II. Ojciec panny Saszy piastował na carskim dworze wysokie stanowisko. Zupełnie zruszczony, zamierzał wydać córkę za rosyjskiego arystokratę. Panna, całym sercem oddana nieszczęśliwej ojczyźnie, wpadła w rozpacz. Po ratunek zwróciła się do swego kuzyna, hrabiego Augusta Potockiego z Wilanowa. Ten, powodowany współczuciem, poślubił ją. Pan August był pełnokrwistym mężczyzną. Kochał kobiety, wino, konie i swój Wilanów. Za jego życia pałac zaśląnął z wielkich balów, wystawnych rautów i maskarad, bo hrabia lubił żyć wesoło. Po jego zgonie wdowa zamknęła się w małym kółku krewnych i przyjaciół, cały swój czas poświęcając upiększaniu

Wilanowa. Postanowiła uczynić z pałacu muzeum pamiątek narodowych. Upadek powstania listopadowego stał się dla niej dramatem. Nigdy więcej nie włożyła jasnej sukni. Żyjąc bardzo skromnie, szczodłą ręką wspomagała rozwój rzemiosła i rolnictwa krajowego, nie kupując nic, co miało obcą markę. Łożyła na budowę szpitali i przytułków, wspierała akcje dobroczynne. Będąc mecenasem sztuki, inspirowała polskich artystów do pracy. Galerie pałacowe i park udostępniła publiczności, czyniąc za granicą ogromne zakupy słynnych dzieł.

Kareta minęła bramę i zatrzymała się przed prawdziwie pańską rezydencją. Pod koniec XVII wieku włoski architekt Augustyn Locci wzniósł okazałą budowlę, dar króla Jana III Sobieskiego dla pięknej i niezbyt wiernej żony, królowej Marii Kazimiery de La Grange d'Arquien. Tak z włoskiej Villa Nova powstał Wilanów.

Pani hrabina Potocka przyjęła obie panie nadzwyczaj uprzejmie, zatrzymując je na podwieczorku. Z panią Salomeą Borutyńską znały się z czasów powstaniowych. Pani Potocka ze łzami wspominała zmarłą hrabinę Teklę, z którą się serdecznie przyjaźniła. Okazało się, że pani Augustowa wiedziała o wiele więcej o rodzinie Niny niż ona sama. Ze zdumieniem dowiedziała się, jak znana i popularna była w Warszawie jej piękna babka marszałkowa. Brylowała w kręgu najwyższej arystokracji, odznaczając się ciętym dowcipem i talentem do intryg. Była przyjaciółką i powierniczką pani hrabiny Anetki z Tyszkiewiczów Potockiej, której jadowego języczka obawiali się nawet napoleońscy marszałkowie. Tymczasem dziadek Niny, pan Dobraniecki, ogólnie uważany za sknerę i człowieka obojętnego na losy ojczyzny, brał udział w insurekcji kościuszkowskiej i został odznaczony przez samego naczelnika Kościuszkę orderem Virtuti Militari za okazaną odwagę oraz pierścieniem żelaznym z napisem: „Ojczyzna swemu Obrońcy”. W czasie trwania insurekcji dziadek wystawił za własne pieniądze szwadron kawalerii, stając sam na czele oddziału, a po wybuchu powstania listopadowego kupował broń dla walczących wojsk polskich, sprzedając na ten cel duży majątek ziemski. Na wieść, że Warszawa padła, zmarł, nagle rażony apopleksją.

Nina wysłuchiwała tej historii z przyjemnością, po raz pierwszy myśląc o nieznanym dziadku z dumą i szacunkiem. Postanowiła wspominać go odtąd przy wieczornych pacierzach. Po podwieczorku odważyła się prosić panią Potocką o pozwolenie na zwiedzenie pałacu wilanowskiego.



– Ależ naturalnie, moje dziecko – hrabina natychmiast wyraziła zgodę. – Będzie ci towarzyszyć panna Katarzyna, moja lektorka.

Prowadzona przez przewodniczkę, Nina wędrowała po salach i galeriach, podziwiając bezcenne dzieła sztuki sprowadzane z całego świata. Zachwyciła się pałacową kaplicą, wzniesioną przez trzech genialnych architektów włoskich: Marconiego, Carmaniego i Corazziego. Cała kaplica wyłożona była marmurem sprowadzonym z Carrary.

– W tym miejscu umarł król Jan III? – szeptem odezwała się Nina, onieśmielona przepychem wnętrza.

– Nic podobnego. To była kiedyś klatka schodowa. Król umarł zwyczajnie, na łożu w sypialni. Podobno w chwili zgonu nie było przy nim nikogo, bo królowa Marysieńka darła koty z własnymi synami o prawo do sukcesji. Nie zwracała sobie głowy chorym Jachniczkim, a dworzanie byli kompletnie pijani.

W Gabinetcie Zwierciadlanym znajdował się wspaniały plafon pędzla mistrza Callota<sup>45</sup>, przedstawiający Jutrzenkę. Panna Katarzyna, nie kryjąc oburzenia, wyjaśniła, że rysów bogini użyczyła sama królowa Marysieńka.

– Królowa była rzeczywiście bardzo piękna – stwierdziła Nina, przypatrując się wizerunkowi monarchini. – Podobno mąż kochał ją do samej śmierci. – Spojrzała na pannę lektorkę, zauważywszy, że królowa nie cieszy się jej łaską.

– Mężczyźni, moja droga – odpaliła panna Katarzyna – kochają najmocniej te kobiety, które na taką miłość wcale nie zasługują!

Nina drgnęła, zbladła i zamilkła.

Wizyta w Wilanowie była ostatnią, którą złożyła. Całą noc nie spała, przechadzając się po wielkich pokojach wiejących melancholią. To była bardzo przykra noc. Musiała odpowiedzieć sobie szczerze na kilka pytań. Sięgając do najgłębszych tajników serca, przestała się łudzić, że kiedykolwiek zostanie żoną hrabiego. On jej nie kochał. Nie wróci już do Makowa, skąd ją wyproszono. Nie wiedziała, co ma z sobą zrobić. Nie mogła przecież siedzieć latami sama w tym wielkim pustym mieszkaniu, czekając, aż w sakiewce ukaże się dno. Małżeństwa z innym mężczyzną nie brała pod uwagę, zresztą nie miała nawet konkurentów. Powinna już teraz zdecydować o swej przyszłości.

\*\*\*

Kiedy Jaga rano zajrzała do sypialni, przeraziła się jej mizernym wyglądem.

– Usiądź przy mnie, nianiu. – Nina wyciągnęła do niej rękę. – Musimy poważnie porozmawiać.

Jaga usiadła na brzegu pościelenia i mocno uściśnęła jej dłoń.

– Koteczku, a może najpierw zjesz śniadanie? – zaproponowała, mając nadzieję, że najedzona Nina nabierze lepszego humoru. Podejrzewała, że pod maską obojętności i spokoju ukrywała jakąś złą wiadomość. – Ostatnio nie masz apetytu i miasto ci nie służy. Może wyjedziemy gdzieś na wilegiaturę?

– Nie, posłuchaj, nianiu... – przerwała jej Nina. – Tylko proszę, nie przerywaj mi – uprzedziła, widząc, że Jaga zamierza coś powiedzieć. – Chcę, żebyś poznała moje plany na przyszłość. Obie rozumiemy, że posiadane pieniądze kiedyś się wyczerpią, a wtedy znowu zostaniemy bez grosza. Postanowiłam więc, że staną się one moim posagiem klasztornym.

– Nie! – Jaga z krzykiem chwyciła się za serce. – Nina, nie! Błagam...

– Tak będzie najlepiej, moja kochana mateczko. – Nina dotknęła pieszczotliwie policzka niani, lecz głos jej brzmiał stanowczo. – Zosia pisze, że Stasia Wąsocka wstępuje do klasztoru w Świętej Katarzynie. Ja także chcę przywdziać habit bernardynki. Wrócimy w nasze strony, bo tylko tam chcę żyć i umrzeć.

Nawet przed sobą wstydziała się przyznać, że wybierając klasztor w pobliżu Makowa, kierowała się nadzieją, że może czasami zobaczy przez kraty hrabiego przybyłego z nową rodziną na nabożeństwo.

– Nie! – powtórzyła Jaga z rozpaczą. – Ja się nie zgadzam! – I rozpląkała się zawodząco, jak na pogrzebie.

– Nie płacz, najmilsza. Przecież my się nie rozstaniemy. Zamieszkas w klasztorze razem ze mną.

– Nina, życie moje! – Jaga płakała tak żałośnie, że dziewczynie ścisnęło się serce. – Ja nie chcę. Marzyłam, że kiedyś ubiorę cię do ślubu, a nie w habit! Wyobrażałam sobie ten cudowny dzień, gdy wezmę w ramiona twoje dziecko. Z twoją urodą i talentem wybierasz się do zakonu? Jak możesz myśleć o klasztorze, będąc zakochaną w panu Klonowieckim?

– Pan hrabia Klonowiecki, nianiu, nie kocha mnie i prawdopodobnie wkrótce się ożeni – oznajmiła Nina sucho.

Jaga spojrzała na nią i ponuro pokiwała głową.

– Ach tak! Teraz już wszystko rozumiem... Ale taka ofiara nie spodoba się Bogu.

– Pan Bóg nie dał mi żadnej innej szansy. – Nina opuściła głowę na piersi i naraz poczuła się bezgranicznie zniechęcona do świata i ludzi.

Jaga patrzyła na nią z rozpaczą. Nie mieściło się jej w głowie, że ukochane dziecko, z którego była taka dumna, na resztę życia zamknie się w zimnych murach klasztornych.

– Ninka, ty tak naprawdę...? – Była taka zmartwiona, że zabrakło jej słów.

– Kochana moja... – Nina ucałowała obie jej ręce, bezwładnie spoczywające na kolanach. – Nie miej takich smutnych oczu, bo mi serce pęknie.

Jaga była przygnębiona i kompletnie załamana, ale rozumiała, że to jest jakieś wyjście z tej sytuacji. Zwykle motywacją panny wstępującej do klasztoru był brak posagu i odpowiedniego konkurenta. Niania buntowała się, lecz już nie starała się odwieść Niny od powziętego postanowienia, bojąc się sprzeciwić woli Bożej. Otarła łzy i podniosła się, odruchowo biorąc porzucony na krześle szlafroczek Niny i wieszając go w szafie.

– Postąpisz, jak zechcesz, moje najdroższe dziecko. Ale czy ty się dobrze zastanowiłaś? Przecież masz dopiero siedemnaście lat. Teraz jesteś rozżalona i zboleła, lecz z czasem ból przeminie. Jesteś pewna, że już nikogo nie pokochasz? Nigdy nie byłaś zbyt pobożna i lubiłaś przystojnych chłopców.

Nina się zarumieniła, przypominając sobie, jak bardzo podobał się jej major Wielenin. Fizycznie pociągał ją równie mocno, a może nawet więcej niż Aleks. Był bogaty i jego miłość była zupełnie bezinteresowna. Nie miała do niego uprzedzeń, uważając, że wartość człowieka należy oceniać na podstawie jego charakteru i czynów, a nie narodowości. Sądziła, że małżeństwa pomiędzy Słowianami są o wiele naturalniejsze niż związki z innymi nacjami. Cóż z tego, że Wielenin był Rosjaninem? Wiele Polek i Polaków z arystokratycznych rodów poślubiło Rosjan. Wielu Rosjan ożeniło się z Polkami. Książę Lubomirski wziął sobie za żonę hrabiankę Tołstoj, a książę Radziwiłł – księżniczkę Urusow i z tego powodu Polska się nie zawaliła. Często dzieci urodzone z takich właśnie małżeństw wyrastały na gorących patriotów, jak choćby panna Anna Henryka Pustowójtówna, o której mówiło się dziś w całym kraju.

Wielenin był mężczyzną godnym miłości i człowiekiem honoru. Na wspomnienie jego pieszczot i namiętnych pocałunków Nina poczuła w całym ciele ogień. Podniosła rękę i przyłożyła dłoń do rozpalonego policzka, ale zauważywszy, że niania ją obserwuje, przybrała ponownie poważną minę.

– Na razie, nianiu, trzeba pomyśleć o wyjeździe na resztę lata. Warszawa jest nieznośna, hałaśliwa i pełna kurzu. Aha, zapowiedz Florkowi, żeby nikogo nie anonsował. Nie przyjmuję gości.

\*\*\*

Następnego dnia, wczesnym rankiem, wybrała się do katedry i wszedłszy w mroczną głębię kaplicy Baryczków, rzuciła się na kolana przed cudowną figurą Pana Jezusa z Norymbergi, modląc się do Niego z całego serca, błagając Go o ratunek i pociechę. W kaplicy była sama. Pod krzyżem jasno płonęły dziesiątki świec i bielily się lilie, roztaczając upajający zapach. Wpatrując się w zbolałą twarz Pana, poczuła, że stopniowo ucisza się w niej rozpacz, ustępując miejsca rezygnacji. Wychodząc z kościoła, ujrzała purpurową łunę, niby rzekę krwi rozlaną nad miastem. Przeżegnała się, przejęta dziwnym lękiem. Odtąd codziennie chodziła do kościoła, sama lub z nianią, najczęściej do Świętego Krzyża, siadając w pobliżu kolumny, w której ukryto serce Chopina. Siostra kompozytora, Ludwika, spełniając życzenie umierającego brata, w tajemnicy przewiozła serce Fryderyka do kraju, nie mogąc przywieźć tu jego ciała. Nina zawsze w tym miejscu zapalała świece i składała kwiaty. Upodobała sobie również stojący przed kościołem posąg Chrystusa dźwigającego krzyż na Golgotę. U Jego stóp zapalała znicze i odmawiała pacierze za zmarłych, modląc się nawet za Paulę i Rafała, chociaż wątpiła, czy jakakolwiek modlitwa zdoła pomóc duszom potępionym.

W chłodniejsze dni szły z nianią na Powązki, zatrzymując się przy grobach słynnych Polaków. W przedpokoju urosła na tacy istna sterta kart wizytowych i bilecików, ale Nina ignorowała te dowody zainteresowania jej osobą i nie rewizytowała nikogo. Panna Gosselin dotrzymała słowa i wciągnęła ją do pracy. W jej saloniku Nina spotkała dawną koleżankę z pensji, starszą o kilka lat panią Wandę Umińską, z Wolskich herbu Łabędź, gorliwą pomocnicę panny Emilii. Rzuciły się sobie w objęcia i ucałowały.

– Nino, jak ty ślicznie wyglądasz! – wykrzyknęła uradowana pani Wanda. – Chcesz nam pomagać? Kochana, nie mogłaś trafić lepiej!

Pani Wanda znana była w całej Warszawie. Nawet twardzi stróże więzienni nie potrafili oprzeć się czarowi uśmiechu ślicznej Polki i spojrzeniu błękitnych oczu. Jej złociste włosy, piękna buzia i zgrabna figurka często widywane były na Pawiaku i w cytadeli. Jak anioł z nieba niosła pociechę ludziom za kratami, a ich rodzinom przekazywała wiadomości o więźniach. Zachęcona przez koleżankę, Nina energicznie wzięła się do pracy, przygotowując paczki dla uwięzionych, chodząc z pociechą do ich rodzin i zbierając składki przekazywane potem pannie Gosselin. Był to zwykle plon zbiórek pieniężnych pośród patriotycznej młodzieży akademickiej i mieszczaństwa.

Bardzo czynna w dzień, wieczorami siadywała na balkonie, godzinami wpatrując się w korony drzew parkowych. Czasami grała na fortepianie, a potem długo przewracała się na łóżku, zanim zmorzył ją niedający pokrzepienia sen. Cierpiąc na bezsenność, przechadzała się po wielkich pokojach mieszkania, nawet nie świecąc lampy. Przyłapana przez Jagę na nocnej wędrowce, musiała ją uspokajać, przyrzekając, że więcej się to nie powtórzy. Niania była przerażona jej zachowaniem i starała się wyciągać ją na wieczorne nabożeństwa. Po mszy spacerowały ulicami, nie mogąc się nadziwić życiu wielkiego miasta. Sklepy pełne były towarów, a przed winiarniami i cukierniami płonęły gazowe napisy. Z teatrzyków rewiiowych dobiegały wściekle dźwięki kankana, a przed domy rozpusty zajeżdżały dorożki, wiozące oficerów spragnionych kobiet oraz żołdatów marzących o wódce, dziewczce i chwilowym zapomnieniu. Takie domy omijały z daleka, wstydząc się nawet spojrzeć w tamtą stronę.

Pewnego dnia na spacerze Nina zauważyła mężczyznę odrobinę podobnego do Aleksa i wróciła do domu niemal chora z rozdrażnienia. Nie jadła kolacji i zamknęła się w swoim pokoju na klucz, nie odpowiadając na wołania Jagi. Długo płakała, zmagając się z uczuciem palącej tęsknoty i cierpienia. Od tego dnia stała się jeszcze smutniejsza i snuła się po domu jak błądy cień, z byle powodu wybuchając płaczem lub gniewem. Nie przypominała już tej energicznej panny z Makowa, dosiadającej bez pomocy masztalerza narowistą klacz i w pełnym galopie przesadzającej przeszkody.

Jaga martwiła się jej stanem i w tajemnicy przed Niną wybrała się pewnego dnia do pani Salomei, prosząc ją o pomoc. Pani Borutyńska jeszcze tego samego dnia wysłała do Niny syna, pamiętając, że oni zawsze doskonale się rozumieli. Jaś zastał Ninę apatyczną, zmęczoną i pełną

wstrętu do życia. Przy herbacie próbował nawiązać z nią rozmowę, ale dziewczyna wpatrywała się w sufit, nie reagując na jego słowa.

– Kotku, powiedz, co ci dolega. Pytam jako starszy brat – rzekł, zauważywszy, że Nina siedzi w milczeniu. – Jesteś blada, może chora, a twój stan budzi mój niepokój. Pytam więc także jako lekarz.

– Ja ciebie o konsultację nie prosłam – mruknęła niegrzecznie.

– Mimo to udzielę ci jej bezpłatnie. – Uśmiechnął się do niej. – Źle wyglądasz, pobladłaś i zaczynam się o ciebie poważnie martwić. Kaszlesz? Odczuwasz jakieś bóle? A może plujesz, nie daj Boże, krwią? – dopytywał się, patrząc na nią z niepokojem. – Chcę cię zbadać.

– Nic mi nie jest.

Jasiowi ścisnęło się serce na widok jej zamkniętej twarzy i odpychającego zachowania. Oku lekarza nie uszło jej skrępowanie i nagły rumieniec. Stwierdził, że w krótkim czasie Nina bardzo się zmieniła. Trudno mu było nawiązać z nią dawny braterski, serdeczny kontakt. Przysiadł się bliżej, biorąc ją za rękę i badając puls.

– Pozwól, że to ja zdecyduję, czy nic ci nie jest – powiedział stanowczo.

– W tym roku przeszłaś dwie ciężkie choroby. Straciłaś dużo krwi. Nawet silny mężczyzna czułby się osłabiony, a cóż dopiero takie młode cielątko. O, nawet się nie uśmiechnęłaś... Ale proszę cię, nie lekceważ sobie zdrowia, bo całe życie przed tobą.

– A komu moje życie jest potrzebne? Naprawdę nic mi nie jest. To tylko miasto działa na mnie tak niekorzystnie.

– Co za głupstwa pleciesz! – oburzył się. – Zawracanie głowy. Jaga świata poza tobą nie widzi. A my? Czy już się nie liczymy? Zamiast siedzieć w domu jak sowa w dziupli, urządź wieczorek. Przyprowadzę kilku kolegów, ty zaprosz parę miłych pań i zabawimy się trochę. Niektórzy chłopcy czują się zawiedzeni, że nie przyjmujesz. Pytają, kiedy będzie można złożyć ci wizytę.

– Nie chcę nikogo widzieć!

– Szkoda. O, jutro dają w Teatrze Wielkim *Wolnego strzelca* Webera. Chciałaś tę operę widzieć. Mogę zakupić lożę.

– Nie mam ochoty na operę.

– Nie? To może pojeździmy jutro konno? W rajszuli kupili nowe, ładne konie. Ruch dobrze ci zrobi.

– Może innym razem – zbyła go krótko.

Jaś westchnął, zastanawiając się, jak można do niej trafić. Pragnął przełamać jej zawziętą obojętność, chciał, żeby znowu się ożywiła i zapragnęła zmiany.

– Uważam – rzekł z rozmysłem, obserwując jej reakcję – że pośpieszyłaś się, wyjeżdżając z Makowa zaraz po chorobie. Warszawa w lecie jest męcząca, powinnaś wrócić na wieś.

Nie oczekiwał aż tak gwałtownego wybuchu. Nina zerwała się na równe nogi i spojrzała na niego rozszerzonymi oczami, w których płonęły wściekłość i rozpacz. Zaczęła krążyć po pokoju, wyłamując sobie palce. Czowała, że lada moment pęknie w niej tama opanowania i cała rozpacz spłynie potokiem łez. Gryzła usta, zmagając się z sobą, aż zdołała zapanować nad nerwami.

– Jasiu, nie radź mi, co mam robić! – rzekła ostrzegawczo. – Proszę cię, nie wtrącaj się w nie swoje sprawy.

Jaś znał ją bardzo dobrze i wiedział, że Nina nigdy nie potrafiła długo nad sobą panować i przy lada sposobności wybuchała jak petarda, a w gniewie gadała bardzo przykre rzeczy, których potem serdecznie żałowała. Wstał i podszedł do niej, przygarniając ją do siebie i gładząc po włosach.

– Siostrzyczko, ja przecież nie chcę wyłudzać od ciebie wyznań. Widzę, że jesteś niezdrowa i pragnę ci pomóc. Jeszcze w Makowie skarżyłaś się na duszności, co może być zapowiedzią choroby serca lub płuc. Przecież zawsze byliśmy parą dobrych przyjaciół, pamiętasz? Nie obrażaj się na mnie, bo nie ma o co. Wspomnij dawne czasy, jak po lekturze *Ostatniego Mohikanina* wybraliśmy się we trójkę z Binią do Ameryki, żeby bronić nieszczęśliwych Indian. Zaszliśmy aż do Łomna i zmęczeni zasnęliśmy w stogu siana. Wieczorem odnaleźli nas chłopci pana dziedzica Woyciechowskiego i dali znać do Sarnik. Wuj Ksawery z radości spuścił nam lanie pasem!

– Aha! – Nina odrobinę odtajała, a po jej ustach przemknął leciutki uśmiech. – Ciotka Maria dołożyła nam parasolkę. Binia dostała gorączki, a ja przez dwa dni nie mogłam usiąść na krześle.

– No widzisz, pamiętasz! – ucieszył się Jaś. – A teraz, myszko, powiedz mi szczerze, jak bratu, co ci dolega. Przecież widzę, że nie tylko ciało, ale i twoja dusza jest chora. Na tę dolegliwość nie pomoże brom. Mów ze mną jak z księdzem. Obowiązuje mnie tajemnica lekarska.

Wyrwała się z jego ramion i stanęła przed nim z oczami iskrzącymi się gniewem.

– Chcesz koniecznie wiedzieć?! – krzyknęła łamiącym się głosem, tracąc panowanie. – Mam ci opowiedzieć, że człowiek, którego kochałam i wielbiłam jak Boga, wzgardził mną? Że musiałam wyjechać z Makowa, bo wyproszono mnie stamtąd? Zapewne wydam ci się śmieszna, ty mądralo, że umieram z tęsknoty za mężczyzną, który mnie nie kocha. Mówię ci po dobroci, zostaw mnie w spokoju. Nie życzę sobie ani twoich rad, ani twego współczucia. *J'en ai assez!*<sup>46</sup>

Zasłoniła twarz dłońmi i trzęsła się cała, przejęta uczuciem głębokiego poniżenia i bólu. Jaś wpatrywał się w nią z największym zdumieniem, a gdy zamilkła, pochwycił ją za obie ręce, bardzo wzburzony.

– Opamiętaj się! Nie wolno ci tak myśleć ani tak mówić! Mylisz się, strasznie się mylisz! Zachowujesz się, jakbyś nie miała więcej rozumu niż koza. Człowiek dostaje szału!

Ale ona nie zamierzała dalej go słuchać. Szorstko wydarła mu ręce i odepchnąwszy go, pobiegła do swego pokoju i przekręciła klucz w zamku. Na próżno pukał, prosząc, żeby mu otworzyła. Na nic nie zdały się błagalne wołania Jagi, przerażonej jej krzykami. Nie odezwała się i Jaś odszedł bardzo zmartwiony.

Resztę dnia Nina przeleżała z zaciśniętymi pięściami na łóżku, nie reagując na głosy stojących pod drzwiami Jagi i Walerki. Wieczorem rozebrała się i położyła, nie mając ochoty nawet odmówić pacierza ani o cokolwiek prosić Boga. Zamknęła oczy i wtuliwszy twarz w poduszkę, marzyła, że jest w Makowie. Wyobrażała sobie, że znajduje się w swoim zielonym pokoju, a nawet czuła zapach róż rosnących na balkonie i pod oknami. Zapadła w sen i tej nocy znowu nawiedził ją koszmar...

Śniła, że przyjechała do Makowa nocą, lecz nikt nie wyszedł jej na spotkanie, a dom był ciemny i cichy. Weszła do sieni i zapaliła świeczkę, a potem wbiegła po marmurowych schodach na piętro i poszła długim korytarzem do swojego pokoju. Świeca migotała, a ona złękła się, że zaraz zgaśnie i pozostawi ją samą w ciemnościach. Pałac był jakiś niesamowity, straszny, pełen dziwnych odgłosów. Nareszcie weszła do zielonego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Rozejrzała się i z panicznym strachem stwierdziła, że znajduje się w złotej komnacie, pełnej zapachu stęchlizny i kurzu. Na łożu spoczywała Paula, niby martwa, a przecież przerażająco żywa. Z rany na piersi sączyła się krew. Na widok Niny podniosła się i usiadła. Nina zaczęła się cofać, czując, że zaraz oszaleje z przerażenia. Serce biło jej tak szybko, że nie mogła złapać tchu.



– To mój dom, nigdy tu nie wracaj – odezwała się zmarła i wybuchła śmiechem, w którym słycać było bezgraniczny smutek.

Nina rzuciła się w tył i wpadła w otchłań bez dna. Obudziła się, krzycząc. Oprzytomniała i wyskoczyła z łóżka, słysząc walenie do drzwi. Przypomniała sobie, że wieczorem zamknęła je na klucz i pobiegła otworzyć. W jednej chwili znalazła się w ciepłych ramionach niani.

– Dziecko, ty Boga w sercu nie masz! Najpierw zamykasz się na klucz, a potem krzyczysz, jakby cię zabijali.

Nina trzęsała się cała i szczękała zębami, nie ochłonawszy jeszcze z upiornego snu.

– Miałam okropny sen – wyznała. – Nianiu, nie gaś świecy i połóż się przy mnie – poprosiła pokornie. – Nie chcę być sama.

– A brałaś wieczorem brom? Panicz Jaś powiedział, żebym zawsze przed snem podawała ci łyżeczkę bromu, ale ty się zamknęłaś.

– Przepraszam. Brom niewiele mi pomaga. – Nina wysunęła się z jej ramion, wskakując do łóżka. – Znowu śniła mi się Paula.

– Bo myślisz o niej! A przestrzegałam, żebyś nie chodziła do kaplicy, ale ty mnie nie posłuchałaś – powiedziała niania surowym tonem, troskliwie otulając ją kołdrą.

Położyła się obok, przeczuwając, że jej dziewczynka zмага się z czymś, czego praktyczny umysł Jagi pojąć nie potrafił.

– Zapomnij o niej. – Nakreśliła nad czołem Niny krzyż. – Potrzebna ci zmiana powietrza. Pojedziemy do Nałęczowa. Panicz tak mi radził, bo tam są lecznicze wody. A teraz śpij, koteczku.

Nina ułożyła się wygodnie, obejmując ją ramieniem.

– Obiecuj, że zawsze będziesz przy mnie. Zawsze... – szepnęła sennie.

– Obiecuję. No, śpijże już, ty nieznośna pannico!

Jaga przymknęła powieki, wsłuchując się w regularny oddech śpiącej Niny. Nie przyznała się nikomu, iż sama również wybrała się do kaplicy i do tej pory nie potrafiła otrząsnąć się z niesamowitego wrażenia, jakiego wówczas doznała.

Za oknem budził się ponury, wietrzny dzień. Jaga wstała ostrożnie i zaciągnęła kotary, bo wieczorem Nina o tym zapomniała. Po morderczych upałach zrobiło się zupełnie jesiennie. Idąc do kuchni, aby wydać kucharce dyspozycje, niania kazała Florkowi zapalić w kominku, żeby ogrzać salonik.

\*\*\*

45 Jacques Callot (1592–1635) – francuski malarz i rytownik, tworzył wielofigurowe sceny rodzajowe, batalistyczne i pejzaże.

46 fr. Mam tego dosyć!

Nina obudziła się około południa. Za oknami stała gęsta mgła i padał uporczywy deszcz. Pani Wanda Umińska przysłała rano bilecik, zawiadamiając ją, że spotkanie pań z towarzystwa Pomocy Więźniom Politycznym zostało przesunięte na przyszły tydzień. Tę wiadomość Nina przyjęła z zadowoleniem. Brzydka pogoda potęgowała uczucie apatii i dziś nie miała ochoty do spotkań i rozmów towarzyskich. Usiadła przy biurczku i zaczęła sprawdzać rachunki. Zmartwiła się, stwierdziwszy, że w tym tygodniu wydała za dużo pieniędzy. Ze złością odrzuciła pióro i przejrzała się w dużym lustrze. „Wyglądam jak mara – skonstatowała obojętnie. – Ale przecież nie muszę się nikomu podobać”. Od rana dręczył ją nieokreślony niepokój. Co jakiś czas spoglądała na zegar, jakby na kogoś czy na coś czekała. Nie mogąc znaleźć sobie miejsca, w końcu zdecydowała, że przejdzie się po Ogrodzie Saskim.

– Nie wychodź, bo się przeziębisz! – ostrzegła Jaga, wyglądając oknem na zalaną deszczem ulicę.

– Nic mi nie będzie. Muszę mieć odrobinę ruchu.

W parku było cicho i pusto. Ławki ociekały wodą, a w alejkach lśniły wielkie kałuże. Otworzyła parasolkę i wolno przechadzała się Aleją Westchnień, nie zważając, że moczy cienkie obuwie. Zaszła nad staw i patrzyła, jak ulewa siecze jego powierzchnię. Nawet łabędzie pokryły się w swoich domkach. Krople deszczu uderzały w napięty jedwab parasola i znaczyły wilgocia jej twarz. Spacer przyniósł jej pewną ulgę, więc postanowiła, że jeszcze do domu nie wróci. Wędrowała dalej, zatrzymując się przed wystawami eleganckich sklepów i przypatrując się luksusowym towarom. Mijali ją przemoczeni przechodnie, po czubek nosa otuleni pelerynami i spieszący do ciepłych mieszkań. Po jezdni mknęły dorożki, omnibusy i wytworne karety. Przyszło jej na myśl, że i ona jeździła niegdyś pięknymi ekwipażami, ale to było już bardzo dawno temu. Miała dziwaczne wrażenie, że od chwili wyjazdu z Makowa upłynęły lata, i ze zdumieniem uprzytomniła sobie, iż od tego dnia nie minęły jeszcze całe dwa miesiące. Ale tyle się w tym czasie w jej życiu wydarzyło...

Potknęła się o kamień i przystanęła, zauważywszy, że znacznie oddaliła się od domu. Nie chcąc tracić pieniędzy na dorożkę, musiała poczekać na omnibus z napisem: „Plac Zamkowy – Plac Saski – Królewska”.

Spacer dodał jej apetytu i po raz pierwszy zjadła na obiad wszystko, co jej podano.

– Nie było wiadomości od cioci Salusi? – spytała Jagę.

– A owszem, chłopak przyniósł bilecik. – Niania pogrzebała w kieszeni i wręczyła jej małą białą kopertę.

Jaś pisał, że matka jest trochę przeziębiona i prosił, żeby Nina przyszła ją odwiedzić. Zawstydziała się, przypomniawszy sobie, jaka była dla niego opryskliwa i niemiła. Jaś miał jak najlepsze intencje, a ona zachowała się idiotycznie. Musi przeprosić kochanego braciszka.

– Ciotunia jest niezdrowa. Jutro pójdę ją odwiedzić – powiedziała do Jagi i kichnęła.

– A mówiłam: nie wychodź! – rozzłościła się niania. – Pewnie chwyciłaś katar!

– Ależ nic mi nie jest – oświadczyła Nina i kichnęła ponownie.

– Akurat! Jesteś uparta jak stary kozioł! Ale zawsze musi wyjść na moje. Ogrzej się przy kominku, a ja zaparzę ci bżowej herbatki.

Nina milcząco przyznała jej rację i pomyślała, że przyjemnie będzie posiedzieć przy ogniu, kiedy za oknami plucha i chłód. Zmieniła spacerową suknię na strój domowy. Białą jedwabną bluzeczkę i marszczoną czarną spódnicę, której jedyną ozdobą był szeroki pas z dużymi złożonymi kólkami. Jej młodzieńczy wygląd podkreślały jeszcze opuszczone na piersi warkocze. Wzięła ze stoliczka pożyczoną od Jasia książkę i wygodnie usiadła w fotelu wyłożonym poduszkami. Powieść *Madame Bovary* Gustawa Flauberta była w tym czasie lekturą wręcz skandaliczną, odpowiednią jedynie dla starszych mężatek. Jednak Nina nigdy nie przywiązywała wagi do takich drobiazgów, czytając, co jej wpadło w rękę. Powieść okazała się niesłuchanie interesująca i wciągnęła ją bez reszty. Straciła rachubę czasu i przewracając kolejną kartkę, pomyślała, że to chyba już wieczór, bo zegar bił długo, a za oknami zapadł wilgotny i mglisty zmierzch.

Niespodziewanie drzwi otworzyły się szeroko i do pokoju raczej wpadła niż weszła niania, nerwowo przyglądając suknię i zacierając dłonie.

– Kotuniu!

Nina uniosła głowę, myśląc z niechęcią, że już czas na kolację. Nie była głodna i wołała czytać.

– Nianiu, nie mam ochoty na jedzenie. Proszę mi nie przeszkadzać. – W odruchu zniecierpliwienia strzepnęła palcami, powracając do lektury. Przerwała czytanie w dramatycznym momencie, gdy oszalała z rozpaczy Emma czyta na strychu list od kochanka.

– Nino... – Jaga wyglądała na bardzo zakłopotaną. – Idź do salonu, bo masz gościa.

– No nie! – Rozgniewana Nina ponownie oderwała wzrok od książki. – Przecież wyraźnie zapowiedziałam, że nikogo nie przyjmuję. Nie ma mnie w domu!

Ale Jaga nie odchodziła. Spojrzawszy na nią, Nina spostrzegła, że niania jest czymś bardzo zdenerwowana i drżą jej ręce. Widząc, że Nina ją obserwuje, pospiesznie schowała je za siebie.

– No więc mów prędko, kogo tam licho przyniosło. – Nina podniosła się z fotela, z żalem odkładając książkę na stolik.

– Pan hrabia Klonowiecki czeka w salonie – wyszeptała Jaga, wpatrując się w nią ze strachem.

Zapadła cisza tak nagła, że aby ją przerwać, Jaga głośno zakaszła. Nina poczuła, że kolana ma miękkie i ciężko opadła na poduszki, z całej siły zaciskając palce na poręczy fotela. Była pewna, że uległa złudzeniu i się przesłyszała.

– Kto przyszedł? – spytała cichutko.

– Pan hrabia chce się z tobą widzieć – powiedziała Jaga bliska łez.

Nina nie ruszyła się z miejsca, zbierając rozproszone myśli.

– Wielki Boże... – powiedziała i przez chwilę nie mogła niczego zrozumieć. Nie wyobrażała sobie, że on jest tak blisko. Wystarczy zrobić kilka kroków i zaraz go zobaczy. Ale nie miała siły, żeby się podnieść i przejść do salonu. Bała się, że jak wstanie, to zemdleje i upadnie jak długa na posadzkę.

– Wielki Boże! – powtórzyła, prawie z jękiem.

– Dziecino, rozumiem, co czujesz, ale nie wypada, żeby pan hrabia czekał – upomniała ją Jaga.

– Tak... W takim razie poproś pana hrabiego tutaj – powiedziała Nina niepewnie, opierając głowę o poduszki, bo cały pokój zawirował jej w oczach.

Zaczerpnęła głęboko powietrza, jakby rzucała się do wody. Rozległo się lekkie pukanie i służący otworzył obie połowy drzwi, anonsując gościa. Nina miała spuszczone powieki, mimo to czuła, że hrabia podchodzi i składa jej ukłon. Serce biło jej wolno i ciężko. Nie wiedziała, co ma zrobić z rękami. Rozpaczliwie zastanawiała się, jak ma rozpocząć rozmowę, by nie wydać się śmieszna i nienaturalna. Zerknęła na niego i zauważyła, że

zeszczupłał, a jego jasne włosy są wilgotne. Podała mu rękę, a kiedy złożył na niej delikatny pocałunek, wskazała mu sąsiedni fotel.

– Bardzo mi miło, że zechciał mnie pan odwiedzić przy okazji, będąc w Warszawie – odezwała się, sama zdumiona swoim pewnym i dźwięcznym głosem. – Proszę przysunąć się do kominka. Prawda, jaki szkaradny dzień? Pogoda prawdziwie angielska. Co słyszeć u wujostwa Borutyńskich? Zosia Siekielska pisała, że chłopci spalili im zboże.

Nie patrzyła na niego, starannie unikając jego oczu, i pytała o osoby, które jej absolutnie nie interesowały. Aleks wydawał się niemile zdziwiony tym oficjalnym powitaniem.

– Obawiam się, że przyszedłem nie w porę – powiedział, odruchowo przyglądając włosy. – Powinienem był przysłać bilet. Przepraszam. Wydawało mi się, że między nami konwenanse są zbyt wysokie. Widzę jednak, że to był błąd. Nie mówisz mi po imieniu i traktujesz jak przygodnego znajomego.

– *Je pensais que tu étais parti*<sup>47</sup> – wymamrotała.

– Promyczku, nie mów do mnie po francusku, bo to nie raut. Przyznaję, że liczyłem na nieco cieplejsze powitanie. Przecież dawno się nie widzieliśmy.

– Nie z mojej winy! – zaznaczyła dobitnie i zadzwoniła.

Poleciała Florkowi podać herbatę, a gdy za służącym zamknęły się drzwi, była już opanowana.

– Czemu zawdzięczam wizytę pana hrabiego? – zagadnęła go wprost, nie mogąc znieść tej dwuznacznej sytuacji.

Z czarującym uśmiechem pochylił ku niej głowę. Owionęła ją znajoma woń paryskiej wody kolońskiej kojarząca się z jego osobą.

– Nie wiesz? – Spojrzał na nią z przekorą. – Przyjechałem po mój skarb!

Naraz doznała uczucia, że runęła z wysoka, a upadek pozbawił ją tchu. Upokorzona, zraniona do żywego i bezgranicznie nieszczęśliwa siedziała sztywno wyprostowana, życząc sobie w duchu nagłej śmierci. Raz jeszcze okazała się beznadziejną idiotką! Jakże mogła go pytać, po co przyjechał? Przecież telegrafowała do Makowa, prosząc, aby ktoś przybył i odebrał znalezione w szkatułce klejnoty. Bezcenne precjoza nie były rzeczą, po którą wysyła się lokaja, przyjechał więc hrabia, a ona zrobiła z siebie kompletną kretynkę, pytając, jaki jest cel jego wizyty. To było i śmieszne, i żalotne. Przez jedną krótką chwilę miała złudzenie, że przyjechał do Warszawy gnany tęsknotą. Za ten moment naiwności czuła do siebie

pogardę i nienawiść. Postanowiła wręczyć mu klejnoty i pożegnać pod byle pretekstem. Nie zamierzała niepotrzebnie przedłużyć tej wizyty i swojego cierpienia.

Zarumieniona z przykrości, z oczami pełnymi łez, odruchowo uniosła dłoń do ust. Aleks powstrzymał jej rękę i ją ucałował.

– Kochanie, proszę, nie ogryzaj paznokci. Masz śliczne dłonie i szkoda je brzydko szpecić – zwrócił jej uwagę ojcowskim tonem.

Zaczerwieniła się jeszcze mocniej, a jej duma legła w gruzach. Nie potrafiła się przy nim odpowiednio zachować. Przewyższał ją pod każdym względem, obyciem towarzyskim, swobodą i tym, o czym Francuzi mawiali *présence d'esprit*<sup>48</sup>. Wyobraziwszy sobie, że wygląda jak kupka nieszczęścia, z trudem powstrzymywała się, żeby nie pociągnąć rzewnie nosem.

– Niepotrzebnie się pan fatygował – bąknęła, opuszczając nisko głowę. – Pan Bochniak mógł to załatwić.

Aleks roześmiał się serdecznie.

– Nie sędzę, promyczku, żeby pan rządca potrafił mnie w tym zastąpić. – Przybrał poważną minę, lecz jego bursztynowe oczy pełne były złocistych iskerek. – Nino, ta biżuteria była prezentem ode mnie. Nie wypada zwracać podarunków. Ja przyjechałem po ciebie.

Podskoczyła na fotelu, posyłając mu obrażone spojrzenie.

– Nigdzie się nie wybieram! – oświadczyła grobowym głosem.

Przyjrzał się jej znękanej twarzyczce i spostrzegł, że zaciska mocno dłonie. Utulił je w swoich.

– Promyczku, przyjechałem do Warszawy, żeby spytać cię, czy kochasz mnie jeszcze i czy zgodzisz się zostać moją żoną.

Wydobył z kieszeni safianowe etui, otworzył je i podał Ninie. Przed jej oczami błysnął ogniem wielki szmaragd otoczony brylantami. Pierścień zaręczynowy!

Powoli do jej świadomości docierał sens tego, co usłyszała. On się jej oświadczył! Wydało się jej, że śni, ale w kominku głośno trząsał ogień, rzucając na ściany purpurowe refleksy, a białe festony firanek wyglądały jak sople lodu. Spojrzała na Aleksa badawczo i naraz czar prysnął. Stanowczym ruchem odsunęła od siebie pudełeczko z pierścionkiem.

– Propozycja pańska jest dla mnie zaszczytem, jednakże nie wydaje mi się, abym była odpowiednią żoną dla pana. Zresztą postanowiłam nigdy nie

wychodzić za mąż! – Króciutka chwila szczęścia zamieniła się w dojmujący ból.

Wyobraziła zaraz sobie, że on, obrażony jej odmową, wstanie i odjedzie. A kiedy zamkną się za nim drzwi, chyba tylko śmierć zdoła ukoić tę okropną rozpacz i pustkę, którą po sobie pozostawi. Miała wrażenie, że wydziera sobie serce z piersi i depta po nim nogami. Bała się spojrzeć na Aleksa, żeby z jej oczu nie odczytał prawdy. Lękała się, że ponownie ulegnie jego urokowi i zachowa się jak kobieta bez godności. Pewna była, że jego oświadczenia nie były wyrazem głębokiego uczucia. Przecież nie interesował się nią wcale i nie troszczył się o jej los. Na tę myśl obrażona duma i uraza na nowo rozgorzały w jej sercu.

– Dlaczego pan mi się oświadcza? Przecież ja wcale pana nie obchodzę – odezwała się drżącym głosem, wspomniawszy doznane krzywdy.

Dosłyszał w jej słowach ogrom żalu i dostrzegł dwie duże łzy wiszące na rzęsach, które bezskutecznie próbowała powstrzymać. Natychmiast spoważniał i przysunąwszy się, objął ją. Próbowała wyrwać się z uścisku, marząc, by na zawsze już pozostać w jego ramionach. Zauważył, że zmizerniała. Jej delikatna cera przypominała płatek kamelii. Bogactwo włosów podkreślało idealny owal twarzy i piękno oczu, kryjących się w cieniu długich rzęs, ale była blada i apatyczna.

– Nino, porozmawiajmy bez emocji. – Już się nie uśmiechał, a jego spojrzenie było poważne i spokojne. – Chcę być z tobą zupełnie szczerzy. Rozumiem, że jesteś na mnie rozżalona, a nawet obrażona. Uważasz mnie za człowieka bez serca, zimnego egoistę. Ale to nieprawda! Nasz drogi doktorek mógłby ci opowiedzieć, ile listów wysłał do Makowa z relacjami o tobie. Przeczuwałem, że w obcym środowisku będziesz się czuła samotna, więc poprosiłem znajome damy, by zaopiekowały się tobą. Czy zdajesz sobie sprawę, co przeżyłem, kiedy uciekłaś z domu nocą, pożyczonym powozem? Jak mogłaś tak postąpić?! – wybuchnął. – Przecież wiesz, że nigdy nie pozwoliłbym ci w ten sposób odejść!

– Osobiście wyprosił mnie pan z Makowa! – przypomniała z zawziętością, bynajmniej nieprzekonana.

– Nieprawda! Chroniłem cię przed jakimś afrontem. Cała okolica aż trzęsała się od plotek, a każdy mój protest byłby zrozumiany w sposób jednoznaczny. Musiałbym bronić twego honoru i znowu polałaby się czyjaś krew. Dałbym pół życia, żeby zatrzeć w twojej pamięci tę nieszczęsną rozmowę w gabinecie. Nie zachowałem się po dżentelmeńsku, wylewając



na ciebie nagromadzony gniew. Ale ty również uderz się w piersi, bo nie jesteś bez winy. Oskarżyłaś mnie o podwójne morderstwo i tchórzliwe zatajenie zbrodni. Oświadczyłaś mi, że nie zasługuję na twoją miłość, bo jestem tchórzem! Tym zraniłaś mnie bardzo głęboko. Nino, jestem szlachcicem i oficerem i honor nie pozwoliłby mi na wyparcie się tej zbrodni. Ale ja ci z serca tę obelgę wybaczyłem. Teraz także przyjęłaś mnie jak natręta, a przecież nie mogłem wcześniej prosić o twoją rękę, nie mając uporządkowanych spraw osobistych. Musiałem także uzyskać zezwolenie na ślub, jesteśmy przecież z sobą spokrewnieni. To wszystko zajęło mi trochę czasu.

Chciewie chłonęła jego słowa, a rozpacz powoli ustępowała miejsca nadziei. Może naprawdę osądziła go niesprawiedliwie? Czowała, że serce coraz mocniej wali jej w piersiach. Nie doświadczyła takich emocji od dawna i czuła się zażenowana. Ale już nie było w niej gniewu ani smutku.

– A Paula?

– Aha, więc jednak jesteś o mnie trochę zazdrosna? – Żartobliwie pociągnął ją za warkocz. – Promyczku, ona była przekleństwem mojego życia. Czasem zdarza się, że człowiek podąża za błędnym ognikiem, wyobrażając sobie, że światło oznacza ciepło i domowe zacisze, a idąc w ślad za nim, tonie w bagnie. Nino, po tylu latach męki z tamtą kobietą należy mi się od życia odrobina szczęścia. Jeżeli ty mnie odepchniesz, to już nie pozostanie mi nic, dla czego chciałbym żyć.

Przyciągnął ją do siebie i musnął pocałunkiem jej usta. Przymknęła powieki i westchnęła. Pocałował ją po raz drugi, mocniej i namiętniej. Zamierzała się jeszcze targować, ale naraz przyłapała się na tym, że tuli się do niego. Otworzyła oczy i w jego wzroku dostrzegła płomień.

– Kochasz mnie? – szepnął jej do ucha.

Chciała zaprzeczyć, ale jego pocałunek sprawił, że jej usta udzieliły mu twierdzącej odpowiedzi. Wydawało się jej, że zaraz umrze ze szczęścia. Kiedy w końcu oderwali się od siebie, westchnął przeciągle.

– Nie rozumiem, jak mogłem tak długo wytrzymać bez ciebie – powiedział cicho. – Jesteś lepszą częstką mnie samego. Chcesz mnie, mój słodki promyczku? Wyjdiesz za mnie?

Z cichym westchnieniem oplótła jego szyję ramionami, a kiedy jego usta, twarde i zachłanne, znalazły się na jej wargach, fala krwi napłynęła jej do głowy.

– Ukochany, w moim życiu nie było i nie będzie innego mężczyzny!

Tuż przy jej ustach szeptał słowa miłości, rozkoszując się jej pięknem.

– Aleczku, nie wiem, czy to wypada tak przed ślubem... – mruknęła pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim, racząc sobie przypomnieć, że znowu jest na bakier z konwenansami.

Jednak zaraz zapomniała o wszystkim, splatając dłonie na jego karku, lgnąc do niego całym ciałem. Czuł, jak pod cienkim jedwabiem jej bluzki mocno bije serce. Oddawała mu pieśczoły coraz bardziej zapamiętałe, pod wpływem obudzonych zmysłów. Wielbiła jego dłonie dotykające jej ciała. Ręce mężczyzny – silne, stanowcze, zuchwałe, wyrażające pragnienie.

– Alku, to takie straszne, bo gdybyś teraz odszedł, to już tylko śmierć – szeptała, gładząc jego jasne włosy i zatapiając palce w ich pachnącej gęstwinie. – Naprawdę chcesz mnie poślubić? O najdroższy, nie robisz dobrego interesu, bo w końcu kim ja jestem? Twoja rodzina z pewnością nie będzie tym faktem zachwycona.

Widział przed sobą jej szeroko rozwarte oczy, pełne miłości i oddania.

– Ty jesteś moją rodziną! – oświadczył twardo. – A małżeństwo, moje słodkie kochanie, to nie interes, tylko trwały związek dwojga kochających się ludzi.

– O Chryste, więc to się dzieje naprawdę? Już się nie rozstaniemy? Razem wrócimy do Makowa? Nie, ja chyba śnię! – Jeszcze nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. – Jakie to okropne, że musimy czekać na siebie aż cały rok – westchnęła.

– Dlaczego aż rok? – zdziwił się Aleks.

– Bo tyle trwa najkrótsza żałoba.

Odsunął się i przypatrywał się jej zupełnie zaskoczony.

– Ależ Nino... Chodź, usiądźmy na tej kanapce i porozmawiajmy. Przyjechałem do Warszawy dwa dni temu...

– Jesteś bez serca! – Spojrzała na niego z wyrzutem. – A do mnie nie raczyłeś!

– Promyczku, cały czas zajmowałem się naszymi sprawami. Byłem u arcybiskupa Felińskiego i opowiedziałem mu o sobie prawdę. To porządny, uczciwy człowiek. Zgodził się ze mną, że moje małżeństwo było *de facto* fikcją. Uznał, że nie było w tym mojej winy, bo trwałem w tym związku pod przymusem. Na koniec wyraził zgodę na nasze małżeństwo. Nino, możemy się pobrać choćby jutro!

Skuliła się, czując dreszcze, na myśl o potwornym skandalu, który wybuchnie na wieść o ich ślubie.

– Alek, mamy się pobrać zaledwie dwa miesiące po śmierci twojej żony? Jezu, przecież ludzie zjedzą nas żywcem! Będziemy zmuszeni uciekać z kraju.

Niezadowolony zmarszczył brwi.

– Nino, nigdy nie przejmuj się tym, co mówią ludzie. Pytam, co wybierasz: małżeństwo ze mną czy marne światowe konwenanse?

– A żałoba? – jęknęła i spróbowała się nie denerwować.

– Po kim? – Wzruszył ramionami. – Gdybym przestrzegał żałoby, potwierdziłbym, że Paula była faktycznie moją żoną. Promyczku, nie miej takiej przerażonej minki. Zanim powrócimy z podróży poślubnej, ludzie o tym zapomną. Jeżeli głowa Kościoła polskiego zdecydowała, że w naszym związku nie ma nic nagannego, to co nas obchodzą plotki?

Nina owinęła mu szyję ramionami i szybkimi drobnymi pocałunkami pokrywała jego usta i całą twarz.

– Niczego bardziej nie pragnę, jak być twoją żoną. Nie warto niczym się przejmować, kiedy mamy siebie, prawda?

Zapukał Florek, przynosząc herbatę. Nina pomyślała, że zapewne niania zatrzymała go w kuchni, żeby im nie przeszkadzał, bo długo to trwało. Gdy nakrył stół i wyszedł, Aleks sięgnął po pierścionek i włożył Ninie na palec.

– To klejnot rodzinny. Zaręczyły się nim moja prababka, babka i matka. Paula nigdy go nie dotknęła. Podświadomie zachowałem go dla ciebie.

Obejrzała z bliska pierścionek, podziwiając cudowną robotę jubilerską. Z pewnością miał ogromną wartość.

– Ale ja nie mam pierścionka mojej matki – powiedziała z żalem. – Dam ci ten, po cioci Tekli. Był on gwarantem wielkiej miłości, która łączyła ją z mężem.

Ucałował obie jej ręce.

– To kiedy się pobierzemy? – spytał.

Zakłopotana potrząsnęła głową.

– Widzisz, kochany, ja nic nie mam. Ani sukni ślubnej, ani wyprawy.

– Cóż, trudno – rzekł z rezygnacją. – Jutro zamów sobie wyprawę w najlepszym magazynie, a także pošlij swoje wymiary do Paryża.

Spostrzegła, że był zawiedziony, i momentalnie się opamiętała.

– Ja chyba oszalałam! – wykrzyknęła. – Och, jestem głupią, marną dziewczyną, niegodną twojej miłości. Dla kilku szmatek mamy odkładać szczęście? Aha, a co będzie z zapowiedziami?

– Bez zapowiedzi, za indultem. W takim razie pobierzmy się we wtorek. Resztę wyprawy kupisz już za granicą. A gdzie moja przyszła małżonka życzy sobie jechać? Wenecja, może Riwiera i Paryż albo Włochy i Neapol? Znam osobiście wielkiego księcia Konstantego, jeszcze z Petersburga. Pojadę do Belwederu i za parę godzin będziemy mieli paszporty. Gdzie pojedziemy?

Nie zastanawiała się ani przez moment.

– Ani Wenecja, ani Paryż, ani Neapol – rzekła stanowczo. – Wracajmy do Makowa.

Aleks był zdumiony jej życzeniem.

– Naprawdę nie chcesz jechać za granicę? A może wolisz Egipt albo jakąś wyspę, Capri czy Korfu?

– Nie, kochany. Mamy przed sobą całe życie. Jeszcze będziemy mieli okazję zwiedzić świat.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – oświadczył z galanterią. – Dobrze, a teraz, promyczku, przebierz się, bo pojedziemy po Borutyńskich. Zabieram was do hotelu Europejskiego na kolację zaręczynową z szampanem.

– Boże, to brzmi jak bajka – rzekła rozmarzona. – Zaraz pošlę Florka po dorożkę.

– Nie trzeba, przyjechałem kareta.

– To Stach powozi? O jakże się cieszę! Kochany Stach... Opowiedz mi, co w domu. Wszyscy zdrowi? Walenty, Kumosia, pani ochmistrzyni, mój Maciek? Grot? A Mignon? – zarzuciła go pytaniami.

– Domownicy z utęsknieniem wyglądają swojej młodej pani. Grot czeka na ciebie. Klaczka zdrowa, Maciek jej dogląda. Jutro, mój skarbie, wybierzemy się do doktora Chałubińskiego. Musi dokładnie cię zbadać, bo Jaś pisał, że niepokoi go stan twojego zdrowia.

Nina wybuchła serdecznym śmiechem, tuląc się do niego.

– To ty, Aleczku, jesteś moim najlepszym lekarzem, bo bez ciebie umierałam, a teraz jestem już zupełnie zdrowa! – Urwała i spojrzała w stronę drzwi. – Przepraszam, najmilszy, ale muszę koniecznie zawiadomić nianię o naszych zaręczynach. Ona jest po tobie najdroższą dla mnie osobą na tej ziemi i kocham ją jak matkę.

– Naturalnie, poproś Jagę do pokoju. Muszę ją spytać, czy zgadza się oddać mi ciebie. Powiedz niani, że oświadczyłem się tobie, żeby mieć ją z powrotem w domu.

– Powiem. I pamiętaj, że sam się o to prosiłeś!

Nie musiała Jaga szukać daleko. Stała za drzwiami i zalewała się łzami, wpółżywa z ogromnego wzruszenia.

– Moje słoneczko! – Z głośnym szlochem przytuliła Ninę do siebie. – Pan Jezus jest miłosierny i sprawił, że moje dziecko będzie szczęśliwe. Cud prawdziwy!

– Nianiu! – Nina ze śmiechem rzuciła się jej na szyję. – O Jezu, wyjdę za mąż za Alka i wrócimy do Makowa. Wracamy do domu, nianiu. Naprawdę, na zawsze!

Jej radość była tak szczera, że Jaga przestała płakać i patrzyła na nią z matczyną miłością.



47 fr. Myślałam, że pan wyjechał.

48 fr. dowcip, przytomność umysłu

## Rozdział 4

„O Boże, jeżeli to tylko sen, spraw, żebym się już nigdy nie obudziła” – myślała często Nina. Przez kilka cudownych dni dzielących ją od ślubu żyła jak w transie. Codziennie wędrowała z narzeczoną i panią Salomeą po najlepszych magazynach mody, zamawiając wspaniałą wyprawę. Kupowała buciki u Hiszpańskiego, kapelusze u pani Sobolewskiej, najdelikatniejszą bieliznę i atlasowe gorsety, tuziny jedwabnych i ażurowych pończoch, a u Thonnersa – drobiazgi jubilerskie ze srebra i złota.

Postanowili z Alekssem, że ślub będzie zupełnie cichy. Zaraz po ceremonii kościelnej i wystawnym śniadaniu w hotelu Europejskim zamierzali jechać do należącej do majątku hrabiego małej leśniczówki, ukrytej w głębi Puszczy Kampinoskiej. Nina, dowiedziawszy się przypadkiem o jej istnieniu, uparła się, że tam właśnie chce spędzić pierwsze dni miesiąca miodowego. Za radą narzeczonego posłała swoje wymiary do Paryża, zamawiając w pierwszorzędnym salonie mody kilka reprezentacyjnych toalet i okryć. Niestety, okazało się, że sukni ślubnej nie uda się uszyć w tak krótkim czasie. Modele w żurnalach były wprost oszałamiające i bardzo pracochłonne.

Madame Clementine, dowiedziawszy się, że suknia musi być gotowa za trzy dni, zbladła i oświadczyła z mocą: *Jamais!*<sup>49</sup> W innych salonach również spotkali się z odmową, pomimo obiecaną bajeczną zapłatą. Nina łatwo pogodziła się z myślą, że pójdzie do ołtarza w kostiumie podróżnym, ale Jaga nie mogła przeboleć, że ślub będzie taki cichy, bez hucznego wesela i balu na dwieście osób. Nie wyobrażała sobie, że panna młoda wystąpi w kościele ubrana jak wdowa lub, co gorsza, rozwódka.

– Nie przejmuj się tym, nianiu. Przecież zaraz po ślubie jedziemy do leśniczówki – pocieszała ją Nina.

– Boże, co to za ślub! – narzekała Jaga. – Ani balu, ani druhen. Nie możecie przeczekać żałoby? Urządziłabym ci wspaniałe wesele.

– O nie! Ani jednego dnia zwłoki. Dosyć się naczekałam.

Wzdychając i utyskując po cichu, Jaga jeszcze nie rezygnowała i otworzywszy wszystkie kufry, grzebała w nich uparcie, szukając czegoś odpowiedniego na tę okazję.

W piątek z samego rana panna z magazynu przyniosła gotowy kostium podróżny z ciemnozielonej mory. Nina zaraz go przymierzyła, przeginając się przed lustrem i strojąc wyniosłe miny. Jaga obserwowała ją z dezaprobatą jednym okiem, wyjmując z dużego kufra rzeczy przywiezione z Makowa, do których jeszcze nie zaglądała. Sięgnęła głębiej i nagle wyprostowała się gwałtownie.

– Mam! – z tryumfalnym okrzykiem rozłożyła na fotelu piękną białą suknię z jedwabnego tiulu, którą Nina miała tylko raz na sobie, w dniu święta 3 Maja.

Wprawdzie toaleta miała duży dekolt i krótkie rękawki, lecz madame Clementine chętnie podjęła się dokonać przeróbki stanika niemal na oczekaniu. Na szczęście kwestię welonu Nina rozwiązała równie łatwo, przypominając sobie o podarunku ślubnym Bini. Wystarczyło odświeżyć koronkę i kosztowny welon był jak nowy.

Materiały na suknie wyprawne zakupiono w magazynie pana Kwiatkowskiego przy Miodowej, gdzie niegdyś Bini robiła wyprawę. Tej przyjemności Nina nie umiała sobie odmówić. W sklepie pana Kwiatkowskiego hrabia zażyczył sobie, aby narzeczona wzięła także puszyste futro z soboli oraz wieczorową pelerynę z gronostajów.

– A gdzie ja się w to ubiorę? – westchnęła Nina, wyobraziwszy sobie, jak wspaniale mogłaby się bawić, żeby nie ta zniecierpliwiona żałoba narodowa.

– Promyczku, musisz mieć eleganckie stroje, choćby miały tylko wisieć w szafie – nalegał.

Przypatrywał się jej, jak wkładała sobole. W puchu drogocennych futer wprost olśniewała urodą. Potrzebowała jedynie odrobiny szczęścia i odpowiedniej oprawy, aby zabłysnąć pełnym blaskiem.

– Dokąd mam kazać zanieść paczki? – spytał kupiec, zachwycony świetną transakcją.

– Do pani hrabiny Aleksandrowej Klonowieckiej – swobodnie odparł Aleks i mrugnął do niej, podając adres przyszłej żony.

Nina się zarumieniła i aż urosła z dumy. Nagle spłynęła na nią świadomość, że wkrótce zostanie jaśnie oświeconą panią hrabiną. Dotąd nigdy o tym nie myślała, ciesząc się, że poślubi Aleksa. Jego tytuł i majątek nie miały dla niej żadnego znaczenia.

Przejęta nową, cudowną rzeczywistością, bawiła się znakomicie. Razem z narzeczonym bywali na obiadach i kolacjach w hotelu Europejskim, na ciastach u Lourse'a lub Semadeniego i u Fukiera na winie. Najczęściej

towarzyszył im Jaś i wieczorem wracali do domu roześmiani, w szampańskich humorach, prowadząc długie rozmowy. Nielubiana dotąd Warszawa stała się Ninie bardzo droga. Świat okazał się dla niej łaskawy, a ona kroczyła dumnie przy boku narzeczonego, prezentując na ulicy najmodniejsze fasony sukien, okryć i obuwia na wysokich obcasach.

Aleks mieszkał w hotelu Europejskim i bywał u Niny codziennie. A kiedy przychodził, obładowany paczkami z prezentami, Nina, machnąwszy ręką na dobre maniery, z głośnym piskiem rzucała mu się na szyję, pozwalając się całować, ile tylko zapragnął. Nie miała w sobie ani odrobiny zakłamanej skromności i swoje uczucia okazywała żywiłowo. Hrabia, bardzo zamknięty z natury, nie lubiąc uzewnętrzniać emocji, przy niej topniał, rozczulony jej radością życia i serdecznością. Dziecinna swoboda i szczerłość Niny sprawiły, że otwierał się przy niej, ciesząc się, że jest ona taka naturalna i serdeczna.

Okazał się czarującym i bardzo opiekuńczym mężczyzną, a będąc człowiekiem światowym, nie przywiązywał wagi do obowiązujących form towarzyskich, które zalecały narzeczonemu asystowanie pannie wyłącznie do kościoła, na koncercie i na spacerze, obowiązkowo z przyzwoitką! Lekceważąc te stare przesady, zabierał Ninę do restauracji, na dobrą kolację z szampanem, do winiarni i do teatrzyków rewiiowych, sprawiając jej tym szaloną radość. Chodzili razem bez przyzwoitki, gorsząc swoim zachowaniem Jagę.

\*\*\*

W niedzielę włoscy śpiewacy, będący w drodze do Petersburga, dawali w Teatrze Wielkim tylko jedno przedstawienie: *Rigoletta* Verdiego. Nina bardzo chciała tę operę zobaczyć, więc chociaż w kasie zabrakło biletów, Aleks, wiadomym tylko sobie sposobem, zdobył dwuosobową lożę na piętrze.

Całe przedpołudnie Nina spędziła przed lustrem, cierpliwie znosząc męki zadawane jej przez fryzjera. Odpłynęła przed lustro najmodniej uczesana. Włosy, przybrane stroikiem imitującym wodorosty i podpięte srebrnymi grzebieniami wysadzanych brylancikami, spływały w długich lokach na jej nagie ramiona i plecy. Nowa toaleta w kolorze *vert de mer* znakomicie podkreślała alabastrową biel skóry, gładkiej i delikatnej. Jaga sama zapięła jej na szyi naszyjnik ze szmaragdów i wpięła w uszy szmaragdowe



kolczyki. Na oba przedramiona założyła jednakowe złote bransolety, jak nakazywała moda.

Gdy u drzwi rozległ się dzwonek i do pokoju wszedł Aleks, nie musiała pytać, czy pięknie wygląda, bo jego oczy wymownie wyrażały to, co chciała usłyszeć. Obejrzawszy jej toaletę, poradził, aby na ramiona narzuciła gronostajową pelerynę. Nina, nieoswojona jeszcze ze statusem wielkiej damy, nie ośmieliłaby się jej włożyć bez jego zachęty.

W karecie pozwoliła ukraść sobie kilka pocałunków i weszła do teatru zarumieniona, uśmiechnięta i prześliczna, aż ludzie oglądali się za nią. Widocznie rola narzeczonego sprawiła hrabiemu przyjemność, bo troskliwie wprowadził ją na piętro, pomógł zająć miejsce, zdjął z jej ramion pelerynę i podał program oraz lornetkę. Obserwował z zadowoleniem, z jaką swobodą Nina zasiadła w fotelu, chłodząc się wachlarzem z pawich piór. Prostując się wyniośle, odpowiadała śmiałym spojrzeniem na ukłony posyłane im z innych łóż. Nie była już skromną samotną panną, zatroskaną o swoją przyszłość. Za dwa dni miała poślubić hrabiego Klonowieckiego i stać się panią wielkiego majątku, wchodząc do hermetycznego świata arystokracji rodowej.

Odwróciła głowę i spojrzała na Aleksa.

- Pani Fortuna szykuje mi oszałamiającą karierę – odezwała się szeptem.
- Ale starożytni Grecy powiadali, że bogowie są zazdrośni o ludzkie szczęście. Czasami aż boję się myśleć, co jeszcze los mi zgotuje.
- Jesteś okropnie przesadna. – Roześmiał się i złożył dyskretny pocałunek na jej pachnącej perfumami smukłej szyi.

Kurtyna poszła w górę i rozległy się pierwsze takty uwertury. Muzyka Verdiego oczarowała Ninę, a treść opery była tak interesująca, że całkowicie oddała się urokowi przedstawienia. Ale jej uwagę przykuwała także obecność Aleksa. Siedział tak blisko niej, że czuła jego gorący oddech, a myśl o czekającej ich wkrótce nocy poślubnej była bardzo podniecająca. Na scenie książę Mantui w przebraniu ubogiego studenta wyznawał miłość pięknej Gildzie, zaś Nina, zasłoniwszy się wielkim wachlarzem, pozwoliła, by usta narzeczonego całowały jej kark i ramiona. Krew biła jej do głowy, a serce tłukło się w piersi jak oszalałe.

W antrakcie Aleks przeprosił ją i wyszedł z łoży, aby kupić dla niej kwiaty i słodczyce. Została sama i zaczęła uważnie rozglądać się po sali, mając świadomość, że znajduje się w jednym z najpiękniejszych teatrów Europy. W głębi łoż jak w wysłanych aksamitem konchach, kryjących

drogocenne perły, siedziały damy, prezentując przepyszne kreacje i skrząc się od blasku rodowej biżuterii. Woń paryskich perfum mieszała się z zapachem butwiejących dekoracji i zakurzonych kurtyn. W świetle kryształowych żyrandoli połyskiwały złożone rzeźby i barwiły się freski malowane rękami mistrzów.

Obserwując łoże, Nina z zadowoleniem stwierdziła, że nawet tutaj, gdzie było bez liku bogatych toalet i wspaniałych klejnotów, jej suknia i dobrane do niej wielkie szmaragdy robiły wrażenie. Obcisły stanik z *crépe de Chine*, z dużym dekoltem, uwydatniał linię jej ciała, śnieżne ramiona i śliczne piersi. Morski kolor znakomicie podkreślał przezroczystą karnację, bogactwo włosów i zmienną barwę źrenic. Było *à la mode*, aby wydekoltowane do granic przyzwoitości damy, siedzące na niskich fotelach, opuszczały ramiączka sukien, przez co wydawały się z dołu i innych łóż niemal nagie.

W pobliżu proscenium dużą łożę zajmowało kilku młodych oficerów zajętych wesołą rozmową. Ich mundury, obszyte złotymi galonami, były eleganckie, a maniery wytworne. Prowadząc francuską konwersację, zaśmiewali się z dowcipu opowiadanego przez młodzieńczego i pięknego jak panna lejtanta. Oficer, siedzący na przedzie łoży, przez lornetkę robił przegląd obecnych na sali dam i przez ramię rzucał kolegom żartobliwe komentarze, przyjmowane przez nich serdecznym śmiechem. Przypatrująca się sali Nina wychyliła się z łoży, zwracając głowę w ich stronę. W tym samym momencie, oficer podniósł lornetkę i spojrzał wprost na nią. Osłupiał, a lornetka wypadła mu z ręki. Kątem oka Nina dostrzegła piorunujące wrażenie, jakie wywarła. Nie przyjrzawszy się mu, od niechcienia zatrzepotała wachlarzem i odwróciła się, patrząc w inną stronę.

Nie byłaby jednak kobietą, żeby wiedziona ciekawością, jeszcze raz nie zerknąć na zuchwalca. Oficer siedział jak skamieniały, wpatrując się w nią szeroko otwartymi oczami. Kiedy spojrzała ku niemu, natychmiast wstał i złożył jej głęboki ukłon. Teraz z kolei Nina zmartwiała i pobladła. „Wielki Boże! – pomyślała z przerażeniem. – Wielenin jest w Warszawie!”. Z drżeniem wyobraziła sobie, że gdyby hrabia przyjechał nieco później, a ona przedtem spotkała majora, prawdopodobnie przyjęłaby jego oświadczyzny. Męska uroda młodego oficera tak mocno na nią oddziaływała, że być może z czasem obraz Aleksa zatarłby się w jej pamięci. Nie mogła zapomnieć słodczy pieszczoł Wielenina i smaku jego ust. Przejęta i wstrząśnięta niespodziewanym spotkaniem, siedziała wciśnięta w głąb fotela, nie

wiedząc, co ma robić. Instynkt podpowiadał jej, że powinna pod byle pozorem wyjść z teatru, ale nie miała siły podnieść się z miejsca. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w szafirowe źrenice Rosjanina. Patrzyli sobie w oczy, a świat przestał dla nich istnieć.

– Nino... – Posłyszała za sobą cichy głos i w jednej chwili oprzytomniała, zastanawiając się z lękiem, od jak dawna Aleks stał za jej plecami. Nie słyszała, kiedy wszedł do łóża.

Popatrzyła na niego niespokojnie, lecz z jego twarzy nie mogła nic wyczytać.

– Wygląda na to, że stałaś się sensacją – stwierdził z cierpką ironią. – Wszyscy na ciebie patrzą.

– Jak mam to rozumieć? Czy to, że ktoś na mnie patrzy, budzi twoje niezadowolenie?

– Zapewniam cię, że nic nie sprawia mi większej przyjemności – odrzekł uprzejmie. – Ale jesteś roztargniona. Nie odkłoniłaś się komuś, kto kłaniał ci się z parteru. To niegrzeczne.

– Rzeczywiście? Nie zauważyłam – powiedziała odruchowo i momentalnie zrozumiała, że przyjęła niewłaściwą metodę obrony.

– Musiałaś to widzieć, bo właśnie patrzyłaś na tego mężczyznę. Kto to był? – Aleks usiadł przy niej, a jego chłodny, opanowany ton wydał jej się groźniejszy od krzyku.

Nie wiedziała, czy poznał Wielenina i zdawała sobie sprawę, że zachowuje się idiotycznie. Lecz mimo to postanowiła dalej udawać, że nie wie, o kogo chodzi. „Co za licho przyniosło tutaj dziś Wielenina” – myślała z rozpaczą, posyłając ku parterowej łóża szybkie spojrzenie. Zrobiło się jej słabo, gdy spostrzegła, że majora już w niej nie ma. Była pewna, iż postanowił złożyć im wizytę, i błagała Boga, żeby coś mu przeszkodziło w tym zamiarze. Nie miała cienia wątpliwości, że Aleks zareaguje wybuchem gniewu, a może zerwie zaręczyny. Pamiętała, że nie znosił Rosjanina i potrafił mu tę antypatię okazać w niedwuznaczny sposób. Mimo wszystko robiła dobrą minę do złej gry i udawała, że nic się nie zdarzyło.

– Czy to dla mnie te prześliczne kwiaty? – zaszczebiotała radośnie, wskazując ogromny bukiet na wpół rozkwitłych purpurowych róż. – A większej bombonierki zapewne już w mieście nie było? Moje ulubione czekoladki grylażowe! Jak to miło, że pamiętasz, co ja lubię.

W jej głosie Aleks natychmiast dosłyszał fałszywy ton, bo Nina nigdy nie potrafiła dobrze kłamać.

– Nie powiesz mi, kim był ten pan?

– Nie wiem. Tylu panów mi się kłania. Zapewne przeoczyłam ten moment. Och, jak ślicznie te kwiaty pachną...

– Nino, zachowujesz się jak tchórz, a twoje wykrety są żalosne – oświadczył z pogardą. – Już zapomniałaś, że mam powód, by nie wierzyć kobietom? Zamierzasz naśladować zły przykład?

Spojrzała w jego zimne oczy i naraz poczuła lęk. Przeklęła swoją głupotę, która wpędziła ją w zaułek bez wyjścia. Dlaczego nie powiedziała mu prawdy? Przecież nie uczyniła nic niewłaściwego. Nawet nie odkłoniła się Wieleninowi. Kogo w ten sposób zamierzała chronić – siebie czy majora?

Światła żyrandoli przygasły i rozpoczął się drugi akt opery. Nina dziękowała Bogu, że w półmroku nie widać jej bladej napiętej twarzy. „Postąpiłam bezmyślnie – wymyślała sobie w duchu. – Czemu, do diabła, skłamałam i wyszłam na tchórza?”

– Dlaczego nie chcesz odpowiedzieć na moje pytania? – usłyszała szept Aleksa.

Jego mocne palce poszukały jej dłoni, zaciskając się na nadgarstku z taką siłą, że cienka złota bransoleta wpiła się w jej ciało. Musiała zagryźć usta, aby nie krzyknąć z bólu. Ból i nazwa „tchórz” podziały na nią jak bat, budząc bunt i gniew. Jak śmiał zachowywać się wobec niej tak brutalnie?!

– Alek, proszę cię, puść moją rękę, bo sprawiasz mi ból! – syknęła przez zęby. – Nie ufasz mi? Więc tak wygląda twoja miłość?

– A powinienem ci ufać? Przecież zadałem proste pytanie, a ty zbywasz mnie frazesami. Kłamiesz, kochanie – powiedział z miażdżącą uprzejmością.

Odwróciła się gwałtownie i spojrzała w jego twarde, przenikliwe oczy.

– No i po co ta cała komedia? – Wzruszyła ramionami. – Wiesz równie dobrze jak ja, że kłaniał mi się pan major Wielenin. Musiałeś widzieć, że nie odpowiedziałam na jego ukłon, bo wiem, iż nie cieszył się twoimi względami. Sam rozdmuchałeś ten drobny epizod do rangi dramatu, karząc mnie jak nieposłuszne dziecko. Nie rozumiem, co w tym złego, kiedy kłania mi się znajomy mężczyzna? Nie darzyłeś go sympatią, bo byłeś zazdrosny, że flirtował z Paulą. – Nie mogła się powstrzymać, żeby mu nie dokuczyć.

Roześmiał się cicho i jeszcze mocniej ścisnął jej rękę. Pomyślała, że za moment pęknie jej kość.

– Mój ty słodki, kłamliwy promyczku. Prawda jest taka, że pan Wielenin kochał się w tobie, nie w Pauli, a ja byłem o ciebie zazdrosny.

Oślupiała i otworzyła ze zdumienia buzię, skonstatowawszy, że o swoim przysłym mężu wie bardzo niewiele. Aleks nigdy, ani jednym słowem nie dał jej do zrozumienia, iż domyśla się, kto naprawdę przyciągał majora do Makowa. Pozwalał jej naiwnie wierzyć, że jest zazdrosny o Paulę. Z pokorą spuściła głowę.

– Często się spotykaliście? – zadał kolejne pytanie.

– Alek! – O mało nie spadła z fotela. – Na miłość boską, posądzasz mnie o romans? Przecież to absurd!

– Nino, nie byłaś ze mną szczerą – przerwał jej, a ostry dźwięk jego głosu dosłownie ją zmroził. – Nie próbuj zaprzeczać, bo ja wiem.

Nerwowo poruszyła wachlarzem, przysłaniając nim twarz. Miała oczy pełne łez, lecz jednocześnie jej rogata dusza zaczęła się buntować przeciwko niemu i gniew brał górę nad miłością i skrucą. A kiedy była zła, jak zwykle przestawała liczyć się ze słowami.

– Aha, ty wiesz! – syknęła, purpurowa z oburzenia. – Więc dobrze, jestem nieszczerą, kłamliwą i nie zasługuję na twoją miłość, którą mi tak czule okazujesz, raniąc mi rękę. Ale zechciej przyjąć do wiadomości, że nie wiedziałam, iż pan Wielenin jest w Warszawie. Gdybym o tym wiedziała przed twoim przyjazdem, być może miałbyś wtedy powód do zazdrości. Jestem na tyle dyskretna, że nie wypominam ci kobiet darzonych przez ciebie względami, a było ich niemało w twoim życiu. Nie zamierzam dłużej wysłuchiwać obraźliwych insynuacji i w zaistniałej sytuacji nie widzę szans na trwałość naszego związku. Alek, proszę, puść moją rękę, bo zacznę krzyczeć! – Szarpnęła się, nie zważając, że bransoleta skaleczyła jej skórę do krwi.

– Nino, wyjdźmy stąd – szepnął.

– Ani myślę! Mnie się opera podoba, sam możesz wyjść.

– Nino, jeżeli naprawdę mnie kochasz, to wstaniesz i wyjdiesz razem ze mną – powiedział to takim tonem, że poczuła dreszcz strachu. – W przeciwnym razie zejdziesz na dół i rzucę Wieleninowi rękawiczkę w twarz, a wtedy jeden z nas zginie.

Bez słowa podniosła się i pozwoliła, by okrył jej ramiona peleryną. Nie oglądając się, pierwsza wyszła z łoża.

Kiedy rozblęły światła, do drzwi zapukał major Wielenin, niosąc bukiet rzadkich orchidei. Rozglądając się po pustej łoży, niemile zaskoczony. Na

aksamitnej poręczy leżał zapomniany bukiet róż, bombonierka i batystowa chusteczka Niny, poszarpana zębami.

Wyszli z gmachu teatru, nie patrząc na siebie, i w całkowitym milczeniu wsiedli do karety, a kiedy zatrzaśnięto drzwiczki, powóz ruszył ulicami, których mrok rzadko przecinał błysk mijanej latarni gazowej. Wtulona w kąć Nina raz jeszcze przeżywała w myślach nieoczekiwaną klęskę. Za wcześnie cieszyła się przyszłym szczęściem, tymczasem los zdrwił z niej, podsuwając pod nos przynętę i raptownie ją cofając. Wyobraziwszy sobie, że prawdopodobnie jeszcze tego wieczoru rozstaną się z Alekssem na zawsze, poczuła taki ból, jakby ktoś jej serce wyrywał z piersi. Bez niego życie stałoby się dla niej jednym pasmem cierpienia. Próbując zachować resztki godności, postanowiła twardo, że tym razem nie będzie się mazać! Aż tak dalece się nie poniży! Zaledwie o tym pomyślała, łzy pociekły jej po policzkach. Nieznacznie ocierała je wierzchem dłoni, wstydząc się chlipać i pociągać nosem, ponieważ chusteczkę pozostawiła w operze. W ciemności posłyszała, że Aleks się poruszył. Jego ręce dotknęły jej ramion i przesunęły się wyżej, delikatnie obejmując szyję. Nie uczyniła żadnego ruchu i nie próbowała się bronić. Owionął ją gorący oddech, a jego dłoń pieszczotliwie otarła jej mokre od łez policzki.

– Moje biedne kochanie – posłyszała jego głos. – Przepraszam.

Niespodziewanie przyciągnął ją do siebie i obsypał namiętymi pocałunkami. Narzucił się jej z taką siłą i zapamiętałością, że momentalnie zapomniała o urazie, oddając mu pocałunki z równym żarem. To było tak nieoczekiwane, cudowne i podniecające, że zapomniała o całym świecie. Liczyła się tylko ich wzajemna bliskość. Czowała przepływające przez całe ciało fale gorącej krwi. Było jej zarazem słabo i rozkosznie. Jego dłonie były wszędzie, wprawnie i szybko rozpięły haftki stanika sukni, obnażając ramiona i piersi. Pod wpływem namiętnej pieszczoty ust Aleksa wiła się w jego ramionach i miała ochotę krzyczeć z miłości i szczęścia.

– Aleczku...! Jedynty! – Przegięła się w tył i leciała mu przez ręce, nieprzytomna z rozkoszy i świadomego już pragnienia.

Po raz pierwszy pieścił ją tak śmiało. Zrozumiała, że jej pożądał, i pragnęła, by posiadał ją teraz, w tej ciemnej karecie. Byli przecież przed ślubem, a dzień czy dwa wcześniej nie ma żadnego znaczenia. Zanim jednak do tego doszło, kareta zatrzymała się przed domem. Aleks spieszenie pomógł jej zapiąć suknię i uporządkować włosy. Otulił ją peleryną, pomógł wysiąść i odprowadził aż pod drzwi mieszkania. Zaprosiła go na herbatę,

ale stanowczo odmówił. Tego wieczoru nie planowali kolacji w domu, postanawiając po operze zjeść coś w restauracji hotelu Europejskiego. Nina ponowiła zaproszenie, mając nadzieję, że może w zaciszu saloniku dojdzie między nimi do zbliżenia. Ale on podziękował i zaczął się żegnać, obiecując przyjść nazajutrz z rana.

– Okazałeś się niegodziwym zazdrośnikiem – wykrztusiła ochryple, bo gardło miała zaschnięte z emocji. – Powinnam cię ukarać. Spójrz, skaleczyłeś mi rękę.

Delikatnie uniósł zraniony nadgarstek, obejrzał ranę i kilka razy ją ucałował.

– Bardzo tego żałuję – wyszeptał, przyciągając ją do siebie. – Wybacz, dałbym wiele, żeby nie doszło pomiędzy nami do takiej przykrew sceny. A uprzedzałem cię, że mam niełatwy charakter. Kocham cię i boję się, że mogę cię utracić. Czasami zastanawiam się, jaka ty naprawdę jesteś. Niekiedy zachowujesz się dziecinnie, a innym razem sprawiasz wrażenie dojrzałej kobiety. Przejrzysta jak woda albo niepokojąca niby nocny mrok. Czy dowiem się kiedyś, co w tobie jest prawdą?

Uniosła się na palcach i ujęła jego twarz w obie dłonie.

– Moja miłość jest prawdą i nigdy w nią nie wątp. Alku, dlaczego chcesz już odejść? Z pewnością jesteś głodny.

– Nie martw się o mnie, zjem kolację w hotelu. Widzisz, tak bardzo cię kocham, że mógłbym dziś zrobić coś, czego jutro bardzo bym się wstydził.

„Ja bym się wcale nie wstydziła” – pomyślała zawiedziona.

– Z pewnością nie uczynisz nic, co mogłoby mnie obrazić – szepnęła prowokująco.

– Bo jeszcze niewiele wiesz o mężczyznach, słonko. – Objął ją i przytulił, całując jej oczy i usta. – O, serce bije ci tak mocno, że prawie je słyszę. W Makowie tęskniłem za tobą jak szaleniec. Pamiętaj, nigdy dobrowolnie nie oddam cię innemu mężczyźnie.

Słuchała go zdziwiona. On pozbawiony zwykłej powściągliwości? To było naprawdę coś niezwykłego! Domyśliła się, że myślał o Wieleninie.

– Nino, zagroziłaś, że ze mną zerwiesz. – Zajrzał jej w oczy. – Mogłabyś to zrobić?

– Oho, na to pytanie nie odpowiem. Dobranoc. – Wykręciła się ze śmiechem i podeszła do drzwi, podejrzewając, że niania podsłuchiwała.

Już zamierzała zadzwonić, lecz obejrzała się, zawróciła i podbiegła do Aleksa. Wspięła się na palce, z całej siły całując go w usta.

– Nie potrafiłabym już bez ciebie żyć – wyznała i uciekła.

Zaledwie dotknęła klamki, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie, ukazując stojącą za nimi Jagę w nocnym czepku i otuloną fałdami wielkiej mięciutkiej chusty. Niania badawczym spojrzeniem obrzuciła zarumienioną twarz Niny, jej potargane włosy i niedbale zapiętą suknię.

– Dlaczego tak wcześnie wróciliście? – zapytała podejrzliwie. – Opera jeszcze się chyba nie skończyła. A gdzie pan hrabia?

– Wrócił do hotelu. W teatrze zrobiło mi się słabo, więc odwiózł mnie do domu. Za bardzo ścisnął mnie gorsetem. Było mi duszno. – Nina wyminęła Jagę, spokojnie idąc do swego pokoju. – Powiedz Walerce, żeby zaparzyła mi melisy.

Jaga podreptała za nią, nie spuszczać z niej wzroku.

– Patrzcie, patrzcie! – parsknęła drwiąco. – Duszno ci było? A pan hrabia pewnie pomagał ci rozpiąć stanik, co? Pokaż się bliżej, moja panno! Nie odwracaj się do mnie plecami. Jesteś czerwona jak burak, suknia zmięta, włosy jak u stracha na wróble i połowa haftek niezapięta. Mów mi zaraz, co ty zrobiła?!

– Nianiusiu, nie krzycz – powiedziała Nina przymilnie. – Jakbym zgrzeszyła, to wróciłabym o wiele później. Wiem, jestem trochę potargana, ale... – Na wspomnienie niedawnych pieszczot uśmiechnęła się słodko. – No... całowaliśmy się i to wszystko. Widzisz, nianiu, Alek jest taki honorowy, że czasami bierze mnie na niego złość – powiedziała z rozbrajającą szczerością. – W teatrze trochę się pokłóciliśmy i musieliśmy się potem wzajemnie przeproszać. Szkoda, że on jest taki zasadniczy... – westchnęła z żalem.

Jaga nie umiała zachować powagi i roześmiała się serdecznie.

– Wiesz, odetchnę, gdy wydam cię za mąż, bo widzę, że na gwałt pragniesz pozbyć się wianka. Idź się położyć. Sama zaparzę ci melisy, bo Walerka śpi. Musisz się wyspać, żeby na ślubie wyglądać ślicznie. – Jaga wyszła z pokoju, zasłaniając usta dłonią i chichocząc.

Nina stanęła przed lustrem i powoli zaczęła zdejmować klejnoty. Oblizwała nabrzmięte od pocałunków wargi. Jeszcze nigdy nie wydała się sobie tak piękna.

– Mój Boże... – powiedziała głośno. – Już za dwa dni będę mężatką. – Przyjrzała się swemu odbiciu i dumnie podniosła głowę. – Zostanę jaśnie oświeconą panią hrabiną, żoną pana hrabiego Aleksandra Klonowieckiego z Makowa.



Naraz wzdrygnęła się, przypominając sobie z niepokojem, że jeszcze nie tak dawno w ten sam sposób tytułowano Paulę. Za oknem jakiś nocny ptak, zwabiony światłem, zatrzepotał skrzydłami i zakwilił, a jej się zdawało, że słyszy jakby echo kobiecego śmiechu, dobiegającego do niej z niezmiernie daleka.

\*\*\*

Z głębokiego snu obudził Ninę dzwonek do drzwi. Otworzyła oczy i przeciągnęła się leniwie w pachnącej lawendą pościeli. Ziewnęła i raptownie usiadła na łóżku, uświadamiając sobie, że to przecież dzień jej ślubu. Poprzedniego dnia zasiedziała się do późnej nocy na balkonie, słuchając serenady. Hrabia wynajął mały zespół kameralny i muzycy dali śliczny koncert pod jej oknami, wywołując sensację i uciechę na całej ulicy. Sąsiedzi gratulowali jej romantycznego pomysłu narzeczonego.

Do sypialni zajrzała Walerka, a widząc, że panna nie śpi, wyciągnęła z komody niepokalanie białą nową bieliznę z cienkiego batystu, z bogatymi koronkowymi wstawkami, biały atlasowy gorset, jedwabne białe pończoszki oraz atlasowe pantofelki na wysokim obcasie.

– Ojej! Zobacz jasnie panienska, ile kwiatów przynieśli – opowiadała, podając Ninie peniuar. – Od samego rana znoszą kosze z kwiatami, a przed chwilą dzwonił posłaniec i przyniósł depesze.

– Trochę zaspasłaś, kotku – powiedziała niania, wchodząc do pokoju. – Kąpiel gotowa. Ostatni raz pomagam mojej dziewczynce, bo już od ślubu nie będziesz moja, tylko mężowa.

Jaga chlipnęła, ale szybko wytarła oczy i z nową energią popędzała Ninę, przypominając, która jest godzina. W cynowej wannie była już ciepła pachnąca woda. Jaga wrzuciła jeszcze do niej garść aromatycznych ziół i sama umyła całe ciało Niny, wcierając jej we włosy perfumy, jak przed balem.

– Bogu dzięki, jesteś ślicznie zbudowana i masz gładką skórę. Będziesz się podobała mężowi. – Jaga nabrała na ręce liliowego kremu i wtarła go w ciało Niny. – Dlaczego nie zdjęłaś pierścionków?

– Bo zapomniałam.

– Uważaj, żebyś nie zgubiła pierścienia zaręczynowego. Pan hrabia wybrał ci wspaniały kamień. Szmaragd przynosi szczęście, lecz nie wolno go zgubić, bo wtedy pech murowany. – Jaga umilkła i głęboko zaczerpnęła powietrza. – Córeńko... – wyszeptała zażenowana. – Pan Bóg stworzył

kobietę, żeby ulegała mężowi. Dla niewinnej panienki małżeństwo może początkowo wydać się przykrym obowiązkiem, ale ty kochasz pana hrabiego, więc może... – Nie dokończyła i zarumieniła się mocno.

Nina uśmiechnęła się i ucałowała jej spocony policzek.

– Najmilsza moja, wiem, co chcesz mi powiedzieć. Nie, nie musisz na mnie krzyżeć! – uprzedziła, widząc, że Jaga groźnie marszczy brwi. – O tym, co czeka kobietę w noc poślubną dowiedziałam się od Bini... – I po raz pierwszy opowiedziała niani o dramacie siostry.

Jaga z wrażenia upuściła flakon z perfumami.

– O Jezu, biedna dziecina! A ten pan Świerczyński sumienia nie miał, żeby tak to dziecko skrzywdzić. Dlatego chciałam cię ostrzec, ale mam nadzieję, że pan hrabia okaże się delikatny.

O ósmej przyjechała pani Salomea i zaraz rozpoczęła się toaleta panny młodej. Z kwaciarni pana Hosera, znajdującej się w Ogrodzie Saskim, przyniesiono ślubny bukiet z białych tuberoz i pączków różanych w sztywnym koronkowym mankencie. W przedpokoju co chwilę rozlegał się dzwonek i posłańcy znosili kosze z kwiatami i bilety gratulacyjne. Równocześnie nadeszły depesze od Bini i Siekielskich.

Nina stała na środku salonu, przybranego białymi kwiatami i wstęgami. Bała się usiąść, żeby nie pognieść falbanek sukni. Nie miała drухen i sama musiała nieść przerzucone przez ramię tren i welon, w obawie, że się przez nie przewróci. Żałowała, że musi brać ślub w Warszawie, bo marzyła, że narzeczony sprowadzi ją po szerokich marmurowych schodach pałacu w Makowie do salonu pełnego gości.

Zaturkotały karety i przybył pan młody w towarzystwie Jasia, bardzo przejętego rolą drużby i świadka. Obaj mężczyźni, w czarnych frakach i białych atlasowych kamizelkach, wysocy i jasnowłosi, wyglądali tak pięknie, że Nina napatrzeć im się nie mogła. A potem wydarzenia tak pomieszały się w jej świadomości, że w tym chaosie ginęły ważne i całkiem nieważne sprawy. Pozostały jej w pamięci zalane łzami twarze niani i pani Salomei, błogosławiącej ich w zastępstwie matki. Jaś raz po raz przygryzał wargi i mrugał, pragnąc ukryć niemęskie wzruszenie. On sprowadził ją po schodach i podtrzymał, gdy potknęła się o stopień karety. Dzień był pochmurny i od rana siąpił deszcz. Wchodząc do karety, Nina, o mało nie upuściła trzymanego trenu i welonu do kałuży. Aleks z panią Salomeą jechali przodem jedną karetą, a panna młoda z Jasiem i nianią – drugą. Jaga, w czarnej jedwabnej sukni i koronce na siwych włosach, wyglądała

bardzo dostojnie, ale nie wiadomo, dlaczego była niepoczyszona i całą drogę przepłakała.

Katedra Świętego Jana tonęła w półmroku, tylko w kaplicy Baryczków płonęły świece. Na posadzce rozpostarto purpurowy dywan, a w smukłych wazonach stały całe snopy białych lilii. Zagrały organy, z zakrystii wyszedł ksiądz w asyście ministrantów. Pana młodego w zastępstwie matki prowadziła do ołtarza pani Salomea. Kiedy stanął przy klęczniku, w drzwiach kościoła ukazała się panna młoda. Wsparta na ramieniu bladego z emocji Jasia, płynęła ku jaśniejszej kaplicy, biała i wiotka jak zjawisko, ciągnąc za sobą tren śnieżnobiałej krynoliny i zwoje delikatnego koronkowego welonu.

O ślubie nie powiadamiano w Warszawie nikogo. Pomimo to dostali mnóstwo kwiatów i biletów. Mijając ławki, Nina dostrzegła wiele osób z towarzystwa. Była pani hrabina Potocka, pani Łuszczewska z córką i z mężem, a w dalszych ławkach – panna Emilia Gosselin z Wandzią Umińską i wiele innych, zupełnie nieznanymi osobami z warszawskiej socjety.

Nie mogąc wziąć ślubu w Makowie, Nina postanowiła, że pobiorą się w kaplicy Baryczków, przed cudownym Chrystusem norymberskim. Z uśmiechem podeszła do narzeczonego i podawszy mu rękę, uklękła obok niego na aksamitnych poduszkach klęcznika. Tęgi prałat modlił się nad nimi, wznosząc wypielęgowane dłonie z herbowym pierścieniem. Nad ołtarzem wlatywały anioły na rozpostartych skrzydłach, a jeszcze wyżej wyciągały się nad ich głowami w błogosławiącym geście przebite i krwawiące dłonie Chrystusa i jaśniała Jego słodka zbolęła twarz, pełna miłości, ciemna, tajemnicza i piękna. Czując na serdecznym palcu chłodny dotyk złotej obrączki, Nina modliła się gorąco, z całej duszy dziękując Bogu za tę chwilę wymarzonego szczęścia, której dostąpiła, łącząc się z ukochanym. W ciszy rozległ się uroczysty głos kapłana: *Quod Deus junxit, homo non disjungat*<sup>50</sup>.

Organ zagrały *Marsza weselna*, a Nina, wsparta na ramieniu męża, promieniejąca i uśmiechnięta, przeszła przez kościół, przyjmując po drodze gratulacje i życzenia.

W hotelu Europejskim przygotowano wystawne śniadanie dla młodożeńców oraz dla świadków, panów z arystokracji, znajomych hrabiego. Po przyjęciu państwo młodzi powrócili do domu, aby przebrać się w podróżne stroje. Jaga miała pozostać jeszcze przez kilka dni w mieście,

żeby odebrać część już uszytej wyprawy ślubnej i ulokować Walerkę u rodziny jej przyszłego męża.

Wyjechali w południe, by przed zmrokiem zdążyć do leśniczówki. W karecie niewiele ze sobą rozmawiali. Nina była rozdygotana i podekscytowana, a Aleks nie chciał jej do reszty peszyć. Czasami tylko unosił woalkę kryjącą jej twarz i delikatnie całował w usta. W rewanżu tuliła się do niego i ręką męża gładziła się po policzku. Za oknami milczał ciemny las sosnowy. Konie biegły miarowym kłusem, a drzewa uciekały w tył rudobrazowymi pniami. Pomędzy ciemną zielonością buków złociły się już pierwsze pożółkłe i zwiędłe liście, zapowiadające wczesną jesień.

– Czy jesteś szczęśliwa, mój promyczku? – odezwał się Aleks. – Niczego nie żałujesz?

– Przecież to spełnienie moich najskrytszych marzeń. Ach, Aleczku, nie potrafię nawet wyrazić, co czuję. Wiesz, niania była zgorszona, że w kościele nie płakałam. Dlaczego miałam płakać, gdy czułam się taka szczęśliwa? Głupi przesąd. A czy ta leśniczówka stoi w głębi lasu?

– Tak. Jest prześlicznie położona w gęstym lesie, w pobliżu Wisły. Stryj kupił ją, bo wiosną pełno tam głuszców i cietrzewi. Ale uprzedzam, w domu brakuje wygód. Będziemy mieli dla siebie tylko dwa pokoiki. Obawiam się, że może ci tam być niedogodnie.

Podniosła na niego oczy pełne nieopisanej miłości.

– Z tobą wszędzie mi dobrze. Wychowałam się na facjatce i nie jestem wymagająca.

– Moje biedactwo, za to teraz postaram się dać ci więcej komfortu. – Pochylił się i ucałował koniec jej noska. – Na miejscu mieszka leśniczy z żoną, która ma nam usługiwać. Zostanę twoją pokojówką i boję się, że niezręczna ze mnie panna służąca.

– O, wystarczą dobre chęci. – Zarumieniła się lekko.

Jechali bez przerwy, zatrzymując się tylko, aby zmienić rozstawiane konie. Z podniecenia Nina nie mogła nic przełknąć. Droga była wyboista i ciężka karetą zapadała się głęboko w mazowiecki piasek. Na szczęście roz pogodziło się i gorące sierpniowe słońce zaczęło wyglądać przez pędzone wiatrem obłoki. Do leśniczówki przybyli już po zmroku. Okna domu jaśniały w ciemnościach, a podwórzowe psy powitały ich zajadłym szczekaniem.

Przy furtce stał wąsaty leśniczy i jego tłusta wesoła żona, kłaniając się panu i pani. Pokoje znajdowały się na niskim pięterku. Skromnie urządzona

sypialnia i przytulny salonik. Pachniało tam żywicą, leśnymi ziołami i jabłkami. W glinianych dzbanach stały pęki kwiatów leśnych, a na ścianach wisiały dożynkowe wieńce i suszone byliny. Hrabia poszedł umyć się przy studni, a dla Niny gospodyni przyniosła ciepłą wodę, naląła ją do porcelanowej miednicy, potem pomogła młodej pani zdjąć suknię. Umywszy się, Nina włożyła strojną nocną koszulę z białego muślinu, przybraną bogato koronkami i merezkami. Wygładziła dłonią fałdy atlasowego peniuaru. Rozejrzawszy się, stwierdziła z radością, że będzie im tu jak w raj. Leśniczyna powiesiła jej suknię do szafy, śledząc z zachwytem każdy ruch młodziutkiej pani.

– Ciasno tutaj – zatroskała się pocziwie. – Jaśnie pan hrabia depeszował, żeby przygotować pokoje nieboszczyka starszego jaśnie pana hrabiego. Zrobiłam, co mogłam, ale czy jaśnie pani hrabinie będzie u nas wygodnie?

– Z pewnością. Tu jest tak pięknie. – Nina uśmiechem podziękowała gadatliwej kobiecie, która odrobinę przypominała jej nianię.

– O, tu w sypialni łóżko jest szerokie i miękkie, a pościel puchowa, dopiero co wietrzona. Starszy jaśnie pan hrabia przywiózł ją z Makowa, bo lubił sypiać na koronkach. Na kolację przygotowałam zupkę grzybową i świeżutkie węgorki w sosie koperkowym ze smażonymi ziemniaczkami. A na deser maliny z bitą śmietaną.

– Bardzo mi przykro, lecz dziś jestem zmęczona i nie mam apetytu. Ale obiecuję, że jutro zjem wszystko, co pani poda.

– To może jaśnie pani hrabina choć malinek ze śmietaną pozwoli? – Leśniczyna wyraźnie była zawiedziona.

– Z przyjemnością – zgodziła się Nina, aby nie sprawić jej przykrości.

Po raz pierwszy tytułowano ją hrabiną i to jej bardzo pochlebiało.

Aleks także nie miał apetytu i półmiski schodziły ze stołu prawie nietknięte. Po kolacji leśniczyna pościeliła łóżko z wysokim rzeźbionym zagłówkiem i zapaliwszy dwie świece, dygnęła i wyszła, życząc państwu dobrej nocy. Pozostali sami i Nina momentalnie poczuła napięcie. Za szeroko otwartymi oknami była noc i tajemniczo szumiał bór. Po kątach grały ukryte w szparach świerszcze. Aleks siedział przy stole, milczący i zapatrzony przed siebie. Nina wstała i przeszła do sypialni. Stanąwszy przed małym lustrem, wzięła do ręki srebrną szczotkę i zaczęła nią rozczesywać rozpuszczone włosy. W ten właśnie wieczór pragnęła być piękna i oczarować męża urodą. Policzki płonęły jej z podniecenia, a serce

niespokojnie tłukło się w piersi. Podskoczyła nerwowo, usłyszawszy lekkie pukanie do drzwi.

– Czy można? – Głos męża był cichy i niepewny.

– Ależ proszę, Aleczku – powiedziała, mocno zaciskając dłonie.

Wszedł do sypialni, lecz nie zbliżył się do niej, tylko przystanął przy oknie, wpatrując się w ciemność. Odślonięta biała firanka powiewała, poruszana nocnym wiatrem. W gąszczu starej gruszy, stojącej pod oknem, kwiliły zaniepokojone światłem ptaki. Jasny sierp księżycy nikał za czubami wysokich sosen.

Nieruchoma postawa męża obudziła niepokój Niny. Była zakłopotana i nie wiedziała, co ma zrobić. Nie śmiała przerywać mu zadumy, pamiętając, że kiedy pragnął ukryć wyraz twarzy, zawsze podchodził do okna. Raz jeszcze zerknęła do lustra, uznając, że wygląda prześlicznie. Luźny peniuar z dużym dekoltem odsłaniał jej ramiona i długą szyję, a rozpuszczone włosy sięgały poza biodra. Tak się starała, żeby mu się spodobać, tymczasem on wcale na nią nie patrzył...

„A może on mnie nie chce? – przemknęła jej okropna myśl, lecz zaraz ją odrzuciła. – Nie, to niemożliwe, tylko że teraz dzieje się z nim coś, czego ona nie rozumie”. Promień światła padał na jego jasną głowę, złocąc pasemko włosów. Marzyła, żeby przyłgnąć do nich ustami, pragnęła, aby wziął ją w ramiona, zaniósł na łóżko i uczynił swą żoną. Świecek roniły woskowe łzy i wolno przygasały, przygniecione wielkimi knotami. Aleks poruszył się i westchnął.

Niespodziewanie doznała olśnienia. Ta chwila samotności musiała mu się kojarzyć ze wspomnieniami pierwszej nocy poślubnej. Przeżyty wtedy wstrząs z pewnością zapisał się w jego pamięci na całe życie. W jej sercu obudziło się współczucie i zalała je fala gorącej miłości. Przez tyle lat był nieszczęśliwy... Podeszła do niego bezszelestnie i stanąwszy za nim, lekko dotknęła jego ramienia. Zwrócił ku niej twarz, bladą, napiętą, a w jego szeroko otwartych oczach ujrziała udrękę.

– Alku... – szepnęła, opierając mu głowę na piersi. – Czy moja obecność przywodzi ci na myśl jakieś przykre wspomnienia? Kochany, jestem twoją żoną na dobre i na złe. Twój los będzie moim losem. Chcę do końca życia stać przy twoim boku, razem z tobą przeżywać sukcesy i niepowodzenia.

Ujął jej twarz w obie dłonie i długo wpatrywał się w ogromne lśniące źrenice.

– Wybacz. – Musnął pocałunkiem jej usta. – Z pewnością nie tak wyobrażałaś sobie zachowanie męża w noc poślubną. Przywiozłem szampana, napijesz się?

– Teraz? – Uniosła ze zdziwieniem brwi.

– A czy może być lepsza okazja? – Poszedł do saloniku i przyniósł stamtąd butelkę i dwa wysokie kieliszki. Napełnił je szampanem i podał jeden Ninie. Umoczyła usta.

– Jesteś taka młodziutka i niewinna, że przy tobie czuję się zgrzybiałym starcem – rzekł, patrząc na nią z czułością.

Roześmiała się i już dużo śmieiej przytuliła się do niego.

– Nie przesadzaj, bo jesteś pięknym młodym mężczyzną. Kocham cię i chcę tego, czego ty pragniesz.

Po jego ustach przemknął przekorny uśmiech.

– Obawiam się, moje kochanie, że nie wiesz, czego ja chcę. – Dotknął jej włosów i znowu westchnął. – Muszę najpierw wtajemniczyć cię w sekrety pożycia małżeńskiego i aż się boję, jak na to zareagujesz.

Objęła go w pasie, kryjąc twarz na jego piersi.

– Nic mi nie musisz mówić. Uświadomiła mnie Binia, w swoją noc poślubną przychodząc do mnie półżywa z bólu i rozpacz.

– No widzisz – mruknął zmartwiony.

Uniosła głowę i napotkawszy jego spojrzenie, poczuła zawrót głowy od nagłego uderzenia krwi.

– To było zupełnie coś innego – powiedziała stanowczo. – Binia nie kochała męża, a on był pijany, brutalny i wziął ją siłą. Ja ciebie kocham i chcę być twoją żoną.

Przywarł do niej i palcami przecesał jej włosy.

– Masz taką piękną twarz. Potrafię odtworzyć ją w myślach w najdrobniejszych szczegółach. Znam kształt twoich oczu, ich głębię i barwę. Twoje usta... – Pocałował ją, cofając się, gdy zaczęły się rozchyłać. – Pozwól się zobaczyć – szepnął jej do ucha.

Zdecydowanym ruchem zsunęła z ramion peniuar i koszulę. Legły miękko na deskach podłogi. Zawstydzona nagością, energicznie potrząsnęła głową, aż fala pachnących połyskliwych włosów okryła ją całą bezcennym płaszczem. Stała przed nim naga, smukła i biała jak alabastrowy posążek. Nachylił się nad nią, a ona otoczyła mu szyję ramionami. W głębi duszy bała się bólu i drżała z rozkosznego lęku, czując jednocześnie porywający zachwyty.

– Miłości moja... – Wtulił twarz w gęstwinę jedwabistych włosów.

Przywarli do siebie z namiętnością i tęsknotą nagromadzoną w czasie długich miesięcy oczekiwania na tę chwilę. Pieścił ją, nie spiesząc się, świadomy swych umiejętności. Jego dłonie gładziły ją i podniecały, a pieszczoty były delikatne, choć niezwykle zmysłowe. Okazał się znawcą kobiecego ciała, rozbudzając w niej miłosną gorączkę. Czowała, że odpływa, kołysana cudownym dotykiem i pieszczotą ust. Podniósł ją i położył na łóżku.

– Najdroższy... – westchnęła cichutko, opadając na poduszki.

Przycisnęła usta do jego gładkich piersi, słysząc szalone bicie jego serca. Oddychał szybko, urywanie, czując rozkoszne dreszcze przebiegające jej ciałem. Wiedziona instynktem, pozwalała mu na wszystko i sama odkrywała piękno jego ciała, wielbiąc je. Zdziwiła go słodczą oddania, pogrążając w szaleństwie zmysłów.

– Kocham cię – powiedział chrapliwym głosem. – Powtórz.

– Kocham cię – szepnęła jak echo, cała drżąca.

Oczekiwana chwila najwyższej rozkoszy nadeszła i oboje całkiem się w niej zatracili.

\*\*\*

W głębi boru odezwały się pierwsze ptaki. Przez otwarte okna wpływało czyste powietrze, przesycone zapachem żywicy. Promień wschodzącego słońca kładł się na deskach podłogi, sięgając łóżka. Nina otworzyła oczy i jakiś czas leżała bez ruchu, nie rozumiejąc, gdzie jest i co ją tak mocno uciska. Oprzytomniawszy, pojęła, że to ramię męża obejmuje ją w talii. Poczowała chłód i skuliła się. Była naga, a jej koszula, peniuar i jego ubranie leżały rozrzucone na podłodze, daleko od łóżka. Aleks spał głęboko, przytulony do jej boku. Pochyliła się nad nim ostrożnie, żeby go nie obudzić. Wpatrywała się w niego, wsłuchując w równy oddech. Twarz miał gładką, zupełnie odprężoną, a zamknięte powieki z półkolami ciemnych rzęs kryły oczy. W rozchylonych ustach, które tak cudownie umiały całować, lśnił brzeżek białych zębów.

Urzekła ją męska uroda i piękno jego ciała. Miał szerokie ramiona, mocno sklepioną klatkę piersiową i wąskie biodra przechodzące w długie zgrabne nogi. Tej nocy stał się częścią jej samej. Byli jednością. Wspomnienie miłosnych pieszczot sprawiło, że oblała się rumieńcem. Zapragnęła go pocałować, lecz drobna zmarszczka pomiędzy ciemnymi



brwiami odebrała jej odwagę. Jego szalone pożądanie i obudzona w niej namiętność spowodowały, że prawie nie poczuła bólu, tylko oszałamiającą rozkosz. Przeciągnęła się leniwie, a rozbudzone zmysły na nowo pragnęły zaspokożenia.

Przez otwarte okno wleciała osa i zaczęła krążyć nad łóżkiem, brzęcząc monotennie. Machnęła dłonią, obawiając się użądlenia. Jej ruch sprawił, że pomiędzy jego ciemnymi rzęsami błysnęło światło. Otworzył oczy i zobaczył ją naga, okrytą jedynie kaskadą włosów. Wpatrywał się w nią z rodzącym się na ustach uśmiechem, a potem wyciągnął do niej ramiona. Wtuliła się w nie, opierając czoło o jego piersi. Jego mocne ciało przylgnęło do niej, a usta poszukały jej warg.

\*\*\*

Odcięci od reszty świata, zagubieni w leśnej głuszy, żyli tylko dla siebie. Nina zdecydowanie odrzuciła krynoliny i gorsety, utrudniające ruchy, i zakładała lekkie kwieciste suknie, przewiązując je w talii szarfą. Codziennie wstawali wcześnie, zabierali z sobą koszyk z jedzeniem i zaszywali się w głębi boru, daleko od ludzi. W jakimś malowniczym zakątku nad brzegiem Wisły spędzali długie godziny na rozmowach i miłości. Leżąc na posłaniu z mchu, Nina pozwalała, by mąż brał ją w nagłym uniesieniu, ogarniającym ich jak płomień. Był cudownym, doświadczonym kochankiem, a ona, mając gorący temperament, umiała wzbudzić w nim pragnienie uśmiechem, pieszczotą lub czułym gestem, nie czekając, aż on po nią sięgnie. Spoczywali potem uciszeni i rozleniwieni.

– Chciałabym pozostać tu na zawsze – powiedziała raz Nina. – Jestem dzieckiem wsi i lasów, miasto mnie przeraża. Tam nawet ptaki siedzą w klatkach. Tu jest mi tak dobrze, że niechby już tak było do końca życia.

– Jeżeli chcesz, każę zbudować tu dwór – zaproponował, pragnąc zrobić jej przyjemność.

– Nie, to już nie będzie tak samo. Najlepiej czuję się w tych dwóch pokoikach – Pochyliła się nad nim i połaskotała go końcem warkocza, a potem pocałowała w usta.

Jej uroda, pełne wdzięku ruchy i prześliczne dziewczęce ciało były dla niego źródłem nieustannych zachwytów. Już pierwszej nocy rozbudził jej zmysły i z radością odkrył, że jest spontaniczna, a zarazem czysta, niewinna i bardzo kobieca.

Pewnego razu leżeli zmęczeni miłością i przytuleni do siebie. Podniósł się na łokciu i z góry spojrział na nią.

– Wiesz, marzę by mieć dużą rodzinę i mam nadzieję, że mój słodki promyczek obdarzy mnie wkrótce synkiem albo córeczką. – Uśmiechnął się, oczekując, że i ona odpowie mu uśmiechem, lecz Nina niechętnie wydeła wargi.

– Po co nam dzieci? Tak dobrze jest nam we dwoje. – Skrzywiła się niezadowolona.

– Nie chcesz mieć ze mną dziecka? – Spojrział na nią badawczo.

Wzruszyła ramionami i zerwawszy źdźbło trawy, zaczęła je żuć.

– Nie widzę powodu, by zaraz obarczać się dziećmi. Przecież dopiero jesteśmy po ślubie – odpowiedziała wymijająco. Usiadła i wysunęła się z jego ramion, z drzeniem przypominając sobie straszne opowiadanie Pauli o ciąży. – Alek, ale ja nie będę miała zaraz dziecka, prawda? – spytała z lękiem. – Chyba jest jakiś sposób, żeby tego uniknąć?

– Jak dotąd ludzkość nie wymyśliła jeszcze pewnego sposobu. – Zaśmiał się, przyciągając ją do siebie. – Czego ty się boisz, słonko?

– Ja? Niczego! Ale na razie chcę być tylko z tobą – oświadczyła i prędko zmieniła temat. – To mówisz, że najpierw pojedziemy do majątków nad Bugiem, a dopiero potem do Makowa? Dlaczego?

– Bo chcę ci pokazać tamte strony. Są piękne. Spodoba ci się twoja Kaniówka. Ale o tym pogadamy innym razem. Teraz myślę o wiele przyjemniejszej sprawie...

– Doprawdy? A o czym? – Posłała mu przeciągłe spojrzenie.

– Zgadnij! – Zaśmiał się, przywierając do jej ust.

Jego pieszczoty stawały się coraz bardziej zaborcze. Pochwyciwszy ją w ramiona, chciwie całował jej śliczne dłonie i małe stopy, ale tym razem Nina nie odpowiedziała mu z równą namiętnością. Poddawała się biernie jego pieszczotom, nie mogąc pozbyć się strachu przed niechcianą ciążą.

W czasie spacerów po lesie Aleks uczył ją, jak rozróżniać tropy zwierząt, opowiadając wspaniałe historie o życiu przyrody. Słuchała go z podziwem, zawstydzona swoim nieuctwem.

– Gdzie ty się tego nauczyłeś? – dopytywała się z zazdrością.

– Uczyli mnie tego nasi gajowi i kozacy syberyjscy.

– To na Syberii są kozacy? – spytała zdumiona.

– Tak. Przybyli tam w szesnastym wieku z atamanem Jermakiem Timofiejewiczem, podbijając tę przebogatą ziemię dla cara Iwana

Groźnego. Ja wiem, że Syberia kojarzy ci się z katorgą i zesłańcami, ale to nie jest cała prawda, bo to przepiękny kraj i bardzo mało zasiedlony. Wielu Polaków dorobiło się tam majątków. Polowałem na tamtych terenach na tygrysy ussuryjskie. To ich skóry widziałeś w Makowie.

– Nie bałeś się jechać na Syberię?

– Ależ ja nie byłem zesłańcem, tylko oficerem przyjmowanym przez gubernatora. Nawiasem mówiąc, ci kozacy to znakomici myśliwi i dobrzy, bardzo gościnni ludzie.

– Już ja wolę nie oglądać tego kraju i nie zaznać ich gościnności – mruknęła, tuląc się do jego ramienia.

Jego wspomnienia były dla niej nieustannym źródłem radości. Pamiętała, że zwykle bywał raczej zamknięty w sobie i bardzo skryty. Tymczasem okazał się wspaniałym towarzyszem leśnych wędrówek, o dużym poczuciu humoru. Często zachowywał się jak psotny chłopiec i droczył się z nią.

Pewnego razu postanowił nauczyć ją łowić ryby. Nina, kochając wszystkie zwierzęta, upierała się, że to okrutne zajęcie.

– Nie, ja nie chcę. Ta biedna ryba nie ma żadnych szans – twierdziła uparcie.

– Nic podobnego, promyczku. Ryba jest chytra i ma swój rozum. Nie musi brać przynęty. To uczciwy pojedynek między rybakiem a rybą – przekonywał. – No, weź tę wędkę i zarzuć na wodę.

Siedząc na brzegu, obserwowali w ciszy, czy ryba bierze. Cierpliwość Niny była wystawiona na ciężką próbę. Musiała siedzieć w milczeniu, bo ryby reagują na hałas. Znudzona, już miała odstawić wędkę i wstać, gdy niespodziewanie linka napięła się silnie. Na jej końcu szamotała się duża ryba. Podniecona Nina, uniesiona łowieckim zapałem, zupełnie zapomniała o miłości do zwierząt. Wysoko podkasawszy spódnicę, wskoczyła do wody, z pasją holując opierającą się zdobycz do brzegu. Narobiła przy tym takiego radosnego wrzasku, że z pewnością reszta ryb uciekła w popłochu. Okazało się, że złowiła tłustego suma.

– Aleczku, spójrz tylko, ona jest wspaniała! – entuzjasmowała się, oglądając swą zdobycz miotającą się na piasku.

Podniecona Nina skakała boso po brzegu, a potem rzuciła się mężowi na szyję i mocno go wycalowała. Odtąd codziennie tkwiła z wędką nad rzeką, dotrzymując towarzystwa mężowi.

– Dobra ryba, będzie w sam raz na kolację – rzekł Aleks, obejrzawszy zdobycz. – Ale gdybyś, mój skarbie, nie narobiła takiego krzyku,

moglibyśmy złowić ich więcej. Uważam, że koniecznie powinnaś nauczyć się pływać – powiedział, obserwując, z jaką obawą Nina wchodziła do płytkiej wody.

– O, co to, to nie! Na to mnie nie namówisz! Damy nie pływają!

– Słonko, damy przede wszystkim powinny być zdrowe, aby w przyszłości dać życie równie zdrowym dzieciom.

– Nie obchodzą mnie żadne dzieci i nie będę się uczyć pływania – oznajmiła stanowczo i usiadła, obejmując kolana ramionami.

– Nino, robię to dla twojego bezpieczeństwa. Powinnaś umieć poruszać się w wodzie. A teraz, mój kotku, nie dyskutuj ze mną, tylko zdejmij, proszę, suknię i halkę. Jest ciepło i w wodzie się nie przeziębisz. Możesz pozostać w staniczku i pantalonach. No, chodź do mnie... – Ujął ją za rękę.

Nie zważając na jej głośne protesty i przeraźliwe wrzaski, wciągnął ją do wody, podtrzymując jej głowę ponad powierzchnią. Pokazywał ruchy pływackie, zachęcając do naśladowania, ale Nina okropnie się bała i szła na dno jak kamień. Nie miała już siły krzyczeć, tylko bulgotała żałośnie. Aleks w końcu się poddał i zrezygnował, uznawszy, że jego żona nigdy nie zdoła przezwyciężyć strachu przed wodą.

Nina przez kilka dni bardzo wstydziła się swojego tchórzostwa, wyobrażając sobie, że mąż pogardza nią i myśli, że ożenił się z oferłą i kuropłochem. Tej myśli nie mogła znieść! Przez jakiś czas omijała rzekę, starając się zwalczyć obawę przed głęboką wodą. Pewnego dnia sama weszła do Wisły i bez żadnych awantur popłynęła żabką! Raz stłumiwszy w sobie lęk, pływała chętnie, próbując nawet ścigać się z mężem. Aleks był z niej ogromnie dumny.

Nie zgadzali się jedynie w kwestiach politycznych, wiodąc długie i gorące dyskusje. Słyszając, jak Nina uparcie broniła własnych poglądów, Aleks żartobliwie nazywał ją swoim Metternichem<sup>51</sup> w spódnicy.

– Aha! – prychnęła obrażona. – Najpierw chciałeś mnie utopić w Wiśle, a kiedy to ci się nie udało, próbujesz kwestionować mój rozsądek.

– Promyczku, powiedziałem ci komplement – bronił się ze śmiechem. – Nie marszcz noska. Czy wiesz, że gdy pierwszy raz weszłaś na salę balową, zakochałem się w twoim nosku. Jest cudowny, leciutko zadarty i po prostu rozkoszny.

Oczy Niny zaokrągliły się z oburzenia.

– Ja mam zadarty nos? – Szybko sięgnęła do kieszeni po lusterko i zaczęła się w nim przyglądać. – Jesteś wstrętnym kłamczuchem, bo ja mam

nos klasyczny! – oznajmiła z zarożumiałą miną.

Patrzył z rozbawieniem, jak cała przejęta wpatrywała się w lusterko, przechylając na bok głowę, i z namysłem przygryzała dolną wargę. Była przy tym taka dziecinna, a zarazem kobieca, że nie mógł oderwać od niej oczu.

– Mój nos podoba się wszystkim! – poinformowała go wyniośle.

– A komu w szczególności? – zagadnął podchwytliwie, wpatrując się w nią z uwagą.

– No, tobie, Jasiowi, niani... wszystkim... – Urwała i zmieszała się, a jej policzki zapłonęły zdradliwym rumieńcem.

– I pewnemu pięknemu kawalerzyscie, prawda?

– Nic mi o tym nie wiadomo... Ach, prawda, przecież ty jesteś huzarem.

– Wykręciła się sprytnie, trochę wystraszona, że mąż powróci kiedyś do tego tematu, a wtedy będzie jej ciepło.

Aleks spojrzał na nią z drwiącym uśmiechem, dając jej tym samym do zrozumienia, że ją przejrzał. „Skąd, do licha, on zawsze wie, o czym ja myślę? Mam myśli wypisane na czole czy co?” – zastanawiała się, zerknęła na męża i spuściła oczy, przybierając potulną minkę.

W sadzie leśniczówki Aleks kazał zbudować dla niej huśtawkę. Odpoczywali tam w skwarne letnie popołudnia, zmęczeni długim spacerem.

\*\*\*

Tego dnia było tak upalnie, że wczesnym rankiem poszli wykąpać się w Wiśle, a potem usiedli w cieniu starych drzew, bawiąc się ze szczeniętami pięknej suki wodołaza. Leśniczyna co chwilę donosiła im domowe przysmaki – a to kwaśne mleko z grubą warstwą kremowej śmietany, a to wiejski chleb pieczony na liściach kasztanowca, a to wędzone ryby, wędlinę z dzika, owoce lub konfitury. Nina rzucała się na jedzenie z wilczym apetytem, a Aleks, początkowo zmartwiony jej bledością, patrzył z zadowoleniem, jak zatapiała białe ząbki w razowym chlebie albo chrupała soczyste owoce.

Pocziwa leśniczyna tajała z rozczulenia, szczęśliwa, że młodziotka pani wcale nie grymasiła, ale chwaliła jej kuchnię. Rozbijając mięso na pieczeń, obserwowała, jak pani hrabina, siedząc na huśtawce, niefrasobliwie kiwała nóżkami, kołysząc się wolno i obgryzając ze smakiem duże czerwone jabłko. Aleks palił papierosa i popychał od czasu do czasu huśtawkę, rozleniwiony panującym w naturze spokojem.

– Aleczku... – odezwała się Nina. – Opowiedz mi o swoim pobycie w Korpusie Paziów. Mieszkaliście w koszarach... Czy bardzo was dręczyli?

Wiedziała, że mąż nie lubił wspominać o swoich młodych latach, ale ona umierała z ciekawości, pragnąc wiedzieć o nim wszystko. Przeciągnął się i posłał jej uśmiech.

– Dręczyli? Słonko, co ci przyszło do głowy? Nie mieszkaliśmy w koszarach, tylko w pałacu, w luksusowych kwaterach, karmieni w sposób wyszukany i obsługiwani przez całą czeredę lokajów.

– Niemożliwe!

– Mówię ci szczerą prawdę. Korpus Paziów wychowywał ludzi, którzy mieli w przyszłości sięgnąć po najwyższe godności. Nasi wykładowcy i wychowawcy nie odważyliby się narazić synowi wielkiego księcia czy generała. Uczono nas wyższej matematyki, języków obcych, prawa międzynarodowego i literatury europejskiej. Naturalnie, form salonowych i tańca też. Uczestniczyliśmy we wszystkich dworskich uroczystościach. W ostatniej klasie szesnastu najlepszych uczniów otrzymywało tytuły kamerpaziów i byli przydzieleni do osobistych usług członkom rodziny carskiej. Najlepszy uczeń zostawał paziem samego cesarza. Ale zarozumiałe zdemoralizowane szczeniaki nie przejmowały się nauką i wychodziliśmy ze szkoły głupi jak barany.

– Nie do wiary... – szepnęła. – A ja byłam przekonana, że was tam męczono.

– Mieliśmy swobodę, o której nie marzyło się uczniom innych szkół wojskowych. Nasi wychowawcy obawiali się nas i absolutnie nie próbowali hamować. Wolno nam było nie wracać na noc do Korpusu!

Nina poczerwieniała z zazdrości.

– Alek, ty rozpustniku, chodziłeś nocami na panny! – Rzuciła w męża ogryzkiem jabłka.

– Ja tego nie powiedziałem. To było dawno i nieprawda. – Zaśmiał się przekornie.

Ciszę upalnego dnia zakłócił tupot wolno stąpającego konia. Z miasteczka powrócił leśniczy, przywożąc pocztę i gazety.

– Depesza do jaśnie pana hrabiego! – zawołał, zeskakując z konia i wchodząc do sadu.

– Masz ci los! Już nas znaleźli – mruknął Aleks z niezadowoleniem, uwalniając z rąk puszystego szczeniaka i otwierając depeszę.

– I co, Aleczku? – dopytywała się ciekawie Nina. – Dobre czy złe wiadomości?

– Są dobre i złe. Od czego mam zacząć?

– Może od dobrych. – Spojrzała na niego z napięciem.

– Dobra wiadomość jest taka, że mecenasowi Porzyckiemu nareszcie udało się sprzedać mój Klonów, nawet bardzo korzystnie. Ale to się wiąże z koniecznością powrotu do Warszawy, i to jest ta zła wiadomość.

– Szkoda... – Nina była wyraźnie rozczarowana. – Tutaj tak przyjemnie.

– Trudno, kochanie. Muszę porozmawiać z panem baronem Kronenbergiem i ulokować u niego pieniądze uzyskane ze sprzedaży majątku.

– A dlaczego u niego?

– Bo jego bank jest pewny, a baron należy do przewidujących kapitalistów. Szczerze mówiąc, pragnę, by po starej znajomości przelał większość moich kapitałów do Banku Francuskiego. Mam tam otwarte konto. To będą pieniądze na czarną godzinę.

– Jezus Maria! – Nina przestała się huśtać i aż podskoczyła. – Ty jednak liczysz się z możliwością wybuchu powstania? Boże, w takim razie sprzedajmy majątek i jedźmy do Anglii!

– Maków też mam sprzedać?

– Maków? Nigdy! Bez ciebie i Makowa nie mogłabym już żyć. Za nasz dom oddałabym duszę diabłu, gdyby chciał ze mną ubić tak kiepski interes. Nie, nie, pan Bochniak mógłby zarządzać majątkiem, a my wrócilibyśmy, gdy się sytuacja wyklaruje.

– Zobaczymy – powiedział wymijająco. – Przede wszystkim muszę zabezpieczyć twoją przyszłość. Dostyc się nacierpiałaś biedy w swoim krótkim życiu. Kiedy wrócimy do Warszawy, zorientuję się w sytuacji. A teraz proszę o słodkiego buziaka. Posiedź tu przez chwilę sama, bo muszę zaraz napisać do Porzyckiego depeszę.

Skwapliwie nadstawiła mu usta. Pocałował ją mocno i odszedł. Kiedy ucichły jego kroki, ponownie usiadła na huśtawce i wzięła na kolana łaszącego się do niej pieska. Kołyszając się, gładziła dłonią jego długie uszy i drapała po brzuszku, rozmyślając o usłyszanej nowinie. Żałowała, że muszą wyjechać. Przez kilka dni pokochała samotność we dwoje, las i szeroko rozlaną Wisłę, po której płynęły barki, tratwy i parowce. W Warszawie z pewnością panowały nieznośne upały, a mieszkanie było takie duszne... Mimo woli mocniej pociągnęła szczeniaka za ucho. Piesek zaskomlił, a ona

oprzytomniała i przytuliła go do piersi, gładząc i całując. Odepchnęła się od ziemi i kołysała miarowo. Szczeniak usnął na jej kolanach. Nina, zmęczona upałem, także przymknęła powieki...

Wieczorem przeszła nad leśniczówką potężna burza, a po niej powietrze tak się ochłodziło, że niepodobna było siedzieć wieczorem w ogrodzie i wszyscy poszli wcześniej spać. Tej nocy znowu nawiedził Ninę upiorny sen. Był osadzony w realiach i przez to straszniejszy. Siedziała w ogrodzie na huśtawce i bawiła się z pieskiem. Stare drzewa rzucały przyjazny cień, wiatr szeleścił w liściach. Huśtawka skrzypiała, a ona, przymknawszy powieki, kołysała się leniwie. Otworzyła oczy i zobaczyła idącą wzdłuż ogrodzenia Paulę. Miała na sobie tę samą białą suknię, którą nosiła w dniu śmierci, i osłaniała się koronkową parasolką. Długie wstęgi na kapeluszu powiewały w podmuchach wiatru. Szła przed siebie, nie oglądając się, lecz Nina była zupełnie pewna, że twarz widma jest okropna, skażona rozkładem, a suknia pokryta plamami krwi. Ogarnął ją przeraźliwy strach i próbowała wyrwać się z koszmarne go snu, zanim Paula odwróci się w jej stronę. Z całych sił walczyła i obudziła się z głośnym krzykiem, nie mogąc złapać tchu, wilgotna od potu i obłana łzami. Aleks obudził się także i pochwycił ją w ramiona.

– Kochanie moje, dlaczego krzyczałaś? – dopytywał się, pochylając nad nią i odgarniając z jej twarzy wilgotne kosmyki włosów. – Odezwij się do mnie. Uderzyłaś się we śnie czy źle się czujesz?

Wtuliła się w niego, przejęta jeszcze potwornym lękiem.

– O Jezu, ona znowu mi się śniła – wyjąkała, trzęsąc się i szczękając zębami.

– To był tylko sen, promyczku. Zły sen, nic więcej. – Tulił ją, całując drżące usta i szeroko rozwarte oczy, w których zastygł wyraz grozy. – Już dobrze... Przecież jestem przy tobie. Uspokój się i spróbuj zapomnieć o koszmarze. – Poszukał zapalek i zapalił lampkę nocną.

Ostrożnie położył Ninę na poduszkach, wstał i nalał na łyżeczkę kilkanaście kropli bromu. Przysiadł na skraju łóżka i podał jej lekarstwo. Jeszcze drżała i rozglądała się ze strachem.

– Tak mi przykro, że obudziłam cię moimi wrzaskami. Ale to był taki realny sen... Widziałam ją, jak szła ubrana w białą suknię, ale zdawałam sobie sprawę, że szata jest pokrwawiona, a ona martwa i wygląda potwornie. Alek, ty nawet sobie nie wyobrażasz, jak ja się jej boję.

Tuląc ją, niemal słyszał, jak głośno i szybko biło jej serce.



– Posłuchaj mnie, Nino. Paula była zła i groźna za życia, ale teraz jest martwa i nie może ci wyrządzić żadnej krzywdy – powiedział opanowanym głosem.

Na moment wypuścił ją z ramion i zapalił kilka świec. Błady drżący blask rozjaśnił kąty ciemnego pokoju.

– Alek, przecież ja wiem, że ona jest martwa. Pamiętam o tym i we śnie. Żadna żywa kobieta nie budziłaby we mnie takiej trwogi. – Nina usiadła na łóżku, podciągnęła kolana i objęła je ramionami, starając się odzyskać spokój. – Kochany, ja nie mam halucynacji i nie jestem obłąkana. Nie rozumiem, dlaczego ta kobieta śni mi się koszmarne i wpędza mnie w nerwicę. Usilnie pragnę zapomnieć o niej, lecz ona nawiedza mnie we śnie, a wówczas powraca cała groza, którą wtedy przeżyłam. Dlaczego, na Boga?

Aleks pogłaskał ją po rozwichrzonych włosach.

– Nino, sama dałaś sobie odpowiedź. Przeżyłaś wstrząs, który powraca we śnie. Sny są sygnałem naszego systemu nerwowego. Ludzie wrażliwi i delikatni często miewają upiorne sny. Kochanie, uwierz mi, że umarli nie wracają. Śpią snem wiecznym, powoli rozsypując się w proch. Tylko małe dzieci boją się ciemnego pokoju. Paula nie wróci. Leży głęboko zakopana i jest nicością. To, co spoczywa w trumnie, to tylko garść gnijącego mięsa i próchniejących kości. Staraj się wymazać przeszłość z pamięci i ciesz się chwilą. Każdy dzień jest w naszym życiu bezcenny, ponieważ nigdy już się nie powtórzy.

Pochylił się i ucałował jej usta. Rozchyliła wargi i zarzuciwszy mu ramiona na szyję, czerpała otuchę z jego mocnego ciała. W jego obecności myśl o Pauli już nie budziła w niej takiego lęku.

– Ja wiem, że ty, Alku, jesteś bardzo mądry i z pewnością masz rację, ale czasem nie mieści mi się w głowie, że wszystko kończy się tu i teraz. Nie mogę uwierzyć, by myślący, czujący człowiek w jednej chwili zamienił się w cuchnący ochłap mięsa. Nie wyobrażam sobie, że po śmierci jest już tylko nicość. A jeżeli jest inaczej? Ona była straszliwie witalna, nienawidziła mnie i groziła, że osiągnie mnie nawet spoza grobu. Niekiedy zdaje mi się, że krąży w pobliżu, wypatrując następnej ofiary.

– Przestań! – wybuchnął gniewnie, ale zaraz złagodniał i zaczął przemawiać do Niny jak do przerażonego dziecka: – Masz prawo wierzyć, w co tylko zechcesz. Ale nauka mówi, że śmierć jest końcem i ostatecznością. Niebo i piekło to tylko mity stworzone przez człowieka lękającego się śmierci. Tam, w górze nad nami, nie ma błękitu i

fruwających aniołów. Jest za to bezkresna próżnia, niemająca początku ani końca, pełna planet, które także są światami. Nie zamierzam robić ci wykładu z astronomii i podważać zasad twojej wiary, tłumacząc prawo zachowania masy, ale wiedz, że człowiek jest nieśmiertelny w swoich czynach. Wszystkie żywe stworzenia przekazują życie następnym pokoleniom, a same odchodzą w nicość. Dlatego mówię ci, nie pozwól, by zawładnął tobą strach, bo wtedy sama stworzysz sobie piekło na ziemi.

– Więc dlaczego ona śni mi się ciągle? – zadała pytanie, nieprzekonana jego argumentami.

– Sama ją nieświadomie przywołujesz! Może w głębi duszy czujesz się winna? Nie lubiłaś jej i życzyłaś jej śmierci, prawda? To normalne. Kiedy opanujesz strach i poczujesz się przy mnie bezpieczna, Paula przestanie cię nawiedzać we śnie – zakończył stanowczym tonem.

Milczała przez chwilę, a potem uniosła głowę i spojrzała Alkowi w oczy.

– A ty w nic nie wierzysz? – odważyła się go spytać.

– Powinnaś już zasnąć, kochanie – odpowiedział wymijająco. – Rano pójdziemy na długi spacer.

Potrząsnęła głową i bez namysłu odpowiedziała:

– Niech Stach o świcie zaprzęgnie konie i wracajmy do Warszawy. Tęsknię za nianią.



[49](#) fr. Nigdy!

[50](#) łac. Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela.

[51](#) Książę Klemens von Metternich (1773–1859) – austriacki mąż stanu, słynny dyplomata. Od 1821 roku jako kanclerz był faktycznym przywódcą państwa. Był filarem reakcji europejskiej: za jego rządów panował ucisk narodowy w Galicji.

## Rozdział 5

Car Aleksander II nie miał zamiaru dać Królestwu Polskiemu autonomii i mianować brata wicekrólem, o czym Konstanty skrycie marzył. Ale ambitna żona wielkiego księcia nie traciła nadziei, że kiedyś spocznie na ich głowach korona Piastów i Jagiellonów. Jednakże car nie ufał nikomu, a najmniej bratu. W liście skierowanym do Konstantego ostrzegął przed podejmowaniem decyzji bez wiedzy Petersburga. Nakazywał strzec się polskiego duchowieństwa, mającego niemiły i szkodliwy zwyczaj mieszania się do polityki. Car nie życzył sobie nadmiernej liberalizacji władzy namiestnikowskiej w Polsce. Nie wahał się nawet przestrzegać brata przed wygórowanymi ambicjami jego małżonki.

13 lipca 1862 roku na zamku w Warszawie przyszedł na świat chłopiec, szóste z kolei dziecko pary książęcej. Przezorni rodzice postanowili, że syn otrzyma na chrzcie obce Rosjanom imię – Wacław<sup>52</sup>. Na rodziców chrzestnych poproszono cara i królową holenderską. Małego Romanowa nianęczyła zdrowa, krzepka Mazurka paradująca po pałacowych komnatach w łowickim pasiaku. Cała Warszawa się śmiała, opowiadając sobie, jak to mamka, kołyszając niemowlę, śpiewa mu kołysankę:

*Cichaj, Wacuś, nie drzyj się.  
Przyjdzie Moskal, weźmie cię.*

Wielka księżna Aleksandra marzyła o wystawnym dworze, lecz spotkał ją w Polsce przykry zawód. Jakby pod wpływem cichej zmywy arystokratyczne damy polskie nie przyjmowały zaproszeń na herbatkę do Belwederu ani na bale i przyjęcia na zamku. Arcybiskup Feliński powiadomił wielką księżną, że nawet oficjalna prezentacja nie zmusi polskich dam do zdjęcia żałoby narodowej. Księżna zasięgnęła rady męża i za jego zgodą przyjęła damy polskie w czarnej toalecie!

Drugim ośrodkiem zebrań towarzyskich i politycznych był Pałac Brühla, rezydencja margrabiego Wielopolskiego. W każdy poniedziałek w wielkim salonie zbierała się elita stolicy – naukowcy, politycy, literaci, a także panie i panowie z arystokracji. W przeddzień uroczystości chrzcin małego księcia – Wacława Konstantynowicza Romanowa – Warszawa, przybrana z przepychem, oczekiwała niecierpliwie przybycia koronowanych głów i

gości mających uczestniczyć w ceremonii religijnej. Do stolicy Królestwa Polskiego zjechał wielki książę Aleksander, późniejszy car Aleksander III, zastępując następcę tronu, chorowitego wielkiego księcia Mikołaja Aleksandrowicza<sup>53</sup>. Do miasta ciągnęły najznacześniejsze polskie rody, zbierali się gapie, ciekawi nadzwyczajnego widowiska. Zapowiadano wielkie bale, zabawy dla pospólstwa, a wieczorami – pokazy ogni sztucznych. Miasto wyglądało imponująco, przybrane transparentami, kwiatami, chorągwiami i barwnymi dywanami wywieszonymi z okien i balkonów.

Nina, wychyliwszy głowę z okna wolno jadącej karety, podziwiała kolorowe dekoracje ulic i kamienic. Obiecywała sobie wiele ciekawych imprez i nie żałowała, że wracają z leśniczówki. Kareta przystanąła, przepuszczając jakiś orszak podążający na Zamek Królewski. Policja i żandarmeria miały urwanie głowy z utrzymaniem porządku na zatłoczonych ulicach. Stach robił co mógł, by skrócić w jakąś boczną uliczkę i wydostać się z tłoku, lecz nie udało mu się i utknął w połowie Alei Jerozolimskich, zatrzymany przez maszerujący oddział kadetów idących na zmianę warty na zamku. W tym samym czasie carewicz Aleksander raczył wyrazić życzenie zwiedzenia miasta. Jego powóz, eskortowany przez oddział gwardii cesarskiej, znalazł się w pobliżu karety Klonowieckich. Policjanci wstrzymali ruch powozów i kadetów, dając pierwszeństwo przejazdu wielkiemu księciu.

Nina, zaintrygowana nagłym postojem, ponownie wyjrzała przez okno, przypatrując się ciekawie stojącym blisko kadetom w eleganckich galowych mundurach. Ich dowódca zagapił się na powóz carewicza i jego świty, a chłopcy, zobaczywszy w oknie karety śliczną twarzyczkę, całkiem zapomnieli o dyscyplinie, posyłając jej uśmiechy, powłóczyście spojrzenia i pocałunki od ust. Stwierdziwszy, że stała się obiektem zainteresowania, Nina przygryzła dolną wargę, aby była czerwiejsza, i odrzuciwszy woalę z kapelusika, mocniej wychyliła się z okna. Wyglądziwszy piórka, spuściła skromnie długie rzęsy i boczkiem zerknęła na przystojnych, wybieranych chłopców. Uśmiechnęła się uroczo, ukazując na policzkach dwa rozkoszne dołeczki. Kadeci, zachwyceni jej urodą, przysuwali się coraz bliżej, kładąc ręce na sercu na znak oddania i przesadnie głośno wzdychając. Obserwując manewry żony, Aleks bawił się kapitalnie jej obiecującymi minkami i trzepotaniem rzęs.

Tymczasem orszak carewicza przejechał, a policjanci wznowili ruch na ulicy. Dowódca kadetów powrócił na swoje miejsce i warknął komendę. Oddział ruszył, nieznacznie oglądając się za siebie i spojrzeniami żegnając czarujące zjawisko. Nina także patrzyła za nimi, żałując, że odchodzą. Byli tacy przystojni i oczarowani jej urodą. Szkoda!

– Słonko, jesteś okropną kokietką, wiesz o tym? – Usłyszała za sobą głos męża i natychmiast opadła na poduszki siedzenia, przybierając niewinny wyraz twarzy.

– Cóż znowu? – Wzruszyła ramionami. – Jesteś zazdrosny?

– O tych dzieciaków? Naturalnie, że nie. Lecz mimo to uważam, że zasłużyłaś sobie na kilka mocnych klapsów. Fe, zalotnica!

– Kiedy, Aleczku, oni byli tacy sympatyczni, po prostu uroczy.

– Owszem, wyglądają bardzo mile, dopóki nie dostaną rozkazu założenia bagnetu na karabin i wymordowania wszystkich polskich buntowników. – Ściągnął brwi, a z jego twarzy zniknął wyraz rozbawienia. – Nino, zasłoń to okno. Jeszcze ktoś pomyśli, że interesują nas te azjatyckie widowiska.

Posłusznie wykonała jego polecenie i grzecznie usiadła na swoim miejscu, przysięgając sobie nigdy więcej nie kokietować mężczyzn. No chyba że mąż tego nie widzi...

Wysłana z leśniczówki depesza zatrzymała w domu Jagę. Na widok swojej pupilki niania rozplakała się z radości i dygnęła nisko.

– Zostałaś panią hrabiną, a godność należy uszanować – oznajmiła w powagę na powitanie.

– O, jeżeli zamierzałaś zepsuć mi humor, to ci się udało! Zachowujesz się tak dziwnie, jakbyś przestała mnie kochać. A ja tak tęskniłam za tobą i mam ci mnóstwo do opowiedzenia. Ach! – Nina westchnęła z rozmarzeniem. – Małżeństwo to cudowna rzecz. A Alek jest zdumiewający. Wyobraź sobie, że nauczył mnie łowić ryby i pływać!

– Co też panu hrabiemu przyszło do głowy? – zgorszyła się niania. – To naprawdę nie uchodzi wielkiej damie. Ale panowie nie znają się na tym. Widzę, że mąż przewrócił ci w łepetynie – gderała Jaga, zupełnie zapomniawszy o uszanowaniu hrabiowskiej godności.

Nina parsknęła śmiechem i rzuciwszy się jej na szyję, wyściskała ją i wycalowała.

– No, nareszcie wiem, że jestem w domu, moja ty najukochańsza zrzędo! Nianiu, pomóż mi, proszę, się rozebrać, bo ledwo żyję. Alek rano za mocno ścisnął mnie sznurówką. Jechaliśmy od bladego świtu i w największym

upale. Zauważyłaś, nianiu, że Dorota Biecka nie przysłała mi depeszy gratulacyjnej? A ciotka Borutyńska zadeszowała w ostatniej chwili. Stawiam w zakład moją Mignon przeciwko żydowskiej szkapie, że te więdźmy umilą nam w Makowie życie.

– Nina, jak ty się wyrażasz! – ponownie upomniała ją niania, próbując ukryć szaloną radość na myśl, że jej dziecko znowu jest pod jej skrzydłami. – To mówisz, że jesteś szczęśliwa? Pan hrabia jest dobry dla ciebie?

– Ach, nianiu, jest złoty, srebrny, diamentowy, a ja jestem w nim zakochana jak kotka w marcu! – wykrzyknęła Nina, rozglądając się po mieszkaniu, które tym razem bardzo się jej podobało. – Nie spodziewałam się, że Alek będzie taki czuły i troskliwy. Tylko że on nie zawsze mnie rozumie. Widzisz, wczoraj znowu śniła mi się w nocy Paula i narobiłam wrzasku, budząc męża. Opowiedziałam mu o tej marze, ale on uważa, że to ja przywołuję ją w mojej podświadomości. Nie wiem, jak mam to rozumieć.

– Lepiej, koteczku, nic panu hrabiemu nie mów o twoich snach – poradziła Jaga, szybko i zręcznie rozpinając stanik sukni i rozsznurowując gorset. – Mądra kobieta potrafi zawojować męża cierpliwością i dobrocią. Bądź dla niego słodka, schowaj rogi i nie upieraj się jak osioł. Panowie nie lubią przemądrzałych żon, szybko się nimi nudzą.

– Ależ nianiu, ja przy nim jestem łagodna jak baranek – zapewniła ją Nina, odrobinę mijając się z prawdą. Nie dopuszczając jej do słowa, opowiedziała niani o pobycie w leśniczówce. – Strasznie jestem śpiąca... – Nie dokończywszy zdania, ziewnęła i zwinąwszy się w kłębek, natychmiast usnęła.

Jaga, poruszając się na palcach, przykryła ją pledem, przysłoniła okna, ucałowała Ninę w czoło i wyszła z sypialni uszczęśliwiona.

Nie budząc żony, hrabia wybrał się do barona Kronenberga, aby uregulować sprawy finansowe, lecz dziwnie prędko powrócił. Z najgłębszego snu wyrwał Ninę hałas i głośne rozmowy w sąsiednim pokoju. Usiadła na łóżku, w półprzytomna i zła, nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Kto się tak tłucze?! – zawołała z gniewem. – Alek, to ty? Obudziłeś mnie!

Wszedł do sypialni w przekrzywionym kapeluszu, najwidoczniej bardzo zdenerwowany.

– Wybacz, słonko, ale stała się rzecz bardzo zła! – Pochylił się nad łóżkiem, cmoknął ją w policzek, a następnie rzucił się na fotel i rozpiął

kołnierzyk koszuli, rozluźniwszy przedtem krawat.

– Co się stało? – Nina otrząsnęła się z resztek snu, wstała i narzuciła na siebie peniuar.

– Przed chwilą był zamach na Wielopolskiego!

– Chryste Panie! – krzyknęła przerażona. – A ty skąd o tym wiesz?

– Bo stało się to niemal na moich oczach. Coś niesłychanego! Jechałem do Kronenberga, ale na placu Bankowym wyminęła mnie karetą margrabiego, zdążającego na posiedzenie Komisji Skarbu. Ledwo zdążyłem wejść do gmachu, kiedy jakiś młody człowiek wycelował do niego z rewolweru. Wielopolski nie jest tchórzem i nie przestraszył się młokosa, tylko zawołał: „A co ty tu robisz, łobuzie?”. I zamachnął się na niego laską. Chłopak strzelił, spudłował, a potem wziął nogi za pas i zaczął uciekać. Zatrzymał go stróż. Wezwana policja odwiozła go do cytadeli. I co ty na to powiesz?

– Boże, mówisz, że to był chłopak? – wzdrygnęła się z lękiem.

– Prawie dzieciak. Podobno ma dziewiętnaście lat i pracował jako litograf. Nazywa się Ludwik Ryll. Czeka go szubienica, jak Jaroszyńskiego. – Aleks zmarszczył brwi i zamyślił się ponuro.

Nina miała ochotę jednocześnie się rozplakać i zakląć.

– Alek, powiedz sam, czy potrzebne nam są takie ofiary? Przecież margrabia zemści się na niewinnych ludziach, wprowadzając jakieś dodatkowe restrykcje. Jak można dawać dzieciom do ręki broń? To wstrętne. Przecież ci chłopcy nie umieją nawet strzelać. O, rząd podziemny kompromituje się tymi zamachami.

– Dorosły może zawahałby się przed popełnieniem takiego czynu – zauważył Aleks ponuro.

– Sam więc przyznajesz, że terror niczego nie zmienia!

– Ależ owszem, zmienia... na gorsze. W mieście nic nie załatwiłem, bo wszyscy zajęci są chrzcinami małego księcia i tym zamachem. Chcę szybko stąd wyjechać, bo nie jestem zwolennikiem bezmyślnego przelewu krwi.

Nina milczała przez chwilę, wodząc palcem po mierzce na poduszce.

– Wyobrażasz sobie, jak nas wezmą w Makowie na języki? – powiedziała cicho. – Nikt nie uwierzy, że przed ślubem nic nas nie łączyło.

– Nie chcesz wracać do Makowa? Przecież zrezygnowałaś z podróży poślubnej. – Jej słowa zaskoczyły go niemile.

– Bardzo chcę wrócić do domu, ale boję się plotek i obmowy.

– Słonko, nie przejmuj się gadaniem głupich bab! Niech no ktoś spróbuje powiedzieć złe słowo! Jeszcze nie zapomniałem, jak się strzela! – wybuchnął z gniewnym błyskiem w oczach.

– Groźbami babom ust nie zamkniesz – boleśnie stęknęła Nina, wyobrażając sobie, jakie używanie będzie miała Dorota Biecka i cała koteria okolicznych plotkarek.

– Ja ciebie nie rozumiem! – powiedział Aleks z gniewem. – Nie jestem hipokrytą i nie zamierzam manifestować żałoby dla czczej formy. Jesteś już moją żoną i kłamka zapadła. Mogą się dąsać. Miej odwagę patrzeć ludziom prosto w oczy i mówić sobie: „Zrobiłam, bo tak chciałam. Nikomu nic do tego”. Jesteś hrabiną Klonowiecką, wyższą ponad partykularne obmowy. Wydamy obiad, bal i przestaną gadać. A jak zechcesz, na zimę wyjedziemy za granicę. No, daj mi buziaka. Żałujesz, że jesteś moja?

Usiadł na łóżku, objął ją i zaczął całować jej usta, szyję i piersi.

– Jestem z tobą bardzo szczęśliwa, ale sam znasz prowincjonalną ciemnotę. Tam ludzie są zacofani jak w średniowieczu i zaraz zaczną mówić o grzechu.

Wzruszył ramionami i skrzywił się drwiąco.

– Zapewniam cię, promyczku, że żadnego grzechu nie było, bo miałem z Paulą ślub prawosławny.

– Jak to prawosławny? – zdziwiła się Nina.

– Paula była wyznania prawosławnego i nasz ślub musiał być w tym obrządku.

Wysunęła się z jego ramion i wstała. Przeszła bosą do okna i podniosła firankę, wyglądając na zalany potokami sierpniowego słońca ogródek.

– Ciekawa jestem, ile czeka mnie jeszcze podobnych niespodzianek – powiedziała, zwracając ku Alkowi zachmurzoną twarz.

Nadejście Borutyńskich przerwało ich pierwszą małżeńską sprzeczkę.

\*\*\*

Następnego dnia nie wychodzili z domu, przypatrując się z balkonu przejazdowi gości ulicami Warszawy. Na placach i w parkach miejskich grały orkiestry wojskowe, a z cytadeli raz po raz rozlegały się saluty armatnie na sławę i szczęście małemu wielkiemu księciu, którego zaraz po urodzeniu stryj car mianował szefem muromskiego pułku piechoty. Wieczorem niebo nad miastem rozbłysło tysiącem kolorowych fajerwerków, a na zamku rozpoczął się bal.



Kolejne dni hrabia poświęcił porządkowaniu zagmatwanych za życia Pauli spraw majątkowych. Zmienił treść testamentu, cały swój wielki majątek zapisując żonie i przyszłym dzieciom. Pozostawił legaty służbie, pracownikom dworskim, a dzieciom chłopskim ufundował stypendia, przeznaczając na ten cel znaczną kwotę. Mecenas Porzycki, prowadzący od lat sprawy majątkowe hrabiów Klonowieckich, zajął się również spadkiem zapisanym Ninie przez hrabinę Teklę. Te pieniądze również miały zostać przekazane do Banku Francji i ulokowane na jej koncie.

Aleks odbył kilka poważnych rozmów z panem Kronenbergiem. Baron był dla niego nadzwyczaj uprzejmy, zachwycił się urodą Niny i gratulował hrabiemu talentu żony. Na najbliższym posiedzeniu Komisji Skarbu napomknął o jego przyjeździe Wielopolskiemu znającemu dobrze ojca i stryja Aleksa, a także jego samego. Następstwem tego był efektowny bilecik, zapraszający pana hrabiego Aleksandra Klonowieckiego z małżonką na poniedziałkowy raut do Pałacu Brühla.

Nina, uważająca margrabiego Wielopolskiego (na podstawie szkalującej go prasy podziemnej) niemal za ludożercę, nie zamierzała skorzystać z zaproszenia. Początkowo mąż zgadzał się z jej zdaniem, ale po spotkaniu z Jasiem nagle zmienił postanowienie i oświadczył żonie, że pojedą na raut. Zmuszona była zastosować się do jego woli, gdyż w przeciwnym razie pojechałby sam, a to mogłoby narazić ich na złośliwe plotki. Udział w raucie miał być jej debiutem w świecie sfer rządowych i najwyższej arystokracji.

Od pewnego czasu Wielopolski ukazywał ludziom ponurą twarz, nie kryjąc obaw o przyszłość kraju. Śledztwo po zamachu na namiestnika ujawniło spisek na wielką skalę. Margrabia szalał, gdyż od czasu potwornej chłopskiej rzezi w Galicji panicznie obawiał się rewolty. Jedyнным sposobem pozbycia się wywrotowych elementów wydał mu się pomysł zorganizowania ogólnonarodowego poboru do wojska młodzieży miejskiej. Służba w carskiej armii trwała dziesięć, a nawet dwadzieścia pięć lat i budziła grozę u przyszłych poborowych. O wszystkim decydowało losowanie. Kto wyciągnął złowrogi los, ten szedł do wojska na kilkanaście lat, a często nie wracał wcale. Tym razem jednak margrabia postanowił zrezygnować z systemu losowania, zastępując go listami podejrzanych o działalność konspiracyjną, sporządzonymi przez policję.

Majstersztykiem politycznym było pominięcie przy brance młodzieży wiejskiej. Groźba wcielenia do wojska była jedną z głównych przyczyn, dla

której chłopci mogli zaistnieć w powstaniu. Wieś odetchnęła i straciła zainteresowanie przyszłą walką zbrojną, uważając, iż wojna jest rzeczą panów, nie chłopów. Był to bardzo groźny prognostyk na przyszłość, lecz władze konspiracyjne nie zwróciły nań uwagi i zbagatelizowały sprawę.

\*\*\*

W poniedziałek po południu Aleks osobiście zajął się toaletą zdenerwowanej żony. Sam wybrał dla niej suknię, klejnoty i dodatki. Tego dnia miała na sobie toaletę z aksamitu w kolorze tak ciemnej purpury, że wydawała się niemal czarna. Przy głębokim dekolcie i króciutkich bufiastych rękawkach naszyte były pasy mieniących się dżetów. Ciężki aksamit był gorący, lecz Aleks pocieszał ją, mówiąc, że w salonach Pałacu Brühl panuje chłód. Sam zapiął jej na szyi diamentowy naszyjnik, a gładko uczesaną głowę zdobiła diamentowa łza spływająca na czoło. W ogromne warkocze, ułożone w tyle głowy w koszyczek, wpiął kilka diamentowych gwiazd, kupionych jej na wyprawę ślubną.

Nina wpatrywała się w taflę lustra, konstatując, że jeszcze nigdy nie była tak strojnie ubrana i nigdy nie czuła się tak źle, w rodowych klejnotach noszonych przez Paulę na wielkich przyjęciach i balach. Wydawało się Ninie, że nawet teraz ściga ją nienawistny wzrok widma, a drogie kamienie mają w sobie trupi chłód. Przeszedł ją dreszcz. Musiała jednak przyznać, że diament na czole był olśniewający. Miał kształt gruszki, a jego czystość i oślepiająca biel zapierały dech w piersiach. Spoczywając na jej czole, rzucał tysiące refleksów i mienił się w blasku świec.

Aleks, oczarowany jej wyglądem, pochylił się i złożył kilka pocałunków na jej smukłej szyi i białych ramionach. Wysunęła się z jego uścisku.

– Zdejmę ten naszyjnik, nie lubię go – powiedziała, zdecydowanym ruchem sięgając do zameczka.

– Wykluczone! Bez diamentów niepodobna pokazać się u margrabiego – sprzeciwił się stanowczo. – Ktoś mógłby sobie pomyśleć, że nie stać mnie na biżuterię dla żony lub że przyprowadziłem z sobą prowincjuskę zamiast wielkiej damy.

Jego słowa głęboko uraziły Ninę.

– Niestety, ożeniłeś się z niewykształconą prowincjonalną dziewczyną. Nie każda może być ladacznicą z carskiego dworu! – odcięła się ze złym błyskiem w oczach.

– Promyczku, przecież ja nie zamierzałem sprawić ci przykrości. Czy to źle, że pragnę, aby moja małżonka, słodka złośnica, budziła podziw?

Objął ramieniem jej niewiarygodnie szczupłą talię, wydającą się jeszcze smuklejszą przy szerokiej krynolinie. Odwróciła się do niego twarzą, kładąc mu obie dłonie na piersi.

– Wybacz mi, Alecziu, doceniam twoje starania, ale ja się boję tych klejnotów.

– Boisz się ich? Jesteś niemożliwie przesądna. Dobrze, zdejmij ten naszyjnik, lecz uprzedzam, że w pałacu będziesz się źle czuła, bo wszystkie damy z pewnością obwieszają się brylantami. – Powiedział to tak chłodnym tonem, że Nina przestała się upierać.

„Może on już się mnie wstydzi i żałuje, że się ze mną ożenił?” – przemknęła jej przez głowę przykra myśl i bez sprzeciwu pozwoliła narzucić sobie na ramiona gronostajową pelerynę.

W Pałacu Brühla w progu wielkiego salonu powitał ich mężczyzna potężnej tuszy, z bujnymi bokobrodami obejmującymi twarz szeroką, z ciosanymi rysami i lwimi brwiami, władczo zmarszczonymi nad wielkimi wyrazistymi oczami. Było to oblicze człowieka niepospolitego, znamionujące żelazny upór i królewską pychę. Wargi, wygięte w pogardliwy łuk, rzadko się uśmiechały, a oczy spoglądały ciężkim, twardym spojrzeniem osoby, która doskonale wie, czego chce. Był to margrabia Aleksander Wielopolski Gonzaga Myszkowski, autor słynnego niegdyś *Listu szlachcica polskiego do księcia Metternicha*, w którym deklarował wierność dynastii Romanowów. Wybitnie wykształcony, z tytułem naukowym, brał udział w powstaniu listopadowym, prowadząc w imieniu Rządu Narodowego negocjacje polityczne w Londynie. Potem jednak stał się zwolennikiem ugody, opowiadając się za przymierzem z Rosją. Mając poparcie cara, był po wielkim księciu namiestniku pierwszą osobą w kraju.

Przy boku margrabiego stała jego małżonka, starsza dama mająca na sobie wspaniałą biżuterię. Witając gości, Wielopolski zmierzył Ninę okiem konesera i na jego ustach pojawił się uprzejmy uśmiech. Gdy nieśmiało wyciągnęła do niego rączkę, ucałował koniuszki jej palców, obciążone białą rękawiczką sięgającą do łokcia. Pouczona przez męża, przysiadła w dworskim ukłonie.

– Ludzie w mieście już opowiadają o urodzie pani hrabiny – z galanterią odezwał się margrabia tubalnym głosem. – Widzę jednak, że imaginacja nie

może sprostać rzeczywistości. Panie hrabio, winszuję. Posiada pan za żonę najpiękniejszą kobietę w Warszawie. Zdumiewająca uroda! Nawet ta brylantowa łza na czole nie może się równać z blaskiem pani oczu.

Jego komplementy Nina przyjęła rumieńcem i wdzięcznym spojrzeniem, a jej antypatia do margrabiego zmaląła. Wielopolski słynął jako znawca kobiecej urody, a jego opinie uważane były w towarzystwie za aksjomat.

– *Mais oui!*<sup>54</sup> – przytaknęła pani Wielopolska. – Mam nadzieję, że pozostaniecie państwo w Warszawie dłużej. Wielka księżna namiestnikowa z pewnością przyjmie państwa na audiencji, a już pani hrabiny od siebie nie wypuści. Będąc sama młoda i piękna, Jej Księżęca Wysokość pragnie zgromadzić wokół siebie piękne twarze i wesołe towarzystwo. Pozna pani uroki wielkiego dworu i będzie się pani znakomicie bawić.

„Wolę nie poznawać uroków dworu” – pomyślała Nina, przypominając sobie opowiadanie Pauli o bajecznej rozpuście w monarszych pałacach. Mówiono, że Konstanty i Aleksandra byli statecznym kochającym się małżeństwem i obce im było seksualne rozpasanie cara. Na wszelki jednak wypadek Nina postanowiła się tłumaczyć chorobą.

– Jestem zaszczycona łaskawością państwa – powiedziała, dygając. – Poznanie ich Cesarskich Wysokości byłoby dla mnie spełnieniem marzeń. Niestety, niedawno przesłamał dwie ciężkie choroby i lekarze zalecają mi odpoczynek i wiejskie powietrze. Zrezygnowaliśmy nawet z mężem z podróży poślubnej i wracamy na wieś. – Odmowę okrasila czarującym uśmiechem, jak zawsze, gdy chciała sobie kogoś zjednać.

– *Oh, la pauvre c'est ennuyant!*<sup>55</sup> – współczująco westchnęła pani Wielopolska.

– Ale mamy zamiar wybrać się na karnawał do Paryża – wtrącił Aleks, dumny z sukcesu żony, gdyż Wielopolski wcale nie był skory do pochwał.

– Tak, i już z góry się cieszę na zobaczenie stolicy świata – dodała Nina, pozbywając się skrępowania. – Uwielbiam muzykę i taniec.

– Ja również. – W oczach Wielopolskiego pojawił się cień uśmiechu. – Warszawa zawsze lubila się bawić, lecz obecnie zmieniła się w miasto żałobników. Hołota uczestniczy w rozmaitych pochodach, byle tylko sprowokować awantury. Głupcy! – mruknął, marszcząc nastrzępione brwi. – Cesarz raczył łaskawie przyjąć moje projekty reform. Dzięki moim staraniom w Warszawie powstanie Szkoła Główna! Nie możemy pozostawać w tyle za Europą Zachodnią, od której odstajemy obecnie o całe stulecie. Za te starania i pracę moi rodacy obrzucają mnie błotem, a w

nagrodę czeka mnie kula skrytobójcy! Szaleńcy, gotowi dla wydumanych celów pogrzebać naszą ojczyznę, zalać ją krwią i zgubić naród. Dopóki nie zlikwiduję zbrodniczego spisku, nie będę mógł rządzić<sup>56</sup>. – Margrabia się zmęczył i zaczął ciężko oddychać, bo cierpiał na astmę.

– *Mon cher...* – Pani Wielopolska położyła dłoń na jego ramieniu, nieco zażenowana wybuchem męża. – Ta nieszczęsna polityka wpędzi cię do grobu. Panie hrabio, czy wolno mi zająć się pańską prześliczną małżonką? Przedstawię pani hrabinie kilka interesujących osób.

Aleks skłonił się na znak zgody, posyłając Ninie uśmiech i spojrzeniem dodając jej odwagi. Opanowawszy gniew, margrabia wziął go pod ramię i wprowadził do palarni, po drodze opowiadając o swoich planach zaangażowania najlepszych profesorów do reaktywowanego uniwersytetu warszawskiego, zamkniętego po upadku powstania listopadowego. Pani Wielopolska weszła z Niną do głównego salonu, urządzonego z przepychem i wielkim smakiem, gdyż margrabia był znawcą sztuki.

– Moja krewna, pani hrabina Augustowa Potocka z Wilanowa, bardzo mile panią wspomina – mówiła margrabina, wywodząca się również z licznej rodziny Potockich. – Pani Łuszczewska opowiadała mi, że jest pani osobą wielce utalentowaną. Czy zechce pani uraczyć nas chwilą muzyki? Mój mąż bardzo lubi muzykę, a ostatnio ma biedak tyle strapiień.

– Chętnie coś zagram, jeżeli tylko sprawię tym państwu przyjemność – odparła Nina, nie mając śmiałości, by odmówić.

Rozmawiając, weszły do drugiego salonu, leżącego w amfiladzie. Mała orkiestra kameralna grała kwartet Mozarta. Salony wypełnione były gośćmi i Nina musiała przyznać, że mąż miał rację – wszystkie damy obwieszane były brylantami. Młodziutka i piękna kobieta, wprowadzona przez samą margrabinę, wzbudziła ogólne zainteresowanie. Nina zauważyła kilka osób poznanych na reunii u pani Łuszczewskiej. Był nawet sam pan Łuszczewski i przyszedł się z nią przywitać. Wracił prosto z zamku, mając jeszcze na sobie mundur szambelana cesarskiego dworu. Pani Wielopolska przedstawiła Ninie pana Juliusza Enocha, sekretarza Rady Stanu, oraz pana Kazimierza Krzywickiego, dyrektora Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Jego żona, doskonała pianistka, nie była na raucie, nie czując się dobrze.

Przez jakiś czas oszołomiona Nina słyszała głos pani Wielopolskiej:

– Droga pani hrabino, poznaj pana radcę... Przedstawiam pani księcia... Baronowo, racz poznać miłego gościa... Oto pan Stanton, konsul Królestwa

Wielkiej Brytanii... Księżno, przedstawiam ci panią Ninę z Nałęczowskich, hrabinę Klonowiecką...

Nina podawała rękę panom, przysiadła w ukłonach przed starszymi damami, zaledwie mogąc rozeznąć się w prezentowanych jej osobach. Poznana u państwa Łuszczewskich stara hrabina Rzewuska powitała ją mile, ponawiając zaproszenie do swojego domu. Zapoznawszy Ninę ze znaczniejszymi osobami, pani Wielopolska przeprosiła i pospieszyła witać przybywających jeszcze gości. Za to Nina natychmiast dostała się w krzyżowy ogień pytań dam znajdujących się w salonie. Zarzucono ją frazesami, na które starała się szybko i dowcipnie odpowiadać. Trzymała się ostro, ze wszystkich sił usiłując sprostać błyskotliwej salonowej konwersacji. Obawiała się niebaczny słówkiem narazić kanapowym matronom, z góry nastawionym do wszystkiego krytycznie. Lękała się popełnić jakąś gafę i przynieść wstyd mężowi. Miała do Aleksa żal, że pozostawił ją samą w nieznanym towarzystwie.

Obok niej przystanąła młoda nieładna panna, ubrana w suknię z grubego mięsistego jedwabiu o barwie bladego błękitu i w naszyjniku z trzech sznurów cennych pereł. Nina nie zapamiętała jej nazwiska, ale bez wątpienia była to osoba z arystokracji.

– Pani hrabina pierwszy raz w Pałacu Brühla? – zagadnęła panna, przyglądając się jej ciekawie. – Mówiąc między nami, bardzo tu nudno. Młodzi ludzie rzadko bywają zapraszani, więc nie ma nawet z kim porozmawiać czy pożartować, ponieważ wszyscy panowie z reguły otaczają panią hrabinę Kellerową.

– Niestety, nie mam przyjemności znać tej damy – udało się Ninie przerwać galopujący ciąg mowy panny.

– *O, vraitment?*<sup>57</sup> Naprawdę nie zna pani naszej boskiej Marii? – zdziwiła się złośliwie. – Proszę tylko spojrzeć w róg salonu. To ta dama w kanarkowej toalecie z kołnierzem z kremowej koronki i w piórach na głowie. Prawda, że nic szczególnego? A jednak panowie oblegają ją na każdym przyjęciu i powszechnie uchodzi za piękność. Ostrzegam, Marie w obecności pani z pewnością zachowa się niemile, bo nie lubi mieć w pobliżu piękniejszej kobiety. I młodszej! – Panna zasłoniła się wachlarzem i zniżyła głos do szeptu: – Proszę wyobrazić sobie, że Marie była egerią<sup>58</sup> poczciwego pana Kraszewskiego, jeszcze w Żytomierzu. Podobno mieli szalony romans! Powiadają, że nawet sam pan margrabia nie potrafił oprzeć się jej wdziękowi. Tymczasem pan Keller to miły i dobry człowiek.

– Czy ta pani jest Niemką? – zainteresowała się Nina, choć plotki nie interesowały jej wcale i niecierpliwie czekała na ukazanie się męża.

– Ach nie! To pan Keller jest Niemcem, a Marie jest córką hrabiny Rzewuskiej i odeskiego kupca. To siostrzenica pani Eweliny Hańskiej, żony pana Balzaca. Widocznie upodobania do literatów odziedziczyła po rodzinie. Ma duże koneksje w Petersburgu, a sam car jest ojcem chrzestnym jej syna. Ponoć pan Kraszewski do dziś nie może przeboleć jej straty i pożera go zazdrość o piękną Marię. Jak się pani podoba nasza droga hrabina?

– *Elle est même bien tenue*<sup>59</sup> – ostrożnie bąknęła Nina, nie zamierzając wypowiadać się szczerze.

– *Décidément*<sup>60</sup>, lecz proszę spojrzeć, jaką ona ma cerę! – Panna zachichotała, zasłaniając się wachlarzem.

Nina dyskretnie przyjrzała się bardzo przystojnej damie już po trzydziestce, kokietującej naraz aż dwóch panów. Jakby wiedziona przecuciem, pani Kellerowa odwróciła głowę i spojrzała wprost na nią. Skinąwszy łaskawie głową swoim rozmówcom, podeszła do gadatliwej panny.

– *Ma chère Anette* – odezwała się z wymuszonym uśmiechem. – Założę się, że mówiłaś o mnie.

Jednocześnie zmierzyła Ninę ostrym, taksującym wzrokiem, bo widok młodzianki i niepospolicie pięknej kobiety przypomniał jej o wieku.

– Cóż za intuicja, kochana Mario. – Panna Aneta zrobiła niewinną minkę. – Właśnie podziwiałam twoją toaletę. Jest niezmiernie gustowna. A te strusie pióra są idealnie do niej dobrane. Szyłaś w Paryżu? *Parfaitement*<sup>61</sup>. Warszawskie modniarki wyraźnie tracą gust. *O, pardon*, panie się nie znają. Pani hrabina Aleksandrowa Klonowiecka i moja kochana droga Marietka, hrabina Kellerowa.

– Jak zwykle jesteś dla mnie bardzo miła, kochana Anetko – wycodziła hrabina przez zęby, nie dając się zwieść przymilnemu głosikowi panny. – *Bon soir*<sup>62</sup>. – Poruszyła wachlarzem, posyłając Ninie lekceważące spojrzenie. – Ach, to pani poślubiła pana hrabię Klonowieckiego? Podobno jego pierwsza żona zmarła w tragicznych okolicznościach. To była zachwycająca osoba. Wyobrażam sobie, jak trudno było panu hrabiemu pogodzić się z jej stratą. Ale to dawna historia. Od jej śmierci minęły już chyba dwa miesiące, czy tak? Mój Boże, mężczyźni zwykle mają bardzo krótką pamięć i lubią zadowalać się byle czym! To ich wspólna cecha.

Nina zbladła, bo złośliwe docinki pani Kellerowej cięły ją jak ciosy bicza. Siedzące w pobliżu damy pozasłaniały twarze wachlarzami, kryjąc ironiczne uśmiechy. Nina poczuła się w tym miejscu bardzo obco i zapragnęła znaleźć się w zaciszu swej sypialni, w ciepłych ramionach niani. Jutro cała Warszawa powtarzać będzie ze śmiechem docinki pani Kellerowej. Postanowiła dać jej nauczkę równie bolesną, jaką sama od niej otrzymała.

– Słowa pani hrabiny są godne zapamiętania – rzekła z uśmiechem. – Jednakże sądzę, iż tak niepochlebna opinia o gustach panów nie dotyczy z pewnością pani małżonka? – To już było jawne i otwarte wypowiedzenie wojny. Zanim hrabina zdołała zebrać myśli, Nina podjęła z chłodną drwiną: – Podobno wkrótce ma się ukazać nowa książka pana Kraszewskiego. Błagam, proszę mi powiedzieć, czy będzie to romans czy też powieść historyczna?

– Nie wiem... – Pani Kellerowa poczerwieniała ze złości. Uczyniła taki ruch, jakby zamierzała odejść, lecz Nina zręcznie zastąpiła jej drogę.

– Jaka szkoda. Będąc podlotkiem, marzyłam, aby stać się kiedyś mużką dla jakiegoś pisarza lub poety. Niestety, jestem na to za młoda i brak mi eksperyencji<sup>63</sup>. Sławę osiąga się przeważnie w dojrzałym wieku, a wtedy mężczyzna z konieczności musi zadowolić się jakąś przekwitłą pięknnością. Byle czym, jak słusznie pani hrabina zauważyła. A propos, mam nadzieję, że pan Kraszewski nadal tworzy ten znakomity cykl o dziejach Polski? Czy tak?

Pani Kellerowa zaczerwieniła się jeszcze mocniej i zagryzła usta. Panna Aneta z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu.

– Nie widuję pana Kraszewskiego i nie wiem, co pisze. – Hrabina nie umiała ukryć złego humoru. – Jeżeli interesuje się pani literaturą, proszę się zwrócić do pana Kraszewskiego listownie – poradziła zjadliwie.

– Ach, nie, nie! Czyż pani hrabina Klonowiecka ma twoje doświadczenie, Marietko? – Panna Aneta postanowiła włączyć się do pojedynku, śpiesząc w sukurs Ninie. – Nie wypada młodziutkiej mężatce pisać do nieznajomego mężczyzny, nawet tak słynnego. *Jamais!* Co to ja chciałam powiedzieć? Aha! Czy to nie ciebie widziałam wczoraj na Marszałkowskiej w zakrytym powozie? Siedziałaś z jakimś panem. Trochę przypominał mi naszego drogiego mistrza. Ludzie plotkują, że wezwał cię na *rendez-vous*. Ale czego to ludzie nie plotą? *O, pardon!* To był wieczór i mogłam się mylić. Nawet z całą pewnością się pomyliłam, bo tamta dama



wydała mi się nieco młodsza. Jestem krótkowidzem... Ty przenigdy nie włożyłabyś tak okropnego kapelusza... Duszno tu, mam ochotę przejść się po ogrodzie. Pani Nino, czy zechce mi pani towarzyszyć?

– Z przyjemnością. A przy okazji, czy raczy pani hrabina przekazać panu Kraszewskiemu ukłony ode mnie? – Nina posłała pani Kellerowej anielski uśmiech i syta zemsty, złożyła swej ofierze skromny ukłon.

Doskonale rozumiała francuskie powiedzenie, że w wyższych sferach można zabić człowieka, mówiąc o nim, iż jest poczciwy...

Resztę wieczoru spędziła dość przyjemnie. Panowie, zaintrygowani nieznaną pięknnością, otaczali ją ciasnym kołem i towarzyszyli jej, gdy spacerowała z panną Anetą po tarasie pałacu, pełnym rzadkich roślin. Wszystkie tańce miała już z góry zamówione. Jej gra jak zwykle wzbudziła entuzjazm słuchaczy. Pani hrabina Kellerowa poczuła się nieco słabo i wyjechała jeszcze przed północą. Po wykwintnej kolacji rozpoczęły się tańce, a Nina miała ogromne powodzenie i wydawała się bardzo zadowolona.

Dopiero w karecie mogła zdjąć maskę sztucznej wesołości.

– Alek! Albo w najbliższym czasie wyjedziemy z Warszawy, albo ja zabieram nianię i wyruszam sama do Krynicy! – wybuchnęła z długo tłumioną pasją. – Nie zamierzam więcej dostarczać tym starym kwokom posmaczku sensacji. Ciągłe ktoś wypomina mi twoją pierwszą żonę i obowiązującą żałobę po nieboszczce. Zmusiłeś mnie, żebym ci towarzyszyła, a potem pozostawiłeś na pastwę tych przekwitłych piękności z poczerniałymi zębami i podwójnym podbródkiem!

Aleks parsknął śmiechem i ucałował jej drobne uszko.

– Dziś przesłaś, mój promyczku, prawdziwy chrzest bojowy i odniosłaś zwycięstwo. Gratulowano mi nie tylko prześlicznej, ale i dowcipnej żony. Podbiłaś serce margrabiego, a to człowiek twardy i nieskory do pochwał.

– Mimo wszystko to nic przyjemnego być żoną numer dwa! – warknęła nieprzejednana.

– Tylko od ciebie zależy, czy zatrzesz ten fakt w pamięci ludzkiej! – odpowiedział nieco podniesionym tonem. – Nie mogłem się trzymać twojej spódnicy, będąc na dużym zebraniu. To nie uchodzi. Wysłaś za mnie i musisz mi towarzyszyć na przyjęciach, chyba że życzysz sobie, abym chodził sam.

Nie odpowiedziała, a kiedy powóz zatrzymał się przed domem, pierwsza wyskoczyła z karety i obrażona pobiegła do sypialni, nie czekając na męża.

Staneła przed lustrem i z furią szarpnęła naszyjnik, aż brylantowy zameczek puścił i klejnot upadł na dywan.

– Ninko, uważaj! – zawołała Jaga. – O, chyba zepsułaś taki kosztowny naszyjnik! Nie wiadomo, czy da się to naprawić.

Rozwścieczona Nina z pasją podeptała diamenty.

– Przyniosły mi pecha. Nigdy więcej ich nie założę! – krzyknęła. – Niech je ta diablica zabierze do piekła. Czy wiesz, co dziś usłyszałam? Że mój mąż ożenił się z byle kim! O tym, że Paula była wyuzdaną nierządnicą i potworem, nie wie nikt. A mój szanowny małżonek pozostawił mnie na pastwę zawistnych wieźm. Widocznie nie nadaję się na wielką damę.

Była tak głęboko rozżalona, że gdy Aleks wszedł do sypialni, odezwała się, patrząc na niego oziębło:

– Wybacz, ale chcę dziś zostać sama. Źle się czuję.

Złożył jej ukłon i bez słowa wyszedł z pokoju, a ona się rozplakała i długo szlochała w poduszkę, zatykając sobie usta, żeby nikt nie słyszał jej płaczu.

Rano wstała z ponurą miną i przyszła na śniadanie gotowa odpowiedzieć na jego uwagę wybuchem złości. Lecz mąż powitał ją uśmiechem, podał krzesło i sam napełnił filiżankę gorącą czekoladą, podsuwając żonie koszyczek z pieczywem.

– Posłuchaj, słonko... – odezwał się, nalewając śmietanki do swojej kawy. – Jaga jutro wyjeżdża i zabiera z sobą niektóre rzeczy i część twojej wyprawy. A my wyruszamy stąd pojutrze. Czy to ci odpowiada?

– Dziękuję – mruknęła, wpatrując się w obrus.

– Będzie tak, jak sobie życzysz – szepnął uległym tonem. – À propos, czy dobrze spałaś?

– Nie! – warknęła. – I nie pytaj dlaczego!

\*\*\*

52 Wacław Konstantynowicz Romanow (1862–1879) – po powrocie wielkiego księcia Konstantego do Rosji pod naciskiem opinii publicznej zmieniono mu imię na Wiaczesław i zwano w rodzinie „Sława”. Ulubieniec rodziców, bardzo uzdolniony malarsko. Lubił malować pogrzeby. Był tak wysoki, że żartował, iż jego trumna nie zmieściłaby się w drzwi Pałacu Marmurowego. Zmarł nagle, mając 16 lat. Matka, księżna Aleksandra, widziała przed jego zgonem widmo Białej Damy. Jego trumna rzeczywiście nie zmieściła się w drzwiach pałacu.

53 Wielki książę Mikołaj Aleksandrowicz zmarł w Nicei w 1865 roku na gruźlicę. Okazywał chorobliwy wstręt do kobiet i prawdopodobnie był homoseksualistą.

54 fr. Ależ tak!

55 fr. Och, biedna, jakie to przykre!

56 Autentyczne słowa margrabiego Wielopolskiego.

57 fr. O, naprawdę?

58 Doradczyni, powiernica męża stanu lub artysty.

59 fr. Ona się nieźle prezentuje.

60 fr. bez wątpienia

61 fr. doskonale

62 fr. dobry wieczór

63 daw. doświadczenie, biegłość w czymś

Tego dnia, 12 sierpnia, mieszkańcy Warszawy obchodzili uroczyste rocznicę unii lubelskiej. Żałoba nie obowiązywała. Panie spacerowały po ulicach w jasnych toaletach, sklepy zamknięto, a w oknach wywieszono biało-amarantowe wstęgi. Warszawa świętowała. Za to wojsko rosyjskie miało ostre pogotowie, gdyż spodziewano się rozruchów. Ale w mieście panował spokój, a po placu Saskim, pomiędzy najeżonymi bagnietami szeregami wojska, przechadzali się ludzie, zdążając do Ogrodu Saskiego, gdzie odbywały się festyny i grały orkiestry.

Po przeplakanej nocy Nina czuła się źle i nie zamierzała wychodzić z domu. Rzuciwszy okiem na swoje odbicie w lustrze, stwierdziła, że wygląda obrzydliwie. Była blada i miała podkrążone oczy. W takim stanie nie zamierzała pokazywać się mężowi. Sięgnęła do toaletki i z bocznej szufladki wyjęła ukryte tam pudełeczko z różem. Poszczypała się po policzkach i odrobinę różu wtarła w okolice nosa i w wargi. Potem zmieniła poranny peniuar na elegancką suknię domową. Była piękna pogoda, więc wyszła na balkon i przypatrywała się spacerowiczom, idącym całymi rodzinami do parku. Za nią przyszedł Aleks i razem obserwowali ruch uliczny.

– Boże – szepnęła z lękiem. – Wystarczy jeden wrogi gest lub wystrzał i poleje się krew.

– Nie sądzę. – Aleks wsparł się o kamienną balustradę balkonu. – Wielki książę Konstanty to nie Górczakow i nie schorowany Lambert. Konstanty jest nam nawet życzliwy i bardzo mu współczuję, bo ma twardy orzech do zgryzienia. Car ogranicza jego władzę do minimum, czyniąc go de facto figurantem. Społeczeństwo nie zdaje sobie z tego sprawy i żąda od namiestnika politycznych decyzji, a nawet suwerenności Polski. Książę nie może spełnić tych oczekiwań, więc prędko utraci popularność, a w kraju zacznie narastać niezadowolenie, mogące doprowadzić do niekontrolowanego wybuchu. Wielopolski to rozumie i pełen jest najgorszych obaw. Bezsprzecznie jest najzdolniejszym politykiem polskim. Wie, czego chce i konsekwentnie zmierza do celu. A cele postawił sobie ambitne i zbawienne dla kraju. Niestety, nie bierze pod uwagę wyraźnego wzrostu nacjonalistycznych nastrojów w Rosji. Koła rządzące imperium nigdy nie uznają odrębności Polski jako samodzielnej siły politycznej. Ponadto Wielopolski nie lubi schlebiać i rzucać nierealnych czy odpowiednio patetycznych obietnic, jakimi łatwo łudzić Polaków.

– Margrabia powinien zażądać, żeby car zesłał go na Sybir – oświadczyła Nina z udawaną powagą. – Natychmiast stałby się bohaterem narodowym i męczennikiem. My, Polacy, z reguły kochamy tych bohaterów, którym się nie powiodło, choć mieli dobre chęci. Za to ludzi ambitnych, odnoszących sukcesy, serdecznie nienawidzimy.

Aleks pochylił się i złożył pocałunek na jej szyi, pachnącej kremem liliowym.

– Rozumujesz jak doświadczony polityk – pochwalił, a potem przyjrzał się jej z nagle obudzoną uwagą. Zmrużył oczy i skinął na nią palcem. – Chodź do mnie, aniołeczku – powiedział podejrzenie miłym tonem.

Z kieszeni wyjął chusteczkę i ująwszy żonę za podbródek, pomimo jej oporu, dokładnie wytarł ślady różu z jej policzków i warg. Próbowала się wyrwać, ale nie puszczał.

– Jeżeli raz jeszcze zobaczę róż na twoich policzkach, spuszczę ci lanie, młoda damo, rozumiesz?

Pomyślała, że mąż żartował, ale powiedział to poważnie, a w jego oczach dostrzegła iskiereki gniewu.

– Uważasz, że to godne mężczyzny grozić kobiecie laniem? Czy to wypada panu hrabiemu? – Próbowала incydent obrócić w żart.

– A czy to wypada pani hrabinie smarować się różem, jak uliczna kokota? – odparował błyskawicznie. – Nino, zabraniam ci różowania się, słyszysz? Nawet tego nie potrafisz i uróżowałaś sobie nos! Jesteś prześliczna i nie musisz dodawać sobie urody.

– Nie masz prawa zabraniać mi czegokolwiek! – Uniosła się gniewem, wiedząc, że nie ma racji.

– Owszem, mam prawo, bo jestem twoim mężem i zarazem opiekunem. Masz zaledwie siedemnaście lat i jesteś smarkulą, którą dorośli traktują jak osobę dojrzałą wyłącznie przez grzeczność.

– Zapominasz, że jestem twoją żoną! – wrzasnęła wyprowadzona z równowagi jego uwagami. – Zachowujesz się wstrętnie!

– Nie! To ty zapominasz, że prawdziwa dama się nie różuje. Nie znoszę kobiet, które się malują.

Na balkon wyjrzała Jaga, zaintrygowana ich podniesionymi głosami. Aleks momentalnie dostrzegł w niej sprzymierzeńca.

– Czy Jaga wie, że Nina się różuje? – Pokazał pobrudzoną chustkę, trzymając ją w dwóch palcach. – Sama psuje sobie cerę.

Niania sapnęła jak szarżujący nosorożec i ujęła się pod boki.

– To tak? – powiedziała groźnie. – Gdzie kupiłaś ten róż? Natychmiast mi go oddaj. Czego ja się na starość doczekałam. Paskudnica!

Nie czekając końca jej monologu, Nina wyminęła ją i pobiegła do swego pokoju. Z hukiem zatrzasnęła drzwi i zamknęła je na klucz. Dąsając się na męża i Jagę, nie wyjrzała stamtąd aż do obiadu, nie reagując na pukanie.

– I to ma być ta wielka miłość? – mamrotała pod nosem, biegnąc po pokoju. – Smarkula! Alek chce uczynić ze mnie prywatną własność. A niania wcale nie jest od niego lepsza! – Porwała pudełko z różem i z wściekłością wyrzuciła je przez okno.

Przy obiedzie nie odezwała się do nikogo słowem, a zaraz po posiłku ponownie wyszła na balkon. Aleks, nie przejmując się jej kapryсами, pogodnie zaproponował spacer.

– Słonko, siedzimy w domu jak dwie sowy. Ubierz się pięknie i chodźmy do parku na lody i ciastka.

– Nie chcę! Zaraz będzie strzelanina.

– Ależ nie ma powodu do obaw. – Klepnął ją w wypiętą pupę i dodał kpiąco: – Na zimę sprawię mojej żoneczce zajęczce futerko.

– Uważasz mnie za tchórza? – prychnęła, posyłając mu piorunujące spojrzenie. – Jestem odważna, a odwaga zasadniczo różni się od głupoty!

– Wolisz siedzieć w domu w taki śliczny dzień?

– Wolę!

Ucieszona, że zrobiła mu na złość, odwróciła się i weszła do salonu. Z mahoniowego stoliczka wzięła kryształowy nożyk do rozcinania kart książki, a z etażerki nową powieść. Usiadła na kanapce i zabrała się do pracy. Było to zajęcie nudne i jednostajne. Rozpromieniła się, usłyszawszy w przedpokoju dzwonek i głos Jasia. Wszedł do salonu w jasnym letnim garniturze, trzymając w ręku kapelusz panama. W klapę surduta miał wpiętą biało-czerwoną kokardę.

– Wpadłem tu na wszelki wypadek, bo byłem pewny, że nie zastanę was w domu – powiedział, całując ją w policzek. – Taka piękna pogoda, a państwo siedzą w dusznym mieszkaniu? To może wybierzemy się razem na przechadzkę? Mama pojechała do Jabłonnej i do wieczora jestem wolny.

Z balkonu wyjrzał hrabia i przywitał się z nim serdecznie.

– Nic z tego nie będzie. – Spojrzał przekornie na żonę. – Nina obraziła się na mnie i nie zamierza opuszczać domu w obawie, że wojsko użyje broni.

– Nie wypowiadaj się za mnie, dobrze? – Z rozmachem rzuciła na stół książkę i nożyk, a potem wstała.

– A ciebie co ugryzło, myszko? – zdziwił się Jaś. – Widzę, że jesteś cięta jak osa. Naprawdę obawiasz się wyjść z domu?

– Panie Janku, ona jest zła na mnie, bo wykryłem, że się różuje! – Aleks bezlitośnie wziął rewanż na żonie. – Mając taką cerę, ona używa różu! Wyobraża pan sobie? – Wsparty o serwantkę, patrzył na nią roześmiany.

– Oszalałaś? – Jaś popukał się w czoło. – Na pana miejscu ja bym ją sprął!

Aleks mrugnął do niego.

– Ja również miałem na to ochotę, ale jestem przeciwnikiem bicia dzieci i młodzieży.

– Nienawidzę was obu! – zawołała Nina z pasją. – Jesteście siebie warci!

Jaś pochwycił ją w talii i podniósł jak lalkę, okręcając się z nią tak szybko, że lekka suknia uniosła się wysoko, nieprzyzwoicie odsłaniając jej nogi aż do kolan.

– Jasiu, puść mnie natychmiast! – wołała, starając się zachować minę pełną godności. – Misiu, puść! Pójdę na spacer, ale pamiętaj, jeżeli zaczniesz strzelaninę, wydrapię ci oczy! – Kiedy postawił ją na podłodze, pogroziła mu pięścią i z wysoko podniesioną głową dumnie wymaszerowała z salonu.

– Myszko, a zrób się na bóstwo! – zawołał za nią Jaś.

\*\*\*

Ogród Saski – w przepychu zieleni, w promieniach sierpniowego słońca i w kwiatach – przypominał rajski krajobraz. Panowała w nim świąteczna wesoła atmosfera. Na drewnianej estradzie grała orkiestra dęta, a kilkanaście par tańczyło mazurka, pokrzykując z uciechy. Białe ubrane dziewczynki fruwały jak motyle po trawnikach, bawiąc się w berka i grając w serso. Przy fontannie stał kataryniarz, kręcąc korbą instrumentu. Katarynka naśladowała blaszanym głosem słynny chór z opery *Nabucco* Verdiego, który stał się nieoficjalnym hymnem walczących o niepodległość Włochów. Chuda małpka wyciągała losy, przykuta łańcuszkiem do instrumentu. Nina nie lubiła małp, bo wydawały się jej bluźnierczą karykaturą człowieka.

– *Va, pensiero, sull'ali dorate...* – półgłosem nucił Jaś, wtórując katarynce i wymachując do taktu laską. Elegancki garnitur, drogi kapelusz i

srebrna gałka laski nadawały mu pozór beztroskiego panicza.

Obok niego płynęła Nina, uśmiechnięta i śliczna, w sukni z różowego muślinu, przybranej bukietkami sztucznych różyczek. Humor znacznie się jej poprawił, kiedy spostrzegła, że mężczyźni oglądają się za nią.

– Zobaczcie, moi drodzy, jak pięknie wygląda dziś miasto – zauważyła.

– To pozory – odparł Jaś. – Warszawa to skorupa, pod którą płynie ognista lawa. Pomimo pięknych dekoracji nie przestaliśmy żyć w niewoli.

– Niewola jest nieszczęściem, ale nie hańbą! – powiedziała Nina podniesionym tonem. – Natomiast niesłychaną hańbą była okoliczność, kiedy król, senat i sejm z własnej woli wyrzekli się niepodległości. W pewnym sensie Rosjanie słusznie zarzucają nam przენiewierstwo. Przecież sami ich tutaj wezwaliśmy.

– Pod groźbą armat – wtrącił Aleks, wyraźnie niezadowolony z dyskusji.

– My także mieliśmy wtedy armaty! – zawołała. – Ale nasi przekupieni generałowie poddawali twierdze, a żołnierzy sprzedawali do obcych armii. Prymas i biskupi byli na żołdzie zaborców.

– No dobrze, a co twoim zdaniem mieliśmy wtedy zrobić? – spytał Jaś.

– Należało wziąć wzór z Francji. Wznieść rewolucję, dać chłopom ziemię, Kozakom na Ukrainie wolność i znieść podziały klasowe. Kościół zamiast nawoływać do narodowego powstania paktował z zaborcami i brał od nich pieniądze! A powinien sięgnąć do skarbców, stopić złote monstrancje, kielichy mszalne, wydłubać z nich drogie kamienie, wszystko sprzedać, a za uzyskane pieniądze kupić broń i armaty. Nigdy nie słyszałam, żeby gdziekolwiek odzyskano niepodległość za pomocą czarnych toalet i nabożeństw.

– Oho! – Jaś przesłał jej znaczące spojrzenie. – Panie Aleksandrze, nie wiem, co mam o niej myśleć. Przed chwilą piorunowała niczym socjalistka, a teraz podejrzewam, że pani hrabina przejęła się teoriami zasłyszanyimi na reunionie u pana margrabiego Wielopolskiego.

– A nieprawda! – zaperzyła się Nina. – Ale widzę, że marzy się wam wojenka, z czaplim piórkiem na czapce i pieśnią *Grzmia pod Stoczkiem armaty*. Ale to się wam nie uda, bo u nas wszystko kończy się na kłótniach i totalnym bałaganie. Wieczne i straszne polskie „jakoś to będzie”. Niekiedy współczuję carowi, bo biedak ma z nami krzyż pański. Jestem zdania, że kiedy silnego nieprzyjaciela nie można pokonać, to należy się z nim zaprzyjaźnić. Nie życzę sobie żadnego powstania i żałoby. Kocham bale, piękne, barwne toalety i flirty z ładnymi chłopcami. – Rzuciła obu panom



wyzywające spojrzenie i jak baletnica zrobiła piruet na wysokim obcasie pantofelka, ukazując spod uniesionego rąbka krynoliny małą jak u Kopciuszka stopę.

Jaś aż stęknął z wrażenia, a Aleks wzniosł oczy ku niebu i rozłożył ramiona bezradnym gestem.

– Panie Aleksandrze, radzę co prędzej wywieźć tę młodą osobę z miasta, bo jej poglądy są mocno niebezpieczne – poradził, robiąc surową minę.

Nina szturchnęła go parasolką i pokazała koniec różowego języczka, prowokująco unosząc spódnice.

– Na szczęście pojutrze wyjeżdżamy. – Aleks przyjrzał się żonie. – Kochanie, opuść tę suknię. Przecież nie ma błota i nie potrzebujesz jej tak wysoko zadzierać – powiedział, zauważywszy, że przechodzący panowie posyłają Ninie powłóczyście spojrzenia i oglądają się za nią.

„Mężczyźni wcale nie mają wyobraźni” – pomyślała Nina ze złością, ale nie odważyła się już więcej pokazywać nówek.

Po spacerze wzięli dorożkę i pojechali do Lourse’a na ciastka. Jaś kupił butelkę szampana, bo Nina postanowiła zatrzymać go na kolacji. Do domu wracali piechotą, przyglądając się odmienionemu, radosnemu miastu. W pobliżu Ogrodu Saskiego ich uwagę zwróciła dziwna para. Drobną szczupłą panną w białej krynolinie przewiązanej purpurową wstęgą szła pod rękę z rosyjskim kapitanem w galowym mundurze i wysokiej futrzanej bermycy.

– Spójrzcie, panna z Rosjaninem – wyszeptała Nina.

Obaj mężczyźni jak na komendę wymienili zdumione spojrzenia.

– Co za nierozwaga – mruknął Aleks. – Nie powinien pokazywać się dziś publicznie.

– Tylko patrzeć szpicla! – syknął Jaś.

Zanim Nina zdążyła ochłonać, podszedł śpiesznie do oficera i przywitał go, szepcząc mu coś do ucha. Za nim pośpieszył Aleks i uściskawszy rękę kapitanowi, ucałował dłoń panny. Nina, posiadająca znakomitą pamięć wzrokową, uprzytomniła sobie, że wiele razy widziała już tego mężczyznę. Przychodził w cywilnym ubraniu, wraz z innymi konspiratorami. Właśnie wtedy wokół kamienicy zaciągano strażę. Tak, z całą pewnością to był on! Zapamiętała jego stanowczą twarz i jasne bystre oczy. Mimo niskiego wzrostu nie był śmieszny. Zgrabny i przystojny, miał zdecydowane ruchy żołnierza.

– Witamy, panie Jarosławie. Panno Pelagio, wygląda pani zachwycająco – powiedział Jaś.

– Pozwól, Nino, że przedstawię ci pannę Pelagię Zgliszczyńską i pana kapitana Jarosława Dąbrowskiego – powiedział Aleks. – Panie Jarku, mieszkamy kilka kroków od Ogrodu. Zapraszamy państwa na herbatę. Potem karetą odwiezie państwa do domu. Przy kieliszku wina i cygarze przypomnimy sobie nasze petersburskie rozmowy w pokoiku Zygmunta. Przewracaliśmy wtedy świat w posadach.

– Może go jeszcze przewrócimy. – Dąbrowski się uśmiechnął, z galanterią witając się z Niną. Nawet mrugnięciem oka nie zdradził, że widzi ją nie po raz pierwszy. Wobec tego udała, że także go nie zna.

Siedząc już w salonie, przy kawie, winie i ciastach, Dąbrowski zwrócił się z uśmiechem do Aleksa:

– Mam dla pana, panie hrabio, pozdrowienia od Zygmunta. Nie korespondujecie z sobą?

Nina zauważyła, że mąż wyraźnie się ucieszył.

– Dziękuję. Miałem od niego list jeszcze w maju. Potem sytuacja się u mnie trochę skomplikowała, więc prosiłem, żeby nie pisał do czasu, aż sam się odezwę. Co u niego słychać?

Dąbrowski rozsiadł się wygodnie w aksamitnym fotelu, z zainteresowaniem przypatrując się przepysznym sztychom angielskim wiszącym na ścianie.

– O, nasz Zygmunt jest u szczytu powodzenia. Błyskawicznie robi karierę. Ceni go hrabia Milutin, minister wojny, a cesarz zgodził się zatwierdzić nowy Kodeks karny dla wojska, napisany przez Zygmunta. Znosi on w armii kary cielesne. Żołnierze go błogosławią, bo wkrótce przestanie im grozić tortura pałowania. Przełożeni cenią go, bo jak pan wie, Zygmunt jest perfekcjonistą.

– Podobnie jak i pan. – Aleks się uśmiechnął, a wymowę tego uśmiechu zrozumieli tylko Dąbrowski i Jaś.

– Prawda, pan nie zna najświeższej nowiny! – Kapitan skosztował wina i cmoknął z uznaniem. – Nasz Zygmunt tak długo się zarzekał, iż w jego położeniu nie należy obarczać się rodziną, dopóki nie urzekły go piękne oczy. Dosłownie dwa tygodnie temu poślubił pannę Apolonię Dalewską. Wzięli ślub w Kiejdanach.

– Nie do wiary! – Aleks aż wstał z fotela. – Niemal w tym samym czasie, co my! Zygmunt wybrał sobie żonę z dobrego gniazda. Znam Dalewskich, to twardzi, nieustępliwi patrioci. Muszę mu zaraz pogratulować, choć tylko depeszą.

– Nie wiem, czy depesza trafi do jego rąk, bo podobno wybiera się z misją specjalną do Francji, a być może i do Egiptu.

– A do Polski się nie wybiera? Najchętniej widziałbym go z żoną w moim Makowie.

– Tego nie wiem. On tu wpada jak po ogień, na jeden lub dwa dni.

– Szkoda – rzekł Aleks z żalem. – Ale jakaż w tym ironia losu. Reformę armii carskiej, tyle razy niosącej Polsce zagładę, przeprowadza Polak, były zesłaniec, żołnierz karnych batalionów.

– Prawda? – Dąbrowski się zamyślił. – Historia bywa niekiedy zdumiewająco przewrotna.

Po kawie panowie, przeprosiwszy panie, udali się do gabinetu na cygara, zamykając za sobą szczelnie drzwi. Nina i panna Gliszczyńska jadły marcepanowe kartofelki, rozmawiając o najnowszej powieści Narcyzy Żmichowskiej, i dzieliły się uwagami o niemiłym zachowaniu wielkiego księcia Aleksandra, który zraził do siebie warszawiaków.

– Mówiła mi Wandzia Umińska, że przyłączyła się pani do naszego towarzystwa opieki nad więźniami. – Panna Pelagia wyraziła jej spojrzeniem uznanie. – Wiem, że posyła im pani także bogate paczki. Można wiedzieć, dlaczego ta forma pracy charytatywnej odpowiada pani najbardziej?

Nina nie odzywała się przez chwilę, a na jej twarzy odmalował się wyraz smutku.

– Mój ojciec był powstańcem wielkopolskim. Sąd pruski skazał go na dziesięć lat twierdzy. Umarł po roku. Nawet nie wiem, gdzie jest pochowany. Dlatego los więźniów nie jest mi obojętny. Wkrótce wyjeżdżamy, ale umówiłam się z Wandzią Umińską i na jej adres będę przysyłać pieniądze.

Umilkła, a w jej oczach ukazały się łzy. Panna Zgliszczyńska zerwała się z miejsca i objęła ją z siostrzaną serdecznością.

– Najmocniej przepraszam. Byłam nietaktowna, ale nie wiedziałam, że ma pani takie przykre wspomnienia.

Szybko zmieniła temat, wpytując Ninę o oświatę we wsiach świętokrzyskich. Będąc nauczycielką, interesowała się działalnością szkółek dworskich. Przegadały godzinę, nie zwróciwszy uwagi, że panowie również przedłużali pogawędkę. Nina gościnnie zatrzymała młodą parę na kolacji. Pito szampana i wznoszono toasty. Odjechali wieczorem kareta, zabierając z sobą Jasia.

Nina postanowiła wypytać męża o nowych znajomych. Aleks siedział w dawnym gabinecie hrabiego Karola Klonowieckiego i pisał coś na skrawku papieru.

– Aleczku... – odezwała się nieśmiało, kiedy podniósł głowę, usłyszawszy jej kroki. – Czy wiesz, że pan Dąbrowski bywał tu niekiedy? Musi być ważną osobistością, bo zawsze pilnowali go chłopcy z policji narodowej. Nie wiedziałam, że jest oficerem. Podobała mi się panna Zgliszczyńska.

– Wiem, że tu bywał, bo mówił mi o tym. Jestem dumny z ciebie, kochanie. Pan Dąbrowski to człowiek bardzo odważny, żyjący nieustannie na skraju przepaści. Już dziś opowiadają sobie o nim legendy.

– Ciekawe... – Nina bała się głośno wyrazić obawę, że taka znajomość może zaprowadzić ich daleko, bo aż na Sybir. – Alku, kim jest ten pan Zygmunt, o którym rozmawialiście z panem kapitanem?

– To mój przyjaciel, podpułkownik Zygmunt Sierakowski. Wiele mu zawdzięczam, bardzo wiele. – Wstał od sekretarzyka i założywszy ręce w tył, zaczął się przechadzać po pokoju. Nina podreptała za nim, tuląc się do jego ramienia.

– Kochany... – zaczęła niepewnie. – Czy oni wszyscy są... – Urwała i patrząc na niego ze strachem, dokończyła: – ...w konspiracji?

Mąż zbył jej obawy wybuchem śmiechu.

– Co też się roi w tej ślicznej główce?! Zygmunt jest zaufanym oficerem ministra wojny i sam car darzy go łaskami. Pomyśl tylko, dziwnym zbiegiem okoliczności ożeniliśmy się niemal w tym samym czasie.

Zastąpiła mu drogę, wpatrując się w niego pociemniałymi z niepokoju oczami.

– Obawiam się, że nie mówisz mi prawdy. Alku, ja jestem twoją żoną i muszę wiedzieć, czy po śmierci Władka rozwiązałeś swoją organizację.

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią ostro.

– Nino, bardzo cię kocham i zrobię dla ciebie wszystko, ale nigdy nie pytaj mnie o sprawy, które nie są moją tajemnicą.

– Ty mi nie ufasz – powiedziała z bólem. – Rozumiem...

– Najmocniej cię przepraszam. Wybacz, jeśli sprawiłem ci przykrość. Ale proszę, niech polityka nie wpływa na nasze pożycie małżeńskie. Nie zadręczaj się sprawami, które nie zależą od nas. Kochaj mnie, Nino. – Mocno pocałował ją w usta i zajrzał w oczy. – Uważam, że należy mi się jakaś nagroda za noc spędzoną na twardej kanapie.

Pochwycił ją na ręce i podrzucił. Zapiszczała, unosząc się w powietrzu. Patrząc na niego z góry, podziwiała jego siłę i urodę. Światło igrało na jego twarzy, użyczając ciepła bursztynowym źrenicom, i podkreślało biel odsłoniętych w uśmiechu zębów, złociło jasne włosy. Był piękny.

– Moje kocię ma śliczne pazurki – mruknął, całując ją po rękach, którymi się przed nim zasłaniała.

– Kocię cię podrapie i pójdzie spać... Alek, puść mnie natychmiast!

– W takim razie przekonaj mnie, że naprawdę życzysz sobie, żebym cię puścił – droczył się z nią, nadal trzymając ją w wysoko uniesionych ramionach.

– No... wcale tego nie chcę – wyznała szczerze.

Całowali się jak szaleni, gdy niósł ją na rękach do sypialni.

\*\*\*

Następnego dnia wyjechała z Warszawy Jaga, nadzorując cztery wypełnione po brzegi bryki, wiozące część wyprawy ślubnej Niny oraz meble i cenne przedmioty przez nią wybrane. Ponieważ kucharka miała już inną posadę, stołowali się w restauracjach. Nowoczesny i piekielnie drogi hotel Europejski wygodami i luksusowym wnętrzem nie ustępował najlepszym hotelom Paryża, Londynu czy Wiednia. Jadali tam obiady, ponieważ hotel prowadził również kuchnię rosyjską, lubianą przez Aleksa. Na prośbę Niny mąż zamówił raz ostrygi i pokazał jej, jak się je spożywa. O mało nie zwymiotowała. Przy obiedzie wypili szampana i postanowili się zabawić. Jakiś czas spędzili w teatrzyku ogrodowym, zaśmiewając się z dowcipnych i złośliwych kupletów, śpiewanych przez znakomitych aktorów scen warszawskich, występujących tam sezonowo, z Żółkowskim<sup>64</sup> na czele. Rozbawiony Aleks wystukiwał palcami takt skocznych piosenek, a Nina przypatrywała się jego dłoni o długich mocnych palcach i arystokratycznym kształcie. Kochała jego ręce. Umiały pięknie grać na fortepianie i potrafiły pieścić ją tak umiejętnie, że krzyczała z rozkoszy, omdlewając w jego ramionach.

– A gdzie pójdziemy wieczorem? – spytała po przedstawieniu.

Z namysłem ściągnął brwi.

– Cóż, decyzja należy do ciebie. Może wybierzemy się do Pomarańczarni? Podobno grają tam jakąś dobrą francuską komedię, chyba Musseta. Czy wolisz koncert?

– Nie, raczej nie – bąknęła niezdecydowanie. – A może... – Naraz oczy jej rozbłysły i ożywiła się. – Alku, wiesz, chodźmy razem do nocnego kabaretu! Umieram z ciekawości, jak się tańczy kankana. Jak myślisz, czy naprawdę tancerki nie mają pod spodem *dessous*<sup>65</sup>?

Gwałtownie złapał oddech i oniemiał. Nie wyobrażał sobie, że jego młodziutka i niewinna żona może mieć podobne zachcianki.

– Och, proszę, najmilszy, chodźmy! – nalegała, nie zdając sobie sprawy z wrażenia, jakie wywarły na mężu jej słowa. – To duże miasto, nikt nie zwróci na nas uwagi. A zresztą możemy założyć maski.

Posłał jej chłodne ostrzegawcze spojrzenie.

– Jeżeli nie chcesz iść na koncert ani do teatru, to pójdziemy wcześniej spać. Trzeba wypocząć przed podróżą – wypowiedział to wyważone zdanie spokojnie, lecz jego usta zacisnęły się, tworząc wąską linię. Był wyraźnie w złym humorze.

Nina nadal nie orientowała się w sytuacji i nalegała:

– Alku, to może być wspaniała zabawa – zapewniła go, robiąc przymilną minkę.

– *Assez!*<sup>66</sup> – uciął szorstko. – Uważam ten temat za wyczerpany.

Spuściła oczy i zaczerwieniła się, bynajmniej nie ze wstydu, lecz ze złości. „Wstrętny tyran, despota! – myślała zbuntowana. – Wiem, że i panie bywają w kabaretach. Czy on wyobraża sobie, że padłabym zemdlona na widok gołej pupy tancerki? A taką miałam ochotę pochwalić się Zosi, że byłam w nocnym lokalu i widziałam, jak się tańczy kankana. A niech to kaczka kopnie!”. Zawyrokowała z gniewem, że panowie są okropnie konserwatywni. Nawet Jaś nie zabrałby jej do kabaretu, tylko nagadał nieprzyjemnych rzeczy lub wyśmiał. Do domu powróciła skłócona z mężem. Aleks zamknął się w swoim pokoju, a ona postanowiła, że dopóki jej nie przeprosi, nie odezwie się do niego nawet słówkiem.

Przypomniawszy sobie, że miała jeszcze raz odwiedzić madame Clementine, kazała zaprzęgać do karety. W magazynie spędziła dłuższy czas, wymyślając nowe fasony okryć i sukien. Na pocieszenie zamówiła sobie jeszcze cztery eleganckie kreacje. Upewniwszy się, że prace zostaną ukończone w terminie, pożegnała się i wsiadła do karety. Rzuciwszy okiem na złoty zegareczek, stwierdziła, że do kolacji pozostało jeszcze wiele czasu. Pomyślała, że miło będzie przejechać się Alejami Jerozolimskimi. O tej porze odbywała się tam istna rewia najwytworniejszych ekwipaży, toalet i koni. Powróciła myślą do kłótni z mężem i ze zdziwieniem zauważyła, że

wcale nie rozumiała Aleksa. Jak to możliwe, że taki konserwatysta jednocześnie był entuzjastą wszelkich nowinek technicznych. Przed wyjazdem zakupił za drogie pieniądze absolutną nowość – maszynę do szycia! Jechała już do Makowa pod czujnym okiem Jagi. Nareszcie skończy się nudne ścibolenie igłą.

W Alejach panował wzmożony ruch. Z powozów składano sobie ukłony, wymieniając pozdrowienia. Na tej wytwornej promenadzie Nina wcale nie czuła się gorsza. Przeciwnie, jej kareta, zakupiona w Wiedniu, lśniąca świeżym lakierem i wybita białym ałtąsem, była ostatnim wyrazem elegancji. Ciągący ją wspaniały zaprzęg arabów wzbudzał zachwyt. Hrabiowska korona na drzwiczkach pojazdu świadczyła, jak dalece sytuacja Niny uległa zmianie. Z zadowoleniem odkrywała przyjemności bycia wielką damą.

Stach w bogatej liberii i w wysokim cylindrze na głowie kierował z marsową miną czterema arabami. Ona sama, rozparta wygodnie na miękkich poduszkach, miała na sobie czarny kostium lamowany dżetami. Kostium był dokładną kopią spacerowej toalety cesarzowej Eugonii. Małeńki kapelusik stroiły strusie pióra i koronkowa woalka, podkreślająca głębię szklistych źrenic i nieskazitelną cerę. Od niechcenia wyglądała oknem, przypatrując się mijanym widokom.

Aleją ciągnął nieprzerwany sznur powozów. Szczególną uwagę zwracali jeźdźcy oraz amazonki, kłusujące skrajem jezdni w towarzystwie masztalera. Nina nie mogła odżałować, że nie może zaprezentować się na swojej Mignon, bo śliczna klaczka arabska wywołałaby z pewnością furorę. Na tle tego targowiska próżności stary obdarty Żyd, pchający wózek ze starzyzną, zdawał się ponurą szarą plamą. Na chodnikach tęgie przekupki krzykliwie zachęcały przechodniów do nabycia zakurzonych owoców lub mętnej wody z sokiem. Ukryte w bramach i pod drzewami ladacznice zawistnym okiem śledziły przejeżdżające powozy i świetne rozbawione towarzystwo. Nina na ich widok rumieniła się i odwracała wzrok od jaskrawo umalowanych kobiet o wynędzniałych twarzach i głodnych oczach. Środkiem jezdni jechali oficerowie kawalerii na koniach jednej maści i przypatrywali się Polkom wzbudzającym ich zainteresowanie urodą i niedostępnością.

Śliczna wiedeńska kareta i siedząca w niej samotna młoda dama skupiły na sobie powszechną uwagę. Z mijanych powozów składano jej ukłony, a pani Łuszczewska kazała zatrzymać swoje lando, zapraszając Ninę z

mężem na poniedziałkowy reunion. Nawet panna Jadwiga raczyła uprzejmie powtórzyć zaproszenie matki. Jej twarz o tępych rysach, niemal bez brwi, wydawała się nieruchomą maską. Nina pomyślała ze współczuciem, że ta starzejąca się panna, pozbawiona osobistego życia, musi być nieszczęśliwa. Podziękowała za zaproszenie, tłumacząc, że nazajutrz wyjeżdżają na wieś.

Na dany przez nią znak araby ruszyły wolno. Parskając i wyrzucając dumnie łbami, stąpały jak na paradzie. Z przeciwnej strony Alei nadjeżdżało właśnie kilku kawalerzystów. Mijając ich, Nina obojętnie spojrzała w tę stronę i niespodziewanie oczy jej spotkały się ze wzrokiem najbliższego jeźdźca. Spod lakierowanego daszka oficerskiej czapki patrzyły na nią szafirowe źrenice Wielenina. Wpatrywał się w nią najpierw z ogromnym zaskoczeniem, a potem z radością. Był tak zdumiony niespodziewanym spotkaniem, że dopiero minąwszy ją, podniósł dłoń, salutując. Opamiętawszy się, gwałtownie ściągnął cugle, zamierzając zawrócić konia. Cofający się wierzchowiec wpadł na nadjeżdżający powóz. Uczynił się zator, a ciągnące z obu stron Alei pojazdy kolejno się zatrzymywały.

– *Sapristi*<sup>67</sup>, Serge, co ty wyprawiasz?! – zawołał młody lejtnant, potrącony przez ogiera Wielenina. – Wstrzymałeś ruch *sur toute la ligne*<sup>68</sup> i spłoszyłeś mego Blacka!

Kątem oka Nina dostrzegła rozpaczliwe wysiłki majora, próbującego się wydostać z tłoku. Siedząc mocno w siodle, poskramiał rzucającego się wściekle opornego karosza. To nagłe spotkanie napełniło ją przerażeniem. Bała się Wielenina. Lękała się patrzeć w jego oczy, płonące miłosnym żarem. Obawiała się słuchać melodyjnego głosu, tak miękko wymawiającego banalne francuskie słówka i kryjące inną, o wiele głębszą treść. Kiedy na nią patrzył, jego smągła twarz przybierała wyraz pokory i uwielbienia. Traciła wtedy rozsądek i gotowa była poddać się jego słodkiej władzy. Jednak teraz nie była już panną mogącą sobie pozwolić na flirt z pięknym Rosjaninem. Poślubiła Aleksa i kochała go, zdając sobie jasno sprawę, że nawet krótka rozmowa z majorem to pokusa podsuwana jej przez szatana. Jeżeli nie zdobędzie się na stanowczość i nie potrafi się jej oprzeć, sprowadzi nieszczęście na siebie, męża i Wielenina.

Porwała się jak szalona i krzyknęła do stangreta:

– Niech Stach wypuszcza konie! Na miłość boską, nie żałujcie bata!



Stary stangret bez namysłu dzielił araby potężnym uderzeniem długiego bicia. Potraktowane tak brutalnie konie, skoczyły naprzód galopem, a karetka ruszyła jak wystrzelony pocisk.

– Gdzie jaśnie pani każe jechać? – Stach odwrócił się na moment, z całej siły powstrzymując araby, aby się nie znarowiły i nie poniosły.

– O Boże, sama nie wiem! – Rozejrzała się bezradnie.

Przyszło jej na myśl, że jeśli pojedzie do domu, to Wielenin szybko ją dogoni. Nie mogła dopuścić, żeby dowiedział się, gdzie mieszka.

– Stachu, tu zaraz będzie pasaż, a potem okrągła brama. Proszę w nią skręcić i wjechać na podwórze – rozkazała.

Stangret dokładnie wykonał jej polecenie. Kiedy Wielenin wydostał się nareszcie z zatoru i popędził ulicą, nigdzie już nie dostrzegł czarnej karety.

Nina powróciła do domu taka zdenerwowana, że nie wiedziała, co ma z sobą zrobić. Obawiała się, że Wielenin zdoła ją odszukać i złożyć jej wizytę, a wtedy... O, wolała o tym nie myśleć! Kolacji prawie nie tknęła i wymówiwszy się migreną, poszła do sypialni. Rzuciła się twarzą na poduszki i leżała, nerwowo nad słuchując, nękana rozpaczliwymi myślami. Do pokoju zajrzał Aleks. Sprzeczka dawno wyleciała mu z głowy, ale zaniepokoił go dziwny stan Niny. Usiadł obok niej na łóżku i gładząc jej rozpuszczone włosy, dopytywał się z troską, jak się czuje. Mruknęła coś w odpowiedzi, bojąc się nawet spojrzeć na niego, żeby z wyrazu jej oczu nie odgadł prawdy. Potrafił często przeniknąć jej myśli i czasem miała wrażenie, że jest dla niego przezroczysta, jak ze szkła. Gdyby nie to, zażądałaby, aby jeszcze tego wieczoru wyjechali z Warszawy.

– Promyczku, co ci dolega? – spytał, rozbierając się i kładąc obok niej.

– Już nic, głowa mnie bolała – szepnęła, odsuwając się na kraj łóżka.

– Ale już ci lepiej? To dobrze, bo mam nadzieję, że zechcesz się do mnie przytulić. – Zdmuchnął świeczkę, wyciągnął ramiona i przygarnął ją do siebie. – Chcesz mnie?

Dręczona wyrzutami sumienia i rozpaczą, nie miała odwagi powiedzieć mu, że nie pragnie zbliżenia, bo zaczęłyby dochodzić, co wpłynęło na zmianę w jej nastroju. Oddała się mu, ale bez zwykłego uniesienia, drżąc pod wpływem jego dotyku. Leżąc w ramionach męża, miała przed oczami promieniejącą radością twarz Wielenina. Doznała niesamowitego przywidzenia, że to tamten pieści ją i posiada. W żyłach poczuła ogień i zadziwiła męża miłosną furią. Rozkosznie zaskoczony, pochylił się niżej nad nią, a wtedy wybuchła płaczem i długo nie mogła się uspokoić, nie

rozumiejąc nawet, dlaczego płacze. Aleks wpatrywał się w nią z dziwną miną, a potem powiedział: „Przepraszam” – i odsunął się od niej.

\*\*\*

[64](#) Alojzy Żółkowski (1814–1889) – aktor Teatru Rozmaitości, największy komik sceny polskiej.

[65](#) fr. damska bielizna

[66](#) fr. Dosyć!

[67](#) fr. do diabła

[68](#) fr. na całej linii

Wczesnym rankiem obudziło ich gwałtowne dobijanie się do drzwi. Zaspany Florek poszedł otworzyć i aż się cofnął, zobaczywszy stojącego na progu Borutyńskiego.

– Obudź pana hrabiego i powiedz, że przyszedłem w pilnej sprawie – odezwał się Jaś chrapliwym głosem, ciężko dysząc.

Aleks, narzuciwszy na siebie szlafrok, pośpieszył do salonu, a za nim podreptała Nina z rozpuszczonymi włosami, niewyspana, zaniepokojona i zła jak osa. Jaś siedział w fotelu, bardzo blady, zmęczony, a jego rozczochrana czupryna i niedbały ubiór świadczyły, że musiał z pośpiechem zerwać się z łóżka.

– Przyszedłem was ostrzec – oznajmił, ścisząc głos do szeptu. – W nocy aresztowano kapitana Dąbrowskiego. Policja i żandarmeria przeprowadzają rewizje w domach zaprzyjaźnionych z nim osób. Ktoś mógł widzieć go u was. Pakujcie się i natychmiast wyjeżdżajcie z Warszawy.

Nina spojrzała na niego złym okiem. Nie lubiła, gdy budzono ją o świcie po nieprzespanej nocy. Udawała, że zasnęła, ale do rana prawie nie zmrużyła powiek. Aleks zresztą także nie spał, mimo że oddychał głośno i regularnie. W pewnej chwili wstał cicho i długo spacerował po ciemnych pokojach, paląc papierosy.

– Bardzo współczujemy panu Dąbrowskiemu i panie Pelagii, ale to przecież nas nie dotyczy – zauważyła kwaśno.

– Mylisz się, dotyczy! – Głos Jasia zabrzmiał bardzo stanowczo. – Dąbrowski był u was, a to wystarczy, by przeprowadzono rewizję.

Pobladła i już zamierzała wybuchnąć potokiem gniewnych słów, lecz powstrzymał ją wzrok męża.

– Bądź przez chwilę cicho! – skarcił ją ostro. – Policja dużo wie? – spytał Jasia.

Borutyński bezradnie wzruszył ramionami.

– Potrafili przekonać Jaroszyńskiego, że zamach na księcia był zbrodnią, a ten mazgaj uwierzył i puścił farbę.

Nina posiniała i przycisnęła obie dłonie do piersi.

– Jezus Maria! Jasiu, Alek, w co wy obaj się mieszacie? – Pochwyciła męża za rękę i patrząc mu w oczy, dopytywała się natarczywie: – Alek, nie powiedziałeś mi prawdy! Co Dąbrowski ma wspólnego z zamachem na księcia?

Obaj mężczyźni wymienili spojrzenia.

– Uspokój się, Nino. – Aleks cofnął rękę z jej uścisku. – Pan kapitan jest dobrym Polakiem i to ci musi wystarczyć.

Skoczyła na równe nogi jak tygrysica. Nie bała się o siebie, ale przeraziła ją myśl o niebezpieczeństwie, które im mogło zagrażać. Pragnęła ich chronić, nawet za cenę własnego życia.

– Słodki Jezu! – zawołała z wybuchem wściekłości. – Zamiast męża i brata obdarzyłeś mnie dwoma osłami! Jasiek! Na wydumane ideały marnujesz swój wielki talent! Zamiast leczyć ludzi, dążysz do tego, aby się wzajemnie mordowali? Ja nie chcę mieć nic wspólnego z polityką! Umrę, jeżeli zamkną was w cytadeli!

– Przestań lamentować! – rozgniewał się Jaś. – Walczymy o niepodległość naszego narodu, rozumiesz? Nawet sobie nie wyobrażasz, jakim ciosem dla sprawy jest aresztowanie Dąbrowskiego. Grozi mu kara śmierci, a teraz może go torturują. A ty zamiast okazać opanowanie godne dobrej Polki wydzierasz się jak praczka nad podartym prześcieradłem.

– Więc mam się cieszyć i śmiać się, patrząc, jak was pędzą na Sybir?

– Nino, prosiłem, żebyś się uspokoiła – powoził upomnienie Aleks. Był bardzo opanowany.

Jaś z ciężkim westchnieniem opadł na fotel. Miał szarą ze znużenia twarz, a w głębi jego niebieskich oczu czaił się strach.

– Boże, taki jestem zmordowany... – wyszeptał, przymykając powieki. – W nocy obleciałem pół Warszawy.

Nina rzuciła na niego okiem i gniew jej znacznie osłabł. Jak zwykle w krytycznych sytuacjach umiała się zdobyć na chłodną ocenę i rozwagę. Zawiązała mocniej szarfę peniuaru i zaczęła splatać rozpuszczone włosy w dwa warkoczki.

– Ciebie także szukają? – spytała nad podziw opanowanym tonem, dotykając pieszczotliwie jego policzka.

– Tego nie wiem. Woląłem nie czekać w domu, aż po mnie przyjdą. Zaraz sobie stąd pójdę, bo nie chcę was narażać.

– Nie opowiadaj głupstw! – prychnęła ze złością. – Nie możesz biegać po mieście ledwo ubrany i głodny. Muszę pomyśleć, jak można cię urządzić.

Energicznie pociągnęła taśmę dzwonka, a gdy do salonu weszła Walerka, posługująca im aż do dnia wyjazdu, Nina przemówiła tonem nieznoszącym sprzeciwu:

– Walerciu, podaj nam szybko śniadanie i powiedz Florkowi, żeby już znosił kufry do karety. Niech Stach zaprzęga konie. Wyjeżdżamy!

Oszołomiona pokojówka dygnęła nisko i wyszła, a za progiem złapała się za głowę i popędziła do kuchni, jakby ją sam diabeł gonił.

– Czy ma pan pewną kryjówkę? – odezwał się Aleks, częstując Jasia papierosem.

– Po takiej wyspie nigdzie nie jest bezpiecznie. – Jaś tłumił ziewanie, sennie mrużąc oczy. – „Łokietka” zgarnęli w nocy, akurat w sam dzień rozprawy Jaroszyńskiego. To dla nas prawdziwa klęska, a tryumf Wielopolskiego.

– Raczej tajnej policji – stwierdził rzeczowo Aleks. – Najlepiej niech pan jedzie z nami do Kaniówki nad Bugiem. Przebierzemy pana za pokojówkę i przewieziemy bezpiecznie.

– Byłem już położnicą, mogę być pokojówką, ale z wami nie pojedę. Muszę być blisko Warszawy. Tu mam przepustki.

– Słusznie, to nie jest dobry pomysł – wtrąciła Nina. – Istnieją przecież listy gończe, telegraf, a żandarmeria ma długie ręce. – Ściągnęła z namysłem brwi, a potem klasnęła z radością. – Jasiu, pojedziesz do naszej leśniczówki! Tam będziesz bezpieczny i dostatecznie blisko Warszawy, żeby się zorientować, czy powrót do domu jest możliwy. Ach, ty głuptasie, ile ta biedna ciocia przeżywa przez ciebie niepokoju!

– Tak, to istotnie wyborny pomysł! – Aleks spojrział na żonę z uznaniem, podziwiając jej szybki refleks. – Zaraz trzeba nadać depeszę, żeby leśniczy wyjechał po pana, bo tam tylko las. Florek panu pomoże.

– Nie, proszę tego nie robić. Poradzę sobie. Chłopską furką dojadę do Leśnej, a stamtąd dostanę się do leśniczówki. Przyjmuję propozycję z wdzięcznością. Nino, czy możesz wyszukać mi jakieś palto i trochę bielizny, bo nic z domu nie wzięłem. – Jaś prędko odzyskał dobry humor. – Dajcie też państwo znać mamusi, że jestem bezpieczny.

Nina poszła do sypialni i spakowała do skórzanego neseseru kilka sztuk bielizny męża, z szafy wyjęła jego letni płaszcz. Obaj byli wysocy i płaszcz leżał na Jasiu idealnie. Florek zamówił dorożkę i po śniadaniu Jaś się pożegnał i wyjechał. Wkrótce przed domu ruszyła kareta, żegnana płaczem Walerki, pozostającej u rodziny przysłego męża.

Pani Salomea odetchnęła, dowiedziawszy się, że syn znajdzie się w bezpiecznym miejscu. Zajechali jeszcze do mecenasa Porzyckiego, któremu Aleks pozostawił pełnomocnictwo w prowadzeniu spraw majątkowych. Nina niecierpliwiła się, życząc sobie, żeby Warszawa pozostała daleko za nimi. Ale tego dnia ulica Miodowa, gdzie mieszkał mecenas, pełna była

wojska i ludzi. Ujechali kawałek, lecz musieli się zatrzymać przed pałacem Paca, bo przed gmachem zgromadził się tłum, oczekujący na coś w ciszy i skupieniu.

– Stachu, nam się spieszy! – ponagliła stangreta Nina, wychylając się z okna.

– Przecie ludziom po głowach nie przejadę! – odburknął, powstrzymując rwące się konie.

– Poczekamy – powiedział Aleks. – Ludzie i tak nas nie przepuszczą. Do czasu, aż przybędzie więzień.

– Jaki więzień? – Posłała mężowi zdumione spojrzenie.

– W tym budynku będą sędzić Jaroszyńskiego.

– O mój Boże, tego biednego chłopca? Jak myślisz, Alku, co go czeka?

– To sąd wojenny. Szubienica – rzekł ponuro.

Jakoż po chwili ukazał się szczelnie zamknięty powóz, eskortowany przez oddział żandarmów, policję i szwadron huzarów. Gdy zatrzymał się przed bramą pałacu, stojący w milczeniu tłum obnażył głowy. Niektórzy nawet wznosili okrzyki na cześć wychodzącego z powozu młodego mężczyzny. Po raz pierwszy władze robiły proces pokazowy w celu zastraszenia społeczeństwa. Sala wypełniona była po brzegi, a przed gmachem nadal stał tłum, oczekując na wiadomości z sali rozpraw. Dopiero wieczorem, czego już Nina i Alek nie byli świadkami, ogłoszono wyrok: śmierć przez powieszenie! W tłumie rozległy się głośne szlochy. Młodziutki chłopiec, stojący z kolegami pomiędzy zrozpaczonymi ludźmi, powiedział stanowczo:

– Jutro zabiję Wielopolskiego! – Nazywał się Jan Rzońca i miał, jak jego koledzy spiskowcy, dziewiętnaście lat.

Nazajutrz margrabia wracał otwartym powozem ze spaceru w Łazienkach. Wtem na stopień powozu wskoczył młody mężczyzna i zamachnął się, chcąc ugodzić go nożem. Wielopolski sięgnął po rewolwer, a przytomny stangret odwrócił się i smagnął zamachowca biczem po oczach. Nieprzytomny z bólu chłopak, porzuciwszy sztylet, zaczął uciekać, goniony przez syna margrabiego i stangreta. Rzońcę ujęto. W cyrkule okazało się, że sztylet był zatruty strychniną. Wystarczyło lekkie draśnięcie, by spowodować zgon. Wielopolski nie próbował po raz trzeci kusić losu. Odtąd jeździł w karecie okutej żelazem, eskortowanej przez konnych żandarmów. Pałac Brühla dzień i noc otaczało wojsko, strzegąc jego bezpieczeństwa.

Nina opuszczała Warszawę z radością. Uciekała od tragicznych następstw spisków, zamachów, procesów i szubienic. Lecz przede wszystkim uciekała przed Wieleninem. Gdy już wiedziała, że major jest w Warszawie, nie miała chwili spokoju, obawiając się, że któregoś dnia on ją odnajdzie. Jej przeczucia okazały się uzasadnione...

Trzeciego dnia po ich wyjeździe do bramy kamienicy zadzwonił rosyjski oficer. Stróż obrzucił go nieufnym spojrzeniem, ociągając się z otwarciem bramy. Rosjanin uśmiechnął się domyślnie i wręczył mu kilka rubli.

– Nie bójcie się, przyszedłem z wizytą – odezwał się łamaną polszczyzną.

Stróż, ujęty hojnym napiwkami, uspokoił się i zdjął czapkę.

– A jaśnie pan do kogo?

– Czy panna Nina Nałęczowska w domu? Na którym piętrze mieszka?

– Ech, szkoda było fatygi jaśnie pana. – Stróż starał się okazać uprzejmość. – Jaśnie panna Nałęczowska wydała się za pana hrabiego Klonowieckiego i niedawno wyjechali na wieś. Prędko nie wrócą.

Oficer otworzył szeroko oczy, pobladł, zastygł i zmienił się na twarzy. Stał przez długą chwilę, wpatrując się nieruchomym wzrokiem przed siebie. Potem odwrócił się i odszedł w milczeniu, z nisko opuszczoną głową.

KONIEC TOMU III

# Table of Contents

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Motto](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)



